

UW filia w B-stok

Sygn.

11/0732

TEKA WILEŃSKA

WYDAWANA

PRZEZ

JANA ZE ŚLIWINA.

Numer trzeci.

Pismo poświęcone literaturze pięknej, naukom ścisłym, gospodarstwu krajowemu, historii, statystyce, archeologii, przeglądowi literatur Słowiańskich, życiorysom ludzi znakomitych, wspomnieniom współczesnych znaczniejszych wypadków.

TEKA WILEŃSKA, niemając prawa ani też żadnych warunków pisma peryodycznego, zawierać będzie, jako księga zbiorowa, kwestye obecnie najżywotniejsze, mając na celu wyłącznie dobro kraju naszego i postęp oświaty pod względem nauk, sztuk pięknych, przemysłu i rolnictwa.

Serya pierwsza Teki Wileńskiej składa się z sześciu numerów, z których każdy dzieli się na cztery główne oddziały z osobną paginacją, tak, że po ukończeniu druku wszystkich 6 numerów, oddziały te, jak również obszerniejsze artykuły, sformują osobne tomy, do których dodane będą stosowne karty tytułowe i treść rzeczy.

Pierwsze trzy numera Teki już opuściły prasę. Numer czwarty — w druku.

Stałe uczestnictwo w Tece Wileńskiej przyjmują następnii pisarze: Adamowicz Adam F., Baliński Michał, Bartoszewicz Julian,

T E K A

W I L E Ń S K A

W Y D A W A N A

P R Z E Z

JANA ZE ŚLIWINA.

Numer trzeci.

Karl Horbacewicz

W I L Ń O

Drukiem Teofila Glücksberga,

Księgarza i Typografa Wileńskiego Naukowego Okręgu.

1858.

Bądzkiewicz Antoni, Białecki Antoni, Biliński Jan, Buszczyński Stefan, Chodźko Ignacy, Chodźko Dominik, Deotyma, Fryczyński Michał, Godlewski X. Lucyan, Jocher Adam, Kączkowski Zygmunt, Korotyński Wincenty, Krasinski X. Stanisław, Kraszewski Józef Ignacy, Kułakowski Ignacy, Kremer Józef, Laskarys Jerzy, Lepkowski Józef, Maciejowski Karol, Malinowski Mikołaj, Mikułski Jan, Muchliński Antoni Prof., Narbutt Teodor, Nowosielski Antoni, Odyniec Antoni-Edward, Padalica Tadeusz, Ptug Adam, Pro-niewska Karolina, Przyborowski Józef, Przybylski Wacław, Przy-jałgowski X. W., Puzyńska Xieźna Gabryella (ur. hr. Günther), Rittersberg Ludwik, Siemieniński Lucyan, Syrokomla Władysław, Szlagier Kazimierz, Tomaszewicz Waleryan, Trentowski Broni-sław-Ferdynand, Tyszkiewicz hr. Eustachy, Tyszkiewicz hr. Kon-stanty, Tyszyński Alexander, Walicki Alfons Prof., Wążyński X. Alexander, Wojcicki Kazimierz-Władysław, Zaleski Bronisław, Zap Karol-Władysław Prof., Ziemiecka Eleonora, Zienkiewicz Romuald. Nadto Redakcja posiada pośmiertne rękopisma ś. p. Boch-wica Floryana, Bychowca Józefa, Daniłowicza Ignacego, Moraw-skiego Stanisława. Rosołowskiego Stanisława i w. i.

Przedpłata na 6 numerów (przeszło 120 arkuszy druku duże in 8-vo) wynosi rs. 6 z przesyłką.

Prenumerować można w *Wilnie*: w Redakcyi Teki, lub w Mu-zeum starożytności; u JW. Marszałków powiatów, w gubernijach: Wileńskiej, Grodzieńskiej, Kowieńskiej, Mińskiej, Mohylewskiej, Wi-tebskiej, Kijowskiej, Wołyńskiej i Podolskiej; nadto w xiegarniach: w *Warszawie* u G. Sennewalda; we *Lwowie* u K. Jabłońskiego; w *Po-znanju* u K. Żupańskiego; w *Petersburgu* u Kraszeninnikowa; w *Ki-jowie* u T. Glücksberga; w *Grodnie* u J. Zagajewskiego; w *Kownie* u Roma; w *Mohylowie* u Syrkina; w *Nowogrodku* u Szereszewskiego; w *Suwałkach* u A. Lewińskiego; w *Kaliszu* u H. Hurtiga; w *Łowicy* u Dionizego Fürsta; w *Ostrogu* u H. Rachmiłowicza; w *Pińsku* u J. Brawmana; w *Krakowie* zaś przy c. k. towarzystwie Naukowém.

Urzednicy koronni prenumerować mogą wnosząc opłatę po 1 r. sr. miesięcznie.

Lista prenumeratorów dodana będzie do N. 4-go Teki.

Jeśli kto nieotrzymał jeszcze wysłanych już numerów Teki, raczy się zgłosić do Redakcyi z wymienieniem od kogo otrzymał bilet pre-numeracyjny.

Jan ze Śliwina.

SPIS RZECZY.

Pozwolono drukować, z obowiązkiem złożenia w Komitecie Cenzury prawem oznaczonej liczby exemplarzy. Wilno, dnia 29 listopada 1857 roku.

Cenzor, PAWEŁ KUKOLNIK.



II/0732

	stronica.
Dwaj przyjaciele. Legenda	1.
Prorok (z Puszkina)	8.
Kwesta na kościół (z xięcia Wiaziemskiego)	10.
Po przeczytaniu psalmu (z Chomiakowa)	13.
Przypomnienie (z Żukowskiego)	14.
Dwa sądy, z P. Kukolnika, przez W. Korotyńskiego	16.
Wiersz do syna, przez St. Rosotowskiego	20.
Co miłość może. Zdarzenie prawdziwe, p. Gabryellę xiężną Puzyminę	23.
Czarno i białe (obrazek) przez Wł.	26.
Szum brzozy (sielanka) Syrokomle	31.
Wiersz przypisany Ad. Abichtowi, przez K. Szlagiera	33.
Cel pieśni, przez K. Proniewską	36.
Peryody życia, przez Ignacego Chodźkę	39.
Gawędka, przez Józefa Łepkowskiego	57.
O kolejach żelaznych, przez Jana Mikulskiego	65.
Kropińscy, przez Julijana Bartoszewicza	81.
Jakób Heraklides i Olbracht Łaski, p. Mikołaja Malinowskiego	135.
Ludność miasta Wilna, przez A. H. Kirkora	199.
O klasztorach zgromadzeń istniejących obecnie w dycezyi Wileńskiej, (ciąg dalszy), przez E. T.	223.
Wiadomość historyczna o zamkach, horodyszczach i okopiskach starożytnych na Litwie i Rusi Litewskiej, przez Konstantego hr. Tyszkiewicza	276.
Pogląd na sztukę i stanowisko Kraszewskiego w Literaturze naszej, przez Stefana Buszczyńskiego	307.
Przegląd czynności oddziału archeologii i sztuk w c.-k. towarzystwie naukowym Krakowskim, podał Józef Łepkowski	332.
Uwagi nad uwagami, przez Teodora Narbutta	358.
Korrespondencja Teki	369.
Ikonothea, przez Józefa Ig. Kraszewskiego	4—32.

WAŻNIEJSZE OMYŁKI DRUKU.

Str. 19 w. 10,	zamiast: upłonił	czytaj: upłodnił
— 27 — 13 —	Jam	— Pan
— 84 — 24 —	w roli téj	— w Rplitej
— 95 — 17 —	Borzecką	— Borzęcką
— 107 — 7 —	Humnieckiego	— Humieckiego
— 107 do wiersza 9	dodać w odsyłaczu: „W Brześciu, 11 marca 1742	
	areszt zaś Starościński Sapie-	
	hy ma datę 16 kwietnia 1749.“	
— 135 — 6 —	1552	— 1542
— — — 18 —	Pozypkowski	— Przypkowski
— 172 — 6 —	żywym	— żywcem
— 179 — ostatni —	do	— pod
— 182 — 3 —	Milzler	— Mitzler
— 198 — 28 —	podobnych	— podobnych
— 194 — 1 —	mężkie	— mężkiej
— — w nocy —	podstawy	— wzniesienia
— — — —	opada	— się zniża.

DWAJ PRZYJACIELE.

LEGENDA

PRZEZ

ANTONIEGO EDWARDA ODYŃCA,

Poświęcona

X. JOACHIMOWI DĘBIŃSKIEMU.

Oby mi dano głos, co jak grom budzi,
Oby mi dano myśl, co jak blask słońca
Świeci i pali! wtedybym do ludzi
Wolał i gromił, i błagał bez końca.
„O! bracia moi! to jedno pomnijcie,
Że każdy z siebie jest cień, proch,—a przecie,
Bóg za każdego z was oddał swe życie,
I przez każdego chce działać na świecie;
„Żeście tak nędzni, i tak wielcy razem,
Że jak spaść niżej od wszelkiego tworu,
Tak być ludzkości i Boga obrazem
Może być każdy,—i ma moc wyboru.
„Lecz wasza cnota, mądrość, wasza siła,
Tak w was jest tylko, jako światłość w oku,
Co nie zeń wyszła, ale w nie wstąpiła;
I płynie przez was, jak woda w potoku.

„Zaprusz żdźbłem oko — światłość się wnet ciemi;
Woda wnet wyjdzie z zasutego łoża:
Tak gaśnie cnota, gdzie się grzech rozplemi,
Tak pełnych siebie opuszcza moc Boża.

„I najsilniejszych czeka los Samsona:

W pętach mleć będą dla swój duszy wroga;

A zaś dzieł Boskich ten tylko dokona,

Kto służąc Bogu, siłę czerpie z Boga. —

„Obyśmy, bracia! ja sam, i wy drudzy,

Czując to w sercu, pełnili w przykładzie! —

Tymczasem niech nas uczy przykład cudzy.“ —

Przed wieki, w mieście Hiszpańskiem, Grenadzie,
Było dwóch młodych przyjaciół. Od szkoły,

Rówienni wiekiem, choć zdolnością różni,

Myśli i serca złączyli wspólny

Jako dwaj bracia; i obaj pobożni

Przywdzieli razem sukienkę zakonną. —

Jeden z nich silny pojęciem światowem,

Bogaty pracą w naukę przestronną,

Służyć chciał Bogu swem piórem i słowem.

Drugi, rad czując wyższość w przyjacielu,

Świadom i siły i zamiarów jego,

Wspierać go tylko w tej drodze do celu

Wziął za powinność i cel życia swego.

I obumarły sam sobie i światu,

Gdy ów wciąż skarby wiedzy swój pomnażał,

On najtrudniejsze z prac nowicyatu

Pełniąc zań, w świętą pokorę się wdrażał.

Lecz ta ofiara z siebie i pokora

Nie uszły oczu bacznego starszeństwa,

I ledwo kapłan — na urząd Przeora,

Nie chciał — lecz musiał jechać z posłuszeństwa.

I z przyjacielem rozstał się w Grenadzie;

Rozstał się z żalem — ale i z pociechą,

Bo już z ambony i w bratniej gromadzie

Szerzyć się jęło chwały jego echo;

A sam wždy pomny: że kto się uniża,

Ten rośnie w Panu, — w nowém gronie bratniem,

Przodkując tylko w twardej drodze krzyża,

Zresztą i czuł się, i chciał być ostatnim.

I z najniższemi, i z najuboższemi

Była społeczność jego; — pod ich strzechę,

Czém miał, szedł codzień podzielać się z niemi,

Lub niośł duchowną radę i pociechę.

I z kazalnicy, nie troszcząc się wcale

O krasomówczy wdzięk słowa i płynność,

Im tylko pragnął dać czuć zrozumiałe,

Wolę w nich Boską, a ludzką powinność.

Lecz duch był w słowach: i on w jego trzodzie

Mnożył obfitość zbawiennego plonu.

Aż wieść cnót jego, szerząc się w narodzie,

Doszła nakoniec do Rzymu i tronu.

I oto nagle, jakoby cios gromu,

Spadła nań wola Króla i Papieża,

By on mnich, z rządcy ubogiego domu,

Szedł zasiąść w Bradzie tron Arcy-Pasterza.

Próżno się wzbraniał — próżno u podnoży

Tronu i w Rzymie wyzwolenia błagał:

Zdał się nakoniec nad sąd woli Bożej,

Wziął ciężkie jarzmo, — i Bóg go wspomagał.

A był to właśnie wiek, gdy z krajów innych

I tam zawiąła zaraza kacerstwa;

A sąd krzewiących ją, albo jej winnych,

Wola praw zdała na władzę pasterstwa.

I on sąd czynił; — lecz kaźni i kary
W wyrokach jego stolicy nie było.
Bóg dał mu siłę miłości i wiary,
On błąd i upór zwyciężał tą siłą.

Aż dnia jednego, odstępca, bluźnierca,
Zuchwały w mowie, niehamowny w złości,
Stawion był przed nim. — To brat jego serca,
To ów przyjaciel dni jego młodości! —
Lata minęły jak zginął bez wieści. —
Ledwo go poznał w Chrystusowym zdrajcy,
Porwał się z tronu, i z jękiem boleści,
On sędzia, upadł na pierś winowajcy.

Alić, — o! zgrozo! ten zamiast wzruszenia,
Zgrzytnął nań z gniewu, i z rozpaczą wściekłą:
„Ha! — krzyknął — wrogu mego przeznaczenia!
„Kończ dzieło twoje i potrac mię w piekło!
„Bom po to przyszedł, abys ty mię zabił,
„Jako zabiłeś życie moje całe. —
„Wiem, po coś pierwszy do nauk mię wabił,
„Po coś mi wróżył tryumfy i chwałę.
„Czułeś mą wyższość, taileś twą zawiść,
„Aleś znał dobrze, że w twym mniszym stanie,
„Każda myśl wyższa obudza nienawiść,
„A każdy wolny duch prześladowanie.
„Wzmogłeś mi serce, i pchnąłeś na trudy,
„Bym zginął w walce z waszą chytrą władzą,
„A sam popełziłeś drogami obłudy,
„Co jedne u was do władzy prowadzą. —
„Lecz ducha mego jarzmo nie ugięto,
„Pęta niewoli silny stargał jeniec. —
„Tryumfuj teraz, i kończ twoje dzieło! —
„Tyś Arcy-Pasterz — a ja potępieniec! —

Struchlał Mąż Boży: — a ten cios morderczy
Nazbyt głęboko dosiagli tklivéj duszy.
Upadł jak martwy: — a kacerz bluźnierczy
W więzieniu czekał wyroku katuszy.

I czekał długo. — Wieści się rozniósł
O tém, co zaszło. — Lud dziwił się zwłoce.
Biskup rozsyłał to listy, to posty,
I na modlitwie trawił dni i noce.

Aż pożądana z Rzymu i od tronu
Wieść przysła, kojąc niepokój i bole.
Papież pozwolił wrócić do zakonu,
Król losy więźnia zdał na jego wolę.

I wnet prysnęły rygle i kajdany,
I już nie sędzia, nie Pasterz — lecz raczej
Sam jak pokutnik, włosieniem odziany,
Mąż święty stanął przed synem rozpacz.
I nie w objęcia — ale do stóp jego
Rzucił się płacząc: „Bracie mój! zawołał,
„Przebacz mi powód zgorszenia twojego!
„Nikt cię, nikt więcej miłować nie zdołał,
„Nikt cię miłować nie zdoła nademnie. —
„Zgrzeszyłem niechcąc; — lecz tyś mię naprawił.
„Bracie mój! obyż Bóg raczył wzajemnie
„Zmiękczyć cię przez mię — i obu nas zbawił! —

Tak wołał święty: — a grzesznik zdumiony
Śledził go długo spójrzeniem badaczem;
Łamał się z sobą: — aż przewyciężony
Zakrył twarz dłońmi, i wybuchnął płaczem.
I była chwila — jakiej nie wypowie
Nikt ze śmiertelnych — nawet gdy doświadcza.
Bo w niej nie ludzie, lecz się Aniołowie
Radują w ludziach — gdy im Bóg przebacza.

I blask téj chwili, na pasmo lat długich
W myślach grzesznika, padł jak łuną jasną;
W czém dotąd tylko widział winę drugich,
We wszystkiém teraz poznał winę własną.
I żał tak wezbrał w sercu i sumieniu,
Że nie już tylko przed zbawcą i bratem,
Że nie już tylko w samotném więzieniu,
Lecz grzech swój wyznać chciał przed całym światem,
I sam się jawnej dopraszał pokuty.

Ale mąż święty rzekł: „Bracie mój miły!
„Nie kuś sam siebie; by czyjeś wyrzuty
„Zbyt świeżych jeszcze ran nie obraziły,
„Lub byś sam przez to nie gonił za chwałą.—
„Bo znam, znam dzieje twojego zawodu.—
„Serce twoje czyste było — i zostało.
„Lecz cię upoił dym sławy za młodu.—
„Z słów twych, mniemałeś, że czują moc ducha.
„Chciałeś być wodzem dusz, co je wielbiły.—
„Lecz sąd ich tylko był z oka i z ucha,
„Chcąc je wznieść wyżej, trwoniłeś twoje siły,
„I na ich wiarę uwierzyłeś w siebie.—
„Czuli błąd starsi — i w tém byli czysti.
„Lecz że chcąc karcić, nie kochali ciebie,
„Tyś ich powinność kładł na karb zawiści,
„I raz nawykły do szerokich granic,
„Gdzieś duch twój naprzód rozsnuł i natężył,
„Każdą już mniejszą powinność miał za nic.
„Zrzuciłeś krzyż twój — i czart cię zwyciężył.
„Krzyża więc teraz wspólnemi ramiony
„Jąć się nam, bracie! — On moc czarta zwalczy,
„On cel nam wskaże. — Oto pogrążony
„W ciemnocie Maurów naród bałwochwalczy.

„Tam pójdźmy, bracie! tam walk naszych z wrogiem
„Nie skazi żaden wzgląd chwały znikomój.
„A ten czyn tylko jest Anioł przed Bogiem,
„Co jak on ludziom służy niewidomy.“—

I poszli. — Spytasz, Ojcie Joachimie!
Kto oni? jaki owoc ich odwagi? —
Bóg snąc za okup wziął grzesznika imię,
Święty zwan w dziejach Bartłojem z Bragi.

1854.

PRZEKŁADY A. E. ODYŃCA *).

I.

PROROK.

(z Puszkina).

Duchowém pragnieniem palony,
Błądziłem po stepów przestworzu.
Wtém sześciami skrzydły osłonięty,
Seraf spotkał mię na rozdrożu.

I lekko, jak senne widziadło,
Tknął mych oczu ręką bez ciała.
„Przejrzyj!” rzekł — i bielmo z nich spadło.
I raz pierwszy wieszczą żrenica,
Jako przestraszona orlica,
W otwarty świat ducha spojrzała.

*) Cztery obecne utwory najznakomitszych poetów Rosyi, udzielone nam przez czcigodnego Nestora poetów Litewskich, niemogą się nazwać właściwie dosłownymi przekładami; są to raczej nieporównane naśladowania, dokonane właściwym tylko samemu Odyńcowi sposobem. Poeta w wysokim znaczeniu wyrazu, wie, że dosłowne tłumaczenie, ślęczenie wiersz za wierszem, właściwe jest tylko filologom, a nie poetom. Odyńca przede wszystkiem zajmuje myśl i obrazowa sukienka pierwotworu; wyrazów, tych nitek, któremi się sposzywa szata dla myśli poety, używa on najsamodzielniej. Po kilkorazowem przeczytaniu mającego się tłumaczyć, często dość obszernego ustępu, ogarnia go cały pamięcią, przejmując się jego pulsacją, odsuwa od siebie xiażkę, a myśl przelewa na papier, Polszczyzną czystą jak łąka, harmonijną a różną jak nasza narodowa nótka.

Duch końca powietrznych swych palców
Scisnął, i do uszu mych włożył.
I dziwny w nich słuch się otworzył.
Poczułem dźwięk planet obrotu,
I w chmurach świst orłów przelotu,
I szum morskich fal, i pod niemi
Ruch ryb, i pełzanie padalców,
I rośnienie trawy na ziemi.

Duch do ust mych sięgnął i z gardła
Dłoń mi jego język wydarła,
Pustosłowy, chytry, kłamliwy;
I dał mi zań żądło węzowe,
Ostrz za słowo, jad za wymowę,
I głos prawdy — jak syk przeraźliwy.
I w pierś mą swe palce jak miecze,
Duch wraził — i serce człowiecze,
Samolubne, płochę i trwożne,
Wyrwał z niej — i w miejsce to próżne
Rzucił węgiel żywych płomieni,
Co mi duszę przetlił do rdzeni.

Takim sposobem przyswoił Odyńca naszej literaturze niepożytej sławy utwory Byrona, Moora, Walter-Scotta, Schillera. Naśladować raczej niż tłumaczyć, zdawałoby się, że niecałkiem wiernie przyswaja naszej mowie arcydzieła obcych wieszczów. Rzecz się jednak ma zupełnie przeciwnie. Nikt nad niego nieoddał dokładniej najsurowszych odcieniów tłumaczonego utworu; nikt ściślej niezachował artystycznej wierności. Jego przekłady, to nie bezmyślne dagerotypy, odbijające machinalnie a martwo zalety i wady w rysach żywej postaci; jego przekłady są to artystyczne portrety, a raczej sobowtóry pierwotworów. Czytając Odyńca zapomina się o tłumaczeniu; gotowiśmy pomyśleć, iż Byron, Moor pisali popolsku. Oto co nazywamy artystyczną wiernością tłumaczenia. Jak się to dzieje? — Odyńca ma klucz do świątyni tajemniczego bóstwa — ducha ludzkiego.

Przyp. Red.

I jak trup leżałem w pustyni,
Aż głos Pański zabrzmiał z wysoka:
„Proroku! wstań, idź, i prorokuj!
„Wiesz mą wolę — patrz, co świat czyni.
„Mów mu prawdę — głos walkę nie pokój.
„Świat umęczy — ja wsławię proroka.

II.

R W E S T A N A K O Ś C I Ó Ł.

(z Xięcia Wiazemskiego).

Jedno spotkanie zawsze raduje mą duszę:
Czy w słotny dzień jesieni, czy w skwarną posusze,
Czy w mróz, czy w śnieżną zamieć, czy w deszcz nawałnicy,
Zawsze on z nagą głową stoi na ulicy
I z xiążką w ręku, którą podając przechożym,
Sam zda się być pielgrzymem i człowiekiem Bożym.
Spokoju i prostota jaśnieją mu z czoła,
Z krzyżem i w imię krzyża, z dalekiego sioła,
Przyszedł on do cudzego miasta, nie ażeby
Szukać zysku, lub własne opatrzyć potrzeby.
O, nie! insze uczucie w sercu mu się żarzy:
On cześć domu Bożego, i świętość ołtarzy,
Pokochał sercem całym, i ku ich ozdobie
Poświęcił trud i życie; a sam w swój chudobie
Nie mając czém ich wspomódz, w żebrzącej postaci,
W imię Chrystusa, prosi o jałmużnę braci.
Śród próżności i zbytku, śród ulicznych steków,
On wzór i przypomnienie Apostolskich wieków,
Jak wieść Ewangeliczna idzie między ludzi,
I próżne serca nasze ku czci Bożej budzi.
I rzadki, kto go minie, — o! i biada temu,
Ktoby go mógł ominąć, nie złożwszy jemu

Czy datku jaki może, czy czci, pozdrowienia,
Czy choć dobrego słowa współczucia, życzenia,
By go Bóg wspierał w drogach Swojego zakonu,
I trud jego nagrodził obfitością plonu.

Lecz najmiłszy mi widok ubogiego ludu,
Co ostatni grosz może, plon krwawego trudu,
Wrzuciwszy do karbony, żegna się szczęśliwy,
Jakby dziękował Bogu za swój czyn pocziwy.
Chowając w duszy mojej prostą ojców wiarę,
I ja śpieszę w ślad ludu, i ja mą ofiarę
Rad składam w ręce jego, i myślę: „o Boże!
„Daj, niech i ja choć ziarnko kadzidła przyłożę,
„Niech ku Twój czci choć kroplę oliwy doleję
„Do lampy — co jak symbol Wiary i Nadzieje,
„Siejąc z góry na ołtarz tajemnicze blaski,
„Świecić będzie dla wiernych promieniami Łaski.“

I w myśli tej jest dla mnie urok niepojęty,
Że i moja cegiełka do budowy świętej
Wejdzie, — gdzie, widzę zda się, jak już wierna rzesza
Pobożnych kmiotków, zewsząd na dzwon jej pośpiesza;
Aby z radością w sercu, i w szacie weselną,
Dziękczynieniem w jej progach uczcić dzień niedzielny,
I z dziecinną ufnością, w każdej swój potrzebie,
Modlić się jako dzieci do Ojca na Niebie:
By cały lud Swoj wierny ochraniał i zbawił,
Obesiał go pokojem Swym, i błogosławił
Domom ich i rodzinom, ich trzodom i roli;
Chorych dźwignął z niemocy, ubogich z niedoli;
Wziął ojcowską opiekę nad sieroty płaczem,
Miłosierdzie nad więźniem, litość nad tułaczem;
Żeglarzy wiódł bezpiecznie przez burzliwe tonie;
Walczącym za ojczyznę stanął ku obronie;

Nie pogardzał prośbami ubogich ziemianów,
 Za swych cnotliwych królów, panów, i kapłanów;
 Grzeszników doprowadził do żalu za grzechy;
 A wszystkim zesłał światło Łaski i pociechy,
 By oderwani sercem od marnych trosk ziemi,
 Duchem dążyli w Niebo za Anioły swemi,
 I przeżywszy wiek w Pańskiej bojaźni i skrusze,
 Usnęli w Nim w pokoju,— i aby ich dusze,
 I ojców ich, i braci, co poszli przed niemi,
 Pogrzebionych czy w swojej, czy na obcej ziemi,
 Obmyte w łzach pokuty i krwi Zbawczej źródło,
 Doprowadził do krain światła i pokoju,
 I wszyscy, na dzień sądu ostatniego, w bieli
 Niewinności dziecinniej, przed Panem stanęli.

I wśród takich to modlitw, wznoszonych codziennie
 Lud tam wspomni i o mnie,— chociaż bezimiennie,
 Gdy zebrany u świętych ołtarza podnoży,
 Pomodli się i za tych, co mu ten dom Boży
 Zbudować dopomogli.— I choć przejdą lata,
 I darń grobu pokryje obcego im brata,
 Zawsze jeszcze i wtedy, w pokoleniu nowém,
 Tém samém, dobrém, wdzięczném, kochającém słowem,
 Wspominać o nim będą w tej świątyni progu,
 I polecą go żywych i umarłych Bogu.

I może, da Bóg, siła tej modlitwy wspólnej
 Odkupi grzech mój wolny, albo mimowolny,
 I Pan choć złąd się ku mnie do litości wzruszy,
 Żem nigdy ku czci Jego nie ostygał w duszy.

PO PRZECYTANIU PSALMU.

(z Chomiakowa).

Grom z końca w koniec rozległ się po niebie.
 Ziemia zadrżała, zamilkła i słucha.
 Pan z Majestatu ozwał się.— Daj ucha
 Ludu wybrany! Bóg mówi do ciebie.

„Ludu mój! Widzę, tyś gotów mi wznosić
 Ogromy świątyni; nie oszczędzasz złota;
 Najdroższe wonie dłoni twa w ogień miota,—

I myślisz— że to już dosyć.

„Co mi po twoich gmachach? Jam zbudował
 Świat ten nieogarniony, jam na zrębie
 Otchłani dźwignął niebo; Jam mórz głębie
 Napełnił; Jam je okował.

„Chcę— i dość słowa Mego, by z nicości
 Stały się nowe światy, nowe słońca

Jam Pan, Jam Stwórca przestrzeni bez końca,
 Jam nieskończoność wieczności!

„Co mi po twojem złocie? Jam w głąb' ziemi
 Wrdzeń skał jęj wnętrza, jako morskie fale,
 Jako deszcz, ogniem stopione metale
 Wlał potokami wrzącemi.

„Tam one w pętach przepaści bezdennej
 Wrą i szaleją wasze miny złota,
 To tylko krople, bryzg, co ku wam miota
 Burza tej fali płomiennnej.

„Co mi kadziła? Ku Mnie nieustanną
Woń całej ziemi, z wszystkich jej pod rosą
Gajów i kwiatów, wszystkie wiatry niosą,
Jak jej ofiarę coranną.

„Co mi te blaski waszych lamp? Przede mną
Gwiazd, słońc, mirjady, jak iskry z wulkanu
Tryskają w mroku, i gasną poranu,
Wam, nie Mnie świecąc w noc ciemną.

„Ludu mój! błahe przynosisz mi dary.
Jest wszakże jeden, z którym gdy Mi wierny
Hołd złożyć przyjdiesz— Ja, Pan miłosierny,
Przyjmę twe wszystkie ofiary.

„Dar ten—to serce twoje; czystość jego,
Miłość i Prawda—wprzód niżli kościoły,
W niem ku czci Mojej budujcie wspoły
Królestwo Ducha Mojego.

IV.

PRZYPOMNIENIE *).

(z Żukowskiego).

Słodkie minionych dni omamienie,
Znowuże mię urok otacza twój?
Kto śpiące w sercu zbudził wspomnienie?
Kto skrzępych marzeń ożywił roj?
Wionęły w duszę dźwięki znajome,
Zabłysnął duszy znajomy wzrok:
I znowu przedemną stoi widome,
Co już przeszłości osłaniał mrok.

*) Wiersz ten napisał autor dla znakomitej damy, Pani Jenerałowej Kriwcow, której śpiew i rysy przypominały mu straconą przyjaciółkę młodości.

O! Święte Niegdyś! gościu mój miły!
Próżno chcesz znowu w piersi mej tchnąć.
Mogę Nadzieję wskrzesić z mogiły?
Mogę rzec temu co było: „bądź!“?
Mogę przyobleć w świeżość rozwicia,
Zwiedły mych uczuć, marzeń mych kwiat,
Lub widną nagość szkieletu życia
Zakryć znów rąbkiem tęczy szat?

O! duszo moja! przezcz wzrok twój goni
Ku miejscom, świadkom szczęśliwych dni?
Już tam nie wiosna kwitnie na błoni,
Już tam nie zorza poranna lśni.
Tam noc, pustynia—martwa i głucha,
Gdzie jeden tylko przedmiot i kres:
Mogiła serca, kolébka ducha

Ofiarz ofiary—z szczęścia i łez

DWA SĄDY,

Z PAWŁA KUROLNIKA,

PRZEZ

W. KOROTYŃSKIEGO.

Boleść na licach, w oczach łąza się świeci
Tym, co ułoża zgastego pieśniarza.
W nim się był skupił duch całych stuleci;
Pieśń jego głowy i serca rozżarza.
Dar drogocenny, oręż nieodbity,
Potęgę słowa Bóg mu dał w udziale:
Naród w nim widział zaszczyt nad zaszczyty;
Wielbiono genjusz, zazdroszczono chwale.
Ojczyzna, dumna ze swego wybrańca,
Głosi z wdzięcznością jego pieśń wspaniałą;
Od ust na usta, od krańca do krańca
Brzmi jego imie otoczone chwałą....

Jeszcze ostatnia pieśń młoda lecz dojrzała
W sercach spółbraci wieszcza weselem dźwięczała, —
Gdy kapłani w świątyni, z obrzędem pogrzebu,
Duszę jego w modlitwie polecali Niebu.
Uroczysty był obraz: na około trumny
Ścisłych sędziów talentu stanął orszak tłumny;

Przynosi ulgę piersiom westchnieniem głębokiem,
Cieszy splakane oczy ostatnim widokiem.
Z bezgranicznych przestworów widział duch pieśniarza,
Jak go wdzięczna ojczyzna sownie obdarza,
Jak bijąc czołem swęj wiekowej sławie,
Cześć Bożką daje mu prawie.

Widział, jak mu składano wszystko, co jest w stanie
Dać ziemia swym pieszczochom: — i ziemskie żądanie

Jeszcze raz jeden zatechtało ducha,
Choć już praw ziemi niesłucha.

Z przezroczy ku chwilowej ojczyźnie się schyla,
Czaruje go znikomych poklaskiwań chwila,
Gnuśnie bezpieczny łągnie do cieniu chwały,
Na całą wieczność niedbały.

Lecz, wyżj! wyżj! prawo tajemnicze
Pomimowolnie do drogi go trąca:
Głos uroczysty, wola wszechmogąca
Każe nieść sprawę przed Boga oblicze, —
Tam — gdzie się widzi, gdy spadnie obłonka:
Że ludzka prawda — to krzywienie ducha,
Że ich szlachetność — sobkowstwu otucha,
Że ich uczoność — niezdarna klejonka,
Że ich ofiara — to zła ukrywanie,
Że wrzask o ludzkość — czyn co Boga smuci,
Że grzmiąca sława — nasycenie chuci,
Że pokój ducha — o zachość niedbanie...

Wyżj! — i znikł dla piewcy krąg ziemskiego świata;
Chwila — i nad gwiazdami duch jego przelata;
Chwila — i miryady światów uleciały, —
I oto brzmi Jehowie hymn wieczystej chwały...
I niecielesnych istot rzesza nieskażona,
I ci, co w Bogu krzyża dźwigali ramiona,

TEKA N. III.

I prorocy dusz rządcy, i rybacy prości
Co rozjaśnili ciemny widnokrąg ludzkości —
Jedną ofiarę światów, jak wonność kadzenia,
U tronu Przedwiecznego składają swe pienia. ...
I obaczyła piewcy duchowa żrenica
Dający słońcom blaski tron światów Rodzica.

Tam czynów, myśli Świadek, co płaci lub wini;
A przy nim Prawda i Cnota —
Nie ta, co ludzkich obłądów sprawczyni,
Lecz ta, co twory zbliżonemi czyni

Z Dawcą żywota.
Z niemi pospołu Miłość — och, nie ta jękliva,
Którą opiewał poeta!

Lecz ta, co światy związała w ogniwa,
Co z kropli myśli prąd czynu dobywa,

A Bóg jój meta.

Nad wszystko zasię Światłość — nie ta, którą ludzi
Robak bezmyślnych swych braci,

Lecz ta, co ze snu podłego świat budzi,

Ta, co naucza przewinionych ludzi,

Jak dług się płaci.

I oczekiwał sądu duch piewcy strwożony...

Przed takim Sędzią talent niebędzie ceniony:

Bo to własność Jehowy, który sam rozdaje

Droгоценne swe dary na ludzi i kraje.

Sam wielki, wielkie cele na wybrańca wkłada. —

I biada człowiekowi, stokrotnie mu biada,

Jeżeli darów Bożych użyje nieprawie

Gwoli pełnej ułudy a znikomą sławie!

I święte Mocy ku słuchaniu biega,

W całej przezroczy rój tłumny się snowa...

I słyszysz piewca słowa Przedwiecznego,

Straszliwe słowa:

«Dałem ci wielką moc, przekonywanie,
«Ażebyś serca ku dobru zniewalał,
«Byś z toni błędu ofiary ocalał,
«Byś słał Twórcę ile sił ci stanie.
«Dałem ci zbroję i miecz swój zwycięzki,
«Byś rozciął sieci w które szatan łowi,
«Byś osłabionych uchronił od klęski,
«Nad namiętnością dał tryumf duchowi.
«Dałem ci władzę wypieniania złości,
«Dobrego siewu byś upłonił niwę,
«Żebyś poskromił umysły burzliwe,
«Miłość i pokój sprowadził ludzkości.
«Na tom przez wieki dar mój chronił w niebie,
«Aż póki ciebie wybrałem wśród wielu;
«Powiedzże teraz: gdy zlałem na ciebie,
«Na coś go użył? do jakiego celu?
«Miałeś dwa cele, znałeś co gdzie czeka:
«Czyż hołdu duchów, Stworzyciela łaski,
«Niezaprzadałeś za gminu poklaski,
«Za nasycenie złej żądz człowieka?
«Odpowiedz, piewco!»

I duch obłąkany

Zgubną odpowiedź dał Panu nad pany.

WIERSZ DO SWEGO SYNA,

W WIGILIĘ NOWEGO ROKU 1843,

PRZEZ

STANISŁAWA ROSŁOWSKIEGO.

Już wreszcie i północna zbliża się godzina
Gdy ja kończąc rok stary, z twym listem się pieszczę,
Ileż to mi chwil zbiegłych ten list przypomina!
Czytałem go już rano i znów czytam jeszcze.

Wśród nocy i głuchego wokoło milczenia,
Gdy świat cały oddycha na łonie spoczynku,
Mogęz lepiej używać mojego wytchnienia,
Które dla mnie Opatrzność zsyła w upominku?

Tak... wierzaj mi, Edwardzie, jakaś wyższa władza
Nie dla mnie dzienną życia przeznaczyła porę,—
I nocą mi czuwanie dniowe wynagradza,
Gdy umysł mój wolniejszy, dusza ogniem gore.

I czegoż w Nowym Roku, mam tobie winszować,
Tobie, który znasz całe moje przywiązanie?...
By cię Bóg, chciał przy zdrowiu i cnocie zachować,
I w duszy twojej czystej obrał swe mieszkanie!

Póki ty będziesz z Bogiem i z twą duszą w zgodzie,
I niezejdziesz z wskazanej nam przez wiarę drogi,
Nieulegniesz nieszczęściu, ni żadnej przygodzie,
A cnoty twe w przyszłości los nagrodzi błogi.

Serce me dziś ściśnione smutkiem i żałobą,
Że od nas, od rodziny żyjesz tak daleki,
Że niemogę rozmawiać i cieszyć się z tobą,
Ani ustnie udzielać rad mych i opieki.

Jednak bądź przekonany, że choć rozdzieleni,
Żyjemy z tobą razem, sercem i myślami,
Że dusze nasze społem łączą się w przestrzeni,
I pamięć twą samotnie opłacamy łzami.

Znam twe dobre skłonności i twoje zasady,
Cenię prawy charakter i szlachetną duszę,
Lękam się zbytku uczuć i w zdaniach przesady;
Kochać cię jest za mało, szanować cię muszę.

Mnogą miałem sposobność wielbić z wielu względów
Hart twój duszy niezłomnej, w ciężkiej nieraz probie;
A ile już młodości uniknąłeś błędów,
Widzę, i sam się z chlubą rozpatruję w tobie.

Wiész, że los nasz, od naszej, niezależy woli,
Jak mię zabiło serce, powinienes wiedzieć,
I to, co mię najwięcej dotyka i boli,
Będziesz to, niewdzięcznemu światu mógł powiedzieć.

Mów: że to serce, mając nieszczęście za godło,
Przeciwnością nękane zaraz od powicia,
W najdotkliwszym sposobie, wszędzie się zawiodło,
Wszędzie znalazło gorycz i truciznę życia;

Że moc ducha olbrzymią, w wątlém gnieźdząc ciele,
Opłacił on, męczeńską palmą trochę chwały;
Że znał więcej nad innych, czuł zanadto wiele,
I w marny próch rozsypał wszystkie ideały;

Że gardząc płonnym blaskiem, próżnością i złotem,
Z pokorą znosił swego przeznaczenia wolę,
I chleb swój pożywając krwawym zlany potem,
Uśmiech jeszcze miał w ustach i pogodę w czole.

Lecz mi głos, z głębi duszy szepce mimowolny,
 Że ty, synu, od świata będziesz sprawiedliwszy;
 Że serca tego zdradzić, ty niejesteś zdolny,
 Że w tobie go niestracę, wszędzie go straciwszy.

Kiedy zaś niecofnionych przeznaczeń wyrokiem,
 Ostatnia życia mego wybije godzina;
 I gdy mi konającem, Bóg pozwoli okiem,
 Ujrzeć jeszcze oblicze kochanego syna;

Błagać go nieprzestane, aby to chciał sprawić,
 Nagradzając me długie za życia cierpienie,
 Żebym cię mógł przy zgonie jeszcze błogosławić,
 A od ciebie otrzymał łzę twą i westchnienie.

CO MIŁOŚĆ MOŻE.

ZDARZENIE PRAWDZIWE,

PRZEZ

GABRYELLĘ XIĘŻNĘ PUZYNNĄ.

Co to jest miłość? gdzie jest miłość? wszędzie.

Była przed nami i zawsze żyć będzie;

Lecz gdzie najlepsza jest miłość? czy w słowie,

W czynie, czy w sercu? A-Kempis odpowie:

„Miłość nieziemska a miłość prawdziwa,

„Jest chęcią, lekka, łagodna i żywa,

„Ani się męczy, ani odpoczywa,

„Leci i bieży, wstecz się nieogląda,

„Wszystko dać pragnie, niczego nieżąda.“

O taką miłość niepytaj młodzieńca,

Który się lada uśmiechem przynęca:

Bo taka miłość nietrwała i płocha,

Taką miłością człowiek siebie kocha.

Może tę miłość strzeże ślubna wiara,

Lecz gdzie zasługa, gdzie łatwa ofiara?

Za miłość szczerą odpłacać się wzajem,

To już na świecie zapoznać się z rajem.

Jest miłość większa, miłość poświęcenia,

Co step zaludnia, rozjaśnia więzienia,—

Ta miłość, której zatliwszy kagańce

Nieznajdziesz w zamku, a dojrzyysz wlepiance.

TEKA N. III.

Tam po za góry, co dzielą dwa światy,
Gdzie ziemię kryje dłużej śnieg niż kwiaty,
Gdzie tylko Kirgiz przebiega pustynie,
Gdzie orzeł buja a rzeka Or płynie,
Żyje w swój chatce, latami sędziwa
Wdowa samotna, w nędzy, a szczęśliwa,
Ach! bo Uralu bezdenne wnętrzości
Mają mniej złota niż ona miłości!

Wszakże ta łezka co w jej oku świeci,
To łza radości, że swe własne dzieci
Swych pięciu synów, jedyny skarb wdowi,
Których na służbę oddała Carowi,

Od których musi mieszkać oddalona,
Niedawno znowu tuliła do łona:

Bo też niedawno, jak wieść doszła zdąła,
Że morze Czarne wojną się zapala.

Choć jej niemówią, wdowa czuje duszą,
Że tam z innymi jej dzieci iść muszą.

A gdzie synowie? czy blisko? niestety!

Chyba bogaczom dostępne te mety.

Dwóch w samej Moskwie obowiązek czyni,

Trzech pod Kronsztatem, a matka w pustyni,

Biędna, lecz za to Uralu wnętrzości

Mają mniej złota niż ona miłości.—

Skoro to słyszy, już silna, już młoda;

Spytała serca, serce mówi: zgoda!

Czasu nietraci na bojaźń, zwątpienie,

Miłość pożera i czas i przestrzenie,

Co drugich lęka, jej nawet niewadzi,

Ludzi niepyta, bo miłość jej radzi;

Upał, deszcz, rzeki, zbójcy i zwierz w lesie

Nic jej nietrwoży, bo miłość ją niesie.

„Miłość gorąca, odważna i żywa,

„Miłość wytrwała, bo miłość prawdziwa,

„Miłość co wstecz się nigdy nieogląda,

„Wszystko dać rada, niczego nieżąda,

„Dla której łatwo, co trudno dla wielu“...

Nad siły wzięła i doszła do celu.

Bo jak ta gwiazda, co trzem Królom świeci,

Jedna myśl przed nią, jedna gwiazda — dzieci.

A dzieci taką kochani miłością,

Na taki dowód czy mogli, czy chcieli,

A chcąc i pragnąc, czy również umieli

Wyplacić matce za miłość radością?

Niewiem. Lecz sądzę, że serca gorące

Są jak te wielkie niezgasłe ogniska,

Co zawsze jasne i zawsze płonące,

Ciepłem ogarnia, co ich dotknie zbliżka.

Tak wszystkich pięciu ściskając koleją,

Szczytna miłością a silna nadzieją,

Błogosławiąca i błogosławiona,

Matka szczęśliwa, matka pocieszona,

Jak wyszła z chatki gdzie rzeka Or płynie,

Tak równie do niej z radością powraca.

Taż sama miłość, co jej drogę skraca,

Zaludniać będzie bezludną pustynię.

CZARNO I BIAŁO.

(O b r a z e k)

PRZEZ

WŁADYSŁAWA SYROKOMŁĘ.

Żyła sobie dewotka
Niedaleko od fary;
Miała pieska i kotka,
Obok sąsiad żył stary;
Była wielce z nich rada,
Bo i jakże inaczej?
Z kotka, z pieska, z sąsiada,
Miała wiernych słuchaczy.
Czasem dójrzy jęć oko
Wśród powieści i plotek,
Że usnęli głęboko
Sąsiad piesek i kotek;
Lecz sąsiad sztuka bita,
Zręcznie jęć się wywinie,
Bo gdy czasem go spyta:
»Prawdaż panie Marcinie?»
To on, choć krzepko zaśnie,
Zawsze pokiwa głową,
I mruknie w porę właśnie:
— »Tak.. tak pani Janowo!«

* * *

— »Uważałeś Jegomość?
Dziś assessor coś bladziej;
Musiał dostać wiadomość,
Że sąd ziemski źle patrzy...
Oj te ludzkie języki!
Gdyby zebrać je razem,
I za nałóg ich dziki,
Wszystkie uciąć żelazem!
Jabym mówić gotowa,
Ale prawdę a skromnie;
Na co mi ta obmowa?
Co to należy do mnie?
Jam o sobie pamięta,
Ekonom ludzi bije,
Pisarz klaska w karciecia,
Wójt z organistą pije...
Bóg tam z niemi!... Bóg z niemi!
Ja patrzę tylko siebie!
Każdy człowiek na ziemi,
Nie to, co święty w niebie.
Myślmy o własnej winie,
Niesądzmy zbyt surowo...
Prawdaż, panie Marcinie?»
— »Tak... tak, pani Janowo!« —
— »U nas plotki jak błoto
Wszystkich mażą bezwzględnie;
Słuchaj tylko co plotą,
To aż ucho ci więdnie!
Uważałeś?... na prawo...
Któs miał czepek w pół głowy...
Masz i plotkę ciekawą,
Bo już przedmiot gotowy!

Dobrzy sąsiedzi moi
 Ogadali już może...
 Że ta pani się stroi
 Nie dla męża .. broń Boże!
 Że ma zalotny narów,
 Że to na gachów siatka,
 Że ktoś tam z za filarów,
 Patrzył na nią z ukradka!
 Lecz to fałszywe... potwarze!
 Ja widzę co niedziela:
 On zawsze bywa w farze,
 Lecz nie tam okiem strzela.
 Może sądzisz po minie,
 Że ja podrwiłam głowę?
 Prawdaż, panie Marcinie?
 — »Tak... tak, pani Janowo!« —

— »Już co zgodnę, to zgodnę!
 Wierzę w domysłność moją;
 A te plotki bezładne
 Kością mi w gardle stoją!
 Jam dosyć ich słyszała,
 Lecz prawdy ni kropelki.
 Naprzykład... suknia biała...
 Nibyto symbol wielki!
 Niewinność... skromność... enota...
 Och! żeby nos im taki!
 Śledziłam ją z za płota,
 Chłopcom dawała znaki!
 A oczy tak ogniste,
 A kibić wymuszona
 O, Panie Jezu Chryste!
 Nibyto święta ona!

Znamy się na świętości,
 Dzisiaj i ja sensatka...
 Och! powiem Jegomości
 Wróćcie mi młodsze latka!
 Każda co się nawinie,
 Przede mną w kąt się schowa.
 Prawdaż panie Marcinie?
 — »Tak... tak, pani Janowa!« —

— »Tylko się chwalić niechcę,
 Lecz miałam szczęścia trocha!
 Kogo spójrzeniem zlehcę,
 To zaraz mię pokocha!
 Rzuciłam płocze żarty,
 Postrzegłam jak te szpecą;
 Rok... drugi... trzeci... czwarty...
 Jam spoważniała nieco.
 A młodzież?... gdzież ci młodzi?
 Pierchnął mój lud poddańczy!
 Jeden dziś z kijkiem chodzi,
 Drugi swe wnuki niańczy.
 Zepsucie dziś na ziemi!
 Dzisiejszy rój młodzieży,
 Za szesnasto-letniemi,
 Za wietrznicami bieży!
 Pan Bóg wie czém zajęci,
 Śmiechem pogardy płacą,
 Najlepsze nasze chęci:
 Za coż to? pytam: za co?
 Bo młodość wkrótce minie,
 Bo mi siwieje głowa...
 Prawdaż, panie Marcinie?
 — »Tak... tak, pani Janowa!« —

— »Kłamstwo !... jesteś sam stary !
 Przyjdą czasy odmienne !
 Ja dam na mszę do fary,
 Będę pościć nowennę,
 I ołtarzyk ponoszę;
 Ujrysz waćpan dobrodziej !
 Że wyposzczę, wyproszę
 Więcej statku dla młodzi !
 Mimo wszystkie zalety,
 Nikt niespójrzy na młodą,
 A stateczne kobiety,
 Rej na świecie powiodą.
 Chociaż się lata roni,
 Choć mija wiek człowieczy;
 Ale święty Antoni
 Patron zgubionych rzeczy.
 On mi młodość odszuka,
 Wróci rumieniec licom, —
 Będzie sztuka !... o sztuka !
 Na złość młodym wietrznicom !
 Nie ich... a mnie jedynie
 Będą szarpać obmową !
 Prawdaż panie Marcinie ?
 — »Tak... tak, pani Janowo !«

SZUM BRZOSKI.

(Sielanka),

PRZEZ

WŁADYSŁAWA SYROKOMŁĘ.

Pod oknami mojej chaty
 Biała brzołka smukło rośnie;
 A odarta z letniej szaty,
 Chwiejąc warkocz swój kudłaty,
 Pomrukiwa coś żałośnie,
 Wyśpiewywa pieśń niedoli,
 Że słuchając dusza boli !

— „Chłodny wietrze ! sroga zimo !
 Szklanny lodzie ! śniegu biały !
 Wyście ledwie przeszły mimo,
 Już ozdobę mą rodzimą
 Moje liście oberwały !
 Rozrzuciły po przestrzeni,
 Zamroziły sok w mój rdzeni.

»Na gałązkach, ciężką bryłą,
 Lód kropliste zakuł deszcze;
 Biały śniegu ! po co było
 Wiać na głowę, na pochyłą,
 I obciążać bardziej jeszcze,
 Że wierzchołki wysokimi
 Giąć się muszę aż ku ziemi ?

„Nie na długo wicher głuszy,—
Ciepły wiatrek wiosnę szepce,
Wiosna idzie, lód pokruszy,
Ona warkocz mój osuszy,
Ciężkie śniegi w błoto zdepce.
W mojej piersi znów widocznie,
Siła soków krążyć pocznie.

„Z młodych pączków trysną liście,
Liście wonne i majowe;
Ale nawet wiosny przyjdzie,
Niepodniesie uroczyscie,
Skaleczała moją głowę!
Dzięki lodów ciężkiej bryle,
Już wierzchołka nieodchyle!

W I E R S Z, PRZYPISANY ADOLFOWI ABICHTOWI,

DOKT. MED., B. PROFESSOROWI WIL. UNIW.,

PRZEZ

K. SZLAGIERA.

Najwyższem dziełem Twórczej potęgi,
Głównem ogniwem stworzeń łańcucha,
Ostatnią kartą Rodzaju xięgi,
Najwyrazistszym objawem Ducha
Jest człowiek.

Patrz! jaka postać, jaka budowa,—
Wzniesione czoło, otwarte lice;
Jakiemi blaski płoną źrenice,
Jakiemi dźwięki brzmi jego mowa!

Ale ten pałac — cudny, wspaniały,
Co Duch, w przechodzie po ziemskim globie,
Za pomieszkanie obiera sobie,—
Jakże jest kruchy, jakże nietrwały!

Jedno żywiołów wrogich mu tchnienie,—
Już go niebędzie, już go niebędzie!
Na smutnych gruzach jego zasiędzie—
Z czarnem swem berłem — śmierć i zniszczenie.

Ileż to złotych marzeń, nadziei,
W samym zaraniu, w samym rozkwicie,
Gdy tyle czarów ma jeszcze życie,—
Ginie wśród ziemskich wichrów zawiei!

Ileż to piersi, pieśnią brzemiennych,
W natchnień potędze i w dźwięków sile,
Niezlomnych wolą, czuciem płomiennych,—
Skryło swe skarby w ranną mogile!

Ileż, ach, ileż wiekowych cudów,
W znikomą tkankę ciała wplecionych,
Co miały dźwignąć historję ludów,—
Przeszło po ziemi, w czyn niewcielonych!

Lecz we wszechświata bezmiernym bycie,
Co zaległ wieczność swoim ogromem,
Czémże są nasze czyny i życie?—
Atomem tylko! ledwo atomem!

Czém owe świetne ziemskie genjusze,
Narodów dźwignie, stuleci dusze,
Śród Bożych cudów bez miary, końca,
Śród tych wieczności strasznych obszarów?
Słabym promykiem wiecznego słońca,
Drobną iskierką światła pożarów.

Iskierką światła? A więc światłości,
Co na niebiosach od wieków płonie,—
Dzieckiem, poczętém na Bóztwa łonie,
Które tu tylko na ziemi gości.

Więc, póki gości, nim stąd odleci,
Póki mu ciała na karmę stanie,—
Niechaj wypełni swe powołanie,
Niechaj swym całym blaskiem zaświeci.

Całym swym blaskiem!? Boże mój, Boże!
Ale materji wciąż huczy morze,
Lecz, wśród żywiołów sporu i waśni,
Iskra za iskrą gaśnie i gaśnie.

Któż od tych wichrów, któż ją zasłoni,
Któż ją wyzwoli z bezdennéj toni?

Wy to, nauki szczytnéj kapłani,
Jesteście strażą tego ogniska;
Wy, co do walki téj powołani,
Pędzicie życie śród bojowiska,
Co, Hippokrata dzierżąc dziedzictwo,
Pełnicie trudne swe posłannictwo.

O! nie dość, nie dość na to chwil dziennych,
Trza spędzić dużo nocy bezsennych,
Trzeba się wyrzec wszech uciech świata,
Trza najpiękniejsze poświęcić lata,
Trzeba młodzieńczej w naukę wiary,
Potrzeba pracy, potrzeba znoju,
By godnie stanąć do tego boju,
By szczytną wiedzę nosić sztandary.

A bój to straszny, trudy olbrzymie,
Bo wróg potężny, a niezbadany;
Wyciągnął rękę, a skrył swe imię—
I ostrym mieczem zadaje rany.

O jaka chwała dla tego męża,
Co w tak nierównym boju zwycięża!

Jakiejże jego czyn jest zasługi,
Gdy, przez nauki mocen modlitwę,
Zawołać może, jak Jozue drugi:
„Wstrzymaj się słońce, niech skończę bitwę!”

CELPIEŚNI.
AUTOROWI MARGIERA

Z UWIELBIENIEM POŚWIĘCA
K. PRONIEWSKA.

Nie dla ziemskiej marnéj sławy
Wieszczów naszych zawód krwawy:
Miłość serca jest potrzebą,
Pieśń dla ludu zsyła Niebo.

Chociaż kamień w pierś ugodzi,
Nic ich lutni nieuszkodzi.
Bo gdy z serca krew wytryśnie,
Milszy z nieba promień błysnie,
Żywą prawdą świecąc w oczy
Lubym dźwiękiem myśl otoczy,
I w serdecznej pieśni zleje
Miłość, wiarę i nadzieję,
Bratnie serca rozpromieni
I łez padół w raj zamieni.

Dzisiaj jeszcze mdłe świtanie,
Ni to wieczór, ni zaranie;
Powstają pieśni olbrzymie,
Lecz w okowach serce drzymie.

Tęskni łudząc się powoli
Jakby przed chwilą ostatnią:
Jeszcze ludzie dłonią bratnią
Nieotarli łez niedoli.

Jeszcze błyszczą dumne pany
W świetnej pychy niepokoju;
Jeszcze cierpi lud kochany
W ciężkiej pracy krwawym znoju.

Jeszcze próżności w ofierze
Święcą swe życie i mienie;
Jeszcze nieobrano szczerze
Za jedyny cel zbawienie.

Wiele trzeba jeszcze wiele,
By kwiat pokoju ludzkości
Jak duch utajony w ciele
Wzniósł się potęgą miłości
Przez cierpienie rosnąc w cnotę,
I wydał owoce złote!

Dawno głosem archanioła
Chór ojczystych pieśni woła:
Z nieba przyszłość w nich jaśnieje,
A z mogiły ojców dzieje.

Kiedy za pieśniami temi
Duch z miłością się ukorzy,
Zabłyśnie szczęście na ziemi
I zabrzmiał głos chwały Bożej:—
I obudzi śpiące syny,
I wywoła wielkie czyny,
Miłość, pokój dobrej woli
W jeden wielki hymn zespoli:
I tryumfem swym ostatnim
Złączy serca węzłem bratnim.

Wtenczas może przyjdzie pora,
Którą światu zwiastowano:
Gdy jasna zorza z wieczora
Złączy się z jutrzeńką ranną.
I zaświta dzień bez nocy—
I popłynie wiek bez męki;—
Lecz do dzieła Twórczej ręki
Trzeba ludzkich serc pomocy.

1856 r. 20 grudnia.

PERYODY ŻYCIA.

DOKOŃCZENIE AUTOBIOGRAFII AUTORA OBRAZOW LITEWSKICH *).

I

Szczęśliwy, kto w peryodzie młodzieńczym życia, w którym się tworzą serdeczne sympatyje duszy, a z nich potem związki na całą naszą drogę doczesną, przebywa ją wzięwszy za ręce tych wszystkich, których mu Bóg dał w towarzystwo podróżne; a najszcześniejszy, kto najmiłsze to otaczające go grono, o kilka kroków do zwyczajnego kresu tej podróży wyprzedzi. Ale biada temu, biada! komu śmierć wyrwać będzie z rąk najdroższe istoty i unosić je przed nim do grobu, zostawując osieroconemu do przebycia samotnie, ten smutny przybytek ziemskiego żywota... Codziennie wprowadzie takie pioruny uderzają w ludzkość, niewybierając ofiar podług sądów ludzkich, ale podług tej wszechwładnej woli, której nikt ani się oprzeć, ani zrozumieć nie może; a jednak, jak się od gromów tych osłonić, tak i przywyknąć do nich niepodobna. Spójrzysz na społeczność ludzką i policz w niej

*) Szanowny autor przyrzekł udzielać do Teki Wileńskiej wyjątków ze swjej *autobijografii*. Są to raczej historyczne opisanie wypadków życia publicznego w Litwie, z godłem „*Quorum pars magna fui*“.

Przyp. Red.

sieroctwa, nie po szatach żałobnych, ale po żałobnych licach i czołach: rozpoznasz je łatwo, i łatwo rozróżnisz. Niezwracaj tylko oka na młodych: są to kwiaty, na których zimna mgła osiadła i schyliła je ku ziemi; ale które otrząsą z niej swe korony, które promień słońca wiosennego orzeźwi, odświeży, wróci im wkrótce piękne życie, wdzięczną woń i farby nadobne.

Młody więc z pod żałoby nawet błysnie ci okiem nadziei: bo to oko w dali przed sobą widzi błękit niebios bez chmury; i wstecz aż zwrócić się musi aby obaczyć krzyże po tych, którzy go wypiautowawszy czule, puścili na szlak życia, a sami co raz powolniej za nim się wlekąc, nakoniec ustali... na mogiłach. Ale rzuć okiem na te podżyłe czoła mężów niepokrytych żałobnemi szaty, bo oni raz je oblekwszy, nigdyby ich nie zrzucili, a zwyczaj każe, w rok po nadzianiu zrzucić żałobę, i powracać do wesołej a czasem weselnej sukni; na tych czołach i obliczach cała ich dolę ujrzysz i odgadniesz: serca ich bowiem są w ciężkiej żałobie po tych, którzy naturalnym rzeczy biegiem, po nich ją nosić byli powinni... i oni także postępowali tym szlakiem życia, poprzedzeni potomstwem swém miłym, troskliwą żrenicą sledząc w dali ich kroki. Nagle otwiera się grób i pochłania to potomstwo przed ich oczyma... Chwila okropna!... kto ją przeżył — zaiste, twarde ma życie!... ale kto ją przeżył, już niejest tém czém był przed nią... Chrząst rozpaczy ściera całe piętno przeszłości z twarzy, a bardziej jeszcze z duszy człowieka; bo na twarzy i w oku jest tylko odbicie wewnętrznego jój stanu.

Skamieniała *Nijoba* była godłem u dumnych pogan boleści matki kamieniejącej na widok skonu jój dzieci: nam chrześcijanom kamienieć niewolno! ale kto ten widok, ten obraz okropny miał w życiu, ten wie, że on kamienieje przed okiem, i takim kamieniem w martwe formy zastygłym ciąży na duszy... Jest to widomy bez ustanku pomnik grobowy, do którego dla pogan *Nijoba* własny posąg dodała, a nad którym dziś chrześcijanin w nie-

mój rozpaczy, gorzką skargę z głęboką modlitwą miesza, sam niewiedząc ani rozróżniając, co w jego myślach jest skarga, a co modlitwą? Bogu to wiedzieć — zlitować się — przyjąć — i przebaczyć!

To stan jego ducha dla Boga — jakimże on jest dla świata? dla ludzi?

„Jest czas, który przywodzi niedole lub lata,

„Gdzie człowiek nie już w siebie nienaciąga z świata:

„Tém żyje co ma w duszy, — już do swego łona

„Nieprzyjmuje żadnej kropli czara przepelniona;

„Syty ludzi i życia, zamknął dni swych dzieje,

„Sława mu bez uśmiechu, bez wdzięku nadzieje, —

„Wszystkie, wszystkie pogrzebał w wielkim serca grobie,

„I żądze nawet szczęścia już wygasił w sobie.

„Jak ów robak co w własnej sklepi się osnowie,

„Tak i on nic tę ciągnie, co się życiem zowie:

„Codzień ją snuje z duszy, z tylu wspomnień marnych,

„Z tylu żalów, nadziei, trosk, i marzeń czarnych;

„I tak codzień i codzień długich dumań skutkiem,

„Coraz grubszy, ciemniejszym osuwa się smutkiem.

„Niesadź przecież że chętnie swym się jadem truje,

„Nieodpycha on pociech, *lecz ich marność czuje!*

„Miał on niegdyś dni swojej młodości i chwały,

„Dni miłości, dni błogie, i gdzież się podziały?

„Gdzież są te szczęścia jego bogate zasoby?

„Kwiatami swego życia, pouwieńczał groby!...

„Jaki obraz przeszłości złożył mu się w duszy,

„Taki został, skamieniał, sama śmierć go skruszy!...

„Stanął niemym posagiem w pośród świata wrzawy,

„Niczem on już przybranęj niezmienni postawy,

„Jeden tylko i jeden zawsze wyraz twarzy,

„Jaką myśl dano czołu, taką stale marzy,

„A gdzie raz zwróconemi wpatrzył się oczyma,

„Tam je stale, niezmiennie, wiecznie wryte trzyma.“

Gdy niegdyś w pismach moich *) na wyobrażenie i opisanie człowieka wyczerpanego ducha, zamarłego uczucia, i zubożniałego na wszystko co go otacza, samotnika wśród ludzi, użył tych wierszy *Morawskiego*: mogłemże przewidzieć, że niemi własny los wieszczę? że lata a szczególnie niedola, zepchną mię gwałtem na tę samą drogę na której „nieodsuwam ja po ciech, lecz ich marność czuję“?...

II.

Nigdy ja niebył poetą, we właściwem znaczeniu, jakie dzisiaj temu przymiotowi nadano; ale imienia *rymotwórcy* odrzeczby się niemógł niegdyś: bo też dziś poznano, że to co w owych czasach nazywało się *poezyją*, było po największej części *rymotwórstwem* tylko: rymów więc nam nigdy niebrakowało w potrzebie; niezabrakło też natchnienia, ani treści, bośmy cudze i obce sobie przywłaszczali. Ale wiek dójrzalszy mój, na dójrzalsze i w literaturze trafił zdania i poczucia; przekonałem się i ja, że źródła prawdziwej poezji w sercu własnem szukać należy: a serce to moje napawało się natenczas uczuciami najśłodszymi człowiekowi, *miłością szczęśliwego męża i ojca*; napawało się rozkoszą spokojnego życia, pobudzającą mię w tliwszych godzinach do poezji prostej, rzewnej, bogobojnej, do wierszy oznaczających niejako w pamiętnikach mych domowych peryody mego błogiego żywota... nim ostatnią *elegiją* jak krepą grobową, nieprzykryłem wszystkich mych wspomnień, z pod której najwydatniej w osłupiała bije mi żrenicę ów skamieniały obraz skonu ukochanej istoty.

„*Dwoiste życie nasze*“ — powiedział nieśmiertelny wieszczę, gdy obrazy z życia duchowego, cielesnym przeglądał okiem; ale i na tym padole płaczu dwoistém staje się życie nasze, gdy je

(*) Obrazy Litewskie, *Duch opiekuńczy*.

cios jaki gwałtowny na dwoje rozdzieli, rozetnie, i cząstkę szczęśliwą, wdzięczną, pogodną, od reszty ciemnej, łzawej i boleśnej oddzieli. Z za tej natenczas przegrody, spoglądając na przeszłość naszą, nie siebie w niej, ale zupełnie obcego nam postrzegamy człowieka... biega on przed oczami naszemi, cieśszy się, szaleje jak młody; czy w spokoju potem i swobodzie używa życia, zawsze patrząc nań smutnie potrząsamy głową i mówimy wewnątrz: na co mu się to wszystko przydało? gdy żeń na końcu stał się — *Ja!!!*

Zwróćmy zatem myśl na tego obcego mi dziś człowieka, i śledźmy uderzanie serca jego, któremu w takt składały się rymy: a kreśląc ten pamiętnik uczuć jego duszy, jeżeli w czyimkolwiek oku lę współczucia obudzim; toć i za taką zwiększy liczbę łez ronionych codzień przez *poezjiwych* za *nieszczęśliwych*.

III.

Młody człowiek postanawia żenić się z ukochaną i kochającą go wzajem dziewczcą; przyjaciele, towarzysze, dzielą jego radość i nadzieje: bo w owych czasach młodzież Litewska kochała się między sobą serdecznie; koleżeństwo szkolne, a témbardziej akademickie, w jedną ją jakby łączyło rodzinę. Nigdy przed tém, nigdy potem, niebyło młodzieży tak miłującej się wzajem, tak miłującej naukę, tak pięknych i czystych obyczajów (*). Z niej to i wśród niej urosli mężowie, później zaszczyt i chluba ziemi naszej i literatury; z niej i wśród niej rozwinął łót swój wieszcz nasz genialny, którego słuchając potem zrozumieli Francuzi, mogliby uchylając czoła wyznać słowami Woltera: *C'est du nord à présent que nous vient la lumière*. Była to chwila, gdy młodzież ta w różne rozbijała się strony,

*) Pamiętnik z owych akademickich czasów, aż do zakrycia Wileńskiego uniwersytetu, byłby bardzo interesownym.

i przy czułych pożegnaniach rozmaitemi pamiątkami się udarowywała, najchętniej kilka słowami, pisanymi na kartach mających przy sercu każdego przebywać długie podróże, i razem z pamiątkami rodzicielskiego błogosławieństwa być im talizmanem przypominającym ukochaną Litwę.

Natenczas młodzieniec przyszedł do wieszcza, uściskał go serdecznie na drogę, i rzekł mu:

Adamie, wyjeżdżasz: wiesz że mam się żenić; zostaw mi najdroższą twój przyjaźni pamiątkę, kilka wierszy do méj narzeczonej.

Uśmiechem miłym, a właściwym twarzy jego, w którym i piękność a dobroć jego serca, i głębsze może natenczas współczucie dla zakochanego się odbijały, odpowiadając téj proźbie, usiadł on przy stoliku, wziął pióro w rękę, i jeszcze raz ten uroczy uśmiech i wzrok czarnego a przenikliwego swego okazywając na narzeczonego: bardzoż ją kochasz? zapytał.

Ha! odpowiedział ten: tak jak ty Maryę. Wzrok poety zesmętniał... wspierając on czoło na rękę, rzekł z cichym westchnieniem:

Tak, tak, i tyś poeta!... zdawało się że myśli i napisze: „kobietko! puchu marny! ty wietrzna istoto!”

Po krótkiej chwili oddał on oczekującemu przyjacielowi kartę, a na niej znajome:

„Nieznajomój, daleki, nieznany, daleki,

„Kiedy nas jeszcze dalej losy chcą rozegnać:

„Posyłam, by cię razem poznać i pożegnać,

„Dwa wyrazy: Witam cię— bądź zdrowa na wieki!

„Tak podróżny zbłąkany w Alpejskim parowie,

„Piosnką chce nudnej drodze przyczynić wesela:

„A kiedy niema komu śpiewać serce wdowie,

„Śpiewa piosnkę kochance swego przyjaciela;

„Lecz nim piosnkę przypędzą echa ku jój stronie,

„Może już podróżnego wieczny śnieg pochłonie!

„Dla Ludwiki przyszlęj Ch... pisałem w godzinę przed odaleniem się z Litwy.“ — 1824 r. 8-bra 22 d.

Data ta jest pamiątkową, bo stanowi *hegire* w losie nieśmiertelnego człowieka! śniegi go niezasypały: śmierć go czekała na czarownych brzegach Bosforu, grób zwłokom nad Sekwaną, a sława na całym świecie!...

Tak pod godłem poetycznym, to jest pod godłem enoty i piękna, szła do kobierca szczęśliwa para; a zszedłszy zeń, rozpoczęła w domowym swobodnym życiu, pasmo dni błogich, pogodnych, niezachmurzonych nieczem, uwieczonych nakoniec rodzicielskim uczuciem ku uśmiechającemu się ku nim niemowlęciu, dziewczynie, która, mówiąc wyrazem *Julijana Korsaka*, (*)

..... „jak dwa róży pączki,

„Drobne na ich ramiona zarzucała rączki,

„Lub do lic rodzicielskich wdziecząc twarz dziecinna,

„Rzewniła ich uśmiechem i grą słów niewinna.“

W takim więc szczęśliwym życia swego *peryodzie*, i w pełni czując to szczęście, zapisał on na karcie sztambucha żony swojej, w którym i autograf Adama jak droga relikwija się mieści i dotąd przechowuje, takie na jój imieniny powinszowanie:

„Na miłość dla cię tony,

Próżno wzywać muz natchnienia,

Bo dla tkliwej matki, żony,

Czuciom niewystarczą pienia.

Niewieńczone w życia kwiaty,

Próżność serce nieść w ofierze,

Bo dar serca niebogaty,

Bo po dwakroć nikt niebierze.

(*) List Korsaka do Ignacego Chodźki — drukowany w dziełach Korsaka 1830 r.

Ni przeznaczeń dźwignąć xiege,
By czczych wroźbiectw szukać plonu;
Cóż nieść w dani? ... bierz przysięge
Kochać ciebie aż do zgonu!

A gdy oko poniewoli,
Przymknie wiecznych otchłan xieni;
Zawies lutnię na topoli,
Co mój skromny grób ocieni.

Duch się wznosząc, by w niebiosach
Z błędów życia dał rachubę,
Raz ostatni po jój głosach,
Uderzy twe imię lubie:

I przed Bogiem ukorzony,
Pelen wiary i otuchy,
Błagać będzie szczęścia żony,
Czystej, jak niebieskie duchy!

1828 r.

Dla czego każde czułe i głębsze uczucie w sercu ludzkim, obudza ideję śmierci? i w swych wynurzeniach na wierzch, łączą się z tą ideją tak harmonijnie? dla czego w najtkliwszych obrazach poezji, w jój najrzewniejszych nótach, *miłość, dusza i śmierć — kocham i umrę*, zlewają się mimowolnie w jedno echo, jakby z wdzięcznymi słowiczemi dźwięki, smutne tony łabędziej przedśmiertnej pieśni? ... Czemu okropne widmo śmierci mieni się natenczas w jakąś nieokreśloną, duchową, bladą w wyprysy uwieńczoną, i jakby xiężycowem światłem oblaną postać, objawiającą się w natchnieniach naszych, i sympatyzującą duszom tonącym w marzeniach rozkoszy, lub w skargach upragnionej a nieosięgniętej na tym padole szczęśliwości, lub nakoniec w cierpieniach i łzach, które śmierć kojąc, zimną ociera ręką, i wskazuje nadzieję w krainie wieczności, do której nas jak królowa do swego państwa wprowadza? ... Niełękamy się więc

jój w chwilach życia podniesionego duchowie; dla czegoż łękamy się w życiu powszedniem? dla czego to zmienne jój dla nas oblicze? dla czego raz trupie, drugi raz anielskie? dla czego... myśl moja gubi się w zapytaniach, jakżeby się zdobyć mogła na odpowiedź? A przecież w tej odpowiedzi, w tém słowie zagadki, jak czysta perła w muszli zawarta, istnieje może kropla balsamu życia, zdolna je orzeźwić, rozświecić wzrok duszy na przeniknięcie mgły, która je ociemia: zdolna przy słońcu wiary, stać się i świecić gwiazdą przewodniczką na drodze nieśmiertelności, i dwoiste to oblicze śmierci jednostajnym oblekać i opromieniać urokiem!!!

Komuż dano, komuż wolno zgłębiać te tajemnice, szukać tej gwiazdki po niebiosach, a na ziemi wskazywać jój promień, i rozróżnić go wśród zwodniczych światła tego blasków? czyjże głos przejęty miłością ku rodzajowi ludzkemu, natchnionemi słowy uspokoi wątpliwe myśli nasze? a to — *kocham i umrę* — w jednym obrazie farbami niebieskiej tęczy jednocząc, serca głębokim smutkiem uciśnione, pragnące częstokroć śmierci i do niej szybkim zbliżające się krokiem, lecz trwożliwe, z jój wyobrażeniem pogodzi i zaprzyjaźni? ...

Komuż to dano? oeh! nie zimnemu rozumowi ludzkemu, patrzącemu na wszystko cielesnym okiem — nie! bo to oko osłupieje lub krwawą łzą zajdzie, gdy się twarz w twarz spotka ze śmiercią. Wam to, duszom wybranym i poświęconym, pełnym ducha Bożego, przystoi ofiarować słabości ludzkiej to piękne wsparcie, tę obfitą jałmużnę — wam tonącym to w tkliwych ku ziemi uczuciach, to w szczytnych ku niebiosom uniesieniach — wam, których hymny brzmią w narodzie przysłuchującym się z uwielbieniem lutni waszej... Tobie, wieszczko z nad Wisły, na którą natchnienie jak niegdyś na Delficką kapłankę zstępuje nieoczekiwane, i gore potem w twój duszy, i rozpierzcha się z ust twoich, po całej chlubiącej się tołą Słowiańskiej rodzi-

nie *)... Tobie, wieszcu, który ilekroć ujmiesz wierną ci a błogosławioną twą harfę, wnet

„Słyszym jak w jej tkliwych dźwiękach,
„Brzmi *hosanny* święty psalm :
„I widzimy jako w twych rękach
„Powiewają liście palm“ (**).

Tobie, ulubiony nasz piewco Litewski, który wołasz w modlitwie:

„Ziemska pieśni! dość już dość!
„Być narzędziem ziemskich chwał!
„Tybyś mogła w serce wrość :
„Bóg nie na to serce dał!“ (***)

Tobie, skromna a czuła śpiewaczko z nad Wilii, która odśpiewując głębsze uczucia swjej duszy, powiadasz:

„W niej to brzmią śpiewy i śpiewu echo,
„Gdy w te akorda serce uderzy...
„*Smutny* się z słodką spotka pociechą,
„*Nieczuły*, słysząc w duszę uwierzy! ****)

Od was więc żądać śmiemy téj duchownej jak powiedziałem jałmużny. Żebrakiem na nią jest każdy nieszczęśliwy: a zatem jakże wielkie sam do niej mam prawo! i zaprawdę! sam się nad sobą litując do tego wezwania doszedłem. Wam więc ofiaruję tę treść pieśni: treść nienową zapewnie, i niedosć tu w mych słowach rozgmatwaną, bo w głowie uderzonej ciosem okrutnym, płaczą się myśli, lecz się w ciąg jasny snować wiedają; ale treść ta jest nieustanną, jest nieprzerwaną, jest codzienną, jak codzienne pozgonnych dzwonów brzmienie!...

*) Deotyma.

**) Felicyta.

***). Franciszek z Assisu, Syrokomli.

****) W Imię Boże.

Wierszyk ten, który mię wytrącił na to smutne zboczenie, jest jeszcze naśladownictwem: nie Francuzkiem już wprawdzie; ale poety, który natenczas pierwotnymi swymi dumami, rzewnością w nich głęboką, nowym a oryginalnym rytmem, zwięzłą a razem nad wszelki wyraz malowniczą poezją, wszystkich i zajął i ujął za serea. *Bohdan Zaleski*, był to romantyk, ale we własnym rodzaju; a taki, że koniecznie musiał mieć naśladowców, bo w samym romantyzmie nowy szlak polotu otwierał. W czyichże ustach ku poezji zwykłych, niepowtarzał się bezustannie natenczas „*Śpiew poety?*“

„Gdy na górach świta dzionek,
„A w dolinach srebrzy rosa :
„I ja śpiewam jak skowronek,
„I ja lecę pod niebiosą!“ i t. d.

Któryż z młodych poetów, zwłaszcza *bajronujących* duchem i rymem, nieprzyswajał sobie męztwa i niewywieszczał sobie przyszłości pozgonnej z końcowych stróf tego śpiewu:

„Czara życia niewciąż miodna;—
„Gdy cykutę spełnić trzeba,
„Chrześcijanin spełnię do dna...
„I wesół spojrzę w nieba!

„Duch niezgaśnie przez skonanie;
„A dla ziemi, u mogiły,
„Kilka piórek pozostanie,
„Co ku niebu mnie wznosiły!“

Któż znowu w dojrzalszym wieku, czując w sobie ostygające serce, i ostatki zamierającej w niem czułości, jak ostatnie krople w kielichu, z którego się upajało mile, niepowtarzał z westchnieniem:

„Świat omamień mych pomatu
„Niknie, z lekkich mar drużyną:

„Coraz rzadsze dni zapadu,

„I żył uczucia, rzadziej płyną.“

Lub cofając się w wspomnieniach któż niezawołał znowu:

„Jednak cały szczęścia wątek,

„Składa jakaś cudów chwilka,

„Jakiś obraz, uczuć kilka,

„Kilka z młodszych lat pamiątek.“

Ileż to długich jesiennych wieczorów, przechodziło natenczas najprzyjemniej w towarzystwach, przy wdzięcznym śpiewie dumy o hetmanie Kosińskim: „Hop! hop! cwałem, koniu wrony!“ do której Kozłowski w Wilnie, prawdziwie charakterystyczną muzykę na fortepiano ułożył,—albo przy deklamacyach dum bohaterskich: *Mazeppa*—*Obleżenie Stawiszcz*—i innych Poezji Zaleskiego, które w rękopismach jeszcze z rąk do rąk chętnie chwymano.

Piosnka ta więc dla żony, jest kończąca *poezyę* autora, wysnowywaną dotąd z głowy, a nawet i całe *rymotwórstwo* jego. Ślady tego rymotwórstwa czysto klasycznego, zostały w ówczesnych pismach peryodycznych Wileńskich, (*Dziennik*, *Tygodnik*), *Obrazy Litewskie*, które od tego czasu wychodzić poczęły, zajęły myśli jego, a pobbazanie ziomeków z jakim je przyjmowali, ośmieliło go do przedłużenia pracy, do której w sobie wiele serdecznej treści i powołania znajdował. Zatem od czasu do czasu tylko, wdzięczny Bogu za swą dolę, w chwilach wewnętrznego zadowolenia i ojcowskiej szczęśliwości, patrząc na wzrastającą z miłej dzieciny, urodziwą dziewicę, błogie uczucia swęj duszy w rymy wiązał, i na jęj głowę z błogosławieństwem wylewał. Lat już miała kilkanaście, gdy w xiazee jęj pamiątkowej w dniu jęj imienin tak pisał:

Maja 8, 1842 r.

Maj zakwitnął! chwila błoga!

I maj w życiu twém zawitał:

Oby, moja córko droga!

Maj ci nigdy nieprzekwitał!

Twemu ojcu białym szronem

Wkrótce starość włos przypruszy

Obym widział przed mým zgonem,

Nieprzekwitły maj w twęj duszy!

Do Boga, córko! do Boga

Pokorną wnieśmy powiekę:

„Nieprzyjdzie temu żadna straszna trwoga,

„Kto się mu podał w opiekę.“ *

On, twą duszę czystą, młoda,

Napełni pokojem cnotą;

Napełni myśli swobodą,

Serce łagodnością złotą.

Oto nadzieje i modły,

Które ci składam, z życzeniem,

Aby się w skutku powiodły,

By wieszczém były natchnieniem,

A na pamiątkę zaś wieczną;

Dla ciebie, i twych potomków,

Przynoszę miłość serdeczną,

I dobre imię u ziomeków! —

Rozważając te oba powinowozowania, czternaśc laty od siebie przedzielone, choć z małych próbek można łatwo dójrzyć różnicy pojęć i uczuć autora: ale nie tylko jego osobiste, bo i powszechne natenczas wyobrażenia zmieniały się również widocznie. Nie naszą tu wszakże rzeczą śledzić i iść za tą zmianą;—idź kto się czujesz na siłach, a dasz ziomekom interesowany, ważny, a ostatni rozdział historii literatury i poezji naszćj, która odtąd stała się prawdą! —

*) Psalm *Kto się w opiekę poda Panu swemu.*

W kilka lat później dziewica staje się narzeczoną. Ojciec tę pamiątną w życiu jej i własnym epokę, w tejże samej książce, tak oznacza:

Rukowiny 1845 r.

Gdy przed kilkanastą laty,
Bóg nas dziś tobą obdarzył;
Ja nowym darem bogaty,
Szczęście rodzicielskie marzył.

Przebywszy trudy i znoje,
Pieszcząc twoje lata młode,
Oto chwila gdy znów roję,
Rodzicielskich trosk nagrodę.

Rok ten nowych dla ciebie zdarzeń,
Uroczysty rok zamężcia!!!
W nim, z nadziei mych i marzeń,
Zbierzmy owoc twojego szczęścia...

Rodzice cię błogosławia
Ukochana córko droga!
Ich modły niechaj ci sprawią,
Miłość ludzi — łaskę Boga!

Sprawdź cośmy dotąd marzyli,
By nim w grobie złożym kości,
Tu się jeszcze pocieszyli,
Z twojego szczęścia i wdzięczności!

Sprawdziła ona to oboje; lecz opuściła zwykłą kobietom koleją dom rodzicielski, z wybranym sobie mężem, przenosząc się do blizkiego a już własnego. Wkrótce wszakże dała rodzicom na zastępstwo siebie — *Aniolka* — wnuczkę, którą z niewymówną rokoszą pieszcząc dziadulek, śpiewał nad jej kolebką:

1849 r.

Moja wnucieczko *Marylko*!

Dwa latka ubiegło tylko

Twojego tu z Niebios przybycia
A już mi twoje pieszczotki,
Twoje busi, śmieszek słodki,
Łagodzą przygody życia!

Bóg ci zapłać, mój aniołku!
Ty w naszym spokojnym kołku,
Jak gwiazdka co we mgłach tleje,
Milutką błyskotką łudzisz,
A w sercu dziaduni budzisz
Czułą rokosz — i nadzieję!...

Już mi krótko na tej ziemi, —
Rychło oczkami drobnymi,
Na grobową moją deskę,
Pod którą zwłoki me złożę,
Uronisz malutką łezkę,
Mówiąc: Zbaw go, o mój Boże!

Kiedys dziewica cnotliwa,
Dorodna, i pełna wdzięku,
A pamięci mej życzliwa —
Tu, gdzie Cię pieścił na rękę,
Usiądziesz pod lip tych cieniem,
Praprababki twój ramieniem
Zasadzonych, i już starych, —
I w pośród wieczorów szarych,
W pośród dumek twoich różnych,
Rzewnych, tkliwych, i pobożnych,
Przypomnisz i tę piosenkę,
Jak ty prosta, i malenką,
I westchniesz dziecino droga,
Za moją duszę do Boga!

A ja kiedy przed nim stanę,
Gdy jego ujrzę oblicze,
Błagać jego nieprzestanę,
O tém — czego tobie życzę.

Wzrastaj w zdrowie dziecię lubie!
Wzrastaj w cnotę i pokorę,
Wzrastaj rodzicom na chlubę,
Wzrastaj dziatkom na podporę!

A jak pięknej wiosny kwiatek
 Rosą się ożywia w suszę;
 Tak niech ci szczęścia zadatek,
 Wiara święta wlewa w duszę!
 W imię jej godło zbawienia,
 Krzyż, na twém czole dziś stawię:
 W imię jej moje życzenia,
 W imię jej cię błogosławie!

Tu koniec szczęścia!... tu graniczna mogiła nagle się
 wzniosła... nad nią pochylony wiekiem i niedolą ojciec, żalobny
 tren ze łzami wylewał... *Ostatni dziedzic.*

1857 r.

„Domku mój miły! ziemio dziadów i naddziadów!
 Ostatni dziedzic smutném przegląda cię okiem:
 Błędną przechodzę stopą, skrapiam łez potokiem,
 Szukam tu śladów przodków, szukam własnych śladów...
 Stuletnie lipy moje! pod waszym ja cieniem,
 Najmilszém duszę moję połem marzeniem,
 Marzeniem szczęścia mego — pieszcząc od powicia,
 Jedyne dziecię moje — życie mego życia! —
 Nie, niewierzę, niewierzę, och! to niepodobna!...
 Ot wyjdzie mi z altany dziewica nadobna,
 Rzuci się w me objęcia, uściśnie sto razy,
 Tkliwemi serce moje zaleje wyrazy,
 Słodczą i pieszczotą rozrzewni mnie mile...
 Ach! zwodzę się nieszczęśny: dziecię me w mogile!...
 Sroga rozpacz rodziców, najgłębsze zaklęcia,
 Z mogiły niewracają rodzicom dziecięcia!...
 Czekaj mnie, córko droga! czekaj — o niedługo!
 Życie me teraz ciągną przed Bogiem zasługa,
 Zasługa w bólach moich, w łzach którem wysączył,
 Zasługa, by mnie wiecznie Bóg z tobą połączył,—
 Ciężkież mi życie ciężkie! ciężka moja dola!
 Oto wiosenną trawką zielenią się pola,

Stara lipa młodnieje, i strumyk mój brzęczy,
 Ogródek mój się stroi, i we wdzięk młodzięczy
 Ubiera się natura — coż mi po tym wdzięk, —
 Gdy obraz konającej córki na mém ręku
 Ot tu mi przed oczyma — i nic go nie zmaże?...
 Boże! zbaw mię bluźnierstwa! bo Ciebie obrażę:
 Bo ten obraz jej skonu, tak me serce krwawi,
 Że mnie wiary... niech raczej pamięci pozbawi,
 Niech pozbawi rozumu, niech pomiesza zmysły,
 Niech potarga z przeszłością moją związek ścisły,
 Niech się wskrzesi umarła, dla oczu warjata...
 Och! za stracony rozum, jak droga zapłata!
 W obłąkaniu szczęśliwy — chociaż nieprzytomny,
 Ale fatalnej chwili jej skonu niepomny,
 Ubiorę w ciało ziemskie twór mój wyobraźni,
 I będę z nią żył jeszcze — bez tej srogięj kaźni,
 Która dziś życie moje przejada do rzędzenia,
 Bez chwili odpoczynku, ulgi i wytchnienia...
 Pójdźcie tu, dziatki moje — wnuczki moje drobne!
 Pójdźcie do mnie, sieroty! wy do niej podobne:
 Tobie ona swe oczy, tobie uśmiech dała,
 Ty jej głosem, ty wdziękiem podobna i giestem;
 Przy was, z wami, ożyje ma dusza zmartwiała
 Oh! bo dziś ja nie żyję, ale tylko jestem...
 A dla was życzym pragnął, i dla was jedynie:
 W waszych sercach niech moja pamiątka nieginie.
 Chodźcie tu po tych ścieżkach, chodźcie razem ze mną,
 I nad brzegi strumienia, i w altanę ciemną,
 I do tych róż nadobnych szykowanych w grządkach,
 I do głazów rzuconych tutaj na pamiątki,
 I do drzewek sadzonych rękami mojemi:
 Przyzwyczajajcie serca do tej waszej ziemi,
 Ukochajcie ją czule, jak waszą ojczyznę,
 Jako najdroższą po mnie i matce puściznę.
 Tu jej była kolebka — a tam, gdzie krzyż świeci
 Tam na wieżach kościoła — pamiętajcie dzieci,
 Tam jej zwłoki — i moje tam zalegną razem:

A więc tam, modłów waszych gorących wyrazem,
 A tu wspomnieniem tkliwém, kroplą rzewnej łezki,
 Przesyłajcie nam czucia swe, w ów kraj niebieski,
 W którym my — o daj Boże! złączeni na zawsze,
 Jednać wam będziem Bożkie spójrzenia łaskawsze...
 A więc tej drogiej ziemi niedajcie nikomu!
 Niech jój obcy niedotknie!.. oh! bo tego domu
 My zawsze strzedz będziemy — i strzedz waszjej doli;
 Bóg szczerym modłom naszym tej łaski dozwoli,
 I duch nasz błaząc z wami po ojczystej grzędzie,
 Pracę waszą i chleb wasz błogosławić będzie.—
 Ale któż się tu zbliża? ach! trętwieje ręka!
 O jakaż ciężka boleść! jaka sroga męka!
 Matko biedna!!! och serce pęknie od żałości!...
 Litości Twój, o Boże! litości!.. litości! —

Na téj boleśnej *Elegii*, autor — *zamknął dni swych dzieje*!...

1857 r. kwietnia d. 25,

w Dziewiętniach.

G A W E D K A

PRZEZ

JÓZEFA ŁEPKOWSKIEGO.

Żeby nie pewnoś, iż owo odszukiwanie, badanie i spisywanie tego co z przeszłości zostało, nie tylko u nas się upowszechnia, ale jako właściwość naszego stulecia w całej dzieje się Europie; żeby mówię nie to przeświadczenie, że nie my tylko sami przeszłością żyjemy,— smutno i gorzko byłoby pisać lub czytać te jakoby inwentarze po umarłych, które badaniami archeologicznymi zowią. Tém przykrzej pomyśleć, że się żyje w czasach, gdzie giełda świątynią, szlachetność w herbarzu, wielkość w dziejach, sztuka w zabytkach tylko.

To znamie pieniężne, przemysłowe stulecia naszego nie jest przecież tyle straszném, jeśli zważymy, że nie giełda da Bóg będzie ostatnim wyrazem wieku tego. Dziś niewyrobił on sobie jeszcze charakteru, aby go określić, podając o nim wyrok dziejowy.

Ośmnasty wiek zostawił pustkę duchową, wyparł się chrześcijaństwa, a nieumiał nawet tam stanąć gdzie się wzniósł pogański klasycyzm. Trzeba nam więc pierw' za stare grzechy odpokutować żyjąc w czasach przechodowych, w chwilach, w których się waży w łonie Europy, to co ma być rezultatem stulecia naszego. Na początku tego wieku znaleźliśmy się bez tradycyi, zapomniawszy nawet o tém co świętém było dla przodków; wy-

padło tedy wiązać zerwany łańcuch, wrócić z pustek na uprawną rolę, aby przyszłości bogatą odzyskać spuściznę. Ztąd owo krzatanie się w badaniu i zachowywaniu pamiątek, ztąd to wpatrywanie się w symbole, co znów żyją gdy myśli ich odgadniem. Powrót to naturalny i z tego względu, że wiek XVIII, postawiwszy świątynię rozumowi zamiast Bogu, zbuntował się przeciw woli Najświętszej, gwałcąc nawet prawa jakie Opatrzność przyrodzie zakreśliła. Toć stulecie zeszło co na głowy włożyło peruki, twarze ubieliło i pomalowało jaskrawemi barwy—nawet drzewom w ogrodach niepozwoiliło rozwijać się wedle woli Bożej, ale je w szpalery pocięło.

Bardzo też bardzo rozeszliśmy się z kościołem i starym obyczajem,—zginął między nami klucz do tłómaczenia przeszłości naszej. Zdarzy się widzieć katolików w kościele, co świętych nazwać i od innych odróżnić nieumieją, patrzących z wlepionym okiem na obrzędy, których głębokiego znaczenia nierozumieją, bo symbole mówić do nas przestały; są co jako zli malarze kreślą bohomy, a każą wierzyć że to wizerunki przodków naszych. Wyglądamy w obec przeszłości narodu jakoby marnotrawny syn, co przypomnieniem owę chwilę gdy się modlił z matką przed Częstochowskim obrazkiem, ogląda się na siebie; patrzy żeć mu wracać a nie iść bezdrożem—a więc jak ze snu zbudzony przywołuje do pamięci obrazy dziadowskiego i ojcowego domu. Trudno, niepodobna mu z rozwiązłego życia wejść w karby surowych obyczajów strzeżonych w rodzinnej zagrodzie. Ale wspomnienia, te iskiere, co z nich zawsze płomień rozniecisz, ciągną go ku domowi. Wiecie co złamie hulakę i do nóg stroskanęj matki przywiedzie? Oto widok starego dworku, wieżyczka kościelna strzelająca z wieńca lip i dębów, krzyż przydrożny i pamiątki zabawek dziecinnych, pogodzą go z dawnym życiem, nawrócą, wytłómaczą wszystko, i same ożyją przed tym okiem, co niedawno w siedzibie ojcowej tylko śmierć widziało.

Jakież to wymowne te krzyże, co na rozdrożach od wieków stoją wśród obszarów ziemi naszej! — Przez świetne i smutne czasy zawsze proste wskazywały nam gościńce; zostały przecież same w polach, bośmy gdzieindziej drogi zwrócili. Krzyż na rozstajnej drodze, przed którym pierzchają wśród nocy czarci co podróżnemu tumania gościńce, znana ci figura w polu gdzieś zawieszal wieńce z bławatów lub wychodził naprzeciw wracającym do domu krewnym, gdzieś się witał lub żegnał,—krzyż taki umie do głębi serca przemówić, uspokoić, pogodzić z losem nawet wtedy, gdybyś wracając do wsi rodzinnej znalazł pustkę w starym dworze. Niebyło komu dbać o niego: ukrzyżowana postać upadła, spróchniałe ramie skrzypi na jednym kołyszac się gwoździu, a szmat koszulki zmarłego dziecka powiewa z omszonego słupa. Takieć to podobno krzyże w ruinie znaczą teraz drogi po ziemi naszej.

Gdy od południa lub zachodu, z krajów, gdzie budowle z kamieni i marmurów, zbliżasz się ku północy, gdzie tylko cegła ozdobiła świątynie pańskie; zobaczysz wreszcie chaty drewniane słomą szyte i krzyże przy drogach—to Słowiańszczyzna! Powitasz krzyż jak słońce po długiej niepogodzie. Choć drewniane i spróchniały, przecież poswojsku zagada do ciebie,—i będzie ci rzewno jak było niegdyś panu Paskowi i towarzyszom jego, kiedy wracając z Danii na widok pierwszych chat ze strzechami zaśpiewali chórem: *O gloriosa Domina!* padając na ziemię miłej ojczyzny.

Archeologija ma nam nie tylko spisywać inwentarze owych krzyżów i pomników; ale jako nauka co dalekowidnym okiem w przeszłość patrzy, co groby pochodnią swoją rozświeca; winna wlewać życie we wszystko co piękne a zmartwiałe. Iskry i promienie znoście z świetnej przeszłości naszej, aby zimne pokolenie zagrzać się mogło ciepłem ojców swoich—ucicie jak się stawia

to co wieki trwać ma—jaki język którym symbole mówią do nas z grobowców: oto, stawiajcie co budujecie sami!

Jak się to stawia po staremu, opowiem wam wedle tego com widział niedawno.

Z dziada pradziada siedział w pewnej wsi na Galicyjskiem Beskidowém Podgórzu dobry mój znajomy—i przyszło na to, że trzeba mu było porzucić domowe progi a w obczyźnie długie lata przesiedzieć. Kiedy dał pan Bóg wrócić znów do pług, wszedł nasz szlachciec w pustkę, gdzie ani miejsca nie znalazł w komnatach ojcowych aby przed deszczem głowę uchronić. I nieprzelał się ruiny, bo młoda żona popłakawszy trochę wzięła się rozkoszować w cudnej przyrodzie, pocieszając nędzę swą nadzieją, że Bóg pobłogosławi. Urządził tedy jegomość tymczasowe mieszkanie z dawniej kuchni i pralni, a jejmość ubrała je kwieciami i wesołą twarzą swoją, poddając się woli a dopuszczając Bożemu.

Po kilku latach tego życia trudu i cierpienia, stało się, że dostatek wrócił znów do zagospodarowanej wioski. Śpichrz i stodoła już niepróżne, a ślady pustki zniknęły. Trzeba budować dom, bo jest czém gościa przyjąć i schówka na niejedno potrzebna. A więc do głowy po rozum, na wieś po cieślę, do lasu po drzewo—i już jest wszystko czego trzeba, aby stanął dwór. Że gospodarz pamiętał, iż ludzie w Polsce od ośmiu wieków porządnie w domach mieszkali i doświadczeniem tak sobie już owo budownictwo wykształcili, że tylko tradycyi popytaj i na modrzewiowy dworzec spójrzyj, a wiesz jaki to rozkład godzi się z gościnnością a jaka ozdoba z klimatem naszym: a więc ani mu przyszło do myśli, żeby podług *Wiejskiego budownictwa* Alexandra Żabierzowskiego stawiać pod Beskidem dworek Szwajcarski, lub go krojem Angielskim fundować. Stanął tedy dom nowy i zastosowany do potrzeb dzisiejszych; ale widać w nim to wszystko stare i Polskie, czego by się jakiś odległy przodek niewyparł.

Wszedłszy do tych komnat; alkierzów, niż i alków niepotrzebowałby się pytać kontuszowicie: czy on do Hollandyi, Szwajcaryi lub też do Polskiej wsi zajechał. Po krawędziach szczytowo ściętej facyaty, popięły się esowe ozdoby cechujące styl przejścia z ostrołuków w odrodzenie; nad wyższym gankiem bogato zdobne łuki zawisły pięcioma guzami tworząc jakby baldakin, owo symbolizowanie szlacheckiej korony, pod której cieniem kosmopolityzm niewypali tradycyi a sąsiad i obcy znajdą gościnny przytułek. Co już dolny przedsionek, to szeregiem rżniętych słupów rozsunął się poważnie przez całą długość domu odsłaniając wrota—zda się że słyszysz zeń głos poety:

„I ta strzecha, choć uboga,
Chociaż niska przecież bliska.
Dla obcego i dla swego
I od Boga aż do wroga,
Jest tu miejsce dla każdego.“

Takie tu wszystko proste, niewymuszone, a przecież swojskie i piękne; niema tu bogaetwa, coby ci opowiadało, że summy wyszły na budowę; owszem jeśli niemasz w duszy zasobu tradycyi i gustu którymbyś pokierował rękę górala, co rzeźbami te słupy ozdobił, i sieni niewystawisz za te pieniądze to, co cały ten dworzec kosztował. Takie stawianie, to archeologija! ale nie owa, co inwentarzem jest, a mniema że życie rodzi.

Kiedy już sprzęty zapełniły nowe komnaty, a zacny właściciel miał wejść na mieszkanie pod nowy dach; trzeba było aby kapłan rzekł: „Niech Aniołowie Pańscy staną u wrót domu tego, a strzegą w nim pokoju i błogosławieństwa, które w Imie Pańskie niechaj spłynie tutaj.“ A więc przed czołem domu nad sadzawką co się wysunęła z pod lasu, umyśliła jejmość zawiesić na ogromnym dębie kapliczkę z wizerunkiem N. M. Panny, oddając jej w opiekę siebie i dobytek swój. Gdy tedy piękny obraz na złoconej wzorzystej blasze zajaśniał z pośród Gotyc-

kich rzeźbionych koronek, a Bogarodzica mile zeń z pod konarów olbrzymiego drzewa na dworzec spójrzała; poproszono x. proboszcza aby przybył poświęcić dom i kapliczkę.

Było to w tym roku 21 maja w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego. Xiądz po kazaniu zapowiedział gromadzie, że po nie-sporach pójdzie święcić figurę przed dworem i wprowadzić dzie-dzica do nowego domu. Nikt prawie z sąsiadów niewiedział przedtém, jaka w ten dzień uroczystość ma się stać w nowym dworze; przecież jakoś wypadło że bryczki i kolasy zajechały pod ganek, stało się ludno, strojno a świetlno. I mnie przy-szło być świadkiem pięknej chwili, o której znów przychodzi powiedzieć: to archeologija! bo postaremu a z poczuciem tego co piękne w przeszłości.

Koło 6-tój po południu ujrzelśmy zdala bielące się na dro-dze gromady ludu, a niebawnie i śpiew rozległ się po polach. Wyszliśmy wszyscy aż ku granicy dworskich łąnów, powitać ka-płana przybywającego w processjonalnym pochodzie. Przed dzie-dzicami rozstały się tłumy, a xiądz proboszcz powitał ich u-dzieleniem do pocałowania pacyfikału. Z całym orszakiem, zbli-żyliśmy się do dębu, na którym zawieszono kapliczkę, właśnie kie-dy brzmiała piąta zwrotka hymnu do N. Panny:

„U Twego, matko, kłękamy tronu,

Boś jako cedr jest wywyższona,

Jako palma pustyni a cyprys Syonu,

W ozdoby nieba pani uwieńczona....“

I zabielił się szeroko, daleko, lud w świetlne strojny sza-ty — wpośrodku gromad stał wiekowy dąb jakby istny tron Bogarodzicy, imponując majestatyczną wielkością swą; a na nim z pod konaru co się pochylił ponad dwór i sadzawkę, jaśniał obraz oświecony wprost nań patrzącem słońcem. Wreszcie zabrzmia-ła ostatnia strofa:

„Uproś wiarę, miłość i nadzieję,

Stałość w cnocie, w dobrém trwanie,

A gdy śmierć ziarno zguby sieje,

Daj, o daj Boże zlitowanie!“

A kapłan kropidło wznosił ku obrazowi — stała się cisza — wszystko było na kolanach; a pewno w czasie téj modlitwy anieli unosili się koroną nad odwiecznym teraz uświęconym dębem.

Rzesze nócili dalej:

„Witaj, Królowo Nieba i Matko litości!...“

A xiądz proboszcz wszedł do dworu powitany przez dziedziców w progu chlebem i solą — poświęcił dom, kończąc życzeniami od siebie. To wszystko tak było uroczyste, rzewne i pełne głę-bokiego znaczenia, że wszyscy obecni milezeli, choć już xiądz złożył swój strój obrzędowy, a panie na kanapie zasiadły, — roz-mowa nieszła, bojój nikt nawet zacząć nieśmiał. Lecz czegoż nieodgadnie niewinnie naiwna panienka? — Znalazła się też co zrozumiała, a raczej przeczuła, gdzie to czasu takiego zawieść można ludzi: — do Nieba wtedy pójdą, niech ich tylko ma kto prowadzić! — Siadła do fortepianu i jakby z pod natchnio-nych palców popłynęło siedm słów Heidenaa..... Nic niemogło być stosowniejszém do téj chwili, kiedy słońce ostatnie promie-nie ciskało na śpiewające pod dębem gromady — gwiazdy zapalały się na niebie, a lampa przed obrazem Maryi błyszczała ni-by nowa siostra, co do tych niebieskich przybyła. Wreszcie gdy uciekł fortepijan i śpiewy zamilkły, a turkot odjeżdżających po-wozów przypominał tylko, że było przed chwilą tłumno we dworze, z kąd goście z uroczystością w sercach odjechali, — stała się znów cisza świetlana. Przed kapliczką migotała lampa, ktoś jeszcze szeptał *Anioł Pański*, a jejmość kłęczała w głębi górne-go ganku, dziękując Bogu za tak piękny dzień.

Powiecie: żem może słowami ubarwił opis św.? — Nie, ja-
bym podarł pismo, gdybym wiedział że znajdę wyrazy któremi-
bym mógł oddać co czułem w chwilach tych. Był to obraz ma-
lowany promieniami słońca, gwiazdami zasiany, a modlitwa wo-
nią swą zaprawiła powietrze. To co wam daję, to tylko nie-
zgrabny rysunek.

I zładze się bierze, że pod Beskidem są tacy ludzie, co
tak jak waćpan piszesz, archeologię rozumieją?

Oto, w okolicy téj budują dwa kościoły — jest tam odpu-
stowe miejsce, stare dwa grody, wreszcie kilka bibliotek w dwor-
kach szlacheckich, — pobożne kobiety i kapłani, uczeiwa drobna
szlachta i ze trzech uczonych ludzi. Z takiego materyału można
wiele pięknego stworzyć.

Dzięki więc Niebu, że kiedy się wałą krzyże przy drogach,
tu nowa na dębie stanęła kaplica!

Kraków d. 18 sierpnia 1857 r.

O KOLEJACH ŻELAZNYCH,

PRZEZ

JANA MIKULSKIEGO.

Tyle już pisano o kolejach żelaznych, że prawdziwie z nie-
śmiałością dorzucam jeszcze słów kilka na obalenie niektórych
zdań ustnie, lub piśmiennie objawionych, a tak sprzecznych i z nau-
ką i z zasadami warunków przyszłego postępu. Każda reforma
nowa nim przyniesie dla społeczności jawne korzyści, nim na-
stępstwem pożytecznym usprawiedliwi swoją zasadę, bywa naj-
częściej potępiana: bo z natury swojej zaprzecza dawny porzą-
dek, obala rutynę uświęconą powagą zwyczajów. Drażliwą
zapewnie jest rzeczą dla każdego ślepo wierzącego w to, co jest,
zamieniać teraźniejszość na niepewną szansę przyszłości. Ależ
to przecie konieczne prawo postępu... Człowiek się zmienia od
czasu do czasu, coraz bogacąc treść swą moralną, i *dzisiaj*
choć wypłynęło jako skutek z dnia wczorajszego, jakże jest
różnem co do wartości swych zasad! W tym samym stosunku
i warunki bytu społecznego i prawodawstwo i administracya
muszą ulegać postępowemu ruchowi. W starożytności widziemy
niemał wszędzie teokrację, czyli panowanie kasty nad naro-
dem. Wieki średnie zużywają siłę ducha pod jarzmem feodal-
ném. Od wieku XVI historia bogatszą nabrzmiewa treścią,

równoważy możliwą niezależność bytu indywidualnego i skupioną potęgę rządów. Po tych zmianach form politycznych poznamy jasno i dzieje człowieka — postęp jego wiedzy: bo forma zawsze i wszędzie jest wynikiem treści. Skoro to, com powiedział, jest prawdą, jakże się dziwnie wydadzą wszelkie roszczenia, uparcie trzymające się starych nawyków, i miotające, że tak powiem, kamieniem wzgardy na to wszystko, co tylko przybliżyć może pomyślniejszą chwilę dla narodów. Mówią, że pewny więzień, ujrzawszy blask słońca, tulił się do chłodnej ściany podziemia, tak już mu był nieznośnym promień niebieski, tak dziwnie raził oczy nawykłe do mroku ustawicznej nocy. Czyż niemożna pomienionym przykładem urągać tym, którzy lękają się pożytecznych reform dla tego, że się obyli ze stanem obecnym, i nawyknięcie uważają za jedyny kodex społecznych stosunków? Smutno zaprawdę podobne zjawisko rozważać w wieku przyspieszonej oświaty; a jednak któż mnie pomówi o przesadę? Powstawali i dziś jeszcze powstają przeciwko kolejom żelaznym, co raz to nowym zarzutem obarczając tak pożyteczną reformę. Jedni, uznawszy już konieczną potrzebę ułatwienia środków komunikacyjnych, starają się wyłączyć z tego ogólnego prawidła niektóre prowincye, jako wyjątki szczególne, wymagające innych warunków do pomyślniejszego bytu nad te, które w nowszych czasach utworzyła powszechnie przyjęta zasada konkurencji. Drudzy jakby dręczeni widmem przeczcucia, upatrują w kolejach żelaznych najdzielniejszy środek skosmopolityzowania pojęć, a tém samém rozpaczając o cechy narodowe, przenoszą dawną rutynę stosunków społecznych.

Postaram się w krótkich słowach odpowiedzieć jednym i drugim.

Zgadzam się najzupełniej, że każda reforma choćby najpiękniej dowiedziona w teorii, musi być odpowiadającą warunkom miejscowym, równie jak lekarstwo rodzajom i stopniom

choroby; — inaczej zamiast korzyści najszkodliwsze wynikłyby następstwa. Tam gdzie się niedaje rozwinąć żadna gałąź przemysłu, gdzie braknie ludności stosunkowo do obszaru, i gdzie siły produkcyjne stanowią zbyt małą wartość wymienną, tam naturalnie kolej żelazna byłaby rzeczą tak zbyteczną, jak uczta zastawiona na pustyni ogołoconej z mieszkańców, jak most wsparty na rzucony przez malutki strumień, który przejść można niemal suchą nogą. Ale nie ten wzgląd bynajmniej wywołał reakcyę; nie: — przeciwnicy kolei żelaznych inną w tym razie powodowali się myślą — myślą zbyt znajomą, bo powtarzającą się niemal zawsze i wszędzie przy najmniejszych odmianach, mających na celu interes ogółu, a nie pewnej tylko klasy. Oto, wołają, przez ułatwienie szybkiej komunikacji z prowincjami zamożnemi w rolnictwo, niektóre miejscowości utracą znaczny procent rocznego dochodu: więc to właściciele ziemni troszczą się o swą dolę. Dziwna, gdy inne stany, również mające prawo do osobistych względów na własną przyszłość, okazują największe współczucie do rozporządzeń dotyczących się budowania kolei żelaznych, niektórzy z obywateli trwożą się skutków tak pożytecznej reformy. Czyżby mogli mieć w tym razie jakąkolwiek słuszość za sobą? bynajmniej: — fałszywy pozór, jednostronne pojęcie własnego interesu, są jedyną przyczyną niedójrzałych wniosków. I rzeczywiście, niejednemu mogło przyjść na myśl, że jeśli kolej żelazna połączy prowincye mniej żyzne z żyzniejszymi, to w pierwszych zniży się znacznie cena płodów rolniczych, w skutek czego nastąpi zubożenie właścicieli ziemnych. Ale tak wnioskując, zapominamy właśnie na to, że każdy człowiek jakiegoby on stanu i pochodzenia nie był, pod względem atrybutów ekonomicznych, musi koniecznie zarazem być producentem i konsumentem. W pierwszym razie interes osobisty każe mu jak najdrożej sprzedawać, w drugim zaś jak najtaniej kupować. Na tej to wymianie swój pracy na pracę innych

zależy cała pomyślność materyalna jak pojedynczych osób, tak i narodów. Jeśli kolej żelazna przerywająca gubernije: Półtawską, Charkowską, Kurską, w kierunku przez Dynaburg do Libawy, spowoduje na naszych rynkach upadek cen na produktu rolnicze; to kolej St.-Petersburgsko-Warszawska w takim samym stosunku powiększy wartość pieniędzy, innemi słowy poniżej znacznie cenę wyrobów lnianych, bawełnianych, axamitnych, dalej wyrobów fabryk cukrowych, szklanych, skórzaných,—jedném słowem, przedmioty koniecznie już dziś potrzebne do użycia, staną się przez ułatwienie pomienionej komunikacji dostępnejszemi dla mieszkańców naszych prowincyj. Cóż, pytam, tracą na takiej zamianie właściciele ziemni? Przypuśćmy dla przykładu, że P. N. miał dochodu rocznego z roli 3,000 złt. Pol.: połowę z tego tracił na różne potrzeby domowe stanowiące sferę jego życia; drugą zaś połowę kapitalizował rocznie. Gdy spadnie cena na zboże, naturalnie, że się dochód nominalnie zmieni i zamiast, biorąc dowolnie liczbę, 3,000 złotych—będzie miał, przypuśćmy 2,500 złotych; ale w tymże samym stosunku zniży się i rozechód na właściwe mu wydatki, tak, że za mniejszą ilość pieniędzy tę samą ilość zakupi potrzeb. Nim odpowiem na drugi zarzut, dla ściślejszego wyczerpania przedmiotu, nadmienię słów kilka o stosunku jaki zachodzi między przemysłem, a środkami ułatwiającemi komunikację. Zysk, albo jeśli chcecie inaczej, wynagrodzenie za pracę, jest alfą i omegą, wszystkich czynności przedsiębiorczych. Chociaż sfera spekulacyjna nieniszczy całkowicie w ludziach innych żywiołów moralnych (można pamiętać o sobie pod względem materyalnym i w tej samej chwili być bardzo pożytecznym ogółowi przez branie udziału we wszystkich wznioślejszych dążeniach społecznych); jednak mówiąc o człowieku w znaczeniu czysto ekonomicznym, wznioślejszą treść jego duszy musimy nieraz odrzucić na stronę. Nawet ów znakomity Sokrates, wykładając

Kritobulusowi praktyczną naukę o bogactwie, niewyróżnił bynajmniej elementów moralnych, lecz stopniem nabytej zamożności mierzył znajomość kierowania się wśród fal burzliwych handlowego prądu. Człowiek tedy w sferze przedsiębiorczej, przyjmując na siebie ekonomiczną nazwę *producenta*, dąży do wyręczenia jak można większej korzyści z obrotowego kapitału. Tu uważam za rzecz potrzebną przytoczyć powszechnie przyjętą już w nauce dylemmę: „im więcej kto sprzedaje, tem większy otrzymuje zysk.“ Pewnik ten przyjąwszy za zasadę możemy następujący wyprowadzić wniosek:—jeśli ilość towaru przyczynia się do osiągnięcia większej korzyści, to odbyty będąc pośredniczącem ogniwem między zyskiem, a produkcją, stanówczo wpływa na powiększenie równie jak zysku, tak i sił produkcyjnych danego przemysłu;—innemi słowy odbyty tem jest dla każdego przedsięwzięcia, czem naprzykład para w stosunku do ciężarów—im większa siła pierwszej, tem większy dźwiga transport. Główną więc usilnością każdego przedsiębiorcy powinno być zapewnienie co najwięcej rynków dla swoich wyrobów; inaczej przemysł jego nie dojdzie nigdy do stopnia postępowego rozwijania się, i albo pozostanie na czas jakiś w jednej mierze, albo całkowicie upadnie. Lecz zapewnienie odbytu wymaga innych warunków niemniej koniecznych jak świeże powietrze dla zdrowia: temi są środki komunikacyjne. W stronach najeżonych górami, lub inną jakąbądź nieprzystępną miejscowością, gdzie ręka ludzka nie dołożyła swęj pracy, tam niema przemysłu, tam człowiek żyje jak za dni prastarych, wprowadzie ubarwiony wdziękiem prostoty, ale bez postępu, bez jutra i dzisiaj, zawsze ten sam i jednostajnych potrzeb otoczony kołem. Poeci lubią podobnie dziką ustron,—jéj pragnął znakomity Russo zgorszony zasadami cywilizowanego świata; lecz takie Eldorado dla ludzi już uspołecznionych byłoby wieczną otchłanią upadku moralnego. Lepiej niech wrzy bój zacięty konkurentów przemysłowych, niż

ma panować spokój zadowalniający się listkiem prostoty i beznamietnym otrętwieniem nierozbudzonych jeszcze popędów. W miarę ulepszania się środków komunikacyjnych, człowiek wychodzi ze stanu niemowlęstwa, krzepnie na siłach i energiczniej rozwija swą czynność przemysłową, za którą w ślad zdąża i cywilizacja. Taka była kolej historyczna wszystkich narodów. Skarby zatem, wydobyte z łona ziemi przemysłem, znacznie wpływają i na ukształcenie ducha; to pewnik, przeciw któremu, zważywszy na przeszłość i na stan niektórych dzikich dotychczas jeszcze pokoleń, trudno już walczyć.

Kiedy tak ścisły zachodzi związek między przemysłem a stopniem ukształcenia, pożądaną jest rzeczą dla wszystkich, upatrujących w postępie jedyną rękojmię przyszłej pomyślności, ułatwienie środków przysparzających bogactwo narodowe, a w rzędzie tych: i środków komunikacji. Ileż to u nas jeszcze miejscowości, gdzie giną bez użytku siły produkcyjne, gdzie brak odbytu umarza dobroczynną hojność natury! Tak na przykład w gubernii Orenburskiej możemy wskazać na Ilecką zaszczytę, tak ważną pod względem obfitości najdoskonalszej soli. Produkt ten, przyznacie sami, jest koniecznym niemal jak chleb i używa się powszechnie; a przecie stosunkowo do swej ilości, jak małą korzyść przynosi dla kraju! Wyliczono wedle najprawdopodobniejszych przypuszczeń, że zapas soli znajdujący się w pomienionem miejscu wynosi około 74,140,143,000 pudów; w całym zaś państwie Rosyjskiem zużywa się soli rocznie 30,000,000 pudów: tak tedy ta jedna kopalnia wystarczyłaby aż nadto na konsumpcję krajową więcej niż w przeciągu 2,000 lat. Niezważając jednak na taką obfitość i najlepszą własność Ileckiej soli, rocznie jej się dobywa tylko 1 1/2 miliona pudów, i pomieniona ilość zaspokoiwszy potrzebę Orenburskiego kraju, prawie niedochodzi dalej jak do granic Niżegorodzkiej gubernii *).

*) Przewodnik Ekonomiczny.

Możemy też i drugi niemniej rażący nadmienić przykład, pod względem ekonomicznym. W latach nieurodzaju, kiedy głód tak dokuczał naszej biednej Litwie, przejeżdżając przez gubernie Półtawską i Charkowską widziałem na polu ogromne sterty zboża, stojące bez użycia już od lat kilku. Co za sprzeczność! tu nadmiar tak niestosunkowy do potrzeb miejscowych, a w niezbyt odległych gubernijach niedostatek, przyczyniający się nawet do wypadków głodnej śmierci. Ten fakt oczywisty silniej przemawia do duszy nad wszelką literalną wiadomość statystyczną. I na tem nie koniec. Rzuciwszy okiem na obszerną przestrzeń Rosyi i na takie bogactwa jej sił produkcyjnych, a z drugiej strony zważywszy istniejące dotąd środki komunikacyjne, z boleścią przychodzi nam wykazać tę anomalję ekonomiczną, w skutek której jedne prowincye cierpią od zbytku, a drugie od niedostatku zaspokojenia nawet konieczniejszych potrzeb. Cierpieć od zbytku! to wyrażenie może się wydać przesadnem; a jednak wpatrzywszy się bliżej w tę kwestyę, przyznać należy, że nadmiar miejscowy przyczynia się nie mało do chorób społecznych, które coraz bardziej osłabiają czynność przemysłową, niemniej też energiję, a przez to samo przynoszą szwank moralnym siłom mieszkańców danej prowincyi. Gdzie wyroby pracy nieznajdują w dostatecznej ilości odbytu, tam sama produkcya koleją bardzo naturalną stopniowo się zmniejsza: bo któż zechce pracować bez wyręczenia za swą pracę wynagrodzenia, dostatecznie powracającego i procenta nakładów i jeszcze zysk czysty? Taki stan rzeczy niszcząc bodziec do pracy, pozbawia człowieka najszlachetniejszego przymiotu, za którego jedynie pomocą może się stać pożytecznym członkiem społeczeństwa, pracowitą i wdzięczną mrówką, w tém ogromnem mrówisku całych narodów. Lecz trud i mozolne używanie sił przyrodzonych jest prawem przez samego Boga daném ludziom w dniach jeszcze upadku pierwszego człowieka! —

Kto się niebacznie wyłamuje z pod tego prawa, zostaje srodze ukarany poniżeniem moralnym. I w samej rzeczy: w stronach bogato uposażonych przez samą naturę — gdzie brak środków ułatwiających odbyt przesycą nadmiarem płodów miejscowych, — tam i charakter mieszkańców przeradza się w jakąś ospałość, w gnuśne lenistwo zabijające śmiertelnie wszelki ruch moralnego życia. Z drugiej strony i nędza, wiemy to aż nadto, jak okropne skutki wywołała, niejednokrotnie szczególnie na zachodzie, gdzie proletaryat w zastraszających wzmaga się rozmiarach! Sama Irlandya czyż niewymównie przekonywa nas w tym względzie? czyż z pod łachmanów niezdaje się ukazywać ludziom tej prawdy: że bieda niezastanawia się nad środkami, że zaspokojenie koniecznych potrzeb daleko silniej przemawia, niż zasady moralne i postrach praw kryminalnych? Czytaliście zapewne niejedną podróż po tym nieszczęśliwym kraju i niejednę zapewne współczuliście łzie chrześcijańskiego wędrowca! Bądźmyż konsenkwentni sami z sobą, i przyczyniajmy się o ile można do uskutecznienia warunku przyszłej pomyślności. — Zbytek i nędza mogą się tylko zrównoważyć dobroczynnym skutkiem kolei żelaznych: nienarzekajmyż przeto na tak pożądaną reformę w systemie komunikacyjnym, a tém bardziej dla złe pojętego osobistego interesu niewystępujemy w szranki przeciw wszelkim dążnościom mającym na celu korzyść całego ogółu. Nie — dziś inne czasy; dawno już przebrzmiała lutnia schlebająca potędze baronów, dawno upadła powaga teorii propagująca pojęcia indywidualnej udzielnosci na uszczerbek żywiołów państwowych. Dziś ktokolwiek zechce, obranem już z uroku słowem własnego interesu obalać to, co przynosi korzyść dla ogółu, przypomni nam bajeczkę o niebacznych rycerzu, siłającym się papierową strzałą ciężkie wyłamać wrzeciędzie!

Mając przed sobą mapę rozpoczętych już u nas kolei żelaznych, dorzucić mogę jeszcze słów kilka, rozpraszających,

o ile sędzę, trwożliwą myśl niektórych właścicieli ziemnych: „że konkurencją żyźniejszych gubernij poniży znacznie cenę zboża na naszych rynkach.“ Południowa Rosssya najbardziej jest obfitującą w produkta rolnicze, — i gubernije: Półtawska, Charłkowska, sąsiednie z niemi północne i część Ekaterynosławskiej, słusznie nazwane są szpiżarnią krajową. Dotychczas, nim utrudnione były jeszcze środki komunikacyjne, nie miała część płodów, jak wspomnieliśmy wyżej, zostawała od czasu do czasu nieużyta, nim pomyślniejsza chwila bardziej wytężonego zapotrzebowania nadarzyła zręczność odbytu. Dziś gdy się przeprowadzi kolej żelazna w kierunku do Teodozyi, zaraz i cały handel zbożem Południowej Rossyi zwróci się do morza Czarne. Niebędę się rozwodził o pożytku jaki przynosi dla Rossyi handel przez morze Czarne; nadmienię tylko, że tędy droga do przyszłego wzrostu jej bogactw. Stolica Turecka mająca znaczną liczbę mieszkańców, oraz kraje za ciasniną Konstantynopoli-tańską i morzem Śródziemnem jakże obszerne przedstawia rynki do zbytu produktów! Zboże i drzewo zasila Turcyę i Europę, lecz jeszcze w zbyt małym stosunku do możności rzeczywistej. Kolej żelazna i zwrócenie baczniejszej uwagi Rządu na spław po rzekach, Dnieprze, Dniestrze i Bugu, dokonają tych wielkich skutków, o których dziś zaledwo jeszcze marzyć można. Nieulega tedy wątpliwości, że gubernije południowe przez ułatwienie komunikacji z morzem Czarnem, posyłać będą miejscowe produkta do Teodozyi; kolej zaś żelazna od Kurska i Orła, chociaż wprowadzie ułatwia możność zasilania Litwy tamtejszym obfitym corocznie urodzajem zboża, lecz kolej po-mieniona przerzyna w swym kierunku do Libawy gubernije Mohilewską i Witebską, gubernije niewystarczające potrzebom miejscowym własnym plonem. Również i gubernija Grodzieńska, prowadząca ogromny handel zbożem z Prussami, niebędzie konkurować o cenę na naszych rynkach. Przytém dodać tu wi-

nieniem, że droga handlu ustanawia się wszędzie i zawsze koniecznym warunkiem odbytu. Litwa zaś sama siebie przekarmia i jeszcze prowadzi handel z zagranicą; tylko w latach klęski, nieczęsto zdarzających się, potrzebuje zasiłku z drugich prowincyj. Tak tedy niema co się lękać; przeciwnie, z ułatwieniem środków odbytu i środków sprowadzania różnych maszyn rolniczych, przybędzie rąk do pracy i znacznie się powiększy produkcyja roczna. Wtenczas niezawodnie spadnie cena na zboże, każdy właściciel przedawać będzie taniej, lecz za to więcej. Takiej to chwili z serca życzę ziomkom swoim.

Teraz czuję się jeszcze w obowiązku odpowiedzieć na drugi zarzut: „że koleje żelazne znosząc miejscowe różnice zacierały cechy narodowe i przyczyniają się stanowczo do rozszerzenia się panującej dziś gorączki przemysłu, pod której technieniem trętwieją coraz bardziej żywioły moralne. Gdyby się zjawił dziś nowy Plutarch, wołają niektórzy, gdzieżby znalazł typy godne pióra wielkiego pisarza? — może w świątyni dziewiętnastego wieku — na giełdzie, gdzie oszukaństwo bezczelne zastąpiło dawną moc charakteru i poczucia piękna?“ Jakkolwiek podobne eksklamacye nazywamy przesadą, jednak rzeczywiście rodzi się smutne wrażenie na widok olbrzymich rozmiarów dzisiejszej spekulacyi; mamyż już zwątpić i powiedzieć, że praca ludzka pokonywająca zawady upartej częstokroć natury, że praca przysparzająca bogactwa, żeby więcej ludzi zasiadło niegdyś u stołu uczyty życia, — była szkodliwą? Któż nazwie jałmużnę daną ubogiemu, rzeczą niezasługującą na współczucie? zapewnie, że nikt; — a jednak praca każdego spekulanta i wsparcie świadczone potrzebnie, pominawszy różnicę chęci, co do swych skutków bardzo są podobne. Jedno i drugie zasila nędzę. Właściciel fabryki, na przykład, stara się o ile można więcej wyprodukować, niepowodując się bynajmniej żadną myślą filantropiczną, ale mówiąc bez ogródek, dla własnego zysku. Ilość ja-

kiegobądź towaru powiększona znacznie, wedle tylekroćrazy powiększonych przeze mnie praw ekonomicznych, przyczynia się do zniżenia ceny, — czyż mało, pytam, biednych skorzysta na tém? Dopóki są w społeczeństwie ludzie, żyjący nie z kapitałów, nie z majątków, a z pracy rąk własnych, i jeszcze nie sami tylko, lecz obciążeni rodzeństwem — taka kwestya nie jest bynajmniej rzeczą obojętną! Dla człowieka dostatniego podniesienie się ceny na konieczniejsze potrzeby niestanowi żadnej różnicy; — ale, panowie, zejdzcie do chaty biedaka i tam dopiero przypatrzcie się bliżej, jak nieraz brak może kilkunastu groszy pozbawia chorego środków zaradczych, lub zrozpaczonych potrąca na drogę występku przeciw Bogu i społeczeństwu! Widziemy tedy dobrą stronę przemysłu, i ludzi zasilających kraj jakąbądź produkcyą, lub handlowym przedsięwzięciem, niepodnosząc bynajmniej do godności mężów Plutarchowskich, nazywamy pożytecznymi członkami społeczeństwa. A giełdę, dopóki są kościoły chrześcijańskie, nigdy nieugodnim nazwą świątyni, bo jest jeszcze dostateczna liczba wybranych, którzy pamiętają o Bogu, cnocie, i miłości braterskiej! I cóż wreszcie przeszkadza, wśród zmateryalizowanego nawet społeczeństwa, ugodniać swą istotę moralną? Wolna wola — oto jest kodex ewangeliczny; z nią po wszystkie wieki ludzie niestracą cechy chrześcijańskiej, a ułatwienie środków zaspakajających potrzeby ciała pokrzepi dzielność naszego ducha, który, jak wiecie, w nędzy bluźni zbyt często przeciwko prawdom przedwiecznym, niby anioł z niebios strącony. Wszakże Bóg tworząc człowieka dał mu i ciało i zbłąkanego potem w pustyni nakarmił manną; wszak Chrystus tyle razy stwierdził potrzebny związek duszy i ciała: więc środki materialne są konieczne, i przemysł bynajmniej nieprzynosi hańby społeczeństwu, w którym się rozwija, owszem gotuje przyszłe ścieżki dla ducha. A jeśli Zachód zbyt często już oddał się spekulacyom, i zapomniawszy jak nie-

gdyś Izrael głosu prawego Boga, pogardził drugą wyższą potrzebą życia; to ztąd bynajmniej niemożna wnioskować o szkodliwości przemysłowego ruchu, równie jak niemożna narzekać na prąd wiatru, co jednym tchnieniem porusza i koło pożytecznej maszyny i obala drzewo nadgniłe już wewnątrz. Usprawiedliwiwszy o ile mogłem potępioną przez niektórych potrzebę pamiętania i na materyę, — zapytam teraz dla czegoż koleje żelazne mają zacierać cechy narodowe, lub rozszerzać niepomiarowaną, jak chcecie, gorączkę przemysłu? Rozumiem, że narodowość, jak każdy objaw życia moralnego, musi od czasu do czasu ulegać pewnej zmianie, na podobieństwo drzewa coraz to świeżem zdobiącego się liściem, a jednak wewnątrz jego jedna i ta sama ożywia siła roślinna. Czyż przemianę dawniej czapki na kapelusz Francuzki, lub żupana na surdut Angielski, przynosi jakibądź uszczerbek narodowości? Czas dawnego stroju u nas już przeszedł dawno, a przecież bogatą literaturą świadczymy żeśmy potomkowie Zygmuntońskich czasów! Lecz nie, panowie! wam już nie o formę idzie, a o samą treść, słabnącą coraz bardziej pod ciężarem obcego wpływu! Jeśli tak sądzicie, to zapytam was z kolei: czy macie wiarę w samodzielność ducha? Od wieków nas uczono tej prawdy i historia tysiącem faktów o niej przekona! Tak, myśl swobodnie się rozwija i każda cywilizacja ma swą odrębną cechę — najzapamiętalsza konspiracja tu nie niepomocze, żadne wpływy, żadna przemoc, a chyba narodowość sama siebie tylko pokona; — nie zewnątrz, a wewnątrz wróg straszny, godzący w serce narodów. Co się zaś tyczy do zbliżenia wpływów cywilizacji na cywilizację za pomocą kolei żelaznych, to stan taki, dowodząc wysokiego stopnia uspołecznienia narodów, działa, jak sądzę, najpożyteczniejsza na rozbudzenie duchowych potęg. I rzeczywiście, czasy w których plemiona żyjąc oddzielnie unikały wszelkich stosunków ze swymi sąsiadami, pokryte są grubą mgłą barbarzyństwa. Ba-

ron feudalny, zasklepiiony tylko w sferze indywidualności, gardził tem wszystkiem, co nosiło cechę postępu, a Chińczyk otoczony wałem nieprzystępnych murów i dziś jeszcze naiwnie nazywa siebie synem słońca i rodzeniutkim bratem księżycy. O! jeśli przy takich warunkach wzmagają się siła narodowa; to lepiej się dobrowolnie pozbawić, lepiej być człowiekiem, niż ślimakiem zaklepionym we własnej skorupie. Z drugiej strony, jeśli rzucimy wzrokiem na wielkie wypadki, zwycięzko zapisane w dziejach powszechnych, to się przekonamy, że każde niemal zetknięcie się narodu z narodem przekazało swą pamięć wyższym stopniem duchowego rozwoju. W starożytności król bohaterski, co z bronią w jednej, a z Iliadą w drugiej ręce przebiegał czarujące wybrzeża Eufratu, jakże wielką położył zasługę w dziejach cywilizacji! Być to może pierwszy stopień do tego Panteonu, którym Europa chce uwiecznić swą pamięć! W wiekach średnich wojny Krzyżowe, a w nowszych odkrycie Ameryki czyż nie są epokami rozdzielającymi stopniowo rozwijający się żywot całych narodów? Jakież tu urok budził ducha ludzkiego czarującym zaklęciem postępu? Oto zetknięcie się zwyczajów ze zwyczajami, myśli z myślą — jednym słowem wpływ zobopólny odrębnych cywilizacji, odrębnych właściwości krajowych.

Dalej zapytam jeszcze: w jakichże czasach zeznanie sił narodowych objawiło się w ludziach? nie w epoce niemowlęcej odrębności bynajmniej, ale w tej epoce kiedy przemysł lub wojna nastęrczyły częstsze stosunki między państwami i nastąpiło zobopólne starcie się sił moralnych. Francya, aż do Walezyuszów była czysto lenniczą, i tylko za czasów upartej wojny z Anglikami jakby na głos natchnionej dziewicy zlewa się w całość i uczuwa swą potęgę — jako naród. Germanija ten sam przykład przedstawia zaledwo wtenczas, kiedy reforma ściślej-
szym węzłem połączyła prowincye, kiedy myśl stała się już

prawdziwą potęgą i przekroczyła zakres domowych interesów na korzyść ogółu. Tak wszędzie i zawsze narodowość rozwija się z postępem cywilizacji, a postęp cywilizacji, mając na względzie zewnętrzne tylko przyczyny, śmiało rzecz możemy, w skutek obszerniejszych stosunków między państwami. Wreszcie czyż Europa dzisiaj nie jest narodową? O! bardziej dzisiaj niż kiedykolwiek: — powieść, poezja, filozofia nawet, czerpią u źródła swojskiego; nauki i sztuki piękne zdają się mieć głównym zadaniem zbadanie i odtworzenie elementów narodowych. Tak tedy niema co się lękać o kosmopolityzm: im więcej będziemy się kształcić, tem silniej uczujemy tę prawdę, żeśmy narodem! Po kolei żelaznej przyjadą do nas zagraniczne ludy, my się nauczymy ich języka, wgłębim się bardziej w znaczenie ich literatury; ale wpływ taki będzie tylko nowym popędem do dalszej pracy w krainie ducha. Wszakże epokę nowszej cywilizacji liczymy od wynalezienia druku. Potężna ta dzwignia przysporzyła znacznie złotych kroki człowiekowi na drodze postępu; a przecież między drukiem a koleją żelazną rodzoniuteńkie, że tak powiem, zachodzi pokrewieństwo: jedno i drugie zarówno jest olbrzymim środkiem, ułatwiającym starcie się myśli z myślą! Czemuż niepowstajecie na wynalazek druku, bussoli i na to wszystko co przyspieszyło chwilę zetknięcia się narodów? Bądźcie przynajmniej konsekwentni! i deklamując tyrady przeciw kolejom żelaznym zedrzyjcie laury z pośmiertnych skroni Guttenberga i Kolumba! *)

*) Bardziej konsekwentni przyganiacze nowości i (że tak powiemy) odgradzacze narodu od narodu, w samej rzeczy doszli do tego, że całą potęgą sofizmatów dowodzą, iż wynalezienie druku nie nieprzyniosło dla Ludzkości. Przed kilku laty, w jednym z pism peryodycznych Polskich, czytaliśmy obszerny artykuł znakomitego pióra w którym Autor siłił się okazać nieużyteczność wynalazku wiekopomnego Guttenberga. Obląkanie go — niewiemy, politowania, czy śmiechu!

Na zakończenie powiem jeszcze słów kilka o rozmiarach, w jakich, o ile można wróżyć, ma się rozwinąć przemysł w Słowiańszczyźnie. Bóg zda się nam przeznaczył długo przypatrywać się wszelkiemu ruchowi ludów zachodnich, i po latach próby, z zupełnym już poznaniem złych i dobrych skutków, wstępować na drogę reformy. To pozorne opóźnienie się w dziejach cywilizacji wybitnie tłómaczy oględność charakteru Słowian. W Europie dziś, prawdziwie trzeba się na to zgodzić, panuje gorączka przemysłowa, i widzieliśmy nieraz okropne jej skutki. Fałszywa zasada uznania materji za jedyny cel życia narodów, przeradzając się coraz bardziej w potężne monopoljum, przysporzyła wprowadzie bogactwa, ale zwiększyła nędzę. Producenci, powodowani niepomiarowaną chciwością, przyjęli zda się za hasło owe okropne wyrzeczenie Franza Mora: „*Schwimme wer schwimmen kann, und wer ist plump, der geh' unter*“. Z takiego biegu rzeczy niezbyt świetne na przyszłość gotują się następstwa: bo gdzie brak serca, tam prawdy niema! W Słowiańszczyźnie przemysł niepójdzie, sądzę, tą drogą. Dla nas Ewangelija nazawsze zostanie prawem zobowiązującym bezwarunkowo i w myśl naszego Mistrza uznamy materję za środek tylko, ale bynajmniej nie za cel życia. Są wyższe potrzeby — odpowiedzmyż im godnie, a ciało zasilajmy tylko tyle, ile z ciała duch czerpie zdrowia i siły.

KROPIŃSCY.

OBRAZKI SEJMIKOWEGO ŻYCIA Z CZASOW SASKICH.

PRZEZ

JULIJANA BARTOSZEWICZA.

Niedługo jakoś po śmierci generała Kropińskiego, autora *Ludgardy*, dostały się mi do przejrzenia papiery jego, listy i tym podobne pamiątki. Rodzina zmarłego poety życzyła sobie, ażeby z tych papierów ułożyć jakie pamiątki generała, któreby mogły posłużyć do objaśnienia jego zawodu publicznego, a wreszcie dostarczyć barwy właściwej do malowania historycznych obrazków z czasów Stanisława-Augusta. Sam Kropiński myślał długo o tych pamiątkach i zbierał sobie na starość materyały ze wspomnień, jakich mu jeszcze wtedy znękany nieszczęściami domowymi umysł i nieświeża już pamięć dostarczały. Ale z wielkim żalem przekonał się, że te trochę listów, które pozostały po nim pochodzą już z późniejszej dobrze epoki i że niema w papierach generała żadnych śladów przypomnień o jego początkowym zawodzie, o jego stosunkach z dworem hetmanowej Ogińskiej w Siedlcach, o jego dawniej przyjaźni z Puławami i z domem xiążąt Czartoryskich. Wprawdzie znaleźliśmy luźne kartki, na których generał notował sobie tytuły przyszłych rozdziałów w pamiątkach, np. *Wyprawa nocna Emroda* (tak się przezywał na owych kartkach), *Pod Wolą* (w wojnie z Prussakami w r. 1794),

Widzenie się z Elwirą i t. d. Ale co można było wycisnąć z takich notatek bez ładu i składu, z hieroglifów, które mógł czytać sam generał? To było powodem, żeśmy pamiętników owych nie spisywali, tém bardziej, że nawet poezye Kropińskiego niewiele nam objaśniały jego żywot pełen niepokojów i troski.

Jednakże robiąc poszukiwania dla wyjaśnienia dziejów stron swoich rodzinnych, spisując pamiątki Radziwiłłów w Białej, zbierając wiadomości o panach i szlachcie, o miastach i kościołach dawnego województwa Brzeskiego, znajdowałem tu i ówdzie rozmaite wspomnienia o Stanisławie Kropińskim ojcu generała; dołączyłem do tego wiadomość o Piotrze dziadku, ile papiery jego znalazłem w komplecie wśród notat pamiętnikowych generała,—i takim sposobem skleciły się te obrazki życia sejmikowego szlachty w Brzeskiem. Myślałem podówczas, że te obrazki służyć będą jako wstęp do pamiętników generała, jako pierwsze ich rozdziały. Kiedy jednak do tego nieprzyszło, zależałe w tece obrazki podaje do druku. Tutaj tylko to może dodać winienem: gdy Stanisława Kropińskiego historia niejest skończona w obrazkach, że ojciec autora *Ludgardy*, zrabowany w r. 1769 do szczytu w Paszukaeh wiosce swojej dziedzicznej, w czasie konfederacyi Barskiej, uciekł z którymś Sapiehą do Gdańska; tam podobno umarł, zostawiwszy syna sierotą.

D. 11 września 1857 r.

J. B.

I.

Szlachta zastawna—Kropińscy herbu Jelita—Piotr rotmistrz przedniej straży—Hetman i strażnik Litewscy, Pocię—Testament—Fleming w Terespolu—Historia Stanisława Kropińskiego—Charakterystyka jego—Dzieje sejmikowe w Brześciu—Poselstwo na sejm w r. 1778—Łaski u Sapiehów.

Dawni panowie Polscy prowadzili ogromne dwory, i jeżeli mieli wielkie starostwa, wiele też szlachty chlebem swoim ży-

wili. Pospolicie rozdawali im dobra swoje prawem zastawném; wzięli dziesięć, dwanaście tysięcy niby na procent, a za to dawali wieś wartującą kilkadziesiąt tysięcy, z czego szlachcie pobierał dwanaście, piętnaście od sta dochodu. Łatwo potem było pierwszemu lepszemu, a jeszcze przy łasce pańskiej, przejść do dziedzictwa a nawet klucza. Panowie niepożyczali sami pieniędzy, ale brali je na prośbę od swoich przyjaciół, których potrzebowali w sejmikowém życiu Rzeczypospolitej. To też więcej starała się szlachta o ulokowanie drobnych swych sumek na jakich dobrach pańskich, jak dzisiaj może bankiery starają się o złoto albo o podwyższenie kursu papierów. A za nie w świecie taki zastawnik niezgodziłby się na to, żeby go pan okupił, to jest żeby mu oddał jego sumę, a wieś napowrót zabrał do siebie. A jeżeli się kiedy zdarzyło, że ktoś z zastawników wolał wziąć pieniądze, jeżeli się gdzie daleko ze swoich stron wynosił na mieszkanie, jeżeli znalazł lepszą lokacyę swojego kapitaliku, ileż znowu starał pomiędzy szlachtą, ażeby pan pozwolił tego zastawnika okupić! Łatwo teraz pojąć jak dobra wielkich rodzin Polskich przez kilka pokoleń po lat sto i więcej nawet zostawały w ręku biędniejszej szlachty. Łatwo też pojąć, zkąd panowie brali swoich przyjaciół, zkąd niejednen xiążę Radziwiłł, naprzykład, był nazywany królem Litwy.

Ale tych zastawników i okupników nieznała Korona, bardzo naturalnie dla tego, że nie miała takich bogatych magnatów jak Litwa, która niedawno co jeszcze wyszła z feudalizmu i zachowała nietknięty kwiat swojej arystokracji. W Koronie wszystko się jakoś więcej wyrównało do poziomu szlacheckiego, bo też i cywilizacya korony była znacznie starszą od cywilizacyi Litewskiej. W Polsce daleko mniejsze były fortunki panów, którzy za to więcej nadrabiali starostwami jak bogaectwami z naddziadów. A w Litwie do tego były i starostwa bardzo bogate i senatorskie krzesła pięknie uposażone. W Małopolsce tylko, na

Rusi, było coś z wielkich panów; ale na Litwie jeżeli już pan, to pewnie pan całą gębą. A każdy z nich prowadził ze sobą szereg szlachty, która zasłużona od dziada pradziada w jego domu, politykę pańską miała za swoją i na oślep leciała tam, gdzie wykonawcy woli pańskiej kazali. Gdybyśmy chcieli wyliczać te rodziny, które wyszły z zaścianków chudopacholskiej zagrody na widowie całą Rplitęj i które się nawet w dziejach ojczyzny wstawiały, musielibyśmy przepisać chyba cały herbarz szlachty Litewskiej. W Koronie już więcej znajdzie się imion i więcej dawniejszych i więcej własną zasługą znakomitych, jak łaską pańską.

Pan Piotr Kropiński, szlachcie herbu Jelita, wzrósł na łasce domu Pocięjów, jak inni wzrastali łaską Sapiechów, Radziwiłłów albo Czartoryskich. Pocięjowie, biorąc go w swoją opiekę, podnieśli razem całą rodzinę Kropińskich na pewien stopień znaczenia i powagi pomiędzy bracią szlachtą, tak, że niedługo potem i stosunki więcej rozległe i związki familijne więcej zaszczytne i godności powiatowe a nawet poselstwa w tym domu dotąd biednej szlachty się znalazły. Przedtem nikt się o to nietroszczył, co tam Kropińscy porabiają w swoich zaściankach.

Pan Piotr, Litwin rodem, zdaje się z województwa Brzeskiego, bardzo dawno zaczął służyć wojskowo i znalazł względy u hetmana wiel. Pocięja, co to, Boże mu przebaczyć na tamtym świecie, wiele złego nabroił w roli tej, bo to razem i cheiwy był na pieniądze i dumny był, t. j. chcieliśmy powiedzieć, ambitny, wiele intrygujący w około. Urosł ten Pocięj na hetmana kosztem Sapiechów, którzy stracili cały swój kredyt u szlachty w bitwie pod Olkienikami, za co też o mało życiem tam nieprzyplacił. Potem był czas jakiś podskarbin wielkim w Litwie i bił złą bardzo monetę, ale tak złą, że się aż na niego król August drugi raz rozgniewał, choć to obadwaj dawno się pomiędzy sobą zwąchali i kochali serdecznie, jeden pomagając drugiemu. Pocięj też niewcie-

mie bity, potrafił dostać się i do łaski cara Piotra Alexiejewicza, który go popierał u króla. Kiedy więc niemożna było inaczej, szlachta mściła się na Pocięju obelgami. Powiadała że litery L. P. na jego tynfach kładzione, oznaczają *placz ludzki*, a kilka razy, może nawet i kilkanaście zrywała się do szabli, i pan hetman ledwie znowu uciekał z życiem, ale teraz z niem uciekał już przed szlachtą jak niegdyś przed Sapiehami. Co najwięcej do wyrzucenia było p. hetmanowi, to, że z królem jegomością była to jedna myśl i jedno serce i ciało. Czy to było z widoków politycznych, czy zupełnie osobistych, dosyć że Pocięj wchodził w plany reformy Rplitej jakie król stroił,—i ztąd kiedy konfederacja Tarnogrodzka zniweczyła wszystkie plany królewskie, hetman tylko co wyszedł i prawie cudem z krwawej kąpieli, w której się tyłu Sasów śmiertelnie skapało.

Ten sam pan hetman, dziwna rzecz, nadzwyczaj był popularny z bracią szlachtą, w pożyciu domowym, kiedy z nią sam na sam przestawał.

Czy w dworku czy w pałacu, czy na wsi, czy też w mieście, gdzie mógł roztoczyć swoją hetmańską wspaniałość, w Różance czy we Włodawie, wszystko u niego było równo, czy P. Zamojski czy brat szlachcie: wyściskał, wyczałował, naczęstował cię po uszy, winą jak do garnea w szlachtę nalewał. Hojny aż do zbytku, stawiał na stole butle za butlami i kielichy po kielichach. Ale sam częstując mało pił, i udawał tylko, że dotrzymuje plaću. O! wtenczas bądź ostry z językiem! I to była hetmańska sztuczka. Kiedy bywało szlachcie pouszy napiły roztoworzył się i prawil to o tēm, to owēm, Pocięj przytomny słuchał i żadnego słowa nie stracił napróżno, bo czuł że u pijanego dusza i serce na języku. Łowił tak po kolei na wędkę grubsza sztukę, tych braci, co to wiedzieli o zamiarach panów, o zabiegach i uknowanych intrygach. Wszyscy się dziwili na Litwie, z kąd pan hetman wie by najtajniejsze pomyslenia i chęci? a pan hetman, jak szlachta

mawiała, tylko *dyssymulować* umiał. Grzeczny był jednak nie tylko dla interesu, boć i dla służby swojej nawet był przystępny i łagodny i dobry jak rzadko. Pieniądzy miał dużo, ale nikomu ich nieżałował: brał kto chciał z hetmańskiej kassy i jeżeli chciał to oddawał; ale ma się rozumieć, mieli to prawo tylko powiernicy pańscy. Był np. u hetmana marszałkiem dworu niejaki p. Radoszyński, utracyusz [na wielką skalę, który więcej jeszcze jak hetman winem pańskim częstował, a upiwszy się naraz jednego wieczora rozdawał całe tysiące nie ze swoich skarbów. To nie, ale co śmieszniejsza jeszcze, podskarbin był u Pocięja p. Niepokojczycki razem i skarbnik województwa Brzeskiego, także utracyusz, ba i szuler; raz np. w Warszawie przegrał 60 tysięcy złotych, a że grał nie na swoje, bo sam nigdy tyle w życiu nie miał pieniędzy, ale na hetmańskie czysto, dług swój z dochodów pańskich wypłacił bez najmniejszej zgryzoty sumienia, — kiedy się p. hetman o tém dowiedział roześmiał tylko z dowiepnego sługi, i na tém się wszystko skończyło. Ha! musiał ci być hetman panem całą gębą, kiedy mógł zdobywać się na takie podarunki i kiedy to go nie nieobchodziło. Otoż między takimi dworzanami a Pocięjem nie było żadnej różnicy, pił z nimi, bankietował, hulał, kiedy tak wypadło nawet w nocy, w stodole, nawet w koszuli. I cóż tedy dziwnego, że hetman miał swoich stronników, co za nimby w piekło poszli, jak miał i nieprzyjaciół zaciętych?

Kropiński należał do szczerych przyjaciół p. hetmana. To niedosyć, że był jego podwładnym, ale jeszcze osobiście przywiązał się do niego. Był zaś rotmistrzem w półku przedniej straży, i dlatego zawsze biegł pierwszy na zawołanie hetmańskie *).

*) W papierach Kropińskiego jest rozkaz z d. 8 marca 1724 r., ażeby z chorągwią swoją zaraz pośpieszał pod Brześć, w zupełnym wojennym rynsztunku i komplecie, i ażeby stanął tam na dzień 12 kwietnia, dał zaraz o tém znać hetmanowi.

Pocięj potem z łaski swojej brał oszczędności Kropińskiego i umieszczał na swoich dobrach. Krwawą pracą i wysługą pan rotmistrz zebrał sobie ten kawałek grosza. Hetman dał wreszcie zastawą Kropińskiemu wieś Korolówkę w województwie Brzeskiem: bo obligi, różnemi czasy wydane przez niego, a zniesione w jedną sumę, wyniosły nareszcie kapitał, grosz w grosz 32 tysiące dziewięćset czterdzieści pięć złotych i groszy sześć. Rotmistrz nie miał żadnych dóbr dziedzicznych rodzice nie zostawili mu, ani kawałka ziemi własnej; ale już z tą małą fortuną, przy łasce pańskiej, a rządzie domowym, można jakoś było przejść do lepszego i wygodniejszego bytu.

Prawda, że p. Kropiński miał i swoje wydatki, o jakich dzisiaj wyobrażenia nawet niemamy. Dawniejsi przodkowie nasi łożyli wiele na kościoły, jałmużny i nabożeństwa. Każdy zawsze coś wedle swój możności ofiarował Panu Bogu: pan wielki wznosił okazałe świątynie i fundował klasztory; mniej bogaci budowali ołtarze sprawiali obrazy, wota złote i srebrne zawieszali po ścianach, kupowali monstrance, kielichy i ozdoby. Prababki nasze wyszywały złotem i srebrem dywany, antepedycy i poduszki, haftowały chorągwie, na podarunek dla kościołów. Panowie fundowali wieczyste nabożeństwa; ubożsi zakupowali msze, a to nie tak jak dzisiaj raz albo dwa razy do roku. Dawniej modlitwa była potrzebą, i środkiem, tak utrzymującym życie, jak napój i jadło, — bez modlitwy obejść się nie było można. Każdy dom musiał częstkę dochodów swoich poświęcać na cel religijny. Na etacie wydatków stały co rok, i to na pierwszym miejscu, praktyki religijne; a potem już szło życie, odzież, sprzęt domowy, inwentarz i gościnność Staropolska. Jeden więcej drugi mniej dawał, ale wszyscy jednak dawali.

Nasz rotmistrz był, tak samo jak inni szlachta, bardzo pobożnym człowiekiem, zupełnie jak hetman, który również wiele świadczył dla kościołów. Pocięj miał pierwszą żonę z domu

Zahorowską kasztelanę Wołyńską, niewiastę bardzo światobliwą i szanowaną powszechnie. Wszystkie siostry pani hetmanowej, a kilka ich było, wyglądały jak bliźnięta pod względem moralnym; krople wody jedna do drugiej niemoga być podobniejsze do siebie. Jedna z nich, ordynatowa Zamojska, założyła potem w Warszawie kapitułę panien Kanoniczek. Aniela Pocijowa, podobno najstarsza z nich, która się wpisała do bractwa Pięciorańskiego przy kościele Paulinów w Warszawie, bardzo wiele świadczyła dla służby Bożej. Zakochała się tak mocno w zakonnie św. Pawła Pustelnika, który strzeże świętego obrazu Bogarodzicy w Częstochowie, że sama zaczęła budować wielki kościół i klasztor dla tegoż zakonu w dobrach mężowskich, we Włodawie nad Bugiem, między Rusią. Pocij, jeszcze będąc podkomorzym Brzeskim, opieką swoją otulał Paulinów; ale teraz wspólnie z żoną dla nich pracował na większą chwałę Bożą. Kiedy umarła pani Pocijowa, hetman sam kończył pobożnie swoje fundacye, — i niedosyć, że dokończył zaczętych budowli we Włodawie, ale jeszcze plebaniję tego miasteczka ofiarował Paulinom i wieś im nadał, oraz inne jeszcze święte miejsca otwierał dla zakonu. Za jego to albowiem staraniem, Leśna pod Białą Radziwiłłowską, sławna objawieniem się N. Panny za czasów Wiedeńskiej wyprawy króla Jana, dostała się również Paulinom. Hetman przyczynił się znakomicie do fundacyi Wileńskiej, hetman summy pozostałe po żonie rozdawał na wieczysty fundusz ulubionym swoim zakonnikom. Kropiński tedy jak nie miał kochać Paulinów i kościołów, które kochał hetman, jego dobroczyńca? Kochał je też bardzo wszystkie i modlił się w nich często; a uzbierawszy cokolwieczek grosza, zamiast wszystko oddawać panu na powiększenie owęj summy zastawnéj, składał go w chętnéj ofierze na ołtarzu, a nawet większój cokolwiek nieżałował ilości, wiedząc, że Bóg odda mu to stokrotnie, pobożności w polu i w dzieciach. Na kilka jeszcze miesięcy przed

mierecią hetmańską, sprowadziwszy do siebie, do Korolówki xięży prowineyala i przecora klasztoru Orchowskiego Augustyanów, podarował im oblig na 2000 zł. Polsk; wymawiając sobie msze i za życia i po śmierci. Była ta summa u hetmana, który ją oparł na kahale Włodawskim *).

Krom téj większój ofiary doznawały szczodroblewości rotmistrza inne jeszcze klasztory w okolicy. Lubił zawsze pan Kropiński więcej mnichów, jak świeckie duchowieństwo, — i może dla tego więcej świadczył klasztorom, że biedne, a żywot pędzą doskonałszy, zupełnie Bogu oddany. W samym Brześciu byli wtenczas Augustyanie, Bernardyni, Trynitarze i Dominikanie. Każdy zakątek w tych kościołach znał tak dobrze jak swój własny dom, jak swoje kieszeń, pan rotmistrz Kropiński. W Brześciu nawet więcej się modlił jak gdzie indziej: bo Brześć nie tylko był stolicą województwa, nie tylko w stosunku do innych miast obejmował w murach swoich większą ilość ludności, a co za tém szło, i większą liczbę klasztorów; ale w Brześciu miał jeszcze swoją rodzoną siostrę Konstancję i siostrzenicę pannę Tabeńską zakonnicami u Brygidek. Pan Kropiński bywał też często i w Białej u ojców Reformatów, w Terespolu u Dominikanów, bywał w Rodniu u Sapiehów i we Włodawie, i wszędzie zostawiał pamiątki swojego nabożeństwa. Kościół Pauliński we Włodawie tak polubił, że chciał być w nim pochowanym, jak hetman Pocij. Kropiński miał do tego kilku patronów w niebie. Starzy Polacy popolicie dawali dzieciom swoim po kilka imion na chrzście; robili to z tą myślą, żeby je poruczać mogli pod opiekę świętym Pańskim, którzy już w łasce wiekuistej królowali. Nasz wojak miał tedy szczególniejsze nabożeństwo naprzód do ś. Piotra, a potem do św. Józefa, Antoniego, Barbary i Aniołów Stróżów. I otoż nowy powód do czci, jaką miał dla kościołów, w których znaj-

*) Oblig ten datowany dnia 21 paźdz. 1729.

dował się albo ołtarz św. patrona, albo jakie na dzień jego odpusty.

Pobożny, skromny, niemający, długie lata przeżył sprawiedliwie, w przykładnym pożyciu z żoną i przyjaciółmi. Długo przecięż Bóg niebłogosławił rotmistrzowi. Umarła mu naprzód pierwsza żona Helena, z której się niedoczekał potomstwa, albo jeżeli było to zaraz pomarło przedczasem, czém gryzł się biędny ojciec. Ale i te chwile smutne przebrzmiały, i rotmistrz zawarł drugie związki w późnym już wieku z Anną Laskowską i z nią był tak szczęśliwy, że doczekał się syna, którego nazwał Stanisławem. Pieścił i kochał to dziecko jedyną pociechę swoją na stare lata. Ta myśl jednakże truć życie staremu rotmistrzowi, że sam już niewychowa jedynaka. Śmierć hetm. Pocięja, którego przeżył, była także strasznym ciosem dla rotmistrza (3 stycznia 1730 w Różance). Pani hetmanowa wdowa, druga żona Pocięja, niebyła to już owa pobożna i świętobliwa fundatorka Paulinów, ale światowa i wielka dama, która lubiła się trzpiotać, bawić, weselić, i to jeszcze nie w zaciszu, nie na Podlasiu we Włodawie albo w Terespolu, ale na dworach królewskich, np. w Warszawie i w Dreźnie. Pani Pocięjowa, jak za życia męża długo bawiła w Saksonii, tak i teraz po śmierci jego nieporzuciła dworu, na którym ją serdecznie przyjmował i zawsze rad widział król August, wielbiciel płci pięknej i znawca wszelkiego rodzaju arcydzieł. Niedługo odtęskniła się po śmierci męża i przyjechała jak piorun do Warszawy; starostwa swoje pozostawiała albo posprzedawała, to Sapieżę wojewodzie Podlaskiemu, to Flemmingowi; córkę jedynaczkę co prędkiej wydała za mąż za Franciszka Borzęckiego starostę Zydaczewskiego; przemarnowała dochody, intraty i dobra, i nie swoich spraw nieuregulowawszy, pobięła napowrót do Saksonii, gdzie weszła zaraz w powtórne śluby z hrabią Montmorencym, którego szlachetny ród sięgał jeszcze wieku wojen Krzyżowych.

Młoda pani Borzęcka musiała się prawować o majątek ojcowski z bratem swoim stryjecznym Antonim Pocięjem strażnikiem w Litew., który na mocy pewnej ordynacyi familijnej przychodził do spadku po hetmanie. Zniosło się już z tego powodu na ogromną burzę, kiedy los szczęśliwy zdarzył, że stronom podał rękę uczony a poważny kasztelan Trocki, Jan-Fryderyk Sapieha, pan na Rodniu. Zjechał on właśnie do Brześcia na sądy grodzkie, gdzie był starostą, i z pomocą innych przyjaciół, zgodę przyprowadził do skutku. Córka hetmańska wzięła gotówką 350 tysięcy i srebra, a strażnik otrzymał wszystkie dobra Pocięjowskie i przyjął długi na nich oparte. Tak tedy i pan rotmistrz dostał się w spadku po hetmanie, jako przyjaciel rodziny, strażnikowi. Teraz od niego zależał i już drugiego Pocięja miał być zastawnikiem w Korolówce.

Stary hetman, chociaż dużo roztracał, ale umiał wszakoż gromadzić fortunę; nowy zaś dziedzic nieznał zupełnie co to jest się rządzić i chorował na pana. To też coraz gorzej szło w dobrach Pocięjowskich. Kropiński znalazł jednak i u strażnika względy; ale gdy tymczasem wiek coraz starszy domagał się praw swoich, i rotmistrz nasz postanowił spisać testament.

Testament ten mieliśmy pod ręką; — wierny w nim obraz stanu duszy posiwiąłego wojaka, który jedną nogą stoi już w grobie, i niewie z pewnością czy jutra jeszcze dożyje. Kropiński naprzód z uczuciem wyznaje najuroczyściej, że umiera w świętej wierze Katolickiej, a potem rozporządza majątkiem. Żonie swojej zapisuje 13 tysięcy złotych, z których 5 tysięcy na mocy zapisów przedślubnych własnością, a 8 tysięcy dożywociem. Z tego dożywocia, po śmierci żony ma iść tysiąc złotych na prawnuka Marcina Ładowskiego, a 7 tysięcy dla syna Stanisława, któremu ojciec resztę całej swęj fortuny zapisuje. Troskliwy ojciec zobowiązuje żonę jak najuroczyściej, ażeby dała synowi we wszystkiem jak najlepszą i najprzystojniejszą edukację, — a syna, ażeby

pod błogosławieństwem ojcowskiem, matkę według przykazania Bożkiego czeił i szacował i we wszystkiém jój słuchał. Gdyby syn niedoszedłszy lat schodził ze świata, dożywocie na całą fortunę zapewniał Kropiński swojej wdowie; a po długim jój życiu, zapisywał 17 tysięcy na kościoły, resztę zaś oddawał na własność dziedzicom wnuków swoich Tehórzewskim i Ładowskim, do równego działu, oddaliwszy innych krewnych od spadku. Miał Kropiński jeszcze za osobliwym obligiem Antoniego Pocięja 1,500 złotych. Z tego 500 rozpisował jałmużną na 12 kościołów, a resztę 1,000 złotych oddawał dzieciom Władysława Tabeńskiego siostrzeńca. Dworek w Brześciu na placu Jezuitkim stojący zapisywał synowi, a dożywociem zostawiał go żonie. Ruchomości też według osobnego rejestru, bydło, konie i sprzęt domowy, także zostawiał dożywociem żonie, z warunkiem, ażeby tego wszystkiego dla syna dotrzymywała. Ruchomość zaś białogłowska wyjmowała się z tego przepisu. Kotły chorągiewne dla pamiątki zostawiał synowi, a gdyby umarł polecił je złożyć na grobie swoim, t. j. w kościele xięży Paulinów Włodawskich. I gotówkę, jakaby się znalazła w dniu śmierci jego, przeznaczał Kropiński na przystojny pogrzeb i na msze św., których ażeby odprawiać jak najwięcej, prosił. Pożegnanie wszystkich i każdego w szczególności zajmują ostatnie kartki tego testamentu.

Wykonawcami woli swojej Kropiński mianował trzech przyjaciół: jużto naprzód Antoniego Pocięja strażnika wielkiego Litewskiego, którego panem osobliwym i dobrodziejem swoim nazywa, i któremu poleca rozporządzenia na kościół majątkiem swoim, gdyby żona jego i syn kiedy pomarli; dalej pana Ignacego Sadowskiego starostę Słonimskiego; wreszcie Józefa Ładowskiego rotmistrza J. K. M., który właściwie był wypaczony do pomocy wdowie wtenczas, kiedy dwaj pierwsi mianowani więcej dla honoru zostali opiekunami małoletniego syna. Jako świadkowie zaś podpisali testament w Korolówce: Michał Pociąg starosta

Rohaczewski brat rodzony strażnika, i panowie Jędrzej i Józefat z Milewa Jeziornicki krajezy Brzeski z Adamem Raczkowskim *).

Zdaje się, że pan Piotr umarł mniej więcej jednocześnie z królem Augustem drugim, niedługo po spisaniu testamentu. Musiał być bardzo stary, kiedy miał aż prawnuki, chociaż razem miał i nieletniego syna.

Zaczęło się tedy bezkrólewie. Pan strażnik, który już od kilku lat tęsknił do buławy polnej, (bo wielka, gdy obiedwie wakowały, należała się Michałowi xięciu Wiśniowieckiemu), przyjął stronę Leszczyńskiego. Głosował za nim pod Wolą, a otrzymawszy od swojego króla regimentarstwo jeneralne wojsk Litewskich, udał się zaraz do siebie i dowództwo objął, już wbrew xięciu Michałowi, który był za królem Sasem. Uganił się obadwaj jakiś czas po Litwie. Ale mimo swoich zacheianek, nie był wszelako Pociąg mężem hetmańskim. Osobistą posiadał odwagę, to prawda, ale taka odwaga to rzecz szlachecka, nie jest to jeszcze oznaka, dowód dzielnego wodza. Dla tego Pociąg więcej zaszkodził swojej sprawie aniżeli jój pomógł, nie przez złą wolę broni Boże, ale przez niezręczność, opieszałość i brak taktu wojennego. Łagodny i niesurowy, tak samo jak nieumiał utrzymać w porządku dóbr swoich, niepotrafił utrzymać wojska, które stoi karnością i posłuszeństwem. Nieład panował tam wszędzie gdzie był, a do czego tylko rękę przyłożył Pociąg. Z początku jakoś to i wojska więcej mu były posłuszne i na rozkaz łączyły się z regimentarzem, który urosł niespodzianie w siły; ale kiedy pan Pociąg zapominał się w pośród pomyślności, opuścił ręce, nastąpiły kłeski i niezgody, a w obozie popełniały się zabójstwa pod okiem hetmańskim, aż przyszło za tém wszystkiém błąkać się gdzieś daleko po Prussach i Mazurach, aż do sejmu

*) Data testamentu d. 31 paździer. 1732 r., oblata w grodzie Brzeskim d. 13 grudnia t. r.

pacyfikacyjnego. I kiedy się potem Sas utwierdził na tronie, pan strażnik oczywiście nie dostał buławy i był całe życie tylko strażnikiem Litewskim. Ale wtedy się coraz więcej opuszczał i nareszcie musiał sprzedać dobra, które wziął po hetmanie, to jest: Włodawę, Różankę, Terespol, Rzeczycę i Zdzitowiec, i to jeszcze jako bankrut, sprzedać wierzycielom swoim za pół darmo, żeby drugich pospłacać przynajmniej. Wszystkie te dobra Pocięjowski kupił Niemiec pan Flemming, który już i dawniej nabywał pretensje wdowy po hetmanie, ową piękną hrabinę Montmorency. Flemming, zawołany gospodarz, na wysokim stopniu postawił dobra Pocięjowskie. Był to albowiem pan bardzo bogaty, bardzo zabiegły i skrzętny, a wreszcie i bardzo znaczący w Rplitej, dla trzech mianowicie powodów: jeden powód, że został podskarbnym w Litew. a więc ogromną figurą; drugi powód, że w dzierżawie trzymał, w okolicy dóbr nabytych, bogate ekonomije królewskie Brzeską i Kobryńską, a tym samym musiał utrzymywać wielką liczbę szlachty Litewskiej, która u niego za oficyalistów po folwarkach służyła, i pan Flemming mógł rozdawać posady mniej lub więcej dochodne; trzeci wreszcie powód, że był zięciem wszechwładnego ministra, xięcia podkancelerzego Fryderyka Michała Czartoryskiego, który naprzód posiadał łaski królewskie i wszystko mógł u pana, a kiedy później łaskę stracił, doskonale obchodził się i bez niej, i za to tym świetniej trząsł całą Litwą, bo miał na to rozum prawdziwie szatański, że wszędzie trafił, wszystkiemu się sam zajął, i takim sposobem duże i małe sprężyny ruchu, wszystkie jakie były, naciskał w swoim ręku. Flemming stale zamieszkał w Terespolu, z którego czuwał nad szlachtą po sejmikach; a po kilka razy do roku, w różnych czasach, według prawa, zbierali się ziemianie Brzescy do swojej stolicy dla obrad lub wyborów. Z Terespolu zaś było tylko co przez Bug do Brześcia. Ztąd Flemming mając takie stanowisko, takie stosunki i tak bliską od serca województwa rezydencję, rzeczywiście był

prawie dyktatorem szlachty na swoim pograniczu Korony i Litwy. Ustąpił mu z drogi nawet Pocięj, który tradycyjnie jeszcze mógł mieć przewagę w województwie Brzeskim. Nieznalazszy łaski u nowego dworu, umarł w lat trzy po ową smutną sprzedaż dóbr swoich, w samym Brześciu, do którego zjechał jakby po śmierć, zaraz po sejmikach Gromniczych (w lutym 1749 r.).

A tymczasem, kiedy się to dzieje, młody sierota Stanisław Kropiński, który naturalnie wśród takich okoliczności, już niewiele mógł rachować na Pocięjów, wyrósł i zmężniał. Przypatrzwszy się bliżej wszystkiemu, przeszedł pod chorągwie Sapiechów, z którymi niegdyś emulowali dawni i jego samego i ojca panowie. Teraz protekcja Sapiechów daleko więcej młodzieńcowi obiecywała korzyści. Flemming nawet długo nie mógł walczyć z potężnymi swoimi sąsiadami. W województwie Brzeskim albowiem leżał także Kodeń, gniazdo najpotężniejszej może dynastji Sapiechów, a w Kodniu mieszkał teraz kanclerz w Lit., ten sam niegdyś kasztelan Trocki, który godził panię Borzecką z Antonim Pocięjem. Krom tego, zawsze w témże województwie Brzeskim leżały Wisznice, Wysokie-Litewskie, Boćki, Pratulin, wszystko dobra Sapieżyńskie. W Boćkach prowadził dwór pański podskarbi nadworny Sapieha, brat rodzony sławnego starosty Bobrujskiego, spółzawodnik strażnika Pocięja do buławy, magnat całą gębą, bogaty i dumny, ale przytém pan dzielnego serca i walecznej ręki. Był trzeci Sapieha w Brzeskim, t. j. Karol pisarz polny Lit., który później został wojewodą.

Otoż młody Stanisław, daleko lepiej od niego umiał sobie radzić. Zasługiwał się odrazu wszystkim trzem Sapiehom. Wszedł do wojska za przykładem ojca, i dostał się na towarzysza do chorągwi hussarskiej króla jegomości, którą piastował pisarz polny Lit. razem pólkownik petyhorski i hussarski a do tego pan orderowy. W dowód względów swoich, Karol Sapieha mianował Kropińskiego raz deputatem do województwa Połockiego, dla po-

brania raty marcowej, na chorągwie. Bo trzeba wiedzieć, że w r. 1717, sejm niemy, urządzając obronę Rplitej, t. j. stanowiąc, że tyle a tyle ma być na przyszłość półków, tyle a tyle chorągwi w kompucie wojska Kor. i Lit., oznaczył zaraz, że ta a ta ziemia, to a to województwo ma składać podatek na utrzymanie tego a tego znaku. Otoż dwa razy do roku półkownicy i dowódcy regimentów i chorągwi, wysyłali podwładnych sobie oficerów do tych ziem lub powiatów, z których tamci podług ilości mieszkańców i dymów pieniądze wybierali. Technicznym wyrazem zwano takich deputatów *kontrahentami*, jak czynność samą *kontrahencyą*. Takim sposobem, pan Stanisław razem z Krzysztofem Rdułtowskim, wyznaczeni byli w podróż do województwa Połockiego dla pobrania jednej raty na swoje chorągiew. Konstytucya r. 1717, deputatom takim wyznaczała po tysiąc złotych nagrody, oprócz pocztów zwykłych oficerskich. *)

Za łaską możnych opiekunów swoich, został potem Kropiński miecznikiem województwa Nowogródzkiego, i jak ojciec dzierzawą i zastawami chodząc, przyszedł do dziedzicznej własności: nabył sobie albowiem o kilka mil od Brześcia wioseczkę Paszuki.

Wojskowym był on więcej dla tytułu, bo mało zajmował się służbą, a ciągle biegał po dworach pańskich i pochlebiał i upraszał o nowe łaski. Był to człowiek młody, niewytrawiony życiem, niezmężniały doświadczeniem, a do tego wielce niespokojnego charakteru i ogromnej powiatowej ambicji. Uroił sobie, że jest znakomitością w województwie, a więc że się bez niego i panowie nawet obejść niemogą. Uważał sam, że ma głęboki rozum i że jest biegły w polityce. Niestarał się pomiędzy szlachtą o po-

*) Nominacya na deputatów Rdułtowskiemu i Kropińskiemu datowana w Romanowie, d. 14 października 1744 r., za ratę marcową 1745 r., znajduje się w papierach familijnych.

pularność, ale wmówił w siebie, że ją posiada: bo wierzył w to jak w Tróję św., że każdy się pozna na jego zdolnościach. Jednym słowem, miał się za statystę i to najprzedsniejszego rodzaju. Ztąd z nikim długo niezostawał w zgodzie, bo każdego mało ważył, oczywiście spoglądając na ludzi z wysokości swego geniuszu i uroję. Niebyła to właśnie droga do skarbienia sobie popularności, a sam wybór jej dowodzi, że Kropiński bardzo mało znał świat i ludzi. W Polsce niedosyć było posiadać łaskę pańską, żeby coś znaczyć na sejmikach.

Zresztą, pan Stanisław miał niepoślednie zalety: był człowiekiem śmiałym, odważnym, równie na placu boju, jak w kole sejmikowym, jak i w komnatach pańskich; rznął prawdę śmiało każdemu, czy się kto gniewał czy nie; mówił zawsze jak czuł i rozumiał. Powiadano o nim w województwie, że wolny ma język; było w tém wyrażeniu pół prawdy i pół cienia tylko, bo Kropiński był i do korda zuch i do gęby. Otwarty, szczery i rycerski na pierwszy rzut oka, podobał się każdemu; ale niech no kto z nim rok lub dwa pożyje, będzie mądry jak drugi Salomon, jeżeli wytrzyma. Ów szczery, za serce chwytający szlachciec stawał się po jakimś czasie w oczach przyjaciela samą pychą i nieszczerością. Dziwak i rozpustnik do najwyższego stopnia, przywidywał sobie coś do kogo, i zaraz obraza Bozka, zaraz kpiny, żarty, wymysły, najgrawania się, jeżeli jeszcze nie co gorszego. Żegnał się jeden i drugi, i uciekał od niego jakby przed opętanym, a wreszcie wszyscy po kolei pana Stanisława rzucali. O! gniewał się też i za to, gniewał! oj! nadymał się też nadymał! prawdziwie był to pęcherz nadęty powietrzem. Że jednak dokuczył każdemu swemi dziwactwami,—nie śmiech obudzał pychą swoją, ale oburzenie.

Najfatalniej wychodził na sejmikach, na których trzeba było brać szlachtę przekonywać, łagodzić i częstować. Obraza Bozka zawsze była, kiedy on powstał na sejmiki i zaczął się czynnie plą-

tać do obrad szlacheckich. A kiedyżby się do nich nieplątał? chyba wtenczas, kiedy nagle okoliczności odwołały go gdzie w inną stronę, o mil kilka przynajmniej od Brześcia, w czasie sejmikowym! Ale prawda, raz się mu nadpodziw pięknie udało na sejmiku. Był to może krok jego pierwszy w życiu publicznym, ale z najnieszcześniejszych najszcześniejszy.

Było to w r. 1748. Król zjechał na sejm z Saxonii i po wszystkich województwach Rplitej, szlachta zgromadzała się po miastach, dla obierania posłów. Na radzie familijnej ułożyli Sapiehowie, że z Brzeskiego posłować będą podskarbi nadw. Lit. z Boćków i Marcin Matuszewicz stolnik Brzeski. Ale inaczej się stało. Podskarbi pojechał do kancelarza do Kodnia i tam coś długo znowu z sobą radzili. Tymczasem na sejmik już się zbierali tłumnie powietnicy, a pana podskarbiego Sapiehy jeszcze widać nie było. Wreszcie po długich oczekiwaniach, przyjechał z Kodnia do Brześcia Kropiński, nasz właśnie miecznik Nowogródzki, i oświadczył zdziwionemu Matuszewiczowi, że przyjechał z rozkazu podskarbiego zerwać sejmik. Czy Sapieha myślał, że się nieutrzyma przy poselstwie, i dla tego pragnął sztucznie uniknąć niezawodnej klęski, czy też inne jakie uwagi wpłynęły na postanowienie panów w Kodniu,—dosyć, że podskarbi niechciał być posłem, a rzecz ta nieulegała żadnej wątpliwości. Kiedy tak krótko, węzłowato, Kropiński wyłożył Matuszewiczowi cel swojego posłannictwa, przebiegły stolnik Brzeski przeląkł się: temu się albowiem koniecznie chciało być posłem—i nie dziwnego. Człowiek w samą siłę wieku, miał zasiadać poraz pierwszy w świetnym gronie wielkoradców Rplitej,—i jemuż to się zrzekać było tego zaszczytu? Dziś fortuna błysła i z uśmiechu jej niekorzystać? Stolnik Brzeski był wielce ambitnym, chciał koniecznie wynieść się ponad poziom swojego województwa; poselstwo do tego otwierało mu drogę. Zresztą był to człowiek uczciwy, miał dosyć popularności pomiędzy swoimi, posiadał wiele nauki i oczy-

tania się, a słynął w całej okolicy, jako wyborny i jedyny nawet może w Brzeskiem mówca sejmikowy, na wszelką potrzebę orator: bo jak tylko gdzie jaka uroczystość, albo parada i mowa być musi, tam niezawodnie albo sam Matuszewicz peroruje, albo uproszony dla gości układa mowy, które w każdym razie zadziwiały ziemian Brzeskich szczynnością swoich wyrażen. A teraz zrzecze się tutaj wystąpienia na powszechnym Rplitej *Theatrum*, na które patrzą wszystkie województwa? To niepodobna!

Kiedy więc Matuszewicz wziął Kropińskiego przed sejmikiem w swoje obróty, kiedy mu zaczął wystawiać znowu swoje racje *pro et contra* obstawiając za utrzymaniem sejmiku, kiedy dobył z zanadru (bo je miał zawsze na zawołanie) złocistych skarbów swojej wymowy,—przekonał Kropińskiego od razu. Powiedział mu np. jak bardzo narazi się na wzgardę Rzeczypospolitej i województwa przez zerwanie sejmiku, jak pierwszy ten wstęp jego w zawód publiczny stanie się przez to nieszczęśliwy, jak zepsuje sobie zbrodnią Kaima całą przyszłość, która w innym razie mogłaby może być i świetną, jak do nabycia popularności potrzeba przeciwnie utrzymywać, a nie zrywać sejmiki,—młody Kropiński słuchał go dwiema uszami, słuchał go cały, pożerał. Kiedy mu zaś Matuszewicz w dodatku powiedział jakby na zakończenie: „kiedy niechce Sapieha, bądź ty lepiej moim kolegą do poselstwa, a sejmik utrzymajmy!“ — wtedy już młody Kropiński naczysto oszalał z radości. Był dużo młodszy od Matuszewicza, liczącego sobie wtedy 34 lata: więc jeżeli poselstwo pochlebiało stolnikowi, jak niemialo pochlebiać towarzyszowi husarskiego znaku? Pozawarcie takiej ugody, sejmik utrzymać było łatwo. Szlachta zgromadziła się w imię Sapiehów i wiedziała już zawczasu kogo ma obierać: szepniętoby jej więc tylko na ucho, że pan Podskarbi przysłał na swoje miejsce Kropińskiego; obiady i wino dokonałyby reszty.

Tajemnica była należycie utrzymana, bo musieli spiskowi podejść dobrą wiarę szlachty. Nie sam też Kropiński miał zlecenie od Sapiehy, żeby zerwać sejmik; obok niego stał Buchowiecki pisarz ziemski Brzeski, osobisty nieprzyjaciół stolnika, a chętnie rękę do panów wyciągający po jałmużnę. Buchowiecki przywodził już całym tłumom szlachty, które na głos jego miały także zerwać sejmik. Otoż i przed nim największa o spisku była tajemnica. W dzień otwarcia obrad, szlachta waliła się tedy w gęstych grupach do kościoła. Po zagajeniu, przyjaciele stolnika Brzeskiego, nauczani poprzednio co mają robić, przez okrzyk zaprosili do łaski p. Ignacego Wyganowskiego, który był również ze stronnictwa Sapieżyńskiego: dali więc tém samém jakąś rękojmnię przeciwnikom i uspili ich; na dobre zaś serce i prawość Wyganowskiego tak się spuszczał Matuszewicz, jak starzy Polacy na Czarnego Zawiszę. Marszałek stanął więc jednomyślnie; a wzięwszy łaskę, oznajmił szlachcie, że dwóch się stara kandydatów do poselstwa, Matuszewicz dawny i Kropiński „dopiero co wynikniony konkurent“. Sapieżyńscy pewni byli wygranej i Kropińskiego że ich nie zdradzi: liczyli na to, że zrzecze się publicznie pretensyj swoich, więc niebędzie na razie drugiego kandydata, jeden zaś posłować niemoże od województwa i marszałek wtedy rad nie rad idąc za prawem pożegna sejmik, co będzie jego zniszczeniem, i nawet lepiej się stanie wszystko, bo się uniknie gwałtownego zerwania i manifestów. Ale nie tak się stało. Kropiński po ogłoszeniu swojej kandydatury, zawsze wymowny, teraz zamilkł jak grób, a więc widocznie przyjmował poselstwo. Sapieżyńscy sami dostali się w połapkę. Bo gdzież tak na razie wymyśleć jakie pozory do zerwania sejmiku? gdzież wymotywiać potrzebę niedojścia? Niebyli przygotowani na wszelki przypadek, widząc, że dobrze idzie wszystko z początku, jak należy. Z takimi zaś manifestami, na mocy których rwano sejmiki, stronnictwa gotowe przychodziły do kościoła. Konstytucya Polska,

a raczej wyrobiony praktyką jej obyczaj narodowy, w takich zdarzeniach sprzyjały pośpiechowi, natychmiastowości. Niemógł szlachcie pójść pisać teraz manifestu do domu, a zostawiać braci w kościele: bo zanimby wrócił z robotą, która podówczas więcej potrzebowała czasu jak dzisiaj, gdy górnych i makaronicznych wspólnymi siłami do arcydziła obywatelskiej gorliwości dobierano wyrażen, jużby w kościele było i po obraniu posłów i po sejmiku. Gotowy tedy zawczasu manifest rzucano w oczy tym, co się opierali, i wtedy rzecz się kończyła, rozchodziła się szlachta z kościoła. Gdy i same powody rwania musiały być prawne, więc bez głębokiego wprzód rozmysłu, nie się nierobiło. Tracili zawsze nieostróżni spiskowi: najmniejsza zwłoka czasu gubiła ich sprawę, bo niemogli uwięzić, zatrzymać w jedném miejscu obrad. Naturalnie było to wtenczas, kiedy mieli przeciwko sobie marszałka, albo kiedy ten marszałek był sprawny i kiedy rządził obradami, nie zaś nim rządono. Kiedy przeciwnicy biegli naradzać się dopiero jakiby tutaj znaleźć wybieg, kiedy dopiero układali manifesta, marszałek obrótny, jeżeli chciał, jeżeli mu tak wypadło, przyjaciół nawet wywodził w pole. Nawet mu różniej wtenczas było: z naczelnikiem opozycyi sływał zwykle cały tłum, jednolite grono zrywaczy, ciszej się robiło w kościele, bo zostawali ci co pragnęli dojścia sejmiku, — wtedy marszałek posłów ogłaszał, a gdy nikt mu się niesprzeciwiał żegnał sejmik, co było także prawną formą kończącą obrady. Żadna już wtenczas siła ogłoszonym posłom niemogła odebrać należącego im najprawniej mandatu. Instrukcye można było potem pisać i protestacye nie nieszkodziły.

Stało się więc zupełnie tę razą tak, jak Matuszewicz przewidział. Sapieżyńscy zapomnieli języka w gębie; a za to szlachta chcąc dojścia sejmiku, a przez spiskowych zjednana, rzuciła się hurmem do marszałka: nuż prosić, nuż zaklinać, a nawet mu grozić, żeby kończył. Wyganowski obawiał się utracić nagle

affekt braci, ogłosił tedy posłów i sejmik pożegnał. Ale figiel za figiel: nie darmo. Do pisania instrukcyi na sejm marszałek wyznaczył owego Buchowieckiego pisarza ziemskiego i innych ziemian obranym przeciwnych. Ale pisarz w nocy uciekł z Brześcia, ze wstydu czy na złość posłom. Nie było co robić: nasi posłowie pilnowali przynajmniej Wyganowskiego, żeby się im jako misternie znowu niewymknął, i marszałek musiał rad nierad laudum elekeyi podpisać: gdyby uciekł, niemieliby obrani dowodu i byłby to drugi sposób już po sejmiku zniszczenia skutku obrad szlacheckich. Co do instrukcyi, to rzecz mniejsza, i Matuszewicz sam co najprędzej ją napisał, bo to już była więcej prosta formalność.

Stało się tedy, — ale posłom strach! rozgniewało się panów; rzecz ta mogła być niebezpieczna. Dwaj posłowie tedy po wspólnej naradzie, zaraz prosto z Brześcia pojechali do Kodnia tłumaczyć się przed panem kanclerzem, u którego stolnik, nawiasem to powiemy, wielkie miał łaski. Lubo kanclerz był to pan dobry, do rany go przyłożyć, ale czasami, zwłaszcza zadrażniony za skórę, długo urazę pamiętał. Gubić się na wiek dla jednej chwili powodzenia, któżby chciał? Otoż tutaj zarówno o łaskę panską chodziło tak Matuszewiczowi jak i Kropińskiemu, zwłaszcza że już kosztowali poprzednio z jej darów: stolnikowi, bo licząc się do przyjaciół Sapieżyńskich miał od kanclerza piarstwo grodzkie Brzeskie, a przez to samo był zupełnie podwładnym jego urzędnikiem; miecznikowi zaś, bo pracował dopiero na pewne stanowisko, a stanowisko to mogli mu dać panowie, — jednego zaś obraziwszy, można było na siebie ściągnąć plamę u wszystkich.

Udało się przebłagać Sapiechę: bo niebardzo ciężka sprawa była z panem kanclerzem. Zatem weselszej już myśli, Matuszewicz pobiegł co żywo z Kodnia do Michała Nietyxy skarbnika Parnawskiego, który był wielkim jego przyjacielem, a krewnym

marszałka sejmiku. Nietyxa stworzony był na pośrednika, więc jedyny do rady. Majętny, niestarał się o niczyje względy, nie tęsknił do poselstwa ani do deputacyi; mimo to co sejmik prawie bywał w Brześciu, a przypatrując się spokojnie walkom powiatowym, tych godził, tamtych uspakajał, innym warunki zanosił od stron, — zacy człowiek, dobre miał serce, a przyjaciół wszędzie. Jeżeli już Nietyxa nie niezrobił, to chyba djabła było potrzebować, żeby babę posłał, a zresztą nic niepomogło. Ze skarbnikiem Parnawskim tedy pojechał stolnik do Wyganowskiego z prośbą, żeby jeszcze podpisał instrukcję. Poseł bez instrukcyi niemógł się pokazać na sejmie: bo nie sama elekeya robiła go posłem, ale pełnomocnictwo od spółbraci, w którym spisane były ich życzenia i wnioski, wreszcie prośby do Stanów Rplitej. Był marszałek dał gościom swoim słowo, że podpisze, ale musiał dać znać wprzód o tém Buchowieckiemu, który go zaklął na wszystkie świętości, żeby bez niego niepodpisywał instrukcyi. Matuszewicz dał posłańcowi i od siebie grzeczny liścik, zapraszając do kompanii pana pisarza. Buchowiecki ciągle złej woli będąc, nieprzyjechał przecież, lubo obiecał odpisując na listy; a tym sposobem nie niezyskał, bo marszałek słowem związany, jemu dotrzymawszy obietnicy, podpisał instrukcję, a z nim inni szlachta, których naprędce z okolic sprowadzono, — więc posłowie o podpis Buchowieckiego mniej dbali.

Kropiński niejednym Sapiehom nadszakał, ale i Radziwiłłom; jakto mówią, dwie sojki trzymał za ogon. Miał wtenczas względy jakieś u xięcia hetmana w Lit. Rybenki pana, z Nieświeża. Że Buchowiecki liczył się wtenczas do stronników Radziwiłłowskich, Matuszewicz jako szpaczek przezorny, obawiał się, aby pan pisarz nieuprzedził czasem listem xięcia hetmana i nie pochwalił się, że chociaż sejmik niezerwany, ale posłowie zostali bez instrukcyi. Radził zatem Kropiński, żeby uprzedził pisarza i łaskę pana sobie zapewnił: bo po cóż, myślał sobie, gniewać

Radziwiłła, kiedy to wszystko jakoś pogodzić się potrafi? Nieomylił się stolnik, bo w przewidywaniach swoich nigdy się nieomylił. Razem obadwa listy odebrał xiążę hetman, i Kropińskiego i Buchowieckiego: gdyż Matuszewicz kazał posłańcowi dniem i nocą pośpieszać do Nieświeża. Hetman odebrawszy list, odpisał dość przykro Buchowieckiemu. A tak stolnik wiele rzeczy razem dokazał: utrzymał sejmik, obrał posłów, wywalczył sobie instrukcyę, pojednał się z Sapiehami i Radziwiłłami; a Buchowiecki, jak mówiono podówczas, pozostał w *konfuzyi*.

Otoż takim sposobem udało się Kropińskiemu, nad wszelkie spodziewanie, zostać posłem sejmowym.

Jakkolwiek młodzian nasz wiele o sobie rozumiał, na tym sejmie jednakże szedł jak echo za Matuszewiczem, którego wyższość nad sobą przecię uznawał. Posłowie Brzescy zgodnie ciągle z sobą działali. Trwał sejm całe sześć tygodni podług prawa, chociaż Czartoryscy zerwać go chcieli zaraz z początku, ale że ciągle nowe wnoszono przedmioty pod rozprawy, pozwolili xiążęta, by się dwór, panowie i posłowie cokolwiek zabawili, bo dosyć było czasu.

Posłowie Brzescy niebardzo się przymawiali do mów innych, ale zajęli się prawie wyłącznie sprawą, którą województwo zleciło ich pilności. Mieszkał w Czarnawczycach o trzy mile od Brześcia xiążę krajezy Lit. Radziwiłł, który awantury wyrabiał ze wszystkimi, a dziwnie był srogi na ludzi i mało dbał na prawo Rplitéj: w swojej okolicy było to coś podobnego do pana starosty w Kaniowie. Skarg na xięcia było tysiące, ale że to nie niepomagało, województwo w instrukcyi zlecało posłom, żeby się postarali na sejmie o ukrócenie dumy i wyskoków krajczego. Xiążę hetman i kanclerz Sapieha starali się znowu, żeby posłowie niewnosili téj sprawy przed sejm; ale na te wnioski Matuszewicz odparł: „niekwapię się, ale mam gotową mowę!“ i pokazał ją. Zgadzałi się na to obadwaj posłowie, że niebędą

mówić o krajczym na sejmie, ale żądali zadosyćuczynienia dla pokrzywdzonych przez niego. Stolnik Brzeski myślał, że tą odkazką prędzęj co wskóra; ale gorzję zrobił: bo xięciu hetmanowi oto jedynie chodziło, aby nierozmazywać sprawy, a jeżeli raz się ją podniesie, za nie po wstydzie, po skrupuach, i jużby xiążęta na złość posłów robili. Więc ostróżny stolnik jedzie z Kropińskim do marszałka sejmowego. Pokazali mu instrukcyę i manifest xiędza Suzina przeciw xięciu, manifest najokropniejszy, bo arecydzieło, summaryusz wszystkich poprzednich manifestów. Przyślali zaś i ten dokument do Warszawy posłom swoim powietnicy: bo xięże dowiedziawszy się o zabiegach ich na sejmie zaczął się na wielu swoich nieprzyjaciół odgrażać, a najwięcję nastawał na xiędza Suzina, tak, że ten lękał się o swoje życie i musiał krzyceć w niebogłosy. Posłowie prosili tedy marszałka, aby doniósł o tém wszystkiém xięciu hetmanowi, który jako głowa rodziny, powinienby znaleźć stosowne środki do powstrzymania wybryków krajczego; a gdyby hetman niechciał się jeszcze wdać w tę sprawę, posłowie prosili marszałka, aby szedł do króla i tam przypomniął prośbę x. Suzina, który wydostawszy się tymczasem z rąk krajczego, zaraz przybiegł do Warszawy poskarzyć się osobiście przed majestatem za doznana krzywdę. Suzin widział się nawet z królową, która jako pani święta i dla tego samego nieprzyjaciółka wszelkiego zgorszenia, obiecała mu wszelkie ze swojej strony poparcie. Marszałek sejmowy Siemieński w istocie widział się z hetmanem Litewskim, a skoro mu o tém napomknął i manifest x. Suzina do rąk oddał, Rybeńko Radziwiłł wpadł w cholerę i wywarł wszystkie złości swoje na Matuszewicza, a nawet szarpał w gniewie jego honor. Ale marszałek znalazł się trafnie, rzucił na stół warunki posłów Brzeskich i zagroził xięciu, że prosto pójdzie z instrukcyą i z manifestem do króla, a posłowie jutro zaraz publicznie o tém zagają w izbach sejmowych. Hetman umiarkowawszy się wtedy, zezwolił na ukła-

dy. Kropiński, który przy fakundyi, jak dawniej mówiono, miał zawsze dobrą przytomność, już się nagotował z mową, kiedy wstrzymano jego zapęd tém oświadczeniem, że xzę hetman wyrobi na krajezowego opiekę. Ten drobny fakt charakteryzuje także Kropińskiego. Chociaż mu łaska Radziwiłłów była potrzebna, ile że służył jako towarzysz w wojsku; jednakże, porywczy i prędki do czynu, gotów się był i samemu hetmanowi narazić, aby spełnić wyższą powinność. Niebył to jednak bohater poświęcenia się, ale bohater własnej miłości.

Kropiński jeszcze raz przemawiał na tym sejmie z innéj okoliczności. Podniesiono ze strony Czartoryskich, li tylko dla wycieńczenia czasu, sprawę cła Brzeskiego, — i chwala Pannu Bogu, przez zrzeczość mówców, dwa tygodnie na tém niepotrzebnie stracono. Krzyczała szlachta na kanclerza Litewskiego, że jako starosta Brzeski nieprawnie pobierał cło od statków na Bugu. Niewypadało Sapieżę stanąć w obronie własnej: więc Kropiński przez niego podstawiony zabrał głos i z przywilejem Władysława IV w rękę dowodził, że starosta ma prawo brać po talarze dragowego od każdego statku na Bugu.

Skończył się sejm na sporze o świece. Posłowie utrzymywali że przy świecach obradować na żaden sposób niewolno, i nawet cytowali na to konstytucye Jana III. Tak przewlekano czas na niepotrzebnych sporach, a kiedy upływało sześć tygodni, ostatniego dnia, tak zgrabnie umiano zagadywać, że stał się prędko wieczór, o co nietrudno było zwłaszcza w listopadzie. Kiedy potem świece wniesiono, powstała żywa opozycja: marszałek musiał sejm rad pożegnać, gdyż właśnie należał do stronnictwa xiążąt Czartoryskich.

Ręka rękę myje: za to że go bronił Kropiński na sejmie, kanclerz Litewski dobrze jego sprawę osądził na roczkach starościńskich w Brześciu, chociaż zdaje się że i sama sprawa była dobra.

Pokłócił się był pan miecznik Nowogródzki z Franciszkiem Zarzuckim, który był administratorem w Różance w dobrach Hu-

mnieckiego stolnika Koronnego. Kropiński naliczył sobie pretensyi (była li to sprawa graniczna czy ziemska) złotych Pol. 8,210; poszło do ugody o tę summę, i zdaje się, że Zarzucki przyznał ją długiem także na roczkach starościńskich w Brześciu. Że zaś strony niepokwitowały się zaraz z pretensyi, Kropiński porzuciwszy sejm poprowadził sprawę na drugie roczki i kanclerz nakazał Flemmingowi jako nabywcy Różanki, na której summa Humnieckiego była oparta, żeby jój nikomu niepodawał, aż strony pokondują się zupełnie.

II.

Kłótnia z Suzinami — Śmierć kanclerza Sapiehy — Sęstwo grodzkie — Kropiński służy Flemmingowi, ale niezręcznie — Klęska na sejmiku w r. 1754 — Zład upadek kredytu sędziego — Jak się Kropiński ratuje? ożenieniem się, gościnnością — Przejście do Radziwiłłowskiego obozu — Półkownik — Sejmiaki z 1759 — Kropiński składa sęstwo — Przyjaźń z Paszkowskimi — Stosunki z Joachimem Potockim — Sejmiaki z r. 1760, 1761 i 1763.

Kropiński żył, zdaje się, dobrze z Suzinami i długo z nimi niezadzierał, bo to była rodzina bardzo potężna w całym województwie. Głową Suzinów był podówczas Michał podkomorzy Brzeski, który także na szczupłej fortunce dorobił się znacznego majątku i powagi za opieką hetmana Pocięja. Miał podkomorzy kilku synów a chociaż sam był Dyssydentem, niemusił-ci być zagorzały jaki fanatyk, skoro jednego syna oddał na xieżdza Katolickiego. Był tedy młody Suzin proboszczem Kleckim † Czarnewczyskim i on to tak się przysłużył na ostatnim sejmie krajezemu Radziwiłłowi kollatarowi swemu, że go wzięto w opiekę. Otoż teraz z bratem tego proboszcza a drugim synem podkomorzego zadarł z kolei Kropiński, — sam niewiedział z czego, a stało to się takim sposobem:

W późną jesień w listopadzie 1749 roku, przejeżdżał przez miasteczko Kamieniec-Litewski (w którym mieszkał Faustyn Suzin podkomorzyce Brzeski) Tabeński sługa Kropińskiego, pewnie jeden z jego krewniaków, których poznaliśmy jeszcze z testamentu rotmistrza przedniej straży p. Piotra. Spotkał go na miasteczku Suzin; a spotkawszy pytał: „a zkąd to?” U dawnych sług szlachty to zaraz obraza taka napaść publiczna. Więc Tabeński jako młody stawiał się hardo Suzinowi, za co go tamten porządnie wyłajał. Kropiński oczywiście wziął to za osobistą obrazę: napisał tedy do Suzina kartkę bardzo gniewną z wymówkami i żalami wyzywając go na pojedynek. Wymówki tej znowu niepodarował Suzin. Zatem miecznik przyjechał umyślnie do Kamieńca z braćmi Paszkowskimi bardzo wziętymi w swoim powiecie przez pamięć ojca strażnika polnego Litew. za króla Stanisława w ciągu ostatniej rewolucyi,—a będąc podbechtany od nich, jako od ludzi gorących i żwawych, wyzywał osobiście Suzina na pojedynek, kiedy go spotkał wyszedłszy z kościoła po nabożeństwie. Przyczyniła się do tego pewnie namiętność polityczna, bo Paszkowscy byli przyjaciółmi Radziwiłłów a Suzinowie należeli znowu do Czartoryszczyków. Wyzywający tak byli natarczywi, że prosto z kościoła chcieli iść na plac boju. Chciał im towarzyszyć stolnik Brzeski, który się wtedy przypadkiem znalazł w Kamieńcu; ale czy się Paszkowscy obawiali, by zgody nieprzyprawdził do skutku, czy też inne jakie powody były na przeszkodzie, dosyć, że napierali się tego gwałtem, żeby Matuszewicz nieszedł: stolnik więc odłączony od towarzystwa poszedł sam jeden a patrzył co to się dzieje. Tymczasem nadeszli Suzin z bratem stryjecznym Michałem, który był kapitanem w dragonii stojącej podówczas w Kamieńcu. Był i brat rodzony Faustyna Ludwik, ale ten na plac nieposzedł. Nagle zjawił się Matuszewicz i chce godzić zwaśnionych; ale gdzie tam im mówić o tém? Kropiński drze się jak sparzony ukropem, Suzin hałasuje. Spotkali się więc prze-

ciwnicy a dzielnie; w drugim zaraz cięciu lekko ranił Kropiński podkomorzycę w prawą rękę, a Suzin tylko co nieprzebił na wylot, chybił na cal najwięcej. Wtenczas rzucili się Paszkowscy hurmem na Suzina; co stolnik widząc, że jest oczywiste niebezpieczeństwo, dobył szabli,—i chociaż podkomorzyce Brzeski z całym swoim domem należał do nieprzyjaciół Matuszewicza, stanął w obronę Suzina i zaklinał Radziwiłłowskich, aby go tumulte tak nierabali. Gdy zatrzymali się na chwilę napastnicy, Suzin uciekać zaczął korzystając z chwilowego zawieszenia broni: więc pognali się dalej za uciekającym; ale i stolnik był zawsze w odwodzie, zatrzymał nieprzyjaciół i tak do nich przemówił od serca, że aż się pocałować musieli z podkomorzycem, który ochłonawszy ze strachu powrócił do nich. Tak Matuszewicz pogodziwszy zwaśnionych, zaprosił ich wszystkich do siebie do Czemer zaraz pod Kamieńcem. Rzecz ta naturalnie skończyła się na pijatyce. Były damy, ale brakowało muzyki. Więc stolnik zagrał im na flecie i wtórował sobie śpiewem. Tańcowali wszyscy, śpiewali całą noc wesoło aż do dnia białego. Gospodarz wystąpił nareszcie z podarunkami: Kropińskiemu dał szłapaka za 24 dukaty; Paszkowskiemu generałowi-adjutantowi buławy wielkiej Litewskiej fuzję Francuską; Piotrowi zaś Paszkowskiemu rotmistrzowi dał sześć guzików rubinowych do kontusza, ale niechciał ich przyjąć rotmistrz, obawiając się, żeby to niebyła czasem zaczepka od Czartoryskich, miał się więc na ostrożności, bo bardzo kochał xięcia hetmana. Matuszewicz zaś już wtenczas jawnie zbiegł z pod chorągwi Sapiehów pod знаmie xięcia podkanclerzego.

Brzydko się Kropiński wypłacił za dobre serce stolnikowi Brzeskiemu. Kiedy albowiem umarł kanclerz Sapieha, a starostwo grodowe województwa wziął po nim podskarbi Flemming, wszystkie ambieye powiatowe tłumami obiegły nowe słońce. Niespodziewał się tego Matuszewicz, aby go Flemming przy rozdawaniu urzę-

dów grodzkich pominął; jednakże już lat dwanaście upływało, jak trzymał w grodzie pióro od Sapiehy, spodziewał się więc na pewno promocyi przynajmniej na sęstwo grodzkie. Ale Kropiński latał wszędzie za Bystrem, który był ulubieńcem Flemminga a niecierpiał okropnie Matuszewiczów w ogóle, mszcząc się na nich za to, że siostry mu niedali w małżeństwo. Wygadywał tedy na nich niestworzone rzeczy Kropiński, żeby się jako przypochlebić Bystremu, a nawet przybrał sobie do współki Wieszczyckiego, i dziwne obadwaj rzeczy wyrabiali i wymyślali. Wieszczycki tutaj na dwóch stołkach siadał: hypokryta, często bez najmniejszego powodu dokuczał temu lub owemu jak kazał mu interes. Otoż skutek takich zabiegów nastąpił. Podskarbi nagle ujęty przez Bystrego wykonał mały zamach stanu w Brzeskiem: podstarościm za-
twierdził Wieszczyckiego, sęstwo grodzkie oddał Kropińskiemu, a do pisarstwa nawet niedopuszczył Matuszewicza. Tak więc cudzym kosztem potrafił wznieść się nasz miecznik Nowogródzki, i już jako sędzia grodzki posiadał rzeczywisty stopień i znaczenie. Dotąd, zdaje się, nie miał ani jednego ani drugiego. Bo miecznikowstwo jego nie był to pewnie urząd województwa Nowogródzkiego w głębszej Litwie, ale prędkiej była to godność in partibus, Nowogródzkiego powiatu w województwie Czarniechowskiem, którego już ani kęsa podówczas w Koronie całej nie było. Gdyby miecznikiem był Nowogródzki z Litwy, niesiedziałyby w Brzeskiem, skakałyby już zupełnie pod muzykę Radziwiłłowską, których stolica Nieśwież właśnie w owym Nowogródzkim leżała.

Było to w roku Pańskim 1752. Niewiemy już doprawdy jak dochrapawszy się sęstwa owego, Kropiński wytlómaczył to Radziwiłłom, i jak z nimi wychodził; to tylko więcej jak pewna, że lubo brał urzędy od Czartoryskich (Flemming, przypominamy, należał do ich familii), jednak pochlebiał Radziwiłłom,—i co dziwniejsza, Nieświeżscy xiążęta zawsze mu wierzyli. Nie dla kształtu więc nosił, jak to powiadają, głowę na karku.

Teraz więc, już największą figurą w województwie Brzeskiem, po dawnych Pocięjach i Sapiebach, był pan podskarbi, pan kordyaczny, żywy, namiętny i ślepy, tak w miłości jak w nienawiści, który sobie nieumiał nie a nie radzić ze szlachtą Polską, chociaż chciał się utrzymać godnie na swoim stanowisku i rozporządzać wszystkimi koniecznemi, w okolicach Brześcia. To też xiążę już kanclerz Litewski Czartoryski dodał mu na doradcę i przyjaciela pana Józefa Sosnowskiego, który dziwnem zdarzeniem losu, z chudego pacholka przez zapisy dalekiego krewnego wyszedłszy na bogacza, chciał także koniecznemi znaczyć coś w Rplitej i chorował już wtedy na pana. Umiał się Sosnowski dobrze zalecać xięciu kanclerzowi i pochlebiał mu aż brzydko, aż z obrazą osobistej godności; ale kto wtedy ze szlachty dbał o godność swoją przed panem, jak pan przed Brühlem i królem? Pochlebając został Sosnowski ulubieńcem wszechwładnego naówczas ministra. Rzadki też bardzo takt posiadał w postępowaniu swoim ze szlachtą, i do kierowania jej umysłów był jedyny: umiał się raz narzucić, drugi raz błysnął jakąś popularnością, udawał dyplomatę, chwalił się łaską pańską, i wynalazł łatwo sposoby i środki,—ułożył się lub znowu w porze potrafił się mocno rozgniewać i wszystko zrobił co chciał ze szlachtą. Wybór też kanclerza z tego względu uważany, był dziwnie trafny; zjednawszy sobie Sosnowskiego miał go całkiem i bez podziału. Tak zręcznych agentów miał xiążę niewielu. Był zaś ten Sosnowski półkownikiem w wojsku litewskim, jeszcze za xięcia hetmana ostatniego z Wiszniowieckich, i już wówczas pchał się między jasne pany. Czartoryski, żeby go więcej przyciągnąć do siebie, wyrobił dla niego urząd pisarza w. lit. Sosnowskiemu tedy już uśmiechała się owa pożądana przyszłość, gdy go xiążę jeszcze narzucił Flemmingowi.

Z każdym dniem więcej ciążyła nad województwem Brzeskiem powaga xiążąt Czartoryskich. Dawniej nie mieli tutaj zupełnie głosu: bo gdzież im było wojować z Sapiehami, z Radziwiłłami,

z domem Pocijów? Ale z Flemmingiem, który krok za krokiem głębiej się w łaskę województwa zapuszczał, wkroczyła tutaj familija i zmieniło się znacznie położenie rzeczy. Podskarbi założył wielką radę u siebie w pałacu Terespolskim, która rządziła województwem i szlachtą, t. j. sejmikami. A p. Kropiński tak zgrabnie narzucił się podskarbiemu, że i jego powołano do téj rady, którą składali Sosnowski: komissarz dóbr Flemmingowskich Herubowicz, Wereszczaka chorąży Brzeski, Karol Chreptowicz, Bystry i nareszcie ulubienica podskarbiego pani Tymanowa. Pyszny z zaszczytów, nowy sędzia grodzki Brzeski do wszystkich czynności téj rady należąc, stał się małym dyktatorem Nadbużańskich okolic, a raczej wyobraził sobie, że nosi buławę dyktatorską w województwie, gdy rej nieraz wodził na radzie, zwłaszcza jeżeli Sosnowskiego niebyło w Terespolu.

Otoż uroiwszy sobie, że kiedy on czuwa w Brzeskiem, xiążętom Czartoryskim nie się tutaj nieoprze, że Flemming siedzący obecnie w Terespolu już tém samym będzie trzymał szlacheckie namiętności na wodzy, przekonawszy się wreszcie, że czego tamci niedokazą, to dla niego samego niebędzie trudne, to może w razie potrzeby nadrobić i popularnością (której nie miał) i wymową (na którą szlachta niewiele zważała),—Kropiński powiedział raz Flemmingowi, że niema się czego wiele obawiać, bo sejmiki Brzeskie pójdą zawsze po ich myśli, a szlachta zaskacze tak jak oni we dwóch jęj na dudach Terespolskich zagrają. Niepokoił się troszkę p. Flemming tém, że nie się nierobi dla zjednania sobie w Brzeskiem stronnictwa, a bez tego przecię życie wpośród nieprzyjaciół nieznośne. Ale kiedy go najuroczyściej Kropiński zapewniał, że będzie wszystko dobrze, uspokoił się cokolwiek. Czego najwięcej się obawiał, to nieprzyjaźni Matusewiczów; było ich zaś aż czterech braci rodzonych w województwie, a wszystko ludzie bogaci, dobrze skolligowani na Podlasiu, mający urzędy, a nawet dosyć wzięci pomiędzy szlachtą, jedném słowem, chłop

w chłopa. Najstarszy z nich p. Marcin, któregośmy już poznali, z niewinnéj bardzo przyczyny popadł w niełaskę xięcia kanclerza, który rozszrozył się za to, i mając złość do jednego, zaczął wszystkich czterech braci prześladować. O nich się zatém najwięcej obawiał Flemming, żeby czasem więźności swojej nieużyli przeciw niemu i niepoparli strony Radziwiłłowskiej, zwłaszcza że mieli ku temu sprawiedliwe nawet przyczyny. Byłby to dla niego na zbytej okropny cios, bo nie tylko że sam podskarbi był gorączką i przewodzić chciał w swoim województwie, mając w tém punkcie honoru, ale nadto obawiał się w razie przeciwnym wielkich gniewów ze strony xięcia kanclerza. Matusewicz zaś umiał prowadzić sejmiki i mając wszędzie przyjaciół, chętnie roztaczał po szlachcie złoto: za każdą razą, bywało zjeżdża sam do Brześcia, prawi, a szlachta go słucha, bo stół ma pan Marcin otwarty, bo wszyscy spotykali po drodze furię jego z Rasny i z Czemer, jak co sejmik jadą do Brześcia z leguminami i z winem.

A nadchodziły właśnie sejmiki walne, przed sejmem 1754 r. Miały się na nich poraz pierwszy spróbować obadwa stronnictwa Brzeskie. Pan stolnik chciał utrzymać swoje prawo, nie tak na złość xięciu kanclerzowi, jak dla tego, żeby mu dać poznać, że pomimo jego prześladowań, wcale nieupada na duchu—posłał więc przodem, jak zwyczajnie, leguminy swoje do miasta. Ale po drodze zawadził o Motykały, majątność brata swojego Józefa, któremu jak na złość, zachciało się tą razą być posłem. Józef zaś obawiał się mocno Czartoryskich, chociaż był półkownikiem a tehrzył. Więc uprosił brata, aby został u niego w Motykałach, a sam pojechał na sejmik: niechciał zaś tam puścić brata, aby nie drażnić przeciwnego sobie stronnictwa, gdyż samo ukazanie się stolnika na sejmiku w pośród społecznych okoliczności byłoby protestacją. Półkownik znał siebie; łatwo ulegał okolicznościom, a prawie niewycuszem był w polityce, i owszem niepróżno go można było mieć

w podejrzeniu, że chciał się może na nowém stanowisku dobrze zalecić względem Czarторыskich.

Więc w przeddzień otwarcia sejmików, półkownik serdecznie kosztem brata uraczywszy szlachtę, z tłumem nietrzechwych już mościwych obywateli, wali z Brześcia przez most do Terespoła, do pana Flemminga, niby to żeby mu oddać hołdy winnego poszanowania, niby to dla pokombinowania się zawczasu o jutrzejsze wybory. Podskarbi przyjął gości swoich grzecznie, a kiedy odeszli napół z wyrzutem rzekł do Kropińskiego: „Chwalicie się, że macie przyjaciół, a ja ich niewidzę; ale widzicie, co to Matuszewicz ma przyjaciół!“ Pan sędzia na to wylał się z zapewnieniami i był dobrej myśli, poparł sprawę jego Bystry, a sens moralny z ich rozumowań ten a nie inszy płynął: „Bądź panie tylko poważny, a nieunoś się, to nasza już rzecz; ręką, że nie doznasz oporu.“

Nazajutrz przed sejmikiem, u Jezuitów układają się strony o wybory. Flemmingowscy niedługo tam bawili tak byli ufni w siebie. Na ich tedy radzie posłami zostali Kropiński i Bystry, obrady zaś sejmikowe miał prowadzić sam podskarbi. W istocie wojewoda Brzeski Sapieha zagaiwszy w kościele u Augustyanów, zdał zaraz łaskę Flemmingowi, który niepytając się czy zgoda na to panów braci, piorunem jakby z procy wyleciał, porwał za tę oznakę dostojenstwa i zasiadł na krześle podnosząc łaskę. Znalazł się naprędce przeciwnik: był zaś nim Piotr Paszkowski półkownik przedniej straży a przyjaciel Radziwiłłów. Kiedy więc Flemming dziękuje za łaskę, aż tu cała szlachta grzmi hurmem za Paszkowskim: „Niepozwalamy!“ — Podskarbi gorączka, rwie się na stołku marszałkowskim jak oparzony, rzuca się, gniewa i byłby oczy wszystkim wydrapał; a szlachta jeszcze więcej szaleł swoim demokratycznym pijana, że ktoś śmie majestatowi jej przyganiać, jak się nie ciśnie do stołu z pięściami! — w jednej chwili, krzesło z pod Flemminga było wydarte i rzucone, a sam niby-marszałek

ciasno do stołu przyparty. Chee porwać się do szpady, którą po-francuzku nosił; ale go rozsądniejszy Bystry za rękę powstrzymał: inaczej źleby tam było z p. Flemmingem. Oskoczyła go bowiem szlachta i dalej w kulaki na słowa. Zaindyeczony pan, jak tylko kto do niego co wyrzekł, zaraz ze złością obracał się i pytał: „jak ty się zowiesz?“ szlachtę rozgniewało więc to „ty“ kilka razy powtórzone. Więc gdy p. Franc. Kościuszko syn pisarza grodzkiego Brzeskiego, człowiek młody a zuchwały, zaczął coś prawić do podskarbiego, a podskarbi jemu na to: „jak ty się zowiesz?“ — „a ty jak się zowiesz?“ w odwet Flemmingowi odrzucił Kościuszko. Namietności więc coraz bardziej rozpalały się. Podskarbi ledwie dy-szał; a Kościuszko zaczął rozpowiadać szeroko, jak to za ostatniego bezkrólewia przyjechali do jego wsi Sasi i burmistrzowali po swojemu, wołając: „séra, masła, dawaj!“ Przytém nasz mówca sejmikowy gębę wykrzywił i wybornie udawał mowę Polską Sasów, zkiepska po węgiersku. Śmieją się szlachta bracia, słuchają a cicho w kościele jakby na kazaniu Polskiem, bo je wszyscy rozumieją. Otoż p. Kościuszko dalej opowiada o sobie sejmikowiczom: kiedy mu doniesiono o tych burmistrzach we wsi, wsiadł zaraz na koń i nahajką przez łeb dojechał jednego Sasa, który upadł hyc na ziemię, — więc zaraz Kościuszko zsiadł z konia i dalej po grzbiecie, z miłosierdzia swojego ucząc Sasa moralności chrześcijańskiej: „A do Saxonii, ... Sasie! nie w naszym województwie tobie się rządzić!“ i t. d. To już były zagrube przymówki, które jak olęj spadały na płomień. Zakurzyły się czupryny, podniosły ręce: pan Flemming widząc, że źle i że oczywista przegrana, chciał przynajmniej zerwać sejmik, żeby choć niepozwoić nieprzyjaciółom na tryumf. Zły więc tak, że aż się pieniał, bo był jakby oblany morzem szlachty, podniósł łaskę, stuknął nią o podłogę i rzekł tylko głośno: „żegnam!“ Gdyby sejmik był prawym, tego jednego słowa byłoby dosyć dla zerwania obrad. Ale szlachta okrzyknęła zaraz: „nieżegnaj, boś niewitał!“ Pan pod-

skarbi powinien był wtenczas, wyczerpawszy wszelkie zasoby całego heroizmu, stulić uszy i zmykać co tchu, i nikty mu tego nie miał za złe; ale jakże to było zrobić Flemmingowi, który był jak ukrop i wrzał ciągle? Ciśnie się zatem z pięściami i z krzykiem do Paszkowskiego, ale jak nie krzyknie na to Piotr Tołoczko: „A pókiż tak będziesz, Niemce, szlachtę traktował!“ jak nie zawinie się do szabli!—tak w jednej chwili w rękach całej sejmikującej szlachty zabłyśły obnażone szable. Widząc to Bystri i Kropiński, pierwsi w nogi! bo dotąd jeszcze dotrzymywali placu przy swoim pryncypale, — więc i pan Flemming za nimi. Ależ trzeba nieszczęścia: w tym popłochu przewraca się ława, na której szlachta stała, i panowie bracia zawalili swojemi ciałami całą prawie wolną podłogę w kościele. Byłoby to na dobre wyszło podskarbiemu, gdyby padając zostawili dla niego jaką taką dorejterady ścieżkę; ale jak na złość nie było tam żadnej drogi, i Flemming musiał jak kot w susach i w skokach przeskakiwać przez leżących na ziemi. W jednym skoku źle obrachował się z siłami, i padł biedak jak długi z wielkiego zamachu przed drzwiami od zakrystyi. Nierwała się do pana szlachta, rada i z tego małego tryumfu; ale znalazło się tam jakby na zawołanie czternastoletnie dziecię, mały Tymoteusz Laskowski syn rejen'a grodzkiego Brzeskiego, niedawno osierocony po ojcu, który zaczynając już zawód publiczny szlachecki kilka razy skropił tępą szablina po plecach pana Flemminga, jakby na przestrożę, żeby lepiej na przyszłość wychodził ze szlachtą. A tymczasem nadbiegł Franciszek hajduk Flemminga i porwał pana swego pod pachę i uciekł z nim do celi Augustyańskiej. W tym nieszczęściu było jednak i szczęście dla podskarbiego: bo gdyby ława nieobaliła się, byłby go kto na pewno szablą dojechał, i niema wątpliwości, że w ścisku podskarbi byłby zabity, bo też niechęący zawiele może sobie pozwolił.

Kiedy Flemming ukrył się w celi, pan wojewoda, do którego należało zagajać sejmik, zagaił go, a oburzony swawolą zaraz go

i pożegnał. Stało się więc podług życzeń podskarbiego; ale Czaratoryscy niepotrafili jeszcze utrzymać swego sejmiku w Brześciu i na nim swoich posłów. Kiedy Józef Matuszewicz z tłumami szlachty poszedł do wojewody, karetą przyjechała po Flemminga, który uciekał do Terespoła tak prędko, że aż się kurzyło pomoście. Puszczono mu zaraz krew w pałacu, gdyż pokazała się wielka gorączka. Długo się leczył, a długo potem jeszcze nawet po ozdrowieniu blady był pan Flemming i okropnie zmieniony.

To sejmikowe zajście bardzo ważne miało skutki. Czartoryscy rozkołysali się w gniewie że aż strach, i całą siłę swoją rzucili na Brześcian. Przed ich potęgą złamał się opór Radziwiłłowski, który już tutaj prawie jakby nie nieznaczył: bo Flemming samą koniecznością wypadków został województwa dyktatorem de facto. Dalej wysadzili xiążęta podskarbiego na marszałka trybunału, który srodze całą Litwę niesprawiedliwością i stronnością ucisnął. A jednak, Bogiem a prawdą powiedziawszy, sam sobie był winien Flemming taką brzydką awanturę, że słuchał złej rady i że tak szlachtę niegodziwie traktował. Do czasu dzban wodę nosi, powiadają; ależ taki dzban, jakie było postępowanie podskarbiego, nie miał żadnych uszów i niemógł długo nosić wody.

Miarkował to pan podskarbi, i głównie narzekał na Kropińskiego, który go zapewniał o tém, co wcale jak widzieliśmy niepewne było. Sędzia, ażeby zrzucić z siebie wszelką odpowiedzialność, wymyślał znowu na Matuszewiczów, choć oni Bogu ducha byli winni, — chociaż i to trzeba powiedzieć, że przyjaciel ich Paszkowski i sama szlachta Radziwiłłowska, którą oni poili, dowodziła na sejmiku. Ale Kropiński wiedział, że xiążę kancelarz źle z całą rodziną: więc przystugując się panu, chciał od razu pozbyć się i tych niebezpiecznych, jak mniemał, przeciwników. Rzucił więc na nich potwarze i chciał ich naprzód pogniawać z Paszkowskimi. Tak, jednemu z nich Ignacemu

dawał oblig na 200 dukatów, które przegrał do Flemminga, aby tylko odstąpił Matusewiczów, a gdy żenił się niedoszły poseł ów pólkownik Józef, brat stolnika, z panną Kuczyńską na Podlasiu, Kropiński znowu prosił Ignacego, aby niejechał na wesela. Te małe półśrodki pokazują znowu, że nasz sędzia nie był człowiekiem stworzonym do wielkich interesów. Niewskórał z Paszkowskimi, to prawda; ale ciężka się jednak burza i pomimo jego zabiegów na Matusewiczów zwała: odtąd albowiem przez lat kilka byli jakby w oblężeniu od xięcia kanclerza, a każdy dzień, co oczy otwarli, mógł im zwiastować śmierć albo upadek z kretesem. Kropiński nietryumfował osobiście i nawet sam marniał: bo od czasu owego sławnego sejmiku, coraz więcej tracił na powadze u swoich wysokich opiekunów. Niedowierzał mu już tyle co przedtém Flemming, a u kanclerza Litewskiego zupełnie stracił łaskę. Obadwaj panowie ledwie go znosili. Było mu nie tylko niewygodnie, ale i niezdolnie w tym stroju. Ale grzech pierworodny czémże mógł zmazać?

Napróżno pan sędzia i miecznik chciał jak tonący brzytwą, ratować się związkami krwi i świetniejszym cokolwiek ożenieniem: czuł, że mu ziemia z pod stóp się usuwa. Bogdanę znalazł sobie aż na błotach Pińskich, w domu Orzeszków. Była to rodzina bardzo wzięta w tamtych stronach: marszałkami, podkomorzymi, sędziami, stolnikami, chorążymi, na wszystkich urzędach i dostojnościach Pińskich siedzieli ciągle Orzeszkowie, a wielu ich było, bo widać i błogosławieństwo Boże im przyświecało. Kropiński zajechał do marszałka Pińskiego Michała Orzeszki, który miał piękne dobra, Drohiczyn, Lachowicze i Hrudkowicze, a do tego leżące kapitały. Marszałek miał trzech synów i jedną tylko córkę, Zuzannę. Mile przyjęty, swatał się niedługo, i jakoś ożenił się ze swoją bogdaną. Wziął zaraz po niej w posagu gotówką 60,000 i powrócił w Brzeskie, pochwalić się przed przyjaciółmi i nieprzyjaciółmi i młodą żoną i ma-

jątkiem i nadzieją spadku w przyszłości i pokrewieństwem znakomitým.

Nadrabiał jeszcze fantazyą. Co stracił na łasce pańskiej, to chciał odbić na popularności. Więc otworzył zaraz dom gościnny; zapraszał, fetował, raczył, zaczął massami rozrzucać pieniądze podejmując gości. Wszystko to robił dla ambicyi, ażeby panom zaświecić przed oczami blaskiem swoim, i tak im jeszcze narzucić się, że to niby konieczne potrzebny. Ale panowie śmieli się z niego i z jego szlacheckich fantazyj, kiedy częstował nad stan, nad wszelką możność majątkową. „Szeptaj sobie, szeptaj, myśleli, wyszeptasz się szybko.“ W istocie, nasz sędzia żył, jakby miał kapitały niewyczerpane, jakby miał krocie dochodów.

Ale kiedy się szczęście odwróciło, zaczęli stronić od p. Kropińskiego nawet dawni jego niyto przyjaciele. Ów serdeczny podstarość Brzeski Wieszczycki, widząc, że nie na żarty sędzia upada w łaskach u Flemminga, zwinął nagle chorągiewkę, zaczął go powoli przed panem o to i owo oskarżać a dokuczać mu wszelkimi sposobami. Podnieśli się wtedy i dawni nieprzyjaciele. Dzisiaj już wszyscy swoją nienawiścią dokuczali sędziemu. Więc i zuchwały Kropiński nieugiął się, a owszem popłynął przeciwko wodzie. Przerzucił się znowu do obozu Radziwiłłowskiego, i jako dawny wojskowy, zaczął starać się powtórnie o względy xięcia hetmana. Z flakami był, jak to mówią, pocciwy ten hetman, xiążę Rybeńko: sama dobroć, sama gościnność. Nikomu długo niepamiętał urazy i każdemu chętnie przebaczał, bo nie miał serca patrzeć na cudze łzy i zmartwienie. Dał się więc łatwo udobruchać, a to tém bardziej, że szczerze mu do łaski pańskiej torował drogę Borzęcki, brat jego cioteczno-rodzony, którego matka była Kropińska z domu. Xiążę zaraz na pierwszy wstęp względów swoich pańskich, uczcił Kropińskiego przywilejem. Wyraził się w nim hetman, że „znając jego mężność, tudzież wrodzoną do dzieł wojennych ochotę i enotę, nim się

do pomieszczenia Imci w aktualnej służbie w wojsku Litewskim pada okazyja,“ nadaje mu tymczasem szarżę porucznikowską petyhorską z kapitulacją (to jest z pensją) corok 2000 złp. *). Wszystko to wpływem swoim wyrobił u xięcia Borzęcki, który po ojcu zwał się strażnikiem Brzeskim i który u hetmana Radziwiłła trzymał dzierżawą czopowe województwa Brzeskiego.

Tak więc Kropiński przestał być towarzyszem hussarskim, i został tytularnym porucznikiem w pólku, którego niebyło. Nie troszczył się o to, bo mu o tytuł jedynie chodziło. A że był wielkiż zazbyt o sobie preumpeyi, jak to mówili dawni Polacy (natręcaliśmy już o tém), samowolnie tytuł porucznika zamienił sobie na pólkownika: bo w wojskach Rplitej był ten zwyczaj, że w chorągwiach narodowych, których różni panowie byli rotmistrzami, dowodzili po nich naczelnie porucznicy, ale w chorągwiach królewskich, albo którego z członków panującej rodziny, wreszcie hetmańskich i xięcia prymasa, pod nimi dowodzili już pólkownicy. Porucznik tedy a pólkownik wszystko to jedno było, jeden stopień, jedna władza i jedno znaczenie, nazwisko tylko samo różniło dowódców chorągwi pańskiej od dowódców znaków, które nazywały się *poważnemi*. Otóż pan Kropiński przeniosłszy się sam na porucznika znaku poważnego do chorągwi np. hetmańskiej, na téj samej zasadzie zamianował się pólkownikiem i tak go powszechnie nazywano: tytuł się albowiem przyswoił, chociaż prawdę powiedziawszy, było to zawsze samozwaństwo; a czy porucznik czy pólkownik, miał Kropiński swoją chorągiew' in partibus infidelium, do czasu, aż dopóki by go hetman za wakansem niepomieścił w rzeczywistej służbie. W Rplitej naszej, w której była taka wolność jakiej nigdzie niebyło i niebędzie, utarło się

*) Data przywileju w Nieświeżu, 29 lipca 1753. Zdaje się jednak, że Kropiński niedoczekał się „aktualnej służby w wojsku Lit.“ gdy w cztery lata xiężę umarł.

samozwaństwo tak dobrze, że wkrótce nawet urzędowe pisma zaczęły Kropińskiego bez zgryzoty sumienia nazywać pólkownikiem.

Od tego czasu krzątał się mocno Kropiński około Radziwiłłów i jak po kolei próbował jeść chleb z tego razowego pieca teraz stanówczo zaglądał do Radziwiłłowskiej kuchni. Natręcał się xięciu hetmanowi nawet nie w porę, wtenczas kiedy pan np. był kwaśny, a co zatém idzie i dosyć cierpki. Niemiał jednak u niego szczęścia brat hetmański pan na Słucku i na Białej xiążę chorąży, który o ścianę mieszkał od Brześcia: bo zmienny tego pana humor i znany dziki charakter, odstraszał od zamku Bialskiego wielu nawet innych ze szlachty. Za to u hetmana popierali mocno Kropińskiego wszyscy razem bracia Paszkowscy; a było ich trzech czy czterech, wszystko ludzie odważni poświęceni i wierni oddawna Radziwiłłom. Ojciec ich w ostatniem bezkrólewiu był jednym z głównych dowódców stronnictwa, które na tron prowadziło Piasta: został też od króla Stanisława Leszczyńskiego mianowany strażnikiem polnym Litewskim, i długo się za jego sprawę, ubijał po różnych stronach Litwy, Pruss i Korony; miał wreszcie zostawić dobre imie tylko po sobie, a synom wziętość w województwie, na którą zapracował. Otóż ci Paszkowscy przyszedłszy z kolei sami do powagi u swoich, ile że brat ich najstarszy ożenił się z jedynaczką pana Nietyxy bogatego skarbnika Parnawskiego, wiele pomagali swojemi instancjami Kropińskiemu u xięcia hetmana, który na nich całkowicie polegał. Paszkowscy niedowierzali bardzo stolnikowi Brzeskiemu, i dla tego woleli ażeby na jego miejsce dostał się do ufności pańskiej Kropiński, a najwięcej z nich pragnął tego generał-adjutant hetmański. Złe wyrachowanie: bo stolnik był tak wówczas znękanym przez xięcia kanclerza, że rad nierad trzymałby się sercem i duszą Radziwiłłów, w których widział całą swoją obrońkę; a jednakże taki statysta jak stolnik Brzeski, zawsze był

lepszy w radzie niżeli taki półgłówek i pół zapalenie jak półkownik Kropiński, témbardziej, że Matuszewicz z przekonania i zasady był już wtenczas po stronie Radziwiłłów,—proszony, czy nieproszony, wyrabiał im sejmiki w Brześciu, ile potrafił.

Plotki nieraz zmieniały humor dobremu xięciu hetmanowi: raz źle uprzedzony, gniewał się na kogo, drugi raz, idąc za skłonnością swojego serca, radby tego, na kogo się gniewał, prosto do nieba posadzić, ażeby mu wynagrodzić upokorzenia czy troski. Tak Matuszewicz był raz w łasce, drugi raz niełasce, a raczej zostawał pod ciężarem podejrzania; zawsze jednak xiążę ostatecznie z nim niezrywał, i Kropiński dla tego samego musiał się jakoś godzić z panem stolnikiem. Zbliżyły ich tedy ciągle do siebie okoliczności, silniejsze jak interes. Raz w przejeździe do Warszawy stanął xiążę hetman na odpoczynek w Kamieńcu Litewskim, który dzierżał na siebie jako starostwo. Było to w grudniu 1758. Xiążę był jakoś kwaśny, zły, zniechęcony z tą ciągłą wojną z Czartoryskimi, którzy mu zawsze stali na zawadzie. Zjechali się do Kamieńca na powitanie hetmana jego przyjaciele Brzescy, półkownik Paszkowski, Kropiński i Matuszewicz, krom innych. Chcieli ułożyć się względem nadchodzących na Gromnice deputackich sejmików. Rozbiło się wszystko o kwaśny humor xięcia jegomości, który nadąsawszy się oświadczył, że nieda pieniędzy na tę sprawę, bo niewarto, — tak się już mało spodziewał pomyślnego skutku, tak powaga xiążąt Czartoryskich moźnie już podówczas wzrosła na Litwie. Więc podobno już nawet po odjeździe xięcia, wziął Matuszewicz na konferencyę obudwu półkowników i rzekł im sam na sam: „Xiążę nieda, ja dam, a zrobmy!“ Rzeczywiście, stolnik tylko jeden ze trzech mógł to powiedzieć i upierać się przy swoim, ile że Paszkowski spodziewał się dopiero kiedyś spadku po teściu, a Kropiński już się przehulał na gościnność. Działając na własną rękę chciał Matu-

szewicz sprawić miłą niespodziankę xięciu i przysłużyć się mu nieprzewidywaném, nieprzyzywaném nawet zwycięstwem.

Pobiegł więc rychło za xięciem do Warszawy stolnik Brzeski, i tam umiał tak jakoś trafić do przekonania, tak udobruchać pana, że począł wierzyć w lepszy skutek sejmików, a nawet napisał z tego powodu list do Kropińskiego, w którym polecał mu wybierać zacnych i zdolnych do swego urzędu deputatów *). Powrócił i stolnik ze stolicy i zaraz porożył listy do obudwóch półkowników z prośbą, żeby zjechali natychmiast do Czarnawczyce na walną naradę. Tutaj dobre porozumienie się o tyle pomiędzy spółzawodnikami nastąpiło, że Matuszewicz prosił Kropińskiego nawet o pośrednictwo w interesie familijnym. Stolnik Brzeski, trzeba to wiedzieć, żył z braćmi w ciągłej wojnie, nie dla tego ażeby im tak bardzo kiedy zawinił, ale dla tego, że tutaj w jednej rodzinie (co zresztą bywa dosyć często) dobrały się razem bardzo dziwne i odmienne charaktery. Powinności obywatelskie najlepiej rozumiał stolnik, i dla tego krzając się ciągle, znaczył coś u współziemian; ale młódsi bracia jego bez pracy chcieli jeść kołaczki, i chciało się im znaczenia, wziętości i urzędów bez troski, bez wydatków i bez starań, jakby pieczonych gołąbków, co to same leca do gąbki. Czy zazdrościli stolnikowi, czy może czego innego przebaczyć mu niemogli, dosyć, że ustawicznie mieli do niego jakieś pretensye i narzekali ciągle na brata, to że ich skrzywdził w ojcowiznie, to że zadziera z panami i naraża ich niewinnie, to że mu się powodzi na świecie sejmikowym i t. d. Ktoby zliczył powody ich nienawiści, która nękała biédnego stolnika? Jeden Marcin był ze wszystkich braci swoich rozsądny, wyrozumiały, a reszta — im młódszy, tém większy waryat. Wacław np., trzeci brat z kolei, był zupełnie dzikim zawadyką, na małą skalę starostą Kaniowskim w swojej okolicy: wyrąbać się,

*) Z Warszawy, dnia 8. stycznia 1759. r.

wybić, nawet kulka w łeb poczęstować pierwszego lepszego, to dobrze potrafił; a przy tém wszystkiém lękał się okropnie panów, a najstraszliwiej Czartoryskich. Za to puścić go tylko było na brata najstarszego, — huź ha! choćby natychmiast. Potrzeba jednak na jego pochwałę to przyznać, że chociaż się z tém niewydawał, miał jakiś szacunek instynktowy dla pana stolnika, który po śmierci ojca był jakby jego władzą, bo głową rodziny. Wacław zaś zostawał w blizkiem pokrewieństwie z Kropińskim, co się także ożenił z Orzeszkówną i także marszałkówną Pińską, tylko podobno nie z siostrą rodzoną pani Kropińskiej, ale z inną jakąś Orzeszkówną. Do Wacława tedy w poselstwie wyprawiał stolnik półkownika, ażeby ich wzajem z sobą pogodził i ażeby na zadatek przyszłej nierozzerwanej przyjaźni Wacław resztę dokumentów do jego działu należących z Rasny sobie odebrał: bo trzeba i to wiedzieć, że przez dziwny jakiś upór, pan Wacław obmyślając już w przyszłości nastąpić mające procesa, papierów tych niezabierał, co wielce martwiło stolnika i spokojnie nawet spać mu niedozwalało. Kropiński w istocie pojechał do Szeszowa, żeby odwiedzić pana szwagra, czy też inaczej, ale odebrał od niego ex abrupto odpowiedź, że swoje pretensye odkryje później, kiedy czas będzie potemu, a papierów żadnych niechce, i że za obaczeniem się z panem stolnikiem da mu po łbie szablicą na braterski upominek. I gadaj-że tu z takimi ludźmi!

Tymczasem sejmik Brzeski się niendał: wybrani na nim zostali dwaj nieprzyjaciele Radziwiłłowscy. Coraz gorzej szło xięciu.

Jednocześnie zwała się na głowę Kropińskiemu już dawno oczekiwana katastrofa. Nie od dzisiaj to już kręcił się około Flemminga Sosnowski, i nastawał, ażeby mu ustąpił ze starostwa Brzeskiego. Podskarbi po wielkich perswazyach przystał na to; ale się jeszcze nieco ociągał z wypełnieniem obietnicy: żał mu było niebacznie danego słówka i znacznego grodu na Litwie.

Ale trudno było co poradzić przyjacielowi: Sosnowski gorąco docierał, xiążę kanclerz, który wołał Sosnowskiego jak xięcia widzieć u straży swoich spraw w Brześciu, nastawał, — chcąc niechcąc trzeba było w końcu ustąpić. Flemming cofał się więc zwolna, krok za krokiem, jak jenerał który chce ocalić swoją reputacyę wojenną. Sosnowski zaś był wcale niebezpiecznym starostą dla Kropińskiego. Wiedzieli to wszyscy, że pragnął go się pozbyć z grodu; ale jawnie, bez przyczyny, jakoś to go niewypadało usunąć. Lubo pan sędzia sprzyjał już wtedy wyłącznie Radziwiłłom, przecież należały mu się zawsze jakieś względy, a potem jak było drażnić takiego nieprzyjaciela? Pan Wieszczycki podwajał swoich zabiegów bo chciał na przyszłość sam jeden gospodarować w grodzie i mieć sobie sędziego i pisarza posłusznych i zupełnie oddanych; sam zaś był prawie pewny swego, że się i pod Sosnowskim utrzyma. Mógł Kropiński napierać się sęstwem, mógł jeszcze umizgać się i ofiarować Czartoryskim swoje usługi, tego się właśnie najwięcej przyszły starosta obawiał. Sosnowski frant umiał się zawsze wziąć do rzeczy, więc i tutaj postanowił rachować na słabość Kropińskiego. Rozpuścił tedy odgłos, że Flemming dla tego spuszcza starostwo, ażeby się pozbyć Kropińskiego; polechtał przez to w najwyższym stopniu dumę pana półkownika, który zaczął już tryumfować ze swojej potęgi, że nawet panów nabawia przestachem, że się go Flemming bardzo lęka. Że jednakże niebyła to rzecz bardzo przyjemna, być pogardzonym zamiast samemu pogardzić, p. Kropiński wołał uprzedzić cios stanowczym krokiem, i sam jeszcze Flemmingowi podziękował za sęstwo. Śmieli się z niego panowie, ale ambicya Kropińskiego była zaspokojona: dumny, jak konsul Rzymski, ustąpił władzy, nawet Cezarowi będąc straszny, i dlatego najpewniejszy siebie, że i tak wpływ Cezara w województwie zrównoważyć potrafi.

W listopadzie 1759 odbył Sosnowski świetny wjazd z Terepola do Brześcia na starostwo.

Wyszedł biedny Kropiński na tém sęstwie grodzkiem, jak Zabłocki na mydle. Miała to być dla niego droga do honorów, a była droga do bankructwa. Stracił na urzędzie cały posag żony, stracił swoich co miał przeszło kilkanaście tysięcy, chociaż ten kapitał stanowił cały jego własny majątek. Wszystko przepadło, i poszedł z kwitkiem do Paszuk. Zamknął się na wsi, niby jak tryumfator, utyskując w zakątku swoim na zaślepienie ojczyzny, że się na nim niepoznała. Zostało mu tylko miecznikowstwo Nowogrodzkie i półkownikowstwo urojone, jako zaszczyty wspaniałej samotności.

Jednakże na sejmiki Gromniczne stanął znowu w Brześciu, razem z Matuszewiczami (1760). Popularność stolnika nanowo w sercu Kropińskiego rozdmuchała żywe niechęci, zazdrościł mu, chciał przed nim brać pierwszeństwo; ale w oczy udawał szczerłość, — a za oczy przybrał sobie znowu do pomocy Józefa Paszkowskiego, jenerała i adjutanta xięcia hetmana, i dalej znowu obadwaj oskarżać Matuszewicza o związki z Sosnowskim. Tyle prawdy było w tém oskarżeniu, że po długich, a z zaciętością toczonych walkach, i Matuszewiczowie i partya Czartoryskich przyszli jakoś, jeżeli nie do zgody, bo to było niepodobieństwo, przynajmniej do pewnego stopnia wzajemnego szacunku: na udry trudno było coś sobie zrobić, więc obadwa stronnictwa okpiwały się po-dyplomatycznemu. Stolnik teraz przed każdym sejmikiem układał się z Sosnowskim o posłów i deputatów, bo obadwaj chcieli, ażeby sejmik doszedł; najczęścięj z ich narad wzajemnych to wypadało, że jeden z tego, a drugi z drugiego stronnictwa obierany bywał to poseł, to deputat, inaczęj sejmik niemógłby się ostać i niezawodnieby się roztrzaskał. Prawili więc hetmanowi dwaj sprzymierzeńcy o tych mniemanych z Sosnowskim związkach; prawili że stolnik ma wielkie łaski u Branickiego, hetma-

na koronnego (co w istocie wówczas tak było), a dalej że hetman kor. godzi się z Czartoryskimi, do których familii należy (było i w tém troszkę prawdy). Tak ustroiwszy zasadzki na biednego stolnika, na pewne już liczyli, że Kropiński posiadzie w łasce xięcia miejsce Matuszewicza. Lubo niemiał na to żadnych Radziwiłł powodów, jak tylko babskie plotki; dał się przecieżyć łatwo wyprowadzić w pole. Powziął tedy podejrzenie, a tak silne, że chociaż prawda zbiła je w następnym czasie, zawsze w sercu hetmańskim znaki zarazy pozostały.

Znalazł jeszcze Kropiński nowego sprzymierzeńca. Byłto pan Grotuz, starosta Szangrudzki, głupi człek, który z bardzo dziwnego powodu powziął niechęć przeciw stolnikowi: szło mu o starostwo Wilkijskie, do którego miał jakieś prawo, a które król osobnym przywilejem nadał Antoniemu Zabielle łowczemu Litew. Prawda, że to starostwo było dotąd w rękach Grotuzów, prawda, że Matuszewicz przyczynił się do téj łaski dworu dla Zabielly i że ten Zabiello z Matuszewiczem byli szwagrami, bo obadwaj mieli za sobą rodzone siostry Szczyttówny, kasztelanki Mścisławskie. Ale czy tak czy owak, byłby się pewno nigdy p. Grotuz nieosiedził przy starostwie, będąc bez stosunków, bez żadnego poparcia, kiedy wielkie potęgi pańskie były we dwór o nabycie téj królewskiej.

Były jawne dowody, że stolnik Brzeski niezawsze zostawał w zgodzie z Sosnowskim; ale trzej sprzymierzeńcy razem w jedno gardło krzyczeli, że stolnik z pisarzem grają komedję, że w dzień są to wrogowie, ale że w nocy najszczerzy przyjaciele, mają tajne swoje *consilia*, i raczą się tak gościnnie nawzajem, że od częstych kielichów aż się czupryny im kurzą, co także było wielkim fałszem.

Xiażę hetman słuchał i niedowierzał stolnikowi, ale mimo to do poufniejszych łask i zwierzeń się wcale nie dopuszczał Kropińskiego.

pińskiego, który zwolna czekał na to, co koniecznie podług niego z kolei przyjsć miało.

W owym to czasie, wszedł Kropiński w ściślejsze stosunki z p. Joachimem Potockim, starostą Trębowelskim, dziedzicem na Boćkach, po Sapiebach, gdy miał za sobą córkę podskarbiego nadwor. Lit. Sapieżankę, z którą się rozwiódł poprzednio chorąży xże Radziwiłł z Białej. Wlaziwszy na cudze pole, żywo się krzątał p. Joachim około zrobienia majątku i na wszystkie strony spekulował. Szło mu teraz o spadki po staroście Bobrujskim Sapieże rodzonym stryju żony i o dobra Kossowskie. Nowicyusz w tych stronach, wystawił sobie, że Kropiński jest olbrzymem, i że wiele mu dopomoże stosunkami swojemi, wziętością u szlachty, a zresztą radą zdrową a bezpieczną. Pisywał więc często do niego listy i zapraszał naprzód do Boćków, a potem do Pratulina, kiedy tam zupełnie osiadł. Zwierzał się Kropińskiemu ze swoich myśli i postanowień; jednem słowem, nęcił go, głaskał, prawie mu pochlebiał. Jakaż to szkoda, że p. Potocki był tak młody i że tak mało znaczył na Podlasiu! bo Kropiński mógłby śmiało wtenczas podziękować za wszystko Flemmingowi i Radziwiłłom i mógłby zostać pierwszym u Potockiego ministrem! po co się było wpraszać komu innemu, który w korzyść z posiadania jego niewierzył? Z tém wszystkiem, aczkolwiek nowe te stosunki z dworem Pratulinskim niewiele zaważyły na szali polityki Brzeskiej; jednak związały ściślej pana półkownika ze stronnictwem, które broniło starych ustaw i prawodawstwa szlacheckiego Rplitej: Potocki albowiem miał za sobą rodzoną siostrzenicę hetmana Branickiego, patriarchy tego stronnictwa. A dalej, témże samém już korytem spływały na Kropińskiego łaski i umizgi Sapieżyńskie. Ale nieuprzedzajmy wypadków.

Kropińskiemu ubrdało się koniecznie, ażeby przy takich stosunkach został posłem na sejm następujący (1760 r.), a już poprzednio ściśle kanclerz postanowił, że mają być posłami z Brzeskiego

Sosnowski starosta i stolnik Matuszewicz; ostatni zwierzył się tego przed półkownikiem Paszkowskim. Zatem dowiedział się prędko o tajemnicy Kropiński i przez jenerała - adjutanta Paszkowskiego znowu oskarżył Matuszewicza przed xięciem hetmanem. Myślał, że takim wybiegiem wpłynie na swoją kandydaturę: bo podług wszelkich wyrachowań, Radziwiłł obrażony poleci swoim, by wybierali Sosnowskiego ze strony Czartoryskich, a jego ze swojej, gdy kompromis między stronami trwał jeszcze. Niewiedział a raczej nieuważał Kropiński, że to nie hetman, ale kanclerz układał sejmiaki, że naturalnie o kompromisie i mowy już tutaj niebyło, że ostateczna wreszcie decyzja wyłącznie zależała od kanclerza. Było to bardzo, niepowiemy, już złe, ale niewdzięczne ze strony Kropińskiego: bo biedny Matuszewicz, wychodząc z zasady, że panu Bogu jedna, a diabłu dwie świeczki się należą, nieraz pociechu sponieważał naprzykrzających się wierzyieli swojego tajnego nieprzyjaciela. Na ostatnim jarmarku Wysockim sześćset tyńfów jednemu zapłacił, a co dawał poprzednio, to nieszło wcale w rachubę i oto się wcale nieupominał pan stolnik. Kiedy podług zwyczaju zgłosił się Matuszewicz do xięcia hetmana z prośbą, by mu pozwolił zostać posłem razem z Sosnowskim, pan ni be, ni me, zbył go niczem. Niedomyślał się stolnik, kto mu się tak gracko przysłużył, i obawiał się nawet domyślać, żeby kogo na siebie nieobraził; ale mimo to był jednak jednym z pierwszych na sejmiku i hojnie szlachtę podejmować zaczął. Józef Matuszewicz, który przez zawisć dla brata trzymał tą razą stronę Kropińskiego, przemaniał szlachtę, ale go zburezał za to skarbnik Nietyxa.

Wieczorem tedy wszyscy wala do Terespolu. Flemming bardzo był grzeczny i w dobrym humorze. W powrocie już jedną karetą jechali trzej półkownicy, Paszkowski, Matuszewicz i Kropiński, a z nimi czwarty pan stolnik. Przemówili się dwaj bracia dość żwawo, a nazajutrz rano, idą razem do Kropińskiego.—

„Ustap mnie, „mówi do niego stolnik.—„Nie!“—„Ustap!“—Gdzie tam! Nie i nie! ciągle nie i nie! Ani gadać z Kropińskim. Na sejmiku też sama scena. Kropiński zżyma się i gniewa. Józef Matuszewicz brata przywabia, i chce, by półkownikowi ustępował. Ofuknął się na to stolnik: „Nie dbasz waćpan, mówi do niego mniej więcej w te słowa, na honor domu swojego. Cóż! chcesz by wszyscy powiedzieli, że nas Kropiński jeden hołopot (słowo oryginalne) i dziwak przez nogę przerzucił?“ i t. d. Sam wreszcie Kropiński skończył tę walkę, bo śmiejąc się oświadczył stolnikowi, że mu pan Józef dawno poselstwa w imieniu brata starszego ustąpił;—a tutaj wszakże stało się na opak, bo Kropiński przekonany, że jest inaczej, na ponowione prośby zrzekł się swoich pretensyj na stolnika. Było już zatem wszystko przygotowane do pomyślnego końca; ale nagle Paszkowscy, imieniem Radziwiłłowskiem, dwa trudne punkta wrzucili do instrukcji poselskiej. Wziął na stronę Sosnowskiego stolnik i tłumaczył mu, że przyjąć punkta będzie to obrazić xięcia kanclerza,—nieprzyjąć, to na pewno zerwać sejmiki Kropiński z Paszkowskimi, albo w najlepszym razie z manifestami wystąpią. Niebyło się o co tak bardzo kłócić, sejm potrwa dni kilka najwięcej, o toż dla próżnego zaszczytu narażać się panom, niewygodnie,—dalekoż lepiej z honorem ustąpić i samym zerwać sejmik. Sosnowski uznał ciężką prawdę i zrobił tak, jak mu stosownie poradził Matuszewicz. Tutaj więc Kropiński stał w odwodzie, a usunięcie się jego było czysto osobiste i nie miało wcale kompromitować stronnictwa.

Matuszewicz mimo to wszystko pojechał za hetmanem Lit. na sejm do Warszawy i potem go odprowadzał przez Białą i Kamieniec. Zręcznie politykując, im fałszywiej względem niego występował Kropiński, z tém większą poufałością stolnik mu się powierzał. Siostra Matuszewicza, Ruszczycowa starościna Porojska, wdowa, mieszkała wtenczas w Nowogródku. Jego łaskawej pamięci polecał więc siostrę, jak gdyby rzeczywiście Kropiński miał kiedy jakie

potężne wpływy na trybunale. Sam nawet siostrze radził, ażeby pisała do półkownika. Wybierał się też odwiedzić go w Paszuckach, ale zabawił długo w Białej z xięciem hetmanem i przestał tylko powitania listowne *).

Więc też na następnym sejmiku deputackim (1761 r.), Matuszewicz, widząc, że się nieutrzyma przeciw Czartoryskiemu, chociaż go tą razą popierał hetman Radziwiłł, miarkując, że Bohuszowi, który wtenczas był fac-totum w Nieświeżu xięcia pana, więcej będzie do smaku Kropiński, jak kto inny,—bierze go na bok i prawi zeicha:—„Sam ci ustąpię, zostań deputatem!“ i na koszt urzędu ofiarował mu sto dukatów gotówką. Jak nieprzyjąć, kiedy dają? Kropiński podrożył się cokolwiek, ale dobrze. Idą zatem obadwaj do Flemminga na Terespol i wnoszą, by przyjął abdykację, kładąc za warunek, by i Sosnowski drugi kandydat ustąpił, i ażeby nowych zupełnie wybrać deputatów. Zgodzono się na to: z Kropińskim tedy miał być obrany Kościa, generał-adjutant hetmana Massalskiego. Ale cóż, kiedy się to wszystko na nic nie zdało? Skoro wypłynął nagle na wierzch nasz półkownik, który niemiał przyjaciół, szlachta mu przeciwna zaczęła protestować, a wrzaski coraz gęściej rozlegały się w kościele. Kontent był z tego i p. Sosnowski i Flemming, który wcale nieochoczo na Kropińskiego przystał i tylko z biedy pozwolił. Starosta Brzeski, korzystając ze zdarzenia, podaje do łaski Ruszczycę siostrzeńcą stolnika Brzeskiego, na kandydata. Młode to było chłopię i dla tego samego źle reprezentować mogło dom Radziwiłłowski na trybunale, nie ze złej woli, ale przez brak należytego w tej mierze doświadczenia. Zląkł się Matuszewicz, ażeby przez to xięcia hetmana nieobrazil; ale na to pełnomocnicy Radziwiłłowscy wyskoczyli z manifestami, gdyż wyraźny był rozkaz z Nieświeża, ażeby zerwać sejmik, na przypadek, gdyby Matuszewicz nie został obrany

*) List z d. 19 listopada 1760 r.

na deputata. Odwlokły się więc i nadzieje pani Ruszczycowej, która wiele rachowała na brata i na Kropińskiego.

Po deputackim odprawił się zaraz sejmik poselski, i ten doszedł mieszany,—bo stanęli na nim jeden Radziwiłłowski, półkownik hussarski Sapieha, i jeden Czartoryszczyk, Buchowiecki pisarz ziemski Brzeski. Niebyło tu wielkiej forsy tą razą, a sejmik utrzymali półkownik Paszkowski z towarzyszącym mu wszędzie Hurynowiczem ekonomem stolnika Brzeskiego z Czemer. Sam zaś stolnik pobiegł do Kowna, z kąd został posłem. Że utrzymał się sejmik Brzeski, wiele na to wpłynął Hurynowicz, który częstował z rozkazu swojego pana i działał za jego kredytem. Paszkowscy i Kropiński całą sobie ztąd zasługę przypisywali przed xięciem hetmanem, a Kropiński był tyle jeszcze niesumienny, że Sapieże kładł bezustannie w ucho plotki i potwarze na Matuszewicza, chwając się, że on go zrobił posłem z Radziwiłłowskim stronnictwem, ale nie stolnik.

W kilka czasów potem, xiążę hetman mianował Kropińskiego komissarzem do Kamieńca-Litewskiego. Chciał to starostwo wypuścić na trzy lata w dzierżawę, Antoniemu Orzeszce i żonie jego Teresie z Ledóchowskich; wyjmował tylko dla siebie pałac, w którym stawał w czasie swoich przejazdów, i urząd gubernatorski, który pozostawiał dawniejszemu słudze swojemu Terleckiemu. Tenże sam Terlecki miał być Kropińskiemu do pomocy drugim komissarzem. Xiążę polecał im spisać cały inwentarz i dochody starostwa, ażeby nowi dzierżawcy wiedzieli czego się trzymać mają i co potem w całości oddać powinni. Poprzednio dzierżawił u xięcia Kamieniec kasztelan Krakowski Branicki, i Terlecki za niego był ciągle gubernatorem *).

Kropiński wziął się formalnie na stolnika, ażeby go zgubić

*) Instrument nominacji dla Kropińskiego wydany pod datą 9 czerwca 1761 r.

w łasce hetmańskiej. Całym wpływem swojej potęgi popierał go Bohusz, z obawy, aby gdy xiążę się inaczej przekona, Matuszewicz niezajął miejsca jego w Nieświeżu, jako główny minister i doradca Radziwiłłowski. Ale kiedy Bohusz sam się zgubił swoim niepomiarowanym zuchwalstwem i musiał oddalić się na jakiś czas ode dworu Nieświeżskiego,—połączonym usiłowaniom Kropińskiego i Paszkowskich niewiele się powodziło. Xiążę hetman albowiem na każdym kroku napotykając dobre serce i poświęcenie się stolnika, w czasie owego sławnego zjazdu do Białej Wołczyńskich gości, zaraz po weselu xięcia jenerała ziem Podolskich z Flemminzanką, ofuknął żywo Kropińskiego, który przyjechał do niego z przyjaciółmi układać się o przyszłe sejmiki (w listopadzie 1761): „Stolnik was i siebie w tych tak ciężkich sejmikach utrzymuje, powiadał xiążę; jego słuchajcie, inaczej waszą junakieryę xiążę kanclerz od razu zgniecie i was pogubi.“ Po takim dictum acerbum niebyło co mówić. Rola Kropińskiego przy xięciu hetmanie była skończona, ale nie na długie lata, gdy Radziwiłł umarł zaraz następnego roku.

Bez żartu można powiedzieć, że najświetniejsza epoka dla Kropińskiego zeszła dopiero z rokiem 1762. Najświetniejsza—i czemuż trwała tak krótko? Naprzód pokrzepił się dobrze spadkiem żoninym. Po śmierci teścia, pozostali jego synowie chcieli widać zręcznie wykwitować ze wszystkiego siostrę i dzielić się z nią majątkiem niechcieli. Kropiński zapozwał ich do trybunału i uzyskał zaoczny wyrok na wszystkich, to jest na Leopolda sędziego ziemskiego, Jana strażnika i Antoniego podstolego Pińskich. Trybunał przysądził pani Kropińskiej czwartą część całej ojcowizny w nieruchomościach ziemskich *). Dalej odmieniły się rządy w Nieświeżu. Stary hetman zakończył życie na wjeździe biskupa Massalskiego do Wilna,—a panem rozległych majątności

*) Wyrok dnia 19 lutego 1762 r.

został człowiek młody, który lubił putnać sobie: Kropiński stawał przed nim w położeniu dawnego sługi domu, więc już i z tego względu rachował na dobre serce xięcia miecznika. Jakoż w istocie zabierało się około sejmu, na którym miały być rozdawane liczne wakanse, to jest pieczęci, klucze i nawet buławy. Wrzała Rplita przygotowaniami stronnictw wojennemi, i wszyscy zbierali siły, żeby się zetrzeć w otwartem polu, na ławach sejmowych. Xiążę Karol zaraz oświadczył się z tém, ażeby Kropiński był posłem na sejm z Brześcia; co panu półkownikowi bardzo pochlebilo, bo od czasu owego sejmu, na którym z przypadku prawie posłował, dotąd niepełnił jeszcze publicznych funkcji w Rplitej. Siedział xiążę Karol jakiś czas w Białej przed sejmikami i znosił się ze swoimi ustnie i przez listy. Kropiński czekał na xięcia w Białej, ale niedoczekał się i wyjechał, więc xiążę posłał po niego półkownika Paszkowskiego, ażeby został posłem, lecz zarazem sam o drugiego wystarał się kandydata, ażeby to niebył kandydat ciężki i przykry dla Radziwiłłów. Ale jak na złość trudno tu było co poradzić. Sama konieczność radziła wziąć Sosnowskiego z przeciwniej strony, bo inaczej któż mógł ręczyć za całość sejmiku? Xiążę niepozwalał, chciał kogo innego; ale Kropiński przekonany był, że to jest zło konieczne, a że chciał być serdecznie posłem, chociaż brał od xięcia pieniądze, uparł się za Sosnowskim, przeciągnął na swoją stronę Paszkowskich i xiążę Karol ustąpić musiał tak ważnym dla niego naleganiom. Tylko co przed samym sejmikiem odebrał Kropiński list z Warszawy od wojewody Połockiego Sapiehy, pana na Wysokiem-Litewskim. Widać, pan wojewoda przedstawił przyjaciółom krwi zebrany w Warszawie, a ochotnikom do wakujących dostojenstw, że Kropiński jest ważną figurą w województwie, bo wszyscy się za nim odezwali.....

W lipcu 1853 r.

JAKÓB HERAKLIDES I OLBRACHT ŁASKI.

USTĘP Z DZIEJÓW POLSKICH XVI WIEKU,

PRZEZ

MIKOŁAJA MALINOWSKIEGO.

I.

Na zamku kesmarskim, w ziemi śpiskiej, roku pańskiego 1552, w sobotę, dnia 4 lutego, we wspaniałej komnacie, złożona śmiertelną chorobą Anna s Kurozwęk, ostatnia dziedziczka gasnącego z nią rodu Rytwiańskich, od trzech zaledwo tygodni wdowa po Jarosławie Łaskim, wojewodzie sieradzkim i siedmiogrodzkim, przystępowała do objawienia ostatniej swojej woli.

Na jej żądanie kapituła śpiska, wyprawiła z grona swojego Marcina z Lupki kustosa i Piotra Polańskiego z Polanki kanonika, dla spisania co postanowić miała. U jej łoża stało dwoje dzieci, syn jedynak lat dziewięciu, Olbrachtem Leonardem zwany, piękne i dorodne na swój wiek pacholę, tudzież czteroletnia córka Barbara. Opodał, wezwani na świadków, dowódzca zamku Kesmarku Maciej Łubiatowski, marszałek dworu wojewodziny Błaziej Pozypkowski i gotów do spisania, co mu poruczonem będzie, urzędowy notariusz Jakób Wierzbiński.

Anna s Kurozwęk liczyła zaledwie trzydzieści sześć lat wieku, ale znękana ciężkimi przygodami życia, s trojga docho-

wanych dzieci, o jedną tylko najstarszą Jadwigę mogła być spokojną, gdyż przed kilku laty, oddała ją w małżeństwo, zasnemu i rycerskiemu młodzianowi Stanisławowi Ciołkowi z Żelechowa; dola dwojga małoletnich Olbrahta i Barbary, przenikała troską jej macierzyńskie serce. Ogromna puścizna, złożona z dóbr rodowych w województwach sieradzkim i krakowskim, tudzież z nadanych ich ojcu, przez Janusza Zapolę i Ferdynanda I. królów węgierskich, zamków na Śpiżu: Kesmarku, Dunajca i opactwa czaunickiego, zdawała się im zapewniać odpowiednie rodowi w obudwu państwach stanowisko; ale kiedy przebiegła pamięcią burzliwy zawód i wczesny zgon męża, kiedy w obliczu i skłonnościach jedynaka swojego Olbrahta, upatrywała uderzające podobieństwo syna z ojcem, trwożyła ją przyszłość tego dziecięcia, i dla tego, oddając go w opiekę obudwu królów, Alexego Turzona, dożywotniego hrabi ziemi śpiiskiej, Jana z Tęczyna, marszałka nadwornego koronnego i Seweryna Bonara z Balic, kasztelana bieckiego, szczególnież uprosiła Macieja z Łobodzie Łobockiego i pod sumieniem zobowiązała: aby wychowanie małoletniego Olbrahta, aż do dwudziestego roku życia, uczynił przedmiotem wyłącznej swojej troskliwości (1).

Wybor niemógł być trafniejszy. Łobocki spokrewniony z domem Łaskich, od najrańszej młodości przywiązał się do Jarosława ojca Olbrahta, dzielił wszystkie jego przewagi i w każdej doli służył mu sercem i ręką. Zdolności jego szczególnież były ocenione przez Ferdynanda I., policzył on go w poczet swoich radców poufnych w królestwach węgierskim i czeskim; wszakże urząd raczej zaszczytny niż czynny, dozwolił mu oddać się z miłością poruczonej sobie opiece, osiadł na Kesmarku i przybrawszy do pomocy uczonego Erazma Krasieńskiego, sprzyjającego

(1) Ob. Testament Anny Łaskiej w Archiwum koronnym, księga 66 pod lit. Z. B. folio 47.

z Andrzejem Fryczem Modrzewskim, kierować wychowaniem rycerskim i naukowym młodocianego dziedzica sławy i potęgi domu Łaskich (2). Łobocki wdzięczną po sobie zostawił pamięć w Kesmarku. W roku 1541 po klęsce wojsk niemieckich, obronił zamek i miasto od najazda tureckiego; w kilka lat po śmierci Anny s Kurozwęk, w czasie grasującego morowego powietrza, niósł skuteczną pomoc dotkniętym zarazą; u dworu wpływem swoim starał się o utrzymanie przywilejów miejskich; szacowany przez króla Zygmunta I, czuwał nad spokojnością pogranicza węgierskiego i nad zachowaniem dobrych sąsiedzkich stosunków; a schodząc ze świata w Krakowie 1553 r. dnia 3 sierpnia, miał pociechę oglądać Olbrahta w pełnym rozkwicie władz umysłowych i rycerskiego usposobienia, w którym sam służył mu za wzorowego mistrza. Na ośmnaście miesięcy przed swoją śmiercią wyzwolił go z opieki dnia 20-go kwietnia 1551 roku i patrzył jeszcze na jego rządy (3).

II.

Olbracht Łaski, którego dzieciństwo bawiono powieściami o wielkich czynach, o dalekich podróżach, o bojach i rokowaniach ojcowskich, pałał żądzą podobieństwa sławy, tęsknił do niebezpieczeństw i do przewag, które tak trafnie Stanisław Gro-

(2) *Generisich* Christian: *Merkwürdigkeiten der Königl. Freystadt Kesmark*. Kaschau 1804 in 8-vo 2 tomy; t. I str. 251. i *Andreae Fricii Modrevii* dedicatio dialogi *Lascius ad Albertum a Lasco*; w dziele: *De emendanda Republica*, str. 72. Między innemi pisze Modrzewski: Hieronymus Lascius, vir omni re magnus, hanc vitam deserens, vivam animi et corporis sui imaginem nobis reliquit. Habes domi tuae formatorem morum et studiorum tuorum, virum doctum. List ten datowany jest d. 1-go lutego 1543 r.

(3) Ob. Kwietację wydaną przez Olbrahta Łaskiego opiekunom. Metryka koronna ks. 79 pod lit. Z. N. fol. 472—474.

chowski *dziejodziwami* nazywa (4). Obywatel dwóch krajów, poddany dwóch sąsiednich koron, polskiej i węgierskiej, przebywał kolejno na dworach Ferdynanda i Zygmunta - Augusta; zwiedził cenniejsze stolice Europy (5), poznał wsławionych wojowników wieku, i wróciwszy na Kesmark, obyczajem czasu, otoczył się zbrojną drużyną, dobierając co najwprawniejszych i najślawniejszych w rycerskiem rzemiośle najemników. Wśród marzeń o bojach, wśród wspomnień domowych, nauczył się mniej zważać na słusność sprawy, którą popierać lub bronić miał swo-

(4) W wierszu: August Jagiełło wzbudzony przeciwko paralellom. Kraków 1608, str. 493.

Syn Heronima Łaskiego,	Coby go rymy był swemi,
Ulissesa słowiańskiego;	Też uczcił złota droższemi.
Tylko coby śpiewał o nim,	Zaczem mąż niewysławiony
Niemiał Homera Hieronim,	W niepamięci ponurzony.

A za kto jeszcze chętniwy

Wspomni jego *dziejodziwy*— i t. d.

(5) „Mówią nasi o Olbrachcie Łaskim, że jest jako prorok, albo jakoby jakie półboże, tak pan Bóg tego cnego pana wielką i wdzięczną twarzą ozdobił opatrzyć raczył, a gdy co mówił tedy barzo układnie i barzo mądrze, tak iż wszystkich oczy do siebie obracał i sobie ich obowiązał, że wiele ich, którzy albo go nieznali, albo iż mu niebyli chętnymi, zarazem lepszej woli do niego byli, przyznawając w nim być tak wielką skłonność i mądrość, jaka cnemu panu przystoi i jawnie go wszędzie wysławiano, albowiem ten pan czujnego rozumu a wielkiego dowcipu i baczego będąc, w rozumie ostry, w odpowiedzi prędki, do zrozumienia rzeczy niełepy, a jako sam rzecz od drugiego pojmował, tak też swoje jasnie powiedzieć, nauczyć, rzecz podać i poradzić umiał. W dworstwie był wdzięczny, w żarciech śmieszny, w rzeczach statecznych czujny, obaczny, umiał się zachować s pany, rozmaitymi xiążęty, i przeciwko tym, s którymi miał sprawę i towarzystwo, każdemu się podając wedle jego obyczajów, bez naruszenia jednak sławy swojej.“ Ob. *Eudimonia Olbrychta Łaskiego*, *Sokratesa w radzie*, *Achillesa w boju*, *Ulissessa w przewadze polskiego*, przez Jakóba Unieszowskiego, Kraków 1609 r. w przemowie.

im orężem; głównie chodziło mu o rozgłos i o wysoki cel przedsięwzięcia. Polacy, Węgrzy, Niemcy, Francuzi i Hiszpanie składali jego orszak zbrojny. Na zamkach kesmarskim i rytwiańskim, pod dowództwem Jana Jarzyny dziedzica na Krzykawicach, Jana Piaseckiego Podolanina herbu Zabawa, Jakóba Sztrzeżkowskiego Zygmunta Rożna i Mikołaja Broniowskiego zwanego Knechtem, żołdactwo ćwiczyło się nieustannie w obrótach. Zbrojownie były w gotowości; czekano tylko doby do działania.

III.

Właśnie w tym roku, kiedy Olbracht Łaski rodził się na zamku kesmarskim (1533), wiekopomny Andrzej Doria, z rozkazu Karola V, gromił floty Solimana. Jeszcze wówczas nie wszystkie wyspy archipelagu greckiego pozbawione były swoich książąt. Turcy tych, którzy poddali się sułtanowi bez oporu, zobowiązawszy do opłaty corocznego haracz, zostawiali przy władzy, i dopóki niebłysnęła Grekom nadzieja skruszenia nienawistnego jarzma, dopóty wolno im było zachować wiarę, język, obyczaje i rząd narodowy. W ostatnich latach istnienia cesarstwa bizantyńskiego, rządcy pojedynczych wysp greckich zamienili się na dziedzicznych lenników. Idąc za wrodzoną Grekom chętnością, każdy s tych rządców wywodził pochodzenie swoje od najgłębszej starożytności. Tak, nad dwiema pięknymi wyspami: Samos i Paros, panował pod nazwą księcia samijskiego i morgrobi paroskiego Despota (władca) Jan, który się mienił być, w niezliczonej kolei pokoleń, potomkiem Herkulesa i stąd nazywał się *Heraklidesem*. Jeszcze za starożytniej Hellady, wielka liczba rodzin wyprowadzała się od tego półboga, dziwić więc niemoże że i w tak późnych czasach, podobnież roszczenia miały miejsce i wiele domów greckich w początkach XVI wieku Herkulesa za praojca swego uważało. Owoż, kiedy Andrzej Doria

zwycięstwami swojemi, nadzieję Greków obudził, jednym z pierwszych, którzy najgorliwiej sprawie Karola V. służyli, był *Jan Heraklides* władca wysp Samos i Paros. Ale te nadzieje upadły w obec okropnej rzeczywistości; Hiszpanie ulegając przeważnym siłom ottomańskim, musieli ustąpić w 1534 r., ze zdobytą w Peloponezie Korony (6). Uciekając od krwawej zemsty Muzułmanów, *Jan Heraklides*, zebrawszy naprędce klejnoty i służące sobie rodowe pargamina, z małym orszakiem domowników, którzy gorzki chleb wychodztwa podzielać z nim chcieli, zabrał się na okręt kondyjskiego właściciela statku, *Bazylika* i przybił z nim do państw Karola V. Szanując w tułaczcu ród i stan książęcy, zawdzięczając okazaną pomoc sprawie chrześcijaństwa, Karol V przywiązał go do swojego dworu. Nim atoli okręt do portu zawinął właściciel jego *Bazylik* umarł, zostawując nieletniego wyrostka, *Jakóba*, syna swojego, sierotę. Pojętne to pochole osłonięte zostało opieką księcia *Heraklidesa*; w rozlicznych podróżach, które mu za dworem cesarskim przedsiębrać przychodziło, młody *Bazylik*, pod kierunkiem biegłych nauczycieli postępował we wszelkiego rodzaju umiejętnościach. Podczas pobytu w Rzymie, używany do przepisowywania watykańskich kodeksów powziął nie tylko głębszą wiadomość języka łacińskiego, ale też oswoił się z dziełami mówców, historyków, prawników, filozofów i poetów; prócz tego, na dworze cesarza, co nad tylu narodami panował, nauczył się po włosku, po francusku i po hiszpańsku. W częstych wojennych wyprawach cesarza, oswoił się z zawodem rycerskim i nawet pod Ferroną miał zręczność dać dowody niepospolitego męstwa. Nadobnej powierzehowności, przy oświeconym i giętkim umyśle, łatwo mu było skłonić ku sobie serce książęcego starca, że zaś był wyższego ukształcenia, od całej

greckiej drużyny, składającej dom *Heraklidesa*, nikogo dziwić nie mogła jawnie okazywana mu życzliwość, ciągle towarzystwo i zbliżenie do osoby książęcej. W całym dworze cesarskim, w którym okoliczności przybycia *Heraklidesa* były albo nieznane albo zatarty się w pamięci, *Jakób Bazylik*, był poczytywany za syna lub bardzo bliskiego krewnego i dziedzica despoty samijskiego. Po kilkunastu latach, tułactwa, *Heraklides* niespodzianie życie zakończył. Śród przerażenia, jakim ten wypadek domowników jego dotknął, jeden *Jakób Bazylik* niestracił przytomności i po stanowił korzystać z chwili dla marzonej przyszłej swojej wielkości. Zgromadziwszy sługi zmarłego, oświadczył: że jeśli który z nich, pamiętając jego ojca, zaprzeczy twierdzeniu, s którym wystąpić zamierzył, wówczas cały majątek *Heraklidesa*, jako po bezpotomnym, wzięty będzie na skarb cesarski; przeciwnie jeśli go świadectwem swoim wesprą iż jest rzeczywistym dziedkiem zmarłego księcia, i dodadzą, że ojeiec jawnie go za syna nieuznawał, jedynie z rodzicielskiej obawy, aby Turcy dowiedziawszy się o istnieniu potomka tylu książąt, niestrali się zgładzić go ze świata; wówczas *Bazylik* jak dziedzic, pozwoli im podzielić się sprzętami i pieniędzmi, sam zaś przestanie na imieniu, kilku pamiątkach i piśmiennych dowodach rodowitości. Zręczny ten obrót miał zupełne powodzenie: domownicy *Heraklidesa* uznali w *Bazyliku* dziedzica swojego pana; Karol V, na mocy świadectwa ludzi, którym ród jego musiał być świadomy, poczytał go księciem wyspy Samos, morgrabią wyspy Paros, potwierdził tę dostojność urzędowym listem cesarskim, a nadto nadał mu godność falcgrabi, z władzą mianowania doktorów prawa, protonotaryuszów i uwieńczonych poetów. Opatrzony dyplomatem wydanym w 1556 r., któremu żaden rząd Europy poszanowania i wiary odmówić nie śmiał, niewiadomo jakiej drogi chwyciłby się *Bazylik* dla urzeczywistnienia swoich marzeń wielkości, gdy w tém okoliczność zupełnie uboczna, zmusiła go do opuszczenia dworu

(6) Hammer Gesch. d. Osm. Reichs. t. 2. str. 96 i 125.

cesarskiego, i miotając po rozmaitych krajach Europy, doprowadziła na koniec do celu, który przywłaszczając sobie ród *Heraklidesa* zdawał się zakreślać.

Poczynająca się druga połowa XVI wieku; była to doba albo najwyższego rozwoju, albo już poczynającego się rozprzężenia nowych nauk w rzeczach wiary. *Bazylik* wszedł w związki z głównymi kierownikami reformy. Karol V złożywszy koronę schronił się do Eskurialu, pobyt więc na dworze nieubłaganego w prawowierności Filipa, mógł stać się zgubnym dla zwolennika nowych wyobrażeń; dobrowolnie zatem opuścił Brukselę; a będąc w listownych stosunkach z Melanctonem, zapewne na jego zalecenie, otrzymał katedrę matematyki w Rostoku (7).

Niewiadome pobudki skłoniły go przenieść się do Wittenbergi; tam podług świadectwa Hammera (8), wydał jakieś pismo historyczne i korzystając z udzielonej sobie przez cesarza władzy uwieńczył dwóch młodych poetów. Niedługo atoli w Niemczech bawił, przez Lubekę udał się do Danii. Uprzejmie przez króla Fryderyka przyjęty i obdarzony popłynął do Szwecji gdzie podobnie jak w Niemczech doznał. Zdaje się, że w tej gorącej głowie musiały wrzeć wówczas jakieś zamiary zdobycia głównego stanowiska w sprawie nowego wyznania, i to go zapewne tak daleko na północ zanosło. Ze Szwecji wyprawił się do Gdańska, a zamtąd do Królewca na dwór Alberta księcia pruskiego. Bawiąc tam czas niejaki pozawierał ścisłe stosunki z teologami, którzy księcia otaczali. Justus Jonas dawniejszy profesor prawa w Wittenberdze, był mu już dobrze znany, bo sam twierdzi (9), że w czasie podróży swojej do Francji, miał zrzę-

(7) Ob. Łasicki Jan, Hist. de ingressu Polonorum in Valachiam, 1572. str. 164 Ed. Frankfurt.

(8) Ob. Hammer Gesch. d. Osm. Reichs, t. 2 str. 283.

(9) Voigt Jan, Briefwechsel der Gelehrten des Zeitalters der Reformation mit Herzog Albrecht von Preussen. Königsberg 1841 str. 408.

ność ocalić mu życie. Podobnie, gdy jeszcze *Bazylik* w Niemczech przebywał, hrabia Volrad Mansfeld wiele mu czci i przyjaźni okazał. W Królewcu powziął myśl udania się do Litwy, i opatrzone listami do Mikołaja Radziwiłła Czarnego (10), przybył w r. 1557 do Wilna, gdzie król natenczas bawił.

IV.

Była to chwila za panowania Zygmunta-Augusta niezmiernie ważna. Oddawna znurtowany zakon Mieczowy, chylił się do upadku. Rozległe, podbite przezeń kraje, w uznaniu potęgi Polski i łaskowości jej króla, pragnęły przejść pod jego berło. Gotowała się właśnie wyprawa poswolska, w której *Bazylikowi*, zaleconemu przez Radziwiłła, król uczestnictwo wziąć dozwolił. Przebywając ciągle w orszaku najznakomitszych mężów Korony i Litwy, czy rzeczywistymi zdolnościami, czy świetnymi pozorami i czelnością, tak wysokie o sobie wzbudził wyobrażenie, że ten, o którym Marcin Bielski później jak o przybłędzie pisał (11), znalazł wiarę: iż nie tylko istotnie s paującego księżęcego rodu pochodził, ale że prawo przez cesarza Karola V nadane, we wszystkich państwach chrześcijańskich wykonywać może. Dochował się ciekawy pomnik tej łatwowierności w księgach metryk koronnych, który ponieważ zawiera nieznany szczegół z życia jednego z pisarzy polskich XVI wieku, co najwięcej wpłynął na rozwój i ozdobę mowy ojczystej, przytoczymy go tu niemal w zupełności.

Przy dworze królewskim znajdował się ukształcony i zdolny młodzieniec *Cyprjan z Sieradzia*, miejskiego pochodzenia, odda-

(10) Bielski w krótkiej wzmiance, którą o Heraklidesie zostawił, między innemi mówi: „Zwierzył się niektórym Ewangelikom, bo i sam był tej wiary.“ Ob. kron. polsk. str. 609.

(11) „Przywাকronił się tu był do Polski niejaki *Jakób Heraklides Bazylicus Despot*.“ Ob. tamże.

ny naukom; niespodziewał się zapewne orężem wywalczyć klejnot szlachecki, napojony zaś nowotnemi zdaniem w rzeczach wiary, niemógł w stanie duchownym upatrywać dla siebie pola przyszłego wywyższenia. W liczbie wielu przymiotów posiadał i ten, że prześlicznie pisał; to go zapewne zaleciło pierwszym dostojnikom państwa, a może poznało i z *Bazylikiem*, który w rozległym listowaniu swoim s królami, książętami i mężami stanu, niemógł się, zwłaszcza w obozie, obejść bez jego pomocy. Zawdzięczając mu zatem te usługi, nie tylko wyniósł do stanu rycerskiego, ale wyjednał u Zygmunta-Augusta, że nadanie tego zaszczytu król przywilejem swoim stwierdził. Brzmienie tego dziwnego dyplomu jest następujące:

„W imię Pańskie Amen. Na wieczną rzeczy pamięć. My Zygmunt-August z Bożej łaski król polski, wielki książę litewski; ziem krakowskiej, sandomierskiej, sieradzkiej, łęczyckiej, kujawskiej; Rusi, Prus, Mazowsza, żmujdzkiej, chełmińskiej, elbląskiej i pomorskiej, pan i dziedzic. Chcemy aby świadectwu niniejszego listu naszego i wiecznej pamięci przekazaniem było: iż przybył tu do Nas, na Litwę, dzielny i dostojny, z rodu i czynów swoich mąż *Heraklides Jakób Basylikos Despota*, książę wyspy Samos i margrabia Paros. Gdy przodkowie jego, za ojców naszych pamięci, byli z ojczystej stolicy orężem tureckim wyzuci, *Heraklides*, w obozach najjaśniejszego cesarza Karola V dzielnie i mężnie przez długi czas walczył, i tą, którą, odpowiednie zasługom swoim, od tegoż Karola V nadany został powaga, pewnego młodzieńca naszego, już dawniej dla osobliwej cnoty, zdolności i nauki do dworu naszego przyjętego *Cyprjana*

z *Sieradzia*, do rodowitości szlacheckiej i godności ludzi rycerskich podniósł, oraz klejnot, czyli herb starożytnego domu swojego, nie tylko mu nadał, ale do rodu własnego przybrał, tak, iż odtąd poczytywać należy, że nie z innego tylko z *Heraklidów, Bazylików, Despotów* pokolenia wyszedł. To postanowienie takiego męża, umyśliliśmy potwierdzić i naśladować; tego zaś, którego on za cnotę i naukę szlachectwem ozdobił, My także, aby we wszystkich naszych państwach za rodowitego szlacheica był mianowany i poczytywany, rozkazujemy. Niewstydzimy się bowiem, na świadectwie prawych i statecznych mężów, o wszelkiego rodzaju cnotach polegać; zwłaszcza gdy i Nam samym i urzędnikom dworu naszego, znana i doświadczona jest cnota, zdolności i nauka, w najpożyteczniejszych wiadomościach, rzeczonoego Cyprjana, oraz usposobienie wyższe, niżby go kto w tak młodocianym wieku mógł oczekiwać; a więc to zdanie *Heraklidesa Bazylika* o Cyprjanie naszym, które przywilejem swoim wyraził, chętnie potwierdzamy; dla większej zaś wagi i wiary do niniejszego listu naszego rozkazaliśmy dosłownie tenże przywilej wciągnąć:

„*Heraklides Jakób Basylikos Despota, wyspy Samos książę, wyspy Paros margrabia, rycerz złocistego łańcucha i hrabia nadworny, oznajmujemy wszystkim komu o tém wiedzieć należy: że lubo niewątpimy, iż w życiu ludzkim wielce na tém zawisło kto z jakich przodków jest zrodzony, dzielny bowiem, jak poeta wyrzekł, z dzielnych i cnotli-*

wych rodzić się zwykli; wszakże i o tém jesteśmy przeświadczeni: że sama cnota taką odznacza się potęgą, iż świetność rodu, jeśli się z nią porówna, niewielką, lub raczej żadnej nieposiada siły do dostąpienia prawdziwej sławy i prawdziwej świetności życia. Cnota jednak lubo sama z siebie świetna i głośna, nowego nabywa blasku, kiedy cnotliwi i znakomici mężowie, świadectwem swoim ją wspierają. Jeżeli zatem w ich rzędzie i my własne imię umieścimy, niesądzimy, aby to nam za fałszywą chwałę poczytano. Chociaż bowiem w obecnym nie-szczęśliwym i całemu chrześcijaństwu zgubnym czasie, ze wszystkich owych sławnych posiadłości, któremi małej liczbie książąt ustępowaliśmy, ze wszystkich dóbr wyzuci i orężem tureckim odarci jesteśmy, wszakże umysł i ducha przodków naszych, od pokolenia herkulesowego pochodzących, staraliśmy się zachować. Czego najdostateczniejszym jest nam świadkiem, najjaśniejszy i najpotężniejszy cesarz rzymski Karol V, w którego obozach, od pieluch prawie wychowani, wszelkimi pocziwami, godnemi takiego rodu czynami, dowiedliśmy w oczach jego cesarskiego majestatu, że nieodrodziliśmy się od przodków naszych. Tak dalece, że i czém jesteśmy, z jakiegośmy rodu wyszli i jakimi wstawiliśmy się przewagami, urzędowym dyplomatem, ten najmeńszy i wszelkiej prawdziwej cnoty największy miłośnik cesarz, zaświadczył. Niemniej najwyższą

swoją cesarską powagą nadał nam tę władzę, abyśmy i innych, których uznamy gdziekolwiek i w jakimkolwiek kraju, za odznaczających się prawdziwą cnotą, mogli ozdabiać i wynosić, stosownie do ich zasług, a nawet z nami samymi, tudzież z najznakomitszymi innymi mężami, do równości podnosić. Gdy zatem do dworu najjaśniejszego i najpotężniejszego króla polskiego przybyliśmy, Cyprjana z Sieradzia, młodzieńca ozdobionego wysokimi cnotami, niepospolicie w naukach wyzwolonych, a szczególnie w poezji i muzyce wykształconego, i wszystkim dostojnym i cnotliwym mężom, s tych przyczyn zasłużonego, osądziliśmy być godnym, abyśmy jego cnotę i naukę świadectwem naszym świetniejszą i ozdobniejszą uczynili. Tak bowiem trzymamy, że zdolności młodzieńca, jego prace nad nauką i przyzwoite człowiekowi szlachetnemu obyczaje, niepowinny były w tém poniżeniu, w którym go los umieścił, marnieć, a lubo spłodzony z zacnych i uczciwych rodziców, wszakże nie s takiego rodu jakby znakomite jego zdolności i niepospolite przymioty zasługiwały: zatem go do rodu i pokolenia naszego przyjąć i jak samo przyrodzenie z najcnotliwszymi już go porównało, tak porównać go z sobą szlachetnością urodzenia postanowiliśmy, dając i udzielając mu klejnot i godła nasze po przodkach odziedziczone, a mianowicie: tarczę równej długości jak szerokości, na cztery jednostajne części podzieloną; w le-

wój dolnej w polu białem lub srebrnem mieścić się ma ryba chrysofris, właściwego swego kształtu i barwy, w otwartym pyszczku trzymająca złoty pieścien s perłą, ogon jej ma być w dół przechylony ku wewnętrznemu kątowi tarczy, głowa zaś w górę podniesiona; część prawa wyższa, także w białem lub srebrnem polu, ma mieć kościół wyniosły niebieskiej barwy s czarnemi w nim drzwiami; niższa zaś prawa i wyższa lewa część tarczy, w żółtém lub złotém polu, ta, to jest: lewa, ma mieć laur s korzeniem właściwego sobie kształtu i barwy, którego pień, wąz zielony niebieskimi cętkami nakrapiany, głowę ku zewnętrznój, a ogon ku wewnętrznej części tarczy wyciągając, obwija; prawa zaś dolna, ma mieć lwa czerwonego s pazurami białej lub srebrnej barwy z językiem wystawionym i ogonem w górę nad grzbiet zwinionym w postaci wspinającego się jakby nazewnątrz pragnął wyskoczyć. Nad tarczą dawna grecka korona, hełm otwarty; w otoku tarczy godło większemi głoskami greckimi wypisane: ΣΑΜΟC ΟΡΝΙΘΩΝ. ΓΑΛΑ. ΦΕΡΕΙ. (12) tak jak to ręka malarza tu wyraziła. Owoż tego to klejnotu starożytnego rodu naszego, używać Cyprjan z Sieradzia będzie miał

(12) Dosłownie znaczy: Samos wydaje ptasie mleko. Jako zaleta obfitości wyspy i zapewne szczęścia mieszkańców pod rządem Heraklidów. Przysłowie to z Menandra przywodzi Strabon: Rerum geographicarum, libro XVI, cap. I, § 15. Ob. wydanie tego pisarza przez R. H. Tschucke, Lipsk 1803 r. tom 5, str. 523.

prawo, tym samym porządkiem jak przodkowie nasi, my sami i wszyscy herbowni nasi używali i używają, tudzież do wszystkich uczeiwych i sobie potrzebnych działań nietylko sam, lecz i bracia jego, oraz całe ich potomstwo. Prosimy też i wzywamy wszystkich, zaklinając na cnotę, oraz na zaszczyt i na grodę cnoty, aby tego młodzieńca, do rodu naszego przybranego, za szlacheica i z Heraklidów Bazylików pochodzącego, poczytywali, tudzież Cyprjana tego Heraklidem Bazylikiem nazywać już natychmiast zaczęli, oraz za równego ze wszystkimi ludźmi stanu rycerskiego mieli i już mu nigdy niskości urodzenia niezarzucali, chybaby sami chcieli uchodzić za złośliwych i cudzej cnoty zazdrośnych. Nadto znając jego zdolność i w składaniu rozmaitego rodzaju poczji łatwość, przez najuczeńszych i najbieglejszych w tej nauce ludzi zaleconą, powagą cesarską, nam udzieloną, poetą uwieńczonym, w uroczystym obrzędzie, przez włożenie na głowę jego laurowego wieńca dokonany, mianowaliśmy i mocą niniejszego mianujemy, nadając mu i udzielając wszelkie prawa i przywileje uczonym i znakomitym mężom, przez dawnych cesarzów darowane i sądem całego świata ustanowione. Uczyniliśmy to dla tego, aby s tej rodu naszego godności i ozdoby, pracą naukową nabytą, i nazwą uwieńczonego poety, za najzaszczytniejszą zawsze mianą, świetniej wszystkim był znany.“

Tę dostojność rycerską, młodzieńcowi Cyprjanowi powyższym listem Heraklidesa nadaną, przyjmując i potwierdzając, postanawiamy: aby rzeczony Cyprjan ze wszystkimi swoimi jakie mieć będzie potomkami, za prawdziwego szlachcica, i wszystkim w koronie oraz państwach naszych, najznakomitszym zarówno rodem, zdolnego do wszystkich urzędów dostojęństw, nadań, przywilejów, do wszystkich beneficjów kościelnych i prelatur w kościołach katedralnych, które tylko szlachcie z ustanowień przodków i uchwał praw ojczystych należą, był miany i poczytywany. Jeśliby zaś kto, na wyrządzenie mu zelżywości niskie urodzenie wyrzucać ośmielił się, taki karę *dwiestu funtów złota* opłacić będzie powinien, s których połowa pokrzywdzonemu a połowa na skarb nasz ma przychodzić. Na wiarę i świadectwo czego, ręką własną list niniejszy podpisawszy, pieczęcią, naszą opatrzyć rozkazaliśmy. Dan z obozu naszego nad rzeką Musą w wielkiem księstwie naszym litewskim w sam dzień św. Idzego (dnia 1-go września) 1557 r., panowania naszego 28-go (13).

V.

Tak więc, w obozie królewskim, liczącym przeszło 100,000 zbrojnych, dał despota *Heraklides* widowisko w Polsce niezwy-

(13) Ob. Metryki koronnej księga 166 pod lit. T. O. fol. 489. Jako obecni przy wydaniu tego przywileju wymienieni tylko sami urzędnicy i dworzanie polscy, niewspomniano żadnego Litwina.

kłe, włożenia wieńca laurowego na głowę poety. Jakoż cała ta wyprawa poswolska, w pięknej porze roku przedsięwzięta, więc podobna była do rycerskiej krotofili niż do rzeczywistej wojny. Wiedzano naprzód, że Wilhelm Fürstenberg oporu stawieć niemoże, życzenia mieszkańców przejść pod opiekę Zygmunta Augusta były wiadome. Zdawało się niemal, że rozwinienie tak wielkiej potęgi zmierzało jedynie do tego, aby nowym poddanym ukazać świetność tronu polskiego w całym jego blasku. Obóz królewski przepełniony był najślawniejszymi imionami Korony i Litwy, a skoro już było dokładnie wiadomem, że zamiast wojny, rozpoczną się rokowania, gdy następnie arcybiskup ryski, mistrz mieczowy ze swoimi komturami, dostojniejsi lennicy kościoła i zakonu zjeżdżać się poczęli, gdy znana wspaniała gościnność dworu polskiego, w podejmowaniu ich nie nieszczerdziła — musiał i *Heraklidesowi* upływać czas szybko i niepostrzeżenie śród tego świetnego i wyborowego towarzystwa. Zaleczony Radziwiłłowi Czarnemu i innym mężom stanu, wiekiem (bo zaledwo lat 34 wówczas liczył) zbliżony do najpięrszej młodzieży kraju, mówiąc po łacinie, ówczesnym językiem dworu Zygmunta-Augusta, zapewne w częstych i poufnych rozmowach dowiadywał się o stosunkach zewnętrznych Polski, a mianowicie o ościennych z nią krajach. Ponieważ sam uchodził za księcia wyzutego przez Turków z dziedzictwa, najbliżej go zapewne obchodziły hołdownicze kraje Porty, przyległe Rzeczypospolitej. W obozie znalazł wielu rycerzy, którym sąsiednia południowym województwom Wołoszczyzna była dokładnie znajoma. Ta kraina, niegdyś starożytna Dacja, wybiwszy się w XIII wieku z pod mogolskiego jarzma, zagrożona powtórnie przez Muzułmanów, poddała się pod zwierzchność korony polskiej; lecz gdy ta opieka niebyła dosyć skuteczną, gdy udanie się pod władzę korony węgierskiej również niedawało dostatecznej rękojmi ocalenia i niezależności, po wielu wstrząśnieniach, gospodarowie dawniej Dacji rozpadli już

na trzy odrębne dzielnice Multan, Wołoszczyzny i Bessarabji poddali się wysokiej Porcie w tak zwanej kapitulaacji z Bajazetem 1391. r. Warunki na pozór niebyły uciążliwe; zastrzeżono opłatę rocznego haraczu i niełączenie się do wojen chrześcijańskich przeciwko Muzułmanom. Sułtan zaręczał wolność wyznania, rząd narodowy, język, prawa i obyczaje. W owym czasie panował nad Wołoszczyzną Bohdan I, pochodzący z pokolenia które jeszcze za cesarzów bizantyńskich otrzymało rządy tej ziemi. Jego sprawiedliwość i waleczność uczyniły go mężem narodu, tak że potomkowie jego, sławieni pod nazwą *Bohdanidów*, poczytywani byli za prawych władców kraju, Jarzmo Tureckie pozornie było znośne, ale upakarzające uczucie hołdownictwa niewiernym, zabijało ducha narodowego i tłumiło wszelki wyższy rozwój. Mimowolnie, zepsucie stambulskie wkradać się poczęło w obyczaje, niewola prowadziła do wiarołomstwa, przykłady okrucieństw jakich dopuszczali się sułtani, zaraźliwie działały na tryb rządzenia gospodarów. Dwa wieki dostateczne były do pogrążenia tej pięknej, hojnie uposażonej krainy, w otchłań ciemnoty zepsucia, wiarołomstwa i okrucieństwa. Ostatni z Bohdanidów Elias II i Stefan VIII, spodlenie władzy najwyższej okazali w całej obrzydliwości; poddani już dłużej wytrwać niemogąc szalonego zapędem Stefana, chronić się poczęli do Polski i zaciągać pod chorągwie wojsk koronnych. Spółcześnie z tém wychodźstwem, które srogość Stefana jeszcze bardziej jątrzyło, król Polski wyprawił Jana Dębińskiego kasztelana bieckiego do Stambułu dla odnowienia przymierza s Portą. Stefan sądził, iż nadarza mu się dogodna zręczność dostania w swoją władzę wszystkich wychodźców, co się do Polski schronili, postanowił więc posłać napaść: uwięzić i dopóty s całym orszakiem zatrzymać, póki król wychodźców w ręce jego niewyda. Dębiński przez Wołochów życzliwych Polsee, ostrzeżony, cofnął się z drogi i do Krakowa wrócił. Gospodar, widząc, iż zamierzona zbrodnia odkryta została, lęka-

jąc się zemsty króla polskiego, postanowił dawny zamiysł poturczenia się, do skutku przywieść i kraj w bezpośrednie rządy Muzułmanom oddać. Zagrożeni tém nieszczęściem bojarowie wołoscy, przez wychodźców, w szeregach polskich służących, udają się do Mikołaja Sieniawskiego hetmana polnego, błagając aby czasu niestracił, wojsko nad Dniestr pomknął, a wówczas, po zgładzeniu ciemieży, całe Wołosy przejdą pod panowanie korony polskiej. O to tylko proszą, aby przychylając się do głosu narodu, pozwolił mu wynieść na gospodarstwo Piotra Łepusnano, poharnika wołoskiego, znajdującego się właśnie w jego obozie. Wiedział dobrze Sieniawski, że w tak ważnej sprawie, koniecznie wolę królewską wyrozumieć był powinien; lecz z drugiej strony, wypadki nagliły, Wołosy mogli zmienić zdanie, pora skorzystać z tak szczęśliwego obrotu rzeczy mogła nazawsze zginąć: zgromadziwszy więc, na walną radę, najdoświadczeńszych rotmistrzów, gdy im cały stan rzeczy przełożył, postanowiono: nieczekając rozkazów, natychmiast działać. A więc z Jarmoliniec obóz nad brzeg Dniestru posuwa, bojarów o pewnej i bliskiej pomocy uwiadamia; wnet spisek zawiązano a ponieważ bojarowie wiedzieli, iż Stefan postanowił w uroczyśćość narodzenia Marji Panny, wezwać ich na ucztę i tam co do nogi wytępić, musieli więc dokonanie swojego zamiaru przyspieszyć. Gdy właśnie gospodar ze swojemi nałożnicami tureckimi, dla rozrywki Prutem płynął i otoczony tylko siedemnastu zbrojnymi, na nocleg w rozbitych nad brzegiem namiotach stanął, o trzecich kurach, spiskowi na to stanowisko napadli i dzirydami potężnie razić go poczęli. Obudzony krzykiem straży, w niedostatku innej broni z łuku strzelać począł i przez chwilę przystępu do siebie niedozwalał; ale wnet trzydziestu Wołochów s koni zeskoczyło, podciawszy sznury namiotu, obalają z nim razem gospodarza, i mimo prośb, aby mu życie darowali, głowę ucinają, którą znowu do ciała przyszywszy pogrześć z uczciwością w grobie przodków rozkazali. Trzystu

znakomitszych rodem lub zasługami, do obozu Sieniawskiego przybywa, imieniem narodn wierność i posłuszeństwo królowi i koronie polskiej ślubują i proszą o danie im na hospodara Piotra Lepusnana, tak jak już to dawniej uchwalono. Sieniawski, który go miał za męża sprawiedliwego i pobożnego, chętnie się na to zgadza. Wtém bojarowie w kraju pozostali, głównie Sturdza logotet i Mohiła hetman, wyprawują gońca do Sieniawskiego, uprzedzając o swoim przybyciu do obozu. Aby ich s tém większą uczciwością przyjąć, Sieniawski wyprawia sławnego z męstwa młodzieńca, Pawła Secygniowskiego, dodając mu chorągiew wołoską, pod dowództwem Jona Mazoteze, w wojsku polskim służącą. Gdy Sieniawski przybycia Sturdzy i Mohiły oczekuje, matka zabitego Stefana zaklinać ich poczęła: aby potomstwa panów swoich od rządów oddalać niechcieli i Żołdę męża siostry ostatniego hospodara na tron wynieśli. Poruszony łzami matka dywan wołoski, przychylając się do jej prośby, Żołdę hospadarem obwołuje. Secygniowski dowiedział się w drodze o tój niespodzianej zmianie; widząc zaś, że Strudza i Mohiła nieprzybywają, zatrzymał się w pewnej odległości od wsi Szipos, gdzie się matka Stefana z bojarami znajdowała. Wyprawił do nich dwóch Wołochów z dodanej sobie chorągwi, s przełożeniem na jakie niebezpieczeństwo narażają się, ulegając s pogardą powagi królewskiej, namowom nierozważnej niewiasty. Wszakże hospodarowa, okrzyknawszy, że ci poścay s szpiegami, w kajdany ich zakuć i do więzienia wtrącić rozkazała. Secygniowski, niemogąc doczekać się ich powrotu, łatwo przeniknął co się stało: aby więc rokoszanom niedać czasu do namysłu i do wzmocnienia się, na rozświcie, uderza na wieś i dwór, silnie uzbrojony; gdy pierwszy napad niepowiódł się i zamknięci we dworze potężny stawia opór, Secygniowski uważając kierunek wiatru, niedalekie gumno podpalić rozkazał. Silnie pędzone zarzewie, ostatniem niebezpieczeństwem oblężonym groziło. Skoro więc płomień budowlę objął, ocalając życie skwapliwie wychodzą,

Żołdę i siebie w moc Secygniowskiemu oddają. Ten powiązanych więźniów do obozu, zamiast gości, hetmanowi przyprowadza. Lecz Sieniawski, zdziwiony opóźnionym powrotem Secygniowskiego, za radą uczonego męża Leonarda Miedzyleskiego biskupa kamienieckiego, który przez cały czas wyprawy, znajdował się przy jego boku, Dniestr przechodzi i Macieja Włodka starostę kamienieckiego, jednego z najdoświadczeńszych żołnierzy, razem z innymi rotmistrzami Piotrowi Lepusnana dodaje, przepisawszy im warunki, które nowy hospodar, skoro przez dywan za panującego uznanym będzie, miał na rzecz króla i korony polskiej przysięga stwierdzić. Za przybyciem do miasta Bakoty, nad Dniestrem, Piotr Lepusnana przybrawszy miłe Wołochom imie Alexandra, oprzyścił hołdownieczy zapis, razem z najwyższymi dostojnikami ziemi wołoskiej a mianowicie: Niegwyłem hetmanem wielkim, Danem podskarbis, Mohiłą logotetem, Mazoteze wornikiem, Niegny burkułabem sorockim, Mohiłą strażnikiem buławy i sześćdziesięciu innymi (14). Gdy nadto nowy hospodar w obec całego wojska, głośno hetmana prosił: aby siebie, poprzyściżonego lennika króla i korony polskiej, pod załogą rycerstwa polskiego wyprawił, Sieniawski przychylając się do jego prośby, wybrańsze chorągwie pod dowództwem Stanisława Tarły, Stanisława Zamojskiego, Bernarda Pretwicza i Mikołaja Sieniawskiego, syna swojego, tudzież oddział piechoty pod sprawą Antoniego Mora, hiszpana wysyła. W ich orszaku Alexander do Soczawy przybył, więźniów przez Secygniowskiego sobie oddanych, życiem i wolnością darował, aby panowanie swoje pod szczęśliwą wróżbą łaskawości rozpocząć (15).

(14) Ob. *Dogiela*, Cod. Dipl. tom I. str. 618.

(15) Ob. *Orzechowskiego* Stanisława, *Annales* przy wydaniu lipskiem *Długosza*, tom 2 str. 1,555.

Wiadomość o tej przewadze Sieniawskiego, doszła króla w drodze s Królewca do Wilna. Słoty jesienne czyniły ją nader przykłą, zwłaszcza w kraju niebudownym i nieludnym. Łukasz Górnicki, znajdujący się wówczas przy królu, pisze: iż zdarzyły się takie dwa noclegi, gdzie ledwie król dla siebie mógł mieć izbę s komorą, a wszyscy na chłodnikach z chróstu plecionych przestawać musieli. „Na takim to noclegu, są słowa Górnickiego, przyszła nowina, iż Mikołaj Sieniawski, wojewoda ruski a hetman polny, wprowadził na województwo wołoskie Aleksandra, który nie mały czas w Polsce mieszkał. Ta nowina króla bardzo zafrasowała, i wielce ganił to Sieniawskiemu, że się tego ważył, obawiał się bowiem król, żeby tego za zgwałcenie przymierza Turek niebrał sobie, a zatem na koronę się nieoburzył. Przeto wraz uniwersały pisać kazał do Rusi: aby do Wołoch od naszych najazdy niebyły, a ci, którzy są w Wołoszech, żeby stamtąd co najrychlej wyjeżdżali pod srogiem karaniem. A iż nie było gdzie pisać, pisaliśmy w izbie tej nędznej, s której pokój królewski był, noc całą. Nazajutrz s temi uniwersały komornika odprawiono“ (16).

Te wypadki jeszcze w pamięci świeże, w obozie Jakóbowi Heraklidesowi opowiadane, w umyśle goniącym za nadzwyczajnością, obudziły chęć udania się na Wołoszczyznę i doświadczenia, azali okoliczności nieotworzą dla niego pola do marzonej wielkości. Spółczesny Bielski twierdzi: że już w obozie Heraklides niektórym możniejszym różnowiercom zwierzał się, iż warto było o województwie wołoskiem pomyśleć, tém bardziej że Aleksander Lepusnano, który s początku idąc za radami Mikołaja Sieniawskiego, poślubiwszy Roksandę wdowę Żoldy siostrę Stefana VIII, a więc latorośl rodu *Bohdanidów*, łaskawie rządził, później

(16) Dzieje w koronie polskiej wyd. 1750 r. str. 57.

zboczył na zwyczajny tór okrucieństwa. Wołochy jęczeli pod jego jarzmem. Lękając się, aby król polski z dobrowolnie przyznanego mu przez Aleksandra w 1552 r. zwierzchnictwa nieuął się za ucisk poddanych, począł tajemnie znosić się z Janem Groźnym i posłów do Moskwy, pod pozorem kupna soboli i innych towarów, wyprawiać (17). Nikt wszakże w obozie nieośmielił go do tej przewagi: powziął przeto myśl porozumieć się s Kozakami i przy ich pomocy zamiar doprowadzić do skutku; przedewszystkiem atoli zdawało się mu rzeczą niezbędną udać się osobiście do Jass nadwór Aleksandra i na miejscu zbadawszy wszystkie stosunki, działać jak okoliczności wskażą.

IV.

W początkach więc 1558 r., opatrzony listami Radziwiłła Czarnego i innych panów znajomych na dworze wołoskim, wyjechał dla odwiedzenia Aleksandra i żony jego Roksandy, s którą utrzymywał być spokrewnionym. Te dowody stosunków s pierwszymi panami korony i w. ks. litewskiego, przywileje Karola V świadczące o jego wysokiej rodowitości i zaletach osobistych, nabyta na najwyższym dworze chrześcijańskim ogłada, wprawa rycerska, s którą oswoił się w obozach pierwszego wojownika wieku, głęboka i wielostronna nauka, nadobność postaci, były warunki nadto świetne, aby nie miały otworzyć mu najlepszego przyjęcia w domu Aleksandra.

Z właściwą sobie bystrością pojął prawa i obyczaje narodu; wkrótce nauczył się języka, w czym znajomość mowy Rzymian i Włochów była mu wielce pomocną. Na dworze Karola V; obczawszy się ze wszystkimi gałęziami służby rządowej, łatwo

(17) *Maneken Sigismundi Augusti Epistolae, legationes et responsa*, str. 5.

postrzegł, jak nierozumne a gwałtowne samowładztwo Lepusnana, naród zniechęca i jak snadnym będzie do obalenia. Lud wołoski, niewyjmując nawet piastujących najwyższe urzęda, zagrożony był w grubiej ciemnocie, dzieje własnego kraju były dlań zupełnie nieznane, łatwo więc było Heraklidesowi wmówić, że prawa jego, jako potomka po mieczu Heraklidów, były nierównie ważniejsze od tych, które Aleksander tylko przez małżeństwo z Roksandą posiadał. Okoliczność, że przybywał wprost z obozu króla polskiego, że sprzyjał się był z pierwszymi dostojnikami Korony i Litwy, przeważnie na jego korzyść w umysłach Wołochów działała; nakoniec szalone zęczenie się Aleksandra nad poddanymi, nienasycona chciwość, która go aż do świętokradztwa pędziła, rokowały łatwe nad nim zwycięstwo, każdemu ktoby sztandar rokoszu podniósł. Lecz Aleksander postrzegł wcześniej, że Heraklides coraz więcej jednał sobie przyjaciół między urzędnikami państwa i między bojarami. Raz obudzona podejrzliwość mogła łatwo skończyć się śmiercią Heraklidesa: otoczono go szpiegami, i już przechylała się szala jego przeznaczeń, gdy ostrzeżony przez życzliwych sobie, wczesną ucieczką ocalił życie. Udał się najprzód do Bukarestu, gdzie jak hołdownik turecki, władał Marezea. Bawiąc tam ułożył i drukiem ogłosił swój rodowód (18), według którego przodkowie jego nad Dacją panować mieli. To pismo, zmierzając do osłabienia praw Aleksandra, do utwierdzenia w przekonaniu Wołochów, że on jest prawym po mieczu następcą całej dawniej Dacji, dało powód Aleksandrowi, domagania się u Marezei, aby go albo zgładził albo do Soczawy odprowadzić kazał. Postrzegłszy Heraklides niebezpieczeństwo tak bliskiego pobytu, postanowił usunąć się głębiej; spuszczać się na zbieg zdarzeń, mogących mu podać środki urzeczywistnienia swoich marzeń o najwyższej

(18) Engel, Geschichte der Moldau str. 199.

władzy, do której stanowczo dążył. Przeniósł się więc do Belgradu siedmiogrodzkiego (Albo Julia), gdzie wówczas stolicę swoją założyła królowa węgierska Izabella Jagiellonka. Do udzielenia mu gościnności na dworze, w którym znalazł wielu Polaków, dostateczną już było pobudką, iż niedawno przybywał z obozu Zygmunta-Augusta, że umiał zjednać sobie jego względy, że najznakomitsi Polacy i Litwini, stosunki, z jedności wyznania zapewne pochodzące, z nim zachowali. Prawa, które objawiał, jako służące mu z rodu do panowania nad Wołoszczyzną, ukształcenie naukowe i dworne, wymowa wrodzona i nabyta a nadewszystko ta gotowość do śmiałych choćby najniebezpieczniejszych przedsięwzięć, na umyśle Izabelli Jagiellonki, której życie upłynęło wśród nadzwyczajnych zdarzeń, której umysł również był pochopnym do przewag nieobliczonych i zuchwałych, silne sprawiły wrażenie. Ukazanie się Heraklida na dworze Izabelli, przypada na początek 1559 r. Wówczas właśnie przyszedł do pełnoletności Jan-Zygmunt, urodzony d. 7 lipca 1540 r., dziedzie Siedmiogrodzia i znacznej części Węgier. Matka rządziła jak opiekunka i zdawało się że niełatwo zgodzi się na wypuszczenie władzy z rąk swoich. Ciężyla jej zwierzchność turecka, stąd chętnie skłaniała się do przełożeń Ferdynanda I, aby ustąpić to księstwo a wziąć w zamian uposażenie na Szląsku, bliżej ojczyźnej Polski, w kraju rządym i spokojnym. Przywiązana do wiary przodków, Izabella s trwogą i wstrętem patrzyła, jak nagły wzrost różnowierstwo w Siedmiogrodziu, i to w najrozmaitszych a sprzecznych sobie mniemaniach, brało; przeciwnie Jan-Zygmunt, niecierpliwie wyglądający chwili, w której sam rządy obejmie, i ze wpoionej nienawiści ku Niemcom, którzy tyle krzywd ojcu jego wyrządzili, i z oswojenia się s Turkami, przy których pomocy spodziewał się pomścić nad dziedzicznymi wrogami swojego rodu, widział zupełnie inaczej od matki dobro własnego kraju. W tej niena-

wieści do Ferdynanda, utrzymywali go Blandrata, Stankar i inni, którzy w ślepym zapędzie rozkrzewiania swoich mniemań, wzorem Lutra, zwycięstwo Alkoranu przekładali nad tryumf kościoła i cesarza. Owoż Jan-Zygmunt sądził, że jedyna pozostała mu droga: wytrwać w wierności dla sułtana, niedozwolić żadnych zaburzeń w ościennych województwach młtańskim i wołoskim a opierając się na potężnej pomocy muzułmańskiej, jedno hrabstwo węgierskie po drugiem z rąk Rakuszanów wydzierać i tym sposobem odbudować z czasem krolestwo węgierskie, choćby to nazawsze pod zwierzchniczą władzą turecką pozostać miało (a).

Olbracht Łaski, który siostrę swojego króla w Siedmiogrodziu odwiedzał, poznał się na jej dworze z Heraklidesem, i wtenczas już obmyślać zaczęto sposoby, aby go zbrojnie do Wołoch wprowadzić, Aleksandra s tronu strącić, a jemu władzę najwyższą oddać. Pewno przy pomocy Izabelli, łatwoby to wykonać się dało; lecz właśnie w tym czasie, d. 15 września 1559 r. królowa węgierska, po krótkiej chorobie umarła. Jan-Zygmunt objawszy po matce rządy Siedmiogrodzia, jako hołdownik wysokości Porty, nie tylko niesprzyjał zamiarom Heraklidesa, lecz gotów był oddać go sułtanowi. Aleksander Lepusnano, wyprawił umyślne do Belgradu siedmiogrodzkiego poselstwo s prozbą o odesłanie tego niebezpiecznego tułacza do Stambułu. Unikając nieuchronnej zguby, Heraklides oddał się w opiekę Olbrachtowi Łaskiemu, który właśnie wówczas świeżo poślubiwszy młodą wdowę po Jerzym Seredy, Katarzynę Buczyńską Polkę (18),

(a) Później przekonany o błędnej swojej polityce, odnowił rokowania z dworem cesarskim, na zasadach przez matkę przyjętych i używał w tém posługi Stefana Batorego później króla polskiego.

(18) Pochodziła ona z dawnego domu Buczyńskich z Olszyn w krakowskiem. Straciła pierwszego męża 23 kwietnia 1557. Wzniosła mu pomnik w Bardijowie który dotąd widzieć można w kościele farnym. Krótko żyła z Łaskim, umarła bowiem 1561 lutego 26 dnia. Ob. *Kovachich*, *Scriptores rerum Hungaricarum minores* T. I str. 115.

wziąwszy poniżej w posagu przeszło sto tysięcy czerwonych złotych, gotów był rzucić się na to przedsięwzięcie, które Despocie tron a jemu rozgłos wojennej sławy i wielkie posiadłości ziemskie zapewnić miało.

VII.

Z Belgradu siedmiogrodzkiego, 1559 r., w późnej jesieni, po oddaniu ostatniej posługi Izabelli Jagiellonce, odjechał Heraklides razem z Olbrachtem Łaskim do Bardijowa (19). Tam stanęła między nimi umowa, że za pieniądze Łaskiego zaciągnięte będzie wojsko, opatrzone w dostateczną ilość dział i potrzeb wojennych; tymczasem Despota stronników swoich ostrzeże, aby go oczekiwali i umysły ludu starali się dla niego jednać. Olbracht Łaski przybrał nazwę hetmana wielkiego ziemi mołdawskiej i wołoskiej (20) i począł obmyślać zaciągi. Nad jazdą przełożył Zygmunta Rożna, nad piechotą Aleksandra Gwagnina późniejszego kronikarza (21). Pod chorągwiami, miał Polaków, Węgrów, Niemców, słowem rozmałą drużynę, ale wszystko obozowych straceńców, doświadczonej odwagi, którzy, byleby żoł pobierali, a po bitwie mieli wolność rabunku, niewglądali do kąd ich prowadzą i za jaką sprawę narażają życie. Całą zimę i następne lato zabrały przygotowania do téj wyprawy. Ol-

(19) 1559 Novembris 29, Barphtam se recepit Despotes; *tamże*, str. 113.

(20) Tak zapisał do niego list swój Jakób Strzeszkowski, starosta zamku rytwiańskiego, znajdujący się dotąd między papierami kolegiaty Łaskiej. Tak poświęcił mu Andrzej Trzeciecki dziełko swoje: *Andreae Tricesii Equitis Poloni Sylvarum Lib. I*. Zawiera sylw 10, s których 4ta nosi napis: *Ad Illustrem virum Albertum a Lasco Comitem, Terrarum Moldaviae, tunc temporis, supremum exercituum ducem, et arcis Chocimi Praefectum dignissimum.*

(21) O tém sam Gwagnin mówi w kronice polskiej zbioru Pistoriusza T. 2. str. 54. *Cum Magnif. D. a Lasco Despotam Horaclidem in oceupanda Vallachia iuvaret in cuius castris ego peditum praefectus fui.*

bracht Łaski, zaledwo wówczas mający lat 27, technący żądzą niebezpieczeństw, skoro się ujrzał na czele 1600 zbrojnych, a Heraklid otrzymał doniesienie, że w samym obozie jego przeciwnika już zdrada dojrzała, wnet na wiosnę 1561 roku, wyruszyli s Kesmarku i przez Karpaty, częścią kraju polskiego, zamierzili wtargnąć do Wołoch. Prowadzili z sobą dziewięć dział, dostateczny zapas kul, prochów, żywności, i spodziewali się przemknąć niepostrzeżeni przez kraje rzeczypospolitéj. Ale Mikołaj Sieniawski wojewoda ruski, który przed ośmiu laty Aleksandra Lepusnano, na tronie wołoskim osadził i nad Dniestrem pod miastem Bakotą dnia 5 września 1552 r., jako lennika w opiekę króla Zygmunta-Augusta i korony polskiej przyjął, czatować nad granicą na Łaskiego rozkazał. Już najezdniczy zastęp aż do Pomorzan (22), o dziesięć mil od Lwowa, dotarł, kiedy wojsko Sieniawskiego drogę mu zaszło i rozgromiło. W tej niepomysłnej wyprawie, wprawdzie Łaski niewielu ludzi stracił, ale pozbył się dział i obozowych wozów, bez których o dalszém przedsięwzięciu pomysleć było niepodobna.

VIII.

Gdy ten zamach w 1561 r. tak się im niepowiódł, Łaski z Despotą nazad do Kesmarku wrócili, spodziewając się, że zaciężni ocaleni z rozgromu, znowu na zamek kesmarkski ściagną. Jakoż Łaski niezrażony niepowodzeniem, sposobił się do nowéj wyprawy; Heraklides udaje się do Franciszka Zay rządcy wyższych Węgier z ramienia Ferdynanda I, do Koszyc nad samą granicę polską. Przekazał mu łatwość opanowania Wołoch wtajemniczył we wszystkie swoje zamiary, odkrył związki, które go z największą częścią bojarów łączyły, i oświadczył, że jeśliby cesarz Ferdynand

(22) Bielski kr. str. 609 pisze: „U Pomorzan zahamowan był że się musiał wrócić.“

dopomógł mu do skutecznego przedsięwziętego zamiaru, wówczas całą ziemię wołoską pod zwierzchnią władzę jego odda. Wrodzonym sobie darem wymowy przekonał Zaya o możliwości ziszczenia co przyrzekał, tak iż rządcza wyższych Węgier, niewahał się umyślnym gońcem donieść o tém Ferdynandowi i ze swojej strony zachęcać aby przełożenia Despoty przyjętemi zostały. Przy odczytaniu na tajnej radzie pisma Zaya, przypuszczeni zostali do roztrząśnienia jego treści: Jerzy Draskowicz biskup zagrzebski, Franciszek Forgacz (23) waradyński, Mikołaj Olahy arcybiskup ostrzyhomski i Tomasz Nadasdy palatin. Przedmiot narady tém trudniejszy był do rozwiązania, że Alexander Lepusnano dowiedziawszy się o pobycie Despoty w Kesmarku, błagał Ferdynanda, przez krewnego swojego Mikołaja hrabię Zriny, aby tak niebezpiecznemu spółzawodnikowi w kraju swoim przebywać niedozwolił. Ferdynand kazał mu odpowiedzieć: że według odwiecznego zwyczaju, potomkom i pokrewnym gospodarów wołoskich, przytułku w państwie węgierskiem nieodmawia, ale czuwać rozkazuje, by nie nieprzyjaznego przeciw Aleksandrowi nieknowano. W liście swoim Despota prosił o pomoc w pieniądzach i ludziach, przyrzekał wierność i posłuszeństwo cesarzowi i królom węgierskim, przekładał niezmierną ważność kraju wołoskiego, w razie wojny s Turcją. Nikt z obecnych niewynurzył skłonności do zadosyćuczynienia jego prośbie; dowodzono wątpliwość skutku, niebezpieczeństwo złamania rozejmu niedawno z Solimanem zawartego; jeden tylko Franciszek Forgacz rozumiał, że dać pomoc niebyło rzeczą trudną. „Strata pieniędzy niezbyt dotkliwa, często na igrzyska i zabawy rozchodzi się ich nierównie więcej; jeśliby się zaś przedsięwzięcie powiodło, pożytki dla chrześcijaństwa

(23) Wzięliśmy te szczegóły z historii węgierskiej Franciszka Forgacza ks. 11, str. 272. Dziejopis najdokładniej był ich świadomy, gdyż sam, jak widzimy, do tajnej rady Ferdynanda należał.

ogromne. Wojny otwarcie niewypowiadać, na zarzut zaś wtargnienia do Wołoch z nadgranicza jakiej garści zbrojnych, łatwo wytłómaczyć się można, że zapobiedz temu było niepodobna, wszakże i oddziały wojsk Solimana, często pogranicze węgierskie napastują.“ Ferdynand przychylił się do zdania Forgacza, kazał wyliczyć Despocie 8,000 cz. złt. i pozwolił aby tajemnie zaciągi w kraju poczynił. Upoważniony Franciszek Zay do wspierania przedsięwzięć Heraklidesa, czynnie lecz skrycie zajął się przygotowaniem nowej wyprawy, a nawet skłonił walecznego dowódcę jazdy Antoniego Szekely, że się pod jej chorągiew zaciągnął.

W Soczawie, na dworze gospodarskim, związany spisek między bojarami dojrzewał, sam Aleksander zdawał się nieprzyjaciółom swoim pomagać, bo skoro niepokojące wieści o Despocie szerzyć się poczęły, bojarowie przyszedłszy do hospodara i udając niezachwianą wierność oświadczyli, że znaleźli najpewniejszy środek wydania w jego ręce spótzawodnika. „Oto, niech im pozwoli, mówili, wejść z nim w stosunki: wówczas listami swojemi obudzą w nim nadzieję łatwego opanowania tronu, wskażą mu dzień i miejsce na którym stawić się powinien dla przyjęcia od nich hołdu; tak złudzony, niezawodnie przybędzie i natychmiast schwytany zostanie.“ Otrzymaawszy więc pozwolenie znoszenia się z Despotą, bojarowie przez wysłańców swoich pisywali do niego w sposób ułożony z Aleksandrem, ustnie zaś uwiadomili o wszystkim, na czém mu najwięcej zależało. Dla uspienia jeszcze zupełniejszego czujności Aleksandra, powracający gońcy bojarsey rozszerzać poczęli wieści o niebezpiecznej chorobie Heraklidesa. Dopomagając ze swojej strony Despota, dla odwrócenia baczości hospodara i Polaków, przez których granicę powtórnie mu przechodzić należało, zawarł się w odosobnionej komnacie zamku kesmarkskiego, s każdym dniem dworzanie coraz więcej trwożące wieści o chorobie jego głosili, nakoniec uderzono we dzwony jak po umarłym, i nazajutrz we wspólnym pogrzebie próżną trumnę

w sklepach wielkiego kesmarkskiego kościoła św. Krzyża złożono (24). Dla większej uczciwości znakomitsi rycerze i polscy dworzanie Łaskiego, trumnę na ramionach swoich wynieśli. Szpieg Aleksandra, który ciągle w Kesmarku przebywał, jak naoczny świadek pogrzebu, pośpieszył s pożądaną wieścią do Soczawy. Aleksander rozumiał, że po dwuletnim niepokoju swobodnie odetchnie, gdy właśnie niebezpieczeństwo, mające obalić jego potęgę, s każdą chwilą wzrastało (25).

Tymczasem zaciężni zewsząd ściągac się poczęli: Antoni Szekely przyprowadził sto koni, Jan Villaie rodem Francuz, lecz w węgierskich wojnach oddawna zasłużony stawil stu Węgrów jezdnych Jan-Piotr Russel i brat jego Klaudjusz Burgundczyk pięćdziesiąt strzelców, Piotr Rukuński Szlązak przyprowadził stu pięćdziesięciu zaciężnych ciężkiej jazdy, Filip Harting, Piotr Siedlicki, Aleksander Gwagnin, Piasecki, Jan Jarzyna dziedzic na Krzykowicach, Jan Lassoeki, Hieronim Filipowski i Zygmunt Rozen stanęli nad granicą w końcu października. Łaski zdobył się powtórnie na ośm dział, które z sobą przyprowadził. Cały ten orszak, s tak różnorodnych części złożony, ruszył drogą przez Węgry, mając *Serednię* po lewej, Munkacz zaś po prawej ręce. Nauczeni doświadczeniem, postanowili bystrością działania uprzedzić Polaków, niedać im czasu do zebrania się i stawienia oporu: napadli więc na rozstawione czaty w wąwozach, uprzątnęli zasieki, któremi przejścia były zawałone, i pierwszych dni listopada dotarli do Sniatynia. Jeżeli dowódcy straży nadgranicznej polskiej, może i sami wieścią o śmierci Heraklidesa zwiedzeni a więc mniej czujni, nieprzeszkodzili przejściu jego przez Polskę

(24) *Belius Math.* w dziele swoim: *Hungariae antiquae et novae prodromus*, 1723, pisze, że w kościele św. Krzyża był pomnik i chorągiew Hieronima Łaskiego. Ob. str. 96.

(25) Ob. Katona Hist. crit. Regum Hung. T. 23 str. 517.

i ściągnęli na siebie wyrzuty rządu i współczesnych (26), tedy przynajmniej ostrzegli Aleksandra o grożącym mu niebezpieczeństwie. Przerażony gospodar napręde siły zgromadza; około 25,000, lecz po większej części, wieśniaków i rozmaitej druzyny, na błoni soczawskim zebrał. Dla przeprawy most na rzece rzucił i działami opatrzył. Tymczasem Łaski zastęp ku stolicy prowadzi; ale despota, niewidząc żadnego zbiega, niemając najmniejszej wiadomości od swych stronników, trwożyć sobą począł i zamyslał szukać w Polsce schronienia. Łaski wsparty doświadczenym głosem Antoniego Szekely, stanowczo oparł się tej niemęskiej myśli. Widząc że uzbrojonego mostu bez największych ofiar niezdobędzie, rozkazał Szekelemu posunąć się z częścią wojska w dół rzeki dla szukania brodu, lub łatwiejszej przeprawy. Spostrzeżono to pokuszenie z obozu wołoskiego, Iwan Mazoteze wornik hospodarski podał niewczesną radę: aby zdjąć działa z mostu, pośpieszyć z niemi co prędzej na miejsce gdzie się Szekely przeprawiać będzie i tam oddział jego rozgromić. Tej chwili z największą niecierpliwością czekał Łaski z Heraklidesem. Skoro działa zdjęto, piorunem na most wpadają i nim gospodar obejrząc się zdołał, tuż za nimi Russel z Burgundami, Villaie i Stefan Balogy z działami oraz pozostała piechota, znaleźli się na drugim brzegu rzeki. Wnet Łaski wojsko szykuje do boju. Działo się to 18 listopada 1561 r. Ahraham Buckschay sekretarz jego, zachował mowę, którą Łaski jako hetman najwyższy miał do swojego wojska. „Nie żądam panowania, rzekł między innymi, nie chciwość bogactw skłania mnie, waleczni towarzysze broni, do obecnej przewagi w której własne i wasze życie narażam. Znacnie mnie oddawna; nigdy nienadużyłem władzy od-

(26) Jan Kochanowski w Satyrze swoim mówi:

„Despot, wrzeczy Despotów starożytnych plemię.

Na naszą wieczną hańbę dwakroć przeszedł ziemię.“

Ob. Wyd. Bohomolca str. 251,

ziedziczonej po nieśmiertelnym ojcu moim, nigdy nieczyhałem na cudzą własność i owszem cokolwiek mam dóbr po przodkach, ile mi ich szczęście skądinąd dostarczyło, te za wspólne mienie ludzi rycerskich zawsze poczytywałem. Ale sława wojenna, ale żądam unieśmiertelnąć moje imię, pozostać mi w ukryciu niedozwolili. Tej nieśmiertelności, przykładem starożytnych bohaterów, dobijać się, zwłaszcza niosąc pomoc tym, których niesprawiedliwość prześladowa, za najwyższy cel życia obrałem. Owoż gdy obecny tu między nami, potomek odwiecznych władców tej ziemi, wezwał pomocy naszej, abyśmy ojcowiznę jego ostrzem szabli wywalczyli, abyśmy za krzywdy nie tylko jemu ale Bogu i narodowi wołoskiemu wyrządzone krwawą zemstę wzięli: w imię więc tych świętych dobrowolnie przyjętych przez nas obowiązków, w imię Boga i ludzkości, uderzmy śmiało, walczmy nieustraszenie, a ten motłoch zalegający te błonia, natychmiast przed męstwem waszem pierzechnie“ (26).

Już Łaski miał wydać hasło, gdy trębacz z obozu Aleksandra oznajmił, że nieprzyjaciół żąda rozhoworu. Jakoż ukazał się znajomy wojownik, przez Jana - Zygmunta Zapolyę użyzony Aleksandrowi na tę potrzebę, Michał Racz zwany. Wnet ze swojej strony, Łaski rozkazał namiestnikowi swojemu, pierwszemu po sobie w obozie polskim, doświadczonemu w wielu bitwach węgierskich i polskich Zygmuntowi Rožen herbu Swoboda, wyjechać dla dowiedzenia się o czem wysłaniec Aleksandra przybywa. Za zbliżeniem się, spostrzegł Rožen, że Racz ma za sobą giermka niosącego włócznię. Niezważając na to, niewezwał nikogo ze swoich, lecz sam jeden naprzeciw niego postępuje. Skoro się z sobą zównali, Michał porwał z rąk giermka kopję i silnie na Rożna natarł, lecz ten ufając żartkości konia stał w miejscu

(26) Ob. Abr. Bakschay Secretarii Illustrissimi D. Alberti a Lasko, Chronologia de Regibus Hungaricis. Ad calcem Boninii ed. 1581. fol 914.

trzymając w pogotowiu rusznicę, i tylko w chwili, kiedy Racz miał weń ugodzić, zwawo w bok uskoczył i do zdrajcy wystrze-
lił. Hartowna zbroja kulę odbiła, lecz zajęła się płomieniem
na nim przywłoka. Michał ugasić ognia niemogąc począł ucie-
kać. Rożen puścił się zanim w pogoń i zniknął z oczu swoich, w sze-
regach wojsk wołoskich. Blisko ćwierć godziny, ze smutkiem
w obozie polskim, niewiedzano o jego doli, wszakże ucieszył
towarzyszów gdy go wkrótce zdrowego s powrotem ujrzeli (27).

Za powrotem Zygmunta Rożna, oburzone wojsko Łaskiego po-
tężnie na Wołochów uderzyło. Ci niewytrwali natarczywości jazdy.
Pierwszy Aleksander spola pierzchnął; straż jego leżąca około
2000 zbrojnych rozsypała się w popłochu, Burgundowie i Fran-
cuzi puścili się z rusznicami w pogoń i wielką klęskę im zadali,
zwłaszcza gdy Piotr Dely pośpieszył z działami, od których grzmo-
tu, nieostrzelane konie Wołochów, przelęknięte jeźdźców po polu
zrzucały. Lecz główne siły wołoskie jeszcze stawily opór; wtém
Łaski uderza w sam ich środek, zdobywa chorągiew gospodar-
ską, którą skoro ujrano powiewającą w zwyciężkim orszaku
Łaskiego, wnet Bodnar dowódzca wołoski broń składa. Do 3000
liczono zabitych wtój krótko trwającej rozprawie, jeńców moci
niesłychana; ale Despota, dla zalecenia się narodowi łaskawo-
ścią, wolno do domu wrócić im pozwolił. Dążącego do Soczawy
duchowieństwo i bojarowie z najwyższymi oznakami radości przy-
jęli. Aleksander Lepusnano, który na pierwszy odgłos wtarg-
nienia Heraklidesa, żonę s potomstwem i skarbami nad Dunaj
wyprawił, pobliskich paszów o grożącym sobie niebezpieczeń-
stwie uwiadomił, do sąsiedniego hospodara multańskiego Mirczei
o posiłki wysłał, zatrzymał się nad Prutem czekając azali nie-
zgromadzą się około niego ocalone z rozgromu oddziały oraz czy

nienadciągnie turecka i multańska odsiecz? Herakides chciał na-
tychmiast wyruszyć przeciw Aleksandrowi; lecz w skutek zło-
żonej rady wojennej, postanowiono czekać dopóty, dopóki po-
wołane pod chorągwie wojsko wołoskie niestanie w obozie no-
wego hospodara, Wkrótkim przeciągu czasu do 25000. zgro-
madziło się ochotników, działa zdobyte i własne w liczbie trzy-
dziestu i dwóch należycie opatrzone. Łaski jako najwyższy het-
man dowództwo objął. Wyruszono aby zadać ostatni cios Aleksan-
drowi. Skoro się o tém w obozie jego dowiedziano, zdjęto na-
tychmiast most świeżo pod miasteczkiem Hust na Prucie zbn-
dowany; ale wprost przeciw nieprzyjacielskiego obozu, była ma-
ła wioska s kilku chat złożona. Antoni Szekely obejrzawszy do-
kładnie miejscowość, działa swoje do téj wioski zatoczył i mię-
dzy domami rozstawił, nad brzegiem rzeki strzelców ukrył,
surowo zaleciwszy aby żaden nieśmiał dać ognia bez jego roz-
kazu; wyprowadzona na czoło jazda polska dawała z daleka wi-
dzieć świetne swoje proporce. Mazoteze postrzegłszy zbliżających się
nieprzyjaciół, a niemogąc widzieć ani dział, ani strzelców, któ-
rych jazda zasłaniała, rozumiejąc że bez rozlewu krwi do ukła-
du jakiego przyjść można, zażądał rozmowy. Antoni Szekely
pozornie okazał do niej gotowość. Mazoteze s przyboczną strażą
rzekę przebywa. Ubezpieczeni dobrą wiarą, żołnierze Aleksan-
dra zbiegają się nad rzekę dla bliższego przypatrzenia się świet-
nej jeździe polskiej; wtém Szekely, mszcząc się za zdradę nad
Rożnem dokonaną, znak ukrytym strzelcom daje, ci wypadają
z zasadzki, jazda się rozstępuje, działa rozstawione między do-
mami odkrywają morderczy ogień, właśnie tam gdzie się naj-
gęstsze tłumy nad rzeką zebrały. Wnet Antoni Szekely, sądząc
iż korzystać z chwili należało tém bardziej, im więcej groziła
obawa nadciągnięcia posiłków multańskich i tatarskich, natych-
miast na przygotowanych wcześniej beczkach, powrozami a w ich
niedostatku dębowymi i brzozowymi wiciami związanymi, nasław-

(27) Ob. *Paprocki* Herby rycerstwa str. 79.

szy gałęzi i słomy, działa, dla ochrony naprędce rzuconego mostu, ustawia i znak daje: aby wojsko przeprować się zaczynało. Uwiadomiony o tym wszystkim Aleksander, o zdążeniu posiłków zwątpiwszy, obawą wiarołomstwa swego wojska dręczony, w pierwszyp, z niewielkim oddziałem umknął, i najprzód do Sylistriji a następnie zabrawszy żonę i dzieci do Stambułu udał się ze skargą na domierzoną nad sobą przemoc. Rozumiał, że kiedy Sułtanowi doniesie, iż Olbracht Łaski wbrew istniejącemu przymierz, w granice Ottomańskie wkroczył, Soliman sprawiedliwie obrażony, wojnę Polsce wypowie, której powrót jego na gospodarstwo, będzie nieuchronnym następstwem.

IX.

Po otrzymaniu zwycięstwa Jakób Heraklides przybywszy do Soczawy, zajął się zaprowadzeniem porządku i uspokojeniem tak gwałtownie wstrząsnionego kraju. Bernowski hetman, Mazoteze wornik i Stroicz logotet, pierwsi dostojnicy wołoscy, najwięcej byli mu w tym pomocni. Znalazł się jeszcze w Soczawie Jerzy Rewelles, urodzony w Wiedniu, mianowany za syna Jana Rewelles Burgundczyka niegdyś biskupa wiedeńskiego, którego Aleksander do pióra, mianowicie w stosunkach zewnętrznych, używał, ten przyjął dobrowolnie u Despoty służbę i do końca w wierności wytrwał.

Wojsko zaciężne mianowicie Węgrzy pod sprawą Antoniego Szekely, wspaniale nagrodzone, wróciło do ojczyzny. Heraklid zatrzymał tylko Węgrów Piotra Dewaj, któremu straż zamku soczawskiego poruczył.

Olbracht Łaski mianowany został hetmanem najwyższym ziemi wołoskiej. Zawdzięczając okazaną sobie pomoc, Despota cały powiat chocimski z miastem i zamkiem Chocimem na dziedzictwo mu oddał. Łaski zaciężne chorągwie polskie do twierdzy

wprowadził, której straż Janowi Piaseckiemu zwierzył. Na uwiecznienie wojennej przewagi swoich sprzymierzeńców, rozkazał Despota odmalować obraz przedstawiający ostatnią bitwę i w górze umieścić wizerunki dawnych władców zdobytego kraju; nadto, aby pamięć dnia tego jeszcze trwalszą uczynić, założył w mieście Bachlonie cerkiew, która już do wysokości sześciu łokci doprowadzona w późniejszym powstaniu ludu zburzoną została.

Osiadłszy tym sposobem na gospodarstwie Heraklid natychmiast wyprawił do Stambułu najznakomitszych rodem Wołochów. Posłowie, stanawszy w stolicy Solimana, przekładają, że naród wołoski niemogąc znieść niesłychanego ucisku, okrucieństwa i zdzierstw Lepusnana, jednomyślnie wezwał potomka dawnych książąt Heraklidesa, na swego władcę, że zależność tego kraju od wysokiej Porty jest mu aż nadto znana, że z oświadczeniem od niego hołdu i posłuszeństwa przybywszy, błagają padyszacha, aby zamiast dotąd płaconych trzydziestu tysięcy czerwonych złotych haraczu czterdzieści przyjąć raczył. Gdy przy tym bogate upominki wezyrowi i pierwszym paszom wręczyli, Soliman obojętny kto na gospodarstwie siedzi, byleby haracz był płacony, zajęty nadto boleśną dla jego serca, niebezpieczną dla państwa wojną ze zbuntowanymi synami, których szach perski wspierał; potwierdził Despotę w dostojności, przysłał mu buławę i chorągiew, rozkazując sprawiedliwie i łaskawie powierzonym sobie ludem rządzić.

Tak zaspokojony z tej strony, pragnął też ustalić stosunki z państwami ościennymi. Mirczea gospodar multanski, śpieszył na pomoc Aleksandrowi Lepusnana; lecz dowiedziawszy się w drodze o jego pogromie, cofnął się natychmiast do Bukarestu i rad był poselstwu Heraklidesa, który zdawał się nie niewiedzieć o nieprzyjaznych zamiarach sąsiada. Z największą więc gotowością przymierze zawarto. Obaj gospodarowie poprzysięgli sobie

przyjaźń, radę i pomoc w każdym niebezpieczeństwie. Ze strony Węgier był Heraklid zupełnie spokojny, bo za wiadomością Ferdynanda, w jego państwie i przy jego wsparciu zaimar swój uknuł i dokonał. Nawet Ferdynand dnia 3 lutego 1562 r. pozdrowił go, listem pisanym s Pragi, na nowym dostojenstwie (26). Najwięcej go niepokoiła Polska. Aleksander Lepusnono był bezpośrednim lennikiem Zygmunta-Augusta, niezm króla nieobraził, z Solimanem trwały stosunki dobrego sąsiedztwa, jeszcze od czasów Zygmunta I; lękał się więc Despota, aby Zygmunt-August niechciał opieki swojej rozciągnąć nad Aleksandrem; widząc z jaką łatwością sam gospodarstwo otrzymał, przekonywał, iż król polski na pierwszą objawę swojej woli, mógł go z niego stracić. Tu pomoc Łaskiego i panów polskich, zwłaszcza różnowierców, była dla niego stanowczą (27). Łatwo było przekonać króla, że Heraklides i dawniej już na dworze królewskim znany, zbliżony stosunkami z wielu panami polskimi, zawdzięczający tron swój głównie Olbrachtowi Łaskiemu, będzie nierównie dogodniejszym sąsiadem od Aleksandra, który okrucieństwem i łupieństwem splamił się, a nawet już jednością wiary powodowany, z Janem Groźnym wiązać się poczynął. Zgodził się więc Zygmunt-August na przyjęcie poselstwa od Heraklida i na pokorne pismo jego odpowiedział mu na dniu 18 lipca 1562 r. w następujący sposób: „Wielmożny panie, przyjacielu i sąsiedzie, wiernie nam miły. Że wierność wasza za przejście swoje przez granicę państw naszych usilnie przebaczenia żąda, chętnie przychylamy się w tym do zanieśionej prośby, i o tym

(26) Litterae Cesaris ad Jacobum Basilicum Heracidem Despotam Sami Paros et Moldaviae Voivodam. W cesarsko-królewskim domowym archiwum, przywodzi Hammer T. 2. str. 285.

(27) Bielski fol 609.

wierności waszej oznajmujemy. Potrzeba tylko nadal nad tym czuwać, aby od podobnych przekraczań i sam się powstrzymywał i ludzi swoich od nich hamował, tudzież obowiązki przyjaźni i sąsiedztwa, stosownie do oświadczonej obietnicy, na pilnym miał baczniu. Kupeów wierności waszej, których w powrocie przez państwo nasze, usłyszawszy o wybuchłych w Wołoszczyźnie zaburzeniach rozkazaliśmy zatrzymać, skoro doszło do wiadomości naszej za jakimi towarami do Moskwy jeździli, natychmiast zaleciliśmy uwolnić; że zaś celnicy nasi, s powodu nieopłaconego myta, powtórnie ich zatrzymali, wyprawiamy umyślnie pokojowca naszego do rządu ceł naszych, aby im wolno, bez żadnej opłaty, do kraju wrócić dozwolił.“

Uspokojony Heraklid wynurzywszy wdzięczność swoją królowi, że mu przebaczył wtargnięcie w kraje Rplitej, oświadczył, iż gotów jest służyć Koronie posiłkami w wojnie przeciw Moskwie; przytém prosił, aby działa w pierwszym swoim wkroczeniu nad granicą stracone, na powrót mu oddano. Odpowiedział mu król Zygmunt-August 1562 r. sierpnia 7 dnia, „że oświadczenie jego wdzięcznie przyjmuje, lecz gdy lato już jest na schyłku i pora do toczenia wojny przechodzi, na dalszy czas gotowość jego sobie zamawia; co do dział, rzecz jest tćm trudniejsza, im samo wtargnięcie było niespodziane. Straż nadgraniczna wojskowa odwołuje się do praw i zwyczajów wojennych, podług których, odjęte działa są dobrą zdobyczą.“ Nakoniec uwiadomiony przez Solimana Zygmunt-August, że Heraklides otrzymał od niego potwierdzenie na gospodarstwo, odpisał sułtanowi d. 18 sierpnia 1562 r., iż go uważać będzie jako lennika wysokiej Porty. Żąda tylko, aby gospodar ze swojej strony, zachował się w granicach umowami między obudwoma państwami istniejącymi. Tak więc ze strony polskiej nie mu zagrażać nie mogło, bo i sam Olbracht Łaski w oczach króla najwinniejszy, otrzymawszy glejt,

na sejm przybył i jak Bielski mówi: niezciwiał o sobie sprawę dawszy, łaskawie przez króla był przyjęty (27).

X.

Tym porządkiem załatwiwszy sprawy zewnętrzne, Heraklides zajął się wewnętrznym urządzeniem swojego państwa. Poczynając od domu swojego, postanowił szukać towarzyszek życia w Polsce. Odezwał się naprzód z dziewczętami na Ostrogu, w domu księcia Konstantego wojewody Kijowskiego (28), ale gdy odmowną odebrał odpowiedź, zwrócił staranie swoje w inną stronę. Marcin Zborowski kasztelan krakowski, mając sześć córek, najstarszą Krystynę przeznaczył mu w małżeństwo. Wybór ten wskazuje, że Heraklides łącząc się powinowactwem z głową różnowierców w Małopolsce, stałym był w powziętych przekonaniach co do wiary i że w Polsce myślał opierać się na tym potężnym stronnictwie, którego Zborowski był przedstawicielem. Może nawet niewczesna gorliwość o rozkrzewienie nowego wyznania w Wołoszczyźnie, skłoniła Zborowskiego, że chętnie na ten związek przyzwolił. Wszakże niewahał się nieco później drugą córkę swoją Elżbietę, wydać za Andrzeja Dudycza, odstępce biskupa pięćcio-kościelkiego w Węgrzech (29).

Heraklides wychowany na najukształceńszym dworze Europy

(27) Ob. Listy królewskie u Menckena str. 20 i 36 i Bielskiego kronikę, str. 612.

(28) Ob. *Epistolarum inclytorum Regum Poloniae Sigismundi patris et Sigismundi-Augusti filii nominibus, per Stanislaum Hosium et Martinum Cromerum, secretarios ipsorum fere conscriptarum, itemque aliorum ad ipsos. Rękopism Ces. publ. S. Petersburskiej biblioteki. Kromer o zamiarze Heraklidesa, zaślubienia księżniczki Ostrogskiej donosi królowi Zygmuntowi z Inspruku 18 lutego 1563 r. (str. rękopismu 827—8).*

(29) Ob. Osoliński, *Wiad. Hist. kryt.* T. III. C. 1. str. 21.

niemógł przywyknąć do dzikości obyczajów wołoskich. Sam był oświecony, razila go więc powszechna ciemnota ludu; przyjąwszy zasady nowego wyznania, nie tylko potępiał przesady i zabobon, lecz gorszył się nieuctwem wołoskiego duchowieństwa, rozumiał zatem, że wprowadzeniem nowej wiary, założeniem szkół, zaludnieniem miast uczonymi i rzemieślnikami niemieckimi, prędko i skutecznie kraj oświeci, urządzi i wzbogaci. Jakoż wezwał Raspera Peucker'a zięcia Melanctona, Jana Sommera (34) Sasa i tym urządzenie szkoły głównej w Soczawie, tudzież założenie biblioteki porucił. Wzywał głośnego w owych czasach prawnika i teologa Justa Jonasa, zapewne dla reformy religijnej. W tymże zamiarze Jana Łuszczyńskiego s Polski sprowadził i mianowawszy biskupem, zapewne obrządku wschodniego, czuwanie nad karnością kościelną jemu powierzył (35). Gdy prócz tego, zwrot wydatków na wyprawę poniesionych, opłata haraczu i przekupstwo dywanu, skarb gospodarski zupełnie wyczerpało, Heraklides, niezwykły w tym kraju, podatek pogłównego, po czerwonym złotym z osoby, wprowadził. Już tym lud, przeciw sobie zrażony, więcej jeszcze rozjątrzył, kiedy srogimi karami chciał dzikość i rozwolnienie obyczajów poskramiać. Wieleżeństwo i rozwody były przez duchownych dozwolane, i do tego stopnia doszła w tej mierze przedajność, że niewiasty za trzecią część czerwonego złotego rozwody otrzymywały. Owoż poskramiając tę swawolę, rozkazał wykraczających śmiercią karać; po sześciu i siedmiu takich przestępców codziennie ścinano. Nadto Despota okazywał zupełną obojętność a nawet pogardę dla cerkwi krajowej, rzadko znajdował

(34) Ob. *Sommeri Joannis Pirna Saxonis, Vita Jacobi Despotae Moldavorum Reguli, Vittenbergae, 1589 r. 4-to.* Sommer powróciwszy do Niemiec wydał powyższe dzieło i opisał w niem usiłowania Niemców, około rozkrzewienia reformy między Wołochami. Po śmierci *Sommera* wydał na jaw to dziełko Emeryk *Forgach*.

(35) *Istuanffy Hist. de reb. Hungar.* str. 400.

się na nabożeństwie, obrzędów żadnych niespełniał, cudzoziemcami zaś różnych wyznań zwykle się otaczał; nakoniec gdy pieniędzy w skarbie zabrakło, rękę świętokradzką po naczynia cerkiewne ściągnął, i prócz innych, ogromny krzyż, niegdyś przez Aleksandra do soboru soczawskiego dany, zabrać i w mennicy na talary ze swoim wizerunkiem przebić kazał. Zdało się to w owych czasach tak niezwyczajnem, że Tomasz Płaza, dostawszy jeden z tych pieniędzy, posłał go, jako osobliwość, Kromerowi, bawiającemu wówczas na dworze cesarskim (36).

Dopóki Łaski zostawał w Soczawie, starał się wstrzymywać te gwałtowne i niewczesne urządzenia. Już objawy zniechęcenia narodowego tu i ówdzie okazywać się poczęły. Lękając się zgubnych następstw, udawał się Heraklides do króla Zygmunta-Augusta, pragnąc wyjednać sobie bliższą królewską opiekę. Tym końcem król pisał s Piotrkowa (d. 11 kwietnia 1563 r.) do biskupa krakowskiego Filipa Padniewskiego, aby mu natychmiast dostarczył autentyk hołdownej przysięgi nadesłany przez Despotę. Rady Łaskiego nieposzły w posłuch, nawet, śnać bezwzględną nagana nowego trybu rządzenia, ściągnął niechęć Heraklidesa. Dodać jeszcze potrzeba, że wynikły spór rachunkowy między Łaskim a wojewodą, większą jeszcze oziębłość na ich stosunki rzucił. Pierwszy utrzymywał, że na wiadomą wyprawę ośmdziesiąt tysięcy czerw. złotych wydatkował; Heraklides twierdził, iż niewielej jak dwadzieścia tysięcy wyjść mogło. Łaski pomawiał go o niewdzięczność, Heraklides w wymaganiach jego widział chciwość. Może, gdyby Łaski dłużej mógł w Soczawie bawić, przysłoby znowu do porozumienia między dwoma przyjaciółmi; ale ciążyły na nim w Polsce uniwersały królewskie, musiał koniecznie śpieszyć na sejm, do Piotrkowa, złożony na dzień 22 listopada 1562

(36) Ob. list Płazy w wydanych przez Ambr. Grabowskiego Starożytn. polsk. T. II. str. 447.

roku. Rozstali się przeto w obustronném podejrzeniu. Łaski zjechawszy się na dworze z Dymitrem Wiszniowieckim, zamawiał sobie jego pomoc przeciw Despocie; ten znowu może ostrzeżony o przechwałkach swojego hetmana, lękając się aby posiadanie twierdzy chocimskiej tak blisko granic polskich położonej, nienadało mu zbytcej przewagi, dopuścił się względem niego zdrady: bo właśnie wówczas, kiedy Łaski wracając razem z Wiszniowieckim z sejmu udał się na Podole i bawił w Kamieńcu, Heraklides objeżdżając na wiosnę 1563 r. pograniczne powiaty swego państwa, zbliżył się pod Chocim i żądał aby dowódzca zamkowy Jan Piasecki, pozwolił mu twierdzę obejrzeć. Ten niesądząc, aby gospodar mógł zamek ubiedz, bramy z ufnością otworzył. Heraklides załódze polskiej ustąpić a własnej straż objąć rozkazał, upewniając Piaseckiego, że z Łaskim o Chocim później się porozumi (37).

Oburzony tą zniewagą i wiarołomstwem, Olbracht Łaski, począł na Podolu razem z Wiszniowieckim lud zbrojny sposobić i Chocim wstępny bojem odebrał. Zapewne musiał gospodar dowiedzieć się o tém, wyprawił bowiem poselstwo do króla Zygmunta-Augusta ze skargą o zamachach przeciw niemu niektórych panów polskich. W danej odpowiedzi s Piotrkowa w końcu kwietnia, król każe mu być dobrej myśli i zaręcza, że ze strony poddanych jego nie niezajdzie, coby spokojność sąsiedzką zaburzyć mogło. „Tej naszej łaski i przychylności dowód, rozumimy, że mile i z wdzięcznością przyjęty będzie, i że wierność wasza pamiętnym

(37) Kromer w wyżej przytoczonym liście donosi królowi, że Łaski posyłał Joachima sinę swego do Inspruku do cesarza. Od niego to dowiedział się Kromer o zniechęceniu Łaskiego z Despotą, który podobnie do Maksymiljana króla rzymskiego, odzywał się w tymże czasie o pomoc. Joachim twierdził, że Wołosza zmierzwiwszy sobie rząd Despoty pragnęła obwołać hospodarem Wiszniowieckiego. Wierny sługa zapewne z rozkazu Łaskiego umyślił do tej zmiany rządów w Wołoszech wcześniej przygotowywał.

być zechcesz na te obietnice usług i uszanowania, jakie często do Wilna przez gońców i listy swoje do nas przysyłałeś. Zresztą wkrótce posła naszego do wierności waszej wyprawimy, z ust którego obszerniej wolę naszą wyrozumiesz“ (38).

Gdy sprawy coraz więcej na Wołoszczyźnie wikłać się poczęły, postanowił Zygmunt-August pod pozorem poselstwa do sułtana, wysłać do Soczawy, Jerzego z Buczacza Jazłowieckiego kasztelana kamienieckiego, i o tém listem pisanym z Wilna 1563 r. czerwca 3 d. Heraklidesowi oznajmił (39). Z niewiadomych przyczyn, Jazłowiecki wyjazd opóźnił, król przeto powtórny listem podobnie z Wilna 1563 r. września 22 d. zawiadamia hospodara, że od Jerzego Jazłowieckiego i od Macieja Goreckiego sekretarza swego i pisarza wojskowego, odebrał doniesienie, jako dla panujących w Wołoszczyźnie zaburzeń, w drodze swojej zatrzymać się musieli. Na skargę, że Dymitr Wiszniowiecki spokojność wewnętrzną Wołoch wzruszyć usiłuje, Zygmunt-August upewnia hospodara, że to mimo wolą i wbrew chęci królewskiej ma miejsce, lecz skoro mu o tém doniesiono, natychmiast surowe poszły doń rozkazy, aby wstrzymał się od wszelkich najazdów na kraje będące s Koroną w pokoju. „Jeżeli, pisze król dalej, nieusłucha rozkazów naszych, wierność wasza po krótkiej rozwadze, dziwić się niebędzie, że w tylu i tak rozmaitych państwach, znajdować się muszą

(38) Ob. Menceken, listy Zygmunta-Augusta str. 154. Płaza zaś pisze do Kromera (d. 3 września 1563 r.): „Powiadał mi słuźebnik p. starosty naszego, że Łaski już siedzi na Chocimie, podali mu go hajducy.“ Dwuma zaś tygodniami później t. j. 20 sierpnia, tenże Płaza donosi: „Wczoraj wyszło stąd o 300 drabów Łaskiego, dobrze ubranych, bo jest między nimi niemało Niemców i Włochów. Na ich bębniech jest herb cesarski wymalowan. Mają dwa wielkie proporce. Wiszniowiecki też śnać w polu leży niedaleko Wołoch s kilkiem tysięcy.“ Ambr. Grabowski, Starożytności polskie t. II. str. 444.

(39) Tamże str. 257.

ludzie niezdolni wyrzec się swoich nałogów. Najczęściej zdarza się to s tymi, co na pograniczach mieszkając, jak osób swoich w jednym kraju zatrzymać nieumieją, tak zapędy chciwości na wszystkie wichry puszczać zwykli. Wszakże aby podobna swawola bezkarnie nieuchodziła pilnie zabiegać chcemy i wszelkie nadwężenie zobopólnych umów poskramiać za nieodzowną naszą powinność poczytujemy“ (40).

Lecz Heraklides już tego listu nieotrzymał. Nawet rozkazy królewskie rąk Olbrachta Łaskiego i Dymitra Wiszniowieckiego niedoszły: bo właśnie we wrześniu pożoga rokoszu całą ziemię wołoską ogarnęła. Wspomnieliśmy, że nowo wprowadzone podatki, zamiysł odmiany wyznania (41), pogarda okazywana krajowemu duchowieństwu, srogie kary za nadużycia, zapewne zdrożne, ale długim pobłażaniem uświęcone, ciemną a więc najliczniejszą część narodu przeciw Heraklidesowi oburzyły. Dodajmy dwa stanowcze błędy, które popełnił, a dziwić się niebędziemy, że przywiązanie ludu tak prędko zamieniło się w śmiertelną nienawiść. Oto kiedy pod koniec 1561 r. rządy objął i unikając wydatków, zacieźną drużynę z Włochów, Niemców, Francuzów i Hiszpanów złożoną, wynagrodziwszy oddalił, kiedy Łaski zrażony lekceważeniem podawanych rad przez siebie, ze swoimi Polakami w początkach 1562 r. Soczawę opuścił, Heraklides dla bezpieczeństwa osobistego, zatrzymał około tysiąca zbrojnych, ale samych tylko Węgrów i Siedmiogrodzian. Zapomniał, że bliskość ojczystej ziemi, sąsiedztwo z Wołochami, znajomość krajowego języka, wierność ich nader wątpliwą czyniły. Wpływ na ich umysły Jana-Zygmunta panującego w Siedmiogrodziu a niechętnego Heraklidesowi, mógł stać się dla niego

(40) Tamże str. 445.

(41) Płaza w wyżej przytoczonym liście wyraźnie mówi: „Spoliatio i ucisk przyczyną jest, iż się wszystka ziemia nań (na Heraklidesa) wzburzyła, nadto chciał im religją odmienić.“ str. 446.

zgubnym; kiedy przeciwnie doświadczona wiara Polaków, przymusowe wprowadzenie, ale nieodzowne, dla własnego bezpieczeństwa, przywiązanie zachodniej drużyny, były dla niego potężnym puklerzem, o który nawet powstanie poddaństwa roztrącił się musiało. Drugi błąd niemniej stanowiący, popełnił pod Chocimem. Gdy na wiosnę 1563 r. gruchnęła wieść o niebezpiecznej chorobie Jana-Zygmunta Zapolya, Heraklides sądził: że łatwo mu będzie ubiedz księstwo siedmiogrodzkie i że podwyższając haracz otrzyma potwierdzenie sułtana. Z zebranymi więc naprędce siłami, śpiesznie dążył ku Karpatom; ale dowiedziawszy się w mieście Tatrosso, że królewicz wyzdrowiał, cofnął się napowrót i przed rozpuszczeniem wojska odbywał jego przegląd pod twierdzą chocimską. Wielkie tłumy ludu zbiegły się dla widzenia hospodora i занiesienia skarg na ucisk, pod którym kraj jęczał. Zwykłym trybem, motłoch niedolę swoją przypisując doradcom panującego, gwałtownie domagać się począł, aby hetmana Bernowskiego, wornika Mazotcze i dwóch biskupów, zapewne o karność cierkiewną gorliwszych, wydać im rozkazał. Heraklides, zamiast potłumienia gotowem wojskiem tych początków buntu, powziął myśl nieszcześliwą, łagodnością i kłamaniami obietnicami lud uśmierzyć. Przyjmując więc skargi ze współczuciem, ubolewając pozornie nad krzywdą ludu, zapowiedział, że sam roztrząśnie wszelkie nadużycia i nad winnymi da przykład nieubłaganej sprawiedliwości. To nieroztropne przyrzeczenie, stało się hasłem jego zguby. Hetman z wornikiem niewątpili że Heraklides niezawaha się poświęcić ich dla własnego bezpieczeństwa; najpodobniej też do prawdy, że w wykonaniu hospodarskich rozkazów, i na własną rękę lud odzierali. Natychmiast więc poprzysiągłszy zgubę Heraklidesa, stosownie do tego działać poczęli.

Przez tajemnych wysłańców oznajmili Janowi-Zygmuntowi Zapolya o zamysłach Heraklidesa na Siedmiogród. Porozumie-

się z Aleksandrem, który w Stambule ciągle czynił starania o powrót na gospodarstwo. Ten mając u siebie rodowód, przed czterema laty przez Despotę wydany, przy pomocy uczonych Greków carogrodzkich, wykazał całą jego kłamliwość. Duchowieństwo przez bojarów ośmielone, głośno na niewierność i świętokradztwo panującego wołać poczęło. Zamiar jego poślubienia Polki, wystawiono jak ostateczną klęskę narodu. Powtarzano wszędzie: że Polacy na dworze książęcy przewodzić zaczynają, że wszystkie urzędy opanują, że wprowadziwszy rycerstwo swoje w ostatnią niewolę kraj wtrąca. Właśnie w tym czasie, gotując się do blizkich godów weselnych, rozkazał Despota mieć na dobre dostateczną ilość ryb, zwierzyny i owoców. Najbliżsi bojarowie nadworni, korzystając i z tego zdarzenia, rozesłali poborców, aby zmusili gminy dostarczyć darmo te zapasy, które z niesłychanym uciskiem wybierano i z równemże marnotrawstwem trwoniono. Gdy więc lud w wierze swojej zatrwożony, na majątku odzierany, gotów był na pierwsze hasło rzucić się do bronii, Bernowski postarał się oddalić od Heraklidesa doradcę, którego przenikliwość mogła mu otworzyć oczy na tajemne jego knowanie. Jakoż wyprawivszy biskupa Jana Łuszczyńskiego do Jass, przez nasadzonych zbójców, trucizną go ze świata sprzątnął. Zwłoki zacnego męża na obcej ziemi spoczęły (42). Tak więc otoczony zdrajcami, których miał za wiernych sobie, po zwiedzeniu miast naddunajskich, s początkiem wiosny 1563 r., wrócił do Soczawy.

XI.

Spiskowi poczytywali za rzecz niezbędną oddalić od Heraklidesa tę część straży, której niespodziewali się skłonić do wi-

(42) Istvanffy Histor. p. 419. O Łuszczyńskim, skądinąd nic nam nie wiadomo. Musiał to zapewne być mnich jakiego klasztoru na Czerwonej Rusi. Może późniejsze badania rzucają jakie światło na jego życie. Społeczny Istvanffy odzywa się o nim s pochwałą.

rołomstwa. Czas nagił: rozumieli bowiem, że skoro Marcin Zborowski z licznym orszakiem Polaków córkę swoją Krystynę przyprowadzi, zapewne za jego pośrednictwem Łaski da się przejednać, a więc jego wojsko połączone z drużyną Wiszniowieckiego niedozwoli pomyśleć nawet o żadnym zamachu przeciw panującemu. Bernowski zatem z Mazotczem rzucili się na następny fortel.

Wiadomo, że stepy rozciągające się między ujściami Prutu i Dniestru należały do jednej z ord tatarskich, która częstemi najezdami śmierć i pożogę po Wołoszczyźnie roznosiła. Za każdym poruszeniem tych najezdniczych tłumów, zwierz dziki i ptaństwo zwykło posuwać się naprzód; ta wróżba bliskiego wtargnienia nigdy niezawodziła. Owoż Bernowski, jako hetman, do którego straż granic należała, donosi gospodarowi, że Tatarzy już są w drodze, radzi aby stanowczo oprzeć się im na samym wstępie, i przekłada, że dla wzmocnienia naprędce zebranego wojska wołoskiego, użyć należy na krótką wyprawę chorągiew jazdy węgierskiej s 350 i chorągiew Raców s 50 koni złożone, oddział piechoty niemieckiej, tudzież działa i puszkarczów. Heraklides lubo przestrzegany od zwierchnika mennicy swojej Sasa Wolfa, aby tej straży od siebie nieoddalał, jednakże uwiedziony pochlebstwami otaczających bojarów, powierzył swoich Węgrów i Niemców Eliaaszowi Tormani, Janowi Cancelli i Stefanowi Tomży, którzy właśnie także do rzędu spiskowych należeli. Hetman te siły nad Dniestr przywiódł. Z największym zadziwieniem, chorągwie cudzoziemskiego zaciągu wszędzie najgłębszą spokojność znalazły: domyślając się więc zdrady, wrócić do Soczawy chciały; lecz bojarowie przekładając że to był zwykły wybieg tatarski, że umyślnie po wąwozach zaczęli się, aby za odejściem wojska, tém bezpieczniej broić mogli, skłonili Węgrów, Niemców i Raców, że odwrót jeszcze wstrzymali. Tymczasem Bernowski wskazuje im leże w wioskach nadrzecznych, lecz dosyć od siebie odległych.

Wołosi mieli już dane hasło. Zapalono pustą chatę osobno w polu stojącą; na widok tego pożaru oddziały Wołochów, dowodzone przez hetmana, rzucają się na cudzoziemców, zbiegłe tłumy okolicznych wieśniaków na te krwawe gody, pomnażają liczbę napastników: a więc lubo Węgrzy, Niemcy i Racowie w tej nagłej zdradzie, jak lwy walczą i drogo życie sprzedają, lubo cofnawszy się do ogrodu murem kamiennym otoczonego, s ponowionem męstwem opór stawiają, lecz kiedy Tormani i Tomża działa zatoczyć rozkazali, walka stała się zbyt nierówną i nieszczęśliwie co do nogi wyginęli. Puszkarzami byli Niemcy, Wołosi obejść się z działami nieumieli. Niemcy, mimo rozkazu, podnieść bratobojczęją ręką na rodaków niecheieli, wszystkich więc natychmiast rozsiekano; jeden tylko imieniem Krzysztof, uląkszy się śmierci, usługi swojej nieodmówił i spodłone życie ocalił. Racowie spostrzegłszy rzeź towarzyszków, lecz niemogąc dać im pomocy, rzucili się w nurty Dniestru; zaledwo mała garstka ocalała, większa część od szabel wołoskich legła w pogoni. Po dokonanym na dniu 8 sierpnia 1563 r. morderstwie, Eljasz Tormani prosto czoło wojska wołoskiego prowadzi na Soczawę. Stefan Tomża rzucił się aby ubiedz znaczniejsze twierdze, w których wojsko zaciężne Heraklidesa załogi składało; zdążył naprzód do zamku Niamea, w którym był dowódcą Joachim z Głogowa wierny towarzysz Despoty w obojęd doli, ale na nieszczęście wówczas w zamku nieobecny. Załoga niedomyślając się zdrady, Tomzę do twierdzy wpuszcza; ten niewielką liczbę Niemców natychmiast w pień wycina, zaledwie znalazł się zwiastun tej zbrodni. Joachim z Głogowa miotany rozpaczą, rzucił się ku Soczawie. Stolica opasana już była niezliczonemi tłumami zbuntowanych Wołochów. Joachim wśród tysiąca grotów dopadł jednak do zamku i doniósł o wszystkim co zaszło. Wkrótce i Tomża do obozu spiskowych nadciągnął; oblężenie z największą natarczywością rozpoczęło. Wyborowego żołnierza tylko 656 głów liczono, Węgrów, Wołochów,

Greków, Niemców i Polaków; dowódcami byli Marcin Farkacz, Piotr Deway; pod nimi jako setnicy służyli Tomasz Słowianin, Stefan Horwat i Grzegorz Girolt.

S tak słabymi siłami Heraklides postanowił jednak opierać się zbuntowanemu narodowi. Przewaga liczby była na stronie oblegających, umiejętność i męstwo na stronie obleżonych, rzeczy więc szły w odwłokę. Wołosi rozumieli, że gdy nowego hospodara obiorą, Despota i garstka, co w wierności dla niego wytrwała, na sereu upadną. Ani Bernowski, ani Mazotcze, ani Stroicz najwyższej władzy przyjąć niechcieli: okrzyknięto więc hospodarem Stefana Tomzę, który świeżo zdradziecko Węgrów nad Dniestrem wytępił. Tomza objawszy rządy, postanowił wstępnym bojem twierdzę zdobyć, i tym końcem sprowadził cztery ogromne burzące działa Smokami zwane, lecz w całym obozie nieznaleziono ani jednego, któryby się z nimi obejść potrafił. Obleżeni częstami wycieczkami nieprzyjaciół gromili. Piotr Deway, wypadłszy we czterysta ludzi, już był trzy działa opanował i do zamku ciągnął, gdy tłumnie nadbiegli Wołochy pod dowództwem Eliasza Tormani, zawiązała się krwawa walka: więcej 200 Wołochów zabito lub ciężko raniono, w liczbie pierwszych znajdował się Tormani; gdy jednak nowe zastępy nadeiwały, Deway działa zostawiwszy, w całości do zamku wrócił.

Tomza z jednej strony dzielną obroną Despoty niepokojony, z drugiej trwożony wieścią o bliskim wtargnięciu w granice wołoskie Dymitra Wiszniowieckiego, wyprawia gońca do Jana-Zygmunta księcia siedmiogrodzkiego, donosząc o wyniesieniu swym na gospodarstwo i prosząc o posiłki do ostatecznego pokonania spóźzawodnika; a tymczasem z obawy, aby Wiszniowiecki pod Soczawę nadeiagnawszy, nieścisnął go we dwa ognie, obleżenie podniósł i przeprawiwszy się przez Seret, obóz swój dalej w głąb kraju zatoczył.

XII.

Uwolniona Soczawa od oblegających, dozwoliła Heraklidesowi wyprawić gońców w różne strony. Błagalnym listem usiłował przejednać Łaskiego (43), który właśnie podówczas, zostawisz Wiszniowieckiego nad Dniestrem, odszedł był do Polski dla zaciągu większej liczby zbrojnych; do cesarza Ferdynanda i króla czeskiego Maxymiljana wysłał zaufanego Węgra Walentyna Prepostuara. Przybył on na dwór cesarski, w początkach września, kiedy wszystko zajęte było koronacją Maxymiljana (dnia 8). Wysłuchany łaskawie; ale skarb wyczerpany na okazałości koronacyjnego obrzędu, niedozwolił dać tak prędkiej i skutecznej pomocy, jakiej ciężkie położenie Heraklidesa wymagało. Z obietnicą jednak posiłków wyprawiono z dworu cesarskiego Lupe Petza, lecz ten dla skrócenia drogi, udawszy się na Siedmiogrod, z rozkazu Jana-Zygmunta uwięziony i do Stambułu odesłany został z listami, które w oczach sultana świadczyć miały o wiarołomstwie Heraklidesa. Inny goniec wzywał Marcina Zborowskiego aby co najprędzej pośpieszał; ale lubo go nad granicą znalazł, wieści o rozruchach wołoskich tak go zraziły, że chociaż miał liczny poczet zbrojnych, chociaż oblubienica Heraklidesa Krystyna ze łzami ojca błagała, aby mu na pomoc pośpieszył, głuchym był na jej prośby i nazad do dóbr swoich za Lwów wrócił, (44).

(43) „O Despocie jeszcze niemasz nic pewnego; pisał do Łaskiego prosząc, aby go s tej nieprzebieczności uwolnił, obiecując mu wszystko wynagrodzić; sto tysięcy dukatów, które ma przy sobie, krom klejnotów jemu dać; a iż nie dla czego innego P. Bóg go karze, jedno dla niego, iż mu źle oddał jego dobrodziejstwo.“ Tak pisze Płaza do Kromera s Krakowa d. 3 września 1563. Ob. Ambr. Grabowskiego *Starożytności polskie*. t. 2. str. 446.

(44) Ob. list Płazy do Kromera w Staroż. Grabowskiego z d. 20 sierp-

Tymczasem nagle pod murami Soczawy ukazał się Wiszniowiecki. Niewiadomo co go skłoniło do tak pośpiesznego działania, że niedoczekawszy się Łaskiego, sam do Wołoch wtargnął (45). Dawniejsze życie jego było ciągłym pasmem samorzutnych, nieobmyślanych przedsięwzięć: zasłużywszy się dobrze krajowi przez zbudowanie twierdzy Chortycy, nagle króla zdradza i poddaje się Solimanowi; ale niedługo był mu wiernym, ubiegłszy obronny zamek turecki nad morzem Czarnem, zatrzymać go dla siebie usiłował i tylko z największą trudnością Turcy odzyskać go potrafili; umknąwszy szczęśliwie z oblężenia, rzucił się do Moskwy i poddawszy się carowi Janowi Groźnemu, znowu po kilku latach do Polski wrócił, i jak widzieliśmy Zygmunta-Augusta prześląwszy w 1562 r. zawarł z Łaskim sojusz do wspólnego działania na Wołoszczyźnie (46).

Najpodobniej do prawdy, że zniecierpliwiony długą nieobecnością Łaskiego, lękając się aby chwila pogodna nieominęła, pośpieszył pod Soczawę. Już w pochodzie doszła go wiadomość, że Tomza hospodarem obwołany, to dostojenstwo przyjął; zmienia więc natychmiast dawniejsze z Łaskim układy, i zamiast strącenia Heraklidesa s tronu, postanawia wspierać go całymi siłami. Przez trębacza żąda glejtu dla Jana Piaseckiego rotmistrza Łaskiego, który towarzyszył Wiszniowieckiemu w obecnej wyprawie. Ten wprowadzony do twierdzy imieniem księcia następnie warunki

przekłada: 1) Wiszniowiecki obowiązuje się wyprowadzić hospodara z niebezpieczeństwa; 2) Za nakłady wojenne będzie miał sobie wypłacone w gotówiznie, natychmiast 25,000 czerw. złot.; 3) Dopóki pomoc Wiszniowieckiego i jego drużyny, do przywrócenia spokojności i do utrzymania poddaństwa w posłuszeństwie, będzie potrzebna, dopóty po 12,000 czer. złt. rocznie w wołach i koniach hospodar zaliczać będzie. Te warunki natychmiast przyjęto, Piasecki obdarzony upominkami do obozu wraca.

Wołosi atoli dowiedziawszy się o tym obrócie rzeczy, drząc na samą myśl zemsty, jaką Despota nieomieszkałby na zdrajców wyrzucić, nieufając z drugiej strony w trwałość rządów Tomży, a w każdym razie pragnąc odwrócić obecne niebezpieczeństwo, tegoż samego dnia, w którym Piasecki z Heraklidesem rokował, gromadnie zjechali się do obozu Wiszniowieckiego. Otrzymawszy posłuchanie, „przybycie jego jako szczególną łaskę nieba wystawiają, że on jeden godzien jest panować nad ich krajem: ród wysoki, łączący go tak blisko s potężnym ich sąsiadem królem polskim, świetna chwała nabyta w bojach z Tatarami, doświadczenie, znajomość dokładna obyczajów, praw, potrzeb i życzeń narodu, a nadewszystko jego pobożność i uszanowanie dla wspólnej z nimi cerkwi, są trwałą rękojmią sławnego panowania dla niego, niezawodnego szczęścia dla kraju. Ani to go nawet wstrzymywać powinno, że Tomza hospodarem obwołany; był to tylko wybór dorywczy, warunkowy, i Tomza, przez miłość ojczyzny, znając całą wyższość Wiszniowieckiego nad sobą, zrzecze się władzy, pierwszy hołd mu, jako swemu panu i księżciu złoży.“

Te przełożenia tak pozorne, potężnie do dumy Wiszniowieckiego przemawiały; już myśl jego oswoiła się z blaskiem najwyższej dostojności, łatwo więc dał się przekonać, i co miał Heraklidesa wspierać i na gospodarstwie utrzymać, wołał doświadczyć szczęścia na własną rękę. Listem więc Despotę uwiadamia o zmianie zamiaru i nieczekając nawet odpowiedzi wnet kroki nieprzy-

nia 1563 r. Krystyna, wydana później za Jana Chodkiewicza kasztelana wileńskiego i marszałka w ks. lit., powiła mu w 1569 Jana-Karola, zwycięzcę Turków pod Chocimem.

(45) Płaza już namienia o zazdrości Wiszniowieckiego względem Łaskiego, pisząc że gdy ten ostatni Chocim odzyskał: „Wiszniowiecki s tego niekontent, wołałby go sam mieć.“ Ob. -Ambr. Grab. t. 2. str. 446.

(46) O Dymitrze Wiszniowieckim porównać wiadomość moją, umieszczoną w Tygodniku Petersburskim na rok 1843 str. 114.

jacielskie rozpoczyna. Węgrzy, którzy po bytności Piaseckiego, wojsko Dymitra za sprzymierzone poczytując, wysypali się z zamku dla opatrzenia się w świeżą żywność; niespodzianie, nieopowiednie przez Polaków i Rusinów napadnięci, ledwo z największym niebezpieczeństwem do twierdzy umknąć zdołali, dokąd smutne potwierdzenie listu Wiszniowieckiego zanieśli.

Tymczasem Wołochy przekładają książęciu Dymitrowi, że udać się im należy do obozu Tomży, aby go skłonić s całym stronnictwem do uznania władzy nowego hospodara. Dla nadania jednak ich słowom większej wagi, proszą o posłanie z nimi pięciuset zbrojnych; że jeśli Tomża, znęcony sładyczą panowania, dobrowolnie nieustąpi, wówczas głowę zuchwalca u nóg jego złożą. Wiszniowiecki przychylił się do ich żądania; cały orszak do obozu Tomży ciągnie. Ale skoro most na rzece Seret przebyli i zbliżyli się do wojsk wołoskich, na zasadzkach rozstawionych, wnet Polacy zdradę zrozumiałwszy, ujrzeli, że im nic niepozostało, tylko drogo życie sprzedać; jakoż dokazując cudów waleczności wszyscy do nogi poplegli. Wołochy działając z niesłychanym pośpiechem, nimby wiadomość o zdradzie do Wiszniowieckiego doszła, nazad wracają. W obozie polskim oczekiwano na wieść o skutku poselstwa, nikt niespodziewał się bitwy; konie rozsiadłane, broń na stronie złożona, wszystko jakby wśród najgłębszego pokoju, nawet sam wódz właśnie chorobą nóg dotknięty wczasował się w swoim namiocie. Wtém okrzyk najeźdźników z błędu go wyprowadza. Wiszniowiecki widząc zdradę, zasmuconém lecz nieustraszoném sercem, rozkazał swoim mieć się do konia i zbroi; wnet obóz wozami sprzężono, i zamieniono w obronny tabor. Poruczywszy Piaseckiemu dowództwo, sam konia dosiąść niezdolny, obnosić się kazał, i gdzie największe niebezpieczeństwo wrzało, radą i zachętą do dzielnej obrony zagrzewał. Polacy lubo niespodzianie napadnięci, lubo s przeważną siłą do czynienia mieli, jednak tak potężnie nacierających Wołochów razili, że ci wytrwać niemogąc, odstępować

poczęli; postrzegłszy zaś, że Piasecki jazdę do napadu z obozu szykuje, pierzchnęli i szeroko wieść roznieśli o ostatecznym swoich pogromie. Leez już inni bojarowie ze świeżym ludem i w przeważnej liczbie nadeciągają: opór był niepodobny. Polacy w rozpęce, chcieli ocalić życie, Piasecki który z najwaleczniejszymi odwrót zasłaniał, wpadł żywym w ręce wrogów; Wiszniowiecki jako chory na nogi, na wozie złożony szczęśliwie umknął, lękając się atoli, aby w otwartém polu pogoń go niezooczyła i niedoścignęła, rozkazał w bok zwrócić i w stojącym na stepie stogu siana słudze swojemu siebie ukryć. To zmyliło goniących; lecz przededniem, wieśniak który do swojego stogu po siano przyjechał, odkrywwszy go, na usilną prośbę i za obietnicę bogatę nagrody, zobowiązał się uprowadzić na Podole: gdy więc Wiszniowiecki pełen nadziei pozwolił wieśniakowi nakryć siebie sianem i oddał się zupełnie jego słowu, wiarołomny Wołoch zawróciwszy z drogi przywiózł go do obozu Tomży i w ręce nowego hospodara wydał. Okropny obraz przeraził wzrok Wiszniowieckiego: niewielka garstka schwytanych Polaków stała skrępowana na stronie; kat pastwił się nad nimi, pozabawiając ich nosów i uszu, tak skaleczonych pędzono nazad do Polski. Podania domowe przechowały pamięć niektórych wojowników, co téj okropnej doli ulegli. Tak w rodowodzie starożytnéj szlachty *Dziurydów*, wymieniony jest Stefan Szczepankiewicz *Dziuryd*, który rotmistrzując u Wiszniowieckiego, wrócił do kraju tak straszliwie napiętnowany (47).

Wiszniowieckiego s Piaseckim i kilku innymi znakomitszymi jeńcami posłano do Stambułu (48). Ze zwykłym okrucieństwem,

(47) Ob. *Dunčewskiego* Herbarz t. I str. 271.

(48) Płaza w liście do Kromera, d. 17 września 1563 pisze: „Wiszniowieckiego pojmał wojewoda Wołoski, powiadał mi służebnik pana starosty, iż pan wojewoda ruski (Sieniawski) pisał do Wołoskiego, aby się z nim nieskwapiął a Turkom go niewydawał, chcieli w dobrém sąsiedztwie mieszkać s Polaki. Drudzy zaś powiadają, iż uciekł samo-

z wysokiej nadmorskiej wieży w kierunku ku Galacie, strącono Wiszniowieckiego i Piaseckiego, śnać aby w nurtach morskich życie stracili. Lecz ściany wieży najeżone były żelaznymi hakami: na jednym z nich uwiązał Piasecki, lecąc zaś głową w dół obrocony, łatwiej od uderzenia krwi skonał; Wiszniowiecki za żebro na haku zawisł i przez trzy dni na nim, wśród najstraszliwszej męczarni, umrzeć nie mógł. Turcy oświadczały że mu życie darują, jeżeli wyrzekłszy się Chrystusa proroka ich uzna; lecz gdy za całą odpowiedź usłyszeli z ust jego obelgi przeciw Mahometowi, wówczas wzięwszy go za cel dzikiej zabawy, z łuków doń strzelać poczęli, i to nakoniec przecięło pasmo życia książęcia, który z rodu i męstwa, zdawał się być godnym świetniejszej doli (49).

XIII.

Ostateczne rozgromienie Polaków pod Wiszniowieckim zabrało Tomży kilka dni czasu. Heraklides mógł skorzystać z chwili i opuściwszy Soczawę schronić się do Chocimia pod opiekę Łaskiego, który właśnie wówczas siły swoje uzupełnił i miał wtargnąć do Wołoszczyzny, czy to na odsiecz Wiszniowieckiemu, czy dla działania według okoliczności. Radzono nawet Heraklidesowi, aby bez najmniejszej zwłoki z twierdzy wyciągnął; lecz lekarz jego Djonizy Avali twierdził, iż było daleko bezpieczniej za murami oczekiwać wypadków. Na zgubę swoją przychylił się do jego zdania i doczekał się przybycia 1000 jazdy i 1000 piechoty, które Jan-Zygmunt Zapolya, pod dowództwem Władysława Radaka, na uspokojenie Wołoszczyzny przysłał. Tomża z nie-

piąt, ale jest ranion. Łaski osadził Chocim a sam mieszka w Kamieńcu, a drudzy zaś powiadają, iż leży w polu z wojskiem." Ambr. Grabowski, Starożytność polska, t. II. str. 449.

(49) Ob. Bielski, kronika, str. 555.

źmierną radością do obozu ich przyjął; lecz Heraklides i załoga twierdzy Soczawskiej nieupadli na duchu, lubo już trzeci miesiąc oblężenie trwało (50). Łudzili się nadzieją czy to zewnętrznej pomocy, czy że własną przewagą nieprzyjaciół pokonają; niewahali się nawet czynić potężnych wycieczek. Tak między innymi, w sam dzień ś. Łukasza Ewangelisty, 18 października, Grzegorz Girolt z oddziałem piechoty a Marcin Farkacz z garstką jazdy, wypadłszy z zamku, starli się z Siedmiogrodzianami i Wołochami. W krwawym boju obiedwie strony ciężkie poniosły straty: poległ naczelnik spiskowych i sprawca wszystkiego złego Bernowski, mieczem na wylot przeszyty; ze strony Heraklidesa zabity Grzegorz Wineza, ukochany dla swojej wesołości przez całą załogę. Wycieczka nazad do twierdzy wróciła, dawszy tylko dowód daremnego męstwa. Tymczasem Siedmiogrodzianie, z rzemiosłem wojennym więcej od Wołochów oswojeni, rzucili się do sypania porządných przekopów i działa bliżej zamku podemknęli. Nadto, co dla Heraklidesa najzgubniejsza, wspólność rodu i języka oblegających i oblężonych, ułatwiła wzajemne porozumienie między nimi. Siedmiogrodzianie imieniem dowódcy swego Władysława Radaka a powagą krolewicza Jana-Zygmunta, przyrzekali im nie tylko wolny powrót do kraju, ale hojne nagrody

(50) Zapewne podczas oblężenia musiał zginąć Grek s Kandji, może brat Heraklidesa, o którym Plaza pisał da Kromera: „Przyjechał był do Gdańska morzem *ex Candia* krasny i zacy Greczyn z małmazją i muscatellą i był w Piotrkowie na sejmie, mieszkał też sam (tu) w Krakowie. Niedawno wezbrał się do Despota, którego rodu był świadom *in Rhodo*, jako w Krakowie przed niektórymi wspominał, chcący u niego małmazją zakupić, a miał przy sobie przez 20,000 dukatów. Przyjechał ku Soczawie w ten dzień, kiedy Wołoszy oblegli Despota, zsiekali go w kęsy, sługi pościnali, okrom woźnice a Łukasza pocztarza, który był kupił konia u W. M. Ci już związani, wskoczyli w rzekę i przepłynęli i uszli." str. 447.

jeżeli Heraklidesa odstąpią. Zwracali ich uwagę, na zupełne opuszczenie, w jakim się wódz ich znajdował. Długie zamknięcie w twierdzy, nieuchronny niedostatek podczas oblężenia, niepewność pomocy, a raczej przekonanie, że odsiecz jest niepodobną, zachwiały wierność załogi: gdy więc Despota obchodząc czaty, niespodzianie zszedł żołnierza tajemnie rozmawiającego z wałów z żołnierzem przeciwnego obozu, z drugiej strony muru stojącym, natychmiast czatę zmieniawszy winnemu rozkazał iść z sobą. Gdy ten dowodnie przedmiotu rozmowy usprawiedliwić niezdolał, tajemnie ściąć go rozkazał. Dowódzca chorągwi węgierskiej, Piotr Dewaj, niedoliczając się jednego ze swoich, dopominać się począł, aby mu go wrócono; co gdy było rzeczą niepodobną, trwoga Węgrów opanowała, którzy upatrywali, w tém zgładzeniu towarzysza, złamanie umowy zaciężnej, gdyż sąd i kara winowajców do nich samych należeć miała. Dewaj naglony przez swoich podwładnych, lubo dotąd wierny, począł dopominać się o żołd zaległy, i w razie niewypłaty zasług, wypowiedzeniem posłuszeństwa groził. Heraklides dla uspokojenia umysłów srebro stołowe w podział im oddał; to samo że nie pieniędzmi, ale naczyniem płacił, umysły od niego zraziło; w miarę zmniejszania się dóbr, coraz go bardziej lekceważyć poczęto, a tymczasem Władysław Radak potrafił szpiegów w samej twierdzy znaleźć. Piotr Dewaj zupełnie przechylił się na jego stronę, lecz gdy sam zamku oddać niemógł, począł szukać współników zdrady. Jeden z namowionych do tak haniebnego czynu, rzecz całą Despocie odkrył, który wezwawszy Dewaję do swojej komnaty, śmiercią wiarołomstwo karząc, cyganowi ściąć go rozkazał. Piechota węgierska rozjątrzona zabójstwem dowódcy, otwarcie już z nieprzyjacielem o poddanie twierdzy umawiać się poczęła, a lubo Marcin Farkacz dowódzca jazdy odwodził ich od tego, lecz ponieważ piechota była liczniejsza i pewna zawisć między zaciężnymi różnej broni panowała,

w żaden sposób nakłonić jej do wierności niemógł. Sumienniejsi nalegali na Heraklidesa, aby sam, zastrzegłszy bezpieczeństwo życia i całość dóbr, twierdzę Władysławowi Radakowi oddał; lecz ten, czy to niewierzył w dotrzymanie warunków, czy niestracił nadziei przybycia Łaskiego i Zborowskiego ze 4000 jazdy, zaklinał aby jeszcze kilka dni w wierności wytrwali. Daremne były błagania, posłuszeństwo ustało, bramy kamieniami i ziemią zatarasowane, odwalać poczęto. Heraklides postrzegł, że się przeznaczenie jego spełniło: dnia więc 8 listopada 1563, przywdziałwszy co najświetniejsze szaty, broń do boku przypasawszy, pożegnał małą garstkę domowników i wzięwszy koronę złotą, którą przy wstąpieniu na tron hospodarski sporządził, rozkazał, połamawszy ją na części, rozdał wierniejszym sługom, jak ostatni przed śmiercią upominek. Dosiadł dzielnego rumaka i dawszy rozkaz bramy otworzyć, prosto do obozu Tomży zmierzzał. Skoro go nowy hospodar spostrzegł, wnet posłał aby s konia zsiadłszy, broń odpasał i pieszo przed nim stanął. Despota bezwładnie dozwolił zdjąć sobie z siodła, rozbroić i prowadzić, gdzie go siepacze powiedli. Stawiony przed Tomzą, twarz od niego odwrócił; a gdy go ten okrzyknął: dla czego hospodarowi wołoskiemu pokłonu i ucieiwości nieczyni? „Bo ciebie za pana mojego nieznam, ale za podłego zdrajcę.“ Tomża w zapędzie wściekłości ugodził go potężnie buławą, straż poskoczywszy wnet go dobiła. Ucięta głowa utkwiona na wysokiej włóczni obniesiona została po całym obozie. Joachim z Głogowa w innej części obozu ścięty. Głowy ich wypchane z rozkazu Tomży odesłano do Carogrodu. Taki był koniec Despoty, Jakóba Heraklidesa Bazylika; zginął mając około lat czterdziestu, panował bez kilku dni, dwa lata.

XIV.

Kiedy Łaski znowu z zebraniem wojskiem nadciągnął do Chocimia, nieznalazłszy Wiszniowieckiego na umówionem stanowisku, domyślając się grożącego mu niebezpieczeństwa, postanowił pośpieszyć natychmiast na odsiecz. Posuwał się wprawdzie w głąb kraju, ale otaczała go największa niewiadomość, znikąd najmniejszej wieści co się w Soczawie działo. Ostróżnie więc szedł naprzód, i dopiero d. 11 listopada 1563 r. zatonął swój obóz nad Seretem. Nagle przed czatami ukazuje się człowiek straszliwie skaleczony z oberżniętym nosem i uszami, prosi aby go przed wodzem stawiono. W tym nieszczęśliwym Łaski poznaje jednego z niemieckich dworzan Heraklidesa. Owoż z ust jego dowiedział się i o śmierci hospodara, o rozgromie wojsk Wiszniowieckiego i o wszystkich zbrodniach Tomży.

Ten nowy przywłaszczyciel najwyższej władzy w Wołoszechyźnie, spełniwszy nad wspomnianym dworzaninem opowiedziane wyżej okrucieństwo, kazał mu szukać obozu Łaskiego i oznajmić: aby natychmiast s państwa jego ustąpił, jeżeli niechce doznać podobnegoż losu.

Łaski przeświadczony, że już w tym kraju nie mu do działania niepozostało, zwrócił całą usilność ku temu, aby wojsko swoje w całości do ojezyny odprowadził. Zwołana rada obozowa jednomyślnie postanowiła: natychmiast odwrót rozpocząć. Dwie drogi miano do wyboru: krótszą i prostszą na Sniatyn, dłuższą na Bukowinę. Wtém doszła do obozu wiadomość, że Wołosi już Sniatyn oblegli. Wracając więc tą drogą, jeśliby Tomża, jak się tego obawiać należało, pogoń za Polakami wysłał, wówczas znalazłby się w największym niebezpieczeństwie, wpadając między dwa wojska nieprzyjacielskie; droga zaś na Bukowinę, przerażała złowrogiem przypomnieniem klęski Jana Olbrachta. Łatwo było przewidzieć, że Wołosi nieomieszkają

lasy podrabiać, mosty i przeprawy poznosić. Wszakże po dojrzałym namyśle, tę ostatnią drogę wybrano, Łaski rozkazał tylko dwiestu uzbrojonym w rusznice rajtarom, lasy bukowińskie pilnie zbadać, a skoro gdzie ujrzą zbierające się chłopstwo dla robienia zasieków i psucia przepraw, aby je natychmiast rozpędzać i gromić. Jakoż gdy wojsko polskie już do puszczy podchodziło rozległo się gęste strzelanie: jezdni wyprawieni na zwiaady znaleźli, jak to przewidziano, gromady wieśniaków z siekierami żwawo krzatających się około podrabywania i wywracania na drogi i przesmyki odwiecznych buków; lecz skoro strzelcy kilkudziesięciu z nich ubili, wnet tłumy w popłochu rozbiegły się na wszystkie strony. Uprzątnienie zawad mogących odwrót opóźnić było tém niezbędniejsze, że Tomża wysłał 12000 uzbrojonych Wołochów za cofającymi się Polakami. Trzy dni i trzy noce ta pogoń trwała; lecz ścigający postrzegłszy że wojsko polskie, pomimo pozdejmowanych gdzie niegdzie mostów, w porządku i obronnie odwrót swój prowadziło, lękając się wstępnego boju, czekali nim Sniatyn minie; wówczas to miasto spaliwszy wrócili nazad do Tomży. Naoczny świadek i uczestnik tej wyprawy Aleksander Gwagnin pisze, że Łaski s taką przezornością nad ludem swoim czuwał, iż ani jednego zaciężnego niestracił, i owszem, odcinając się napaści, znaczna liczba zuchwalszych od oręża polskiego zginęła (51).

Do ocalenia też Łaskiego przyczyniła się stanowczo niegodziwość Tomży. Przyrzekł on był Siedmiogrodzianom, w nagrodę ich odstępstwa, oddać całą pozostałość w zamku soczawskim po Heraklidesie. Gdy więc w skutek tej obietnicy, zdobycz do kraju swego uwozili, Tomża połowę sił wyprawionych w pogoń za Łaskim cofnął, aby je na Siedmiogrodzian, dla odarcia ich ze wszystkiego, obrócić. Dopędzono tabor o dwa dni drogi i roz-

(51) Gwagnin, kronika polska str. 140.

kaz Tomży spełniono; ale Łaskiemu łatwiej było stawić ze 4000 dzielnego rycerstwa czoło, nawet trzy razy liczniejszemu motłochowi: wszakże gdyby cała potęga w pogoń za nim poszła, ulegając liczbie, może podzieliłby dolę Heraklidesa i Dymitra Wiszniowieckiego. Łaski wróciwszy do Chocimia, całą pracę wyteżył na uzbrojenie twierdzy, która była jedyną nagrodą jego przedsięwzięcia, od trzech lat s takim nakładem, s tylokrrotném narażeniem życia, dzielnie i umiejętnie, acz nieszczęśliwie popieranego.

Lecz już i nad głową Tomży wisiał grom pomsty za wiarołomstwo, za przelaną krew polską, za dokonane nad jeńcami okrucieństwo. Aleksander Lepusnano, przebywający ciągle w Stambule, skoro usłyszał o upadku i zgonie Heraklidesa, natychmiast u Solimana prośbą a u paszów przekupstwem wyjednał, iż go z dostatecznymi siłami tureckimi na powtórne objęcie gospodarstwa wyprawiono. Najskuteczniej dopomogło mu u sułtana wstawienie się Jana-Zygmunta Zapolyi oburzonego na Tomzę za domierzony nad Siedmiogrodzianami rozbój. Aleksander tchnący zemstą, z licznym oddziałem Turków i Tatarów przybył nie pannać, lecz sądzić i karać wiarołomnych poddanych. Tomża, Mazoteze, Stroiz i wielu innych, nieśmiejąc ukazać się przed jego obliczem, kusili się unieść życie do Węgier. Ale Jerzy Jazłowiecki kasztelan kamieniecki, trzymający czujną straż na granicach, schwytał ich i na zamku swoim Buczacz osadziwszy, doniósł o tém królowi Zygmunutowi-Augustowi, i dalszych rozkazów oczekiwał. Całą zimę Tomża i jego współwięźniowie w niepewności i trwodze o przyszłość swoją na Buczaczu spędzili; dopiero d. 22 marca 1564 r. w Warszawie, na radzie senatu uchwalono: aby ich w którymkolwiek zamku królewskim osadzić, dalsze postępowanie miało być wypadkiem bliższego rozstrząśnienia minionych i obecnych okoliczności. Jazłowiecki do zasłaną nieliczną strażą wyprawił więźniów do Lwowa.

W téj krótkiej podróży chłopstwo ruskie napadło ich i ze wszystkiego odarło. Uwiadomiony król o téj zbrodni, surowo rozkazał winnych wysledzić i zabraną własność wrócić (52).

Przyprowadzeni do Lwowa, oddani pod straż Piotra Barzy starosty i rady miejskiej. Krew Dymitra Wiszniowieckiego, Jana Piaseckiego i tylu innych, wołała o pomstę; dawny holdownik polski, Aleksander Lepusnano błagał o przykład na ludzi, co tyle klęsk na ziemię swoją ściągęli; Soliman w imie dobrego sąsiedztwa dopomnił się, aby Tomża, s pogardą jego powagi, przywłaszczyciel gospodarstwa, odniósł zasłużoną karę. Nigdy zbrodnia niebyła jawniejsza, ani wyrok sprawiedliwszy. Skoro więc w końcu kwietnia na radzie senatu postanowiono Tomzę i jego spółników oddać pod miecz katowski (53), wnet Zygmunt-August wysłał dworzanina swego Stanisława Krasieckiego ze stosownymi rozkazami do Lwowa.

Na dniu 5 maja 1564 r., we czwartek, o godzinie 7ej wieczorem, Stefan Tomża, Iwan Mazoteze i Piotr Spanczocze na rynku ścięci zostali. Zwłoki ich pogrzebiono w monasterze ś. Onufrego (54).

Olbracht Łaski zaciągi swoje na Chocimiu trzymał, gotów bronić go jak swoją własność przeciw Aleksandrowi, a nawet przeciw Turkom; lecz Soliman słusznie utrzymując, że Chocim był częścią księstwa wołoskiego, żądał wyciągnięcia wojsk polskich. W początkach kwietnia 1564 r. przybył do Warszawy nadzwyczajny poseł turecki, ponawiając dawniejsze w téj mierze przełożenia. Oświadczył imieniem swojego władzcy: że gdy właśnie Tatarzy astrachańscy świeżo podnieśli rokosz przeciw

(52) Listy *Commendoniego* do kardynała Karola Borromeo 1564 r. stycznia 24 d.; lutego 11.; marca 3, 7, 22, 25, i kwietnia 5.

(53) Ob. List *Commendoniego* 1564 kwietnia 28.

(54) Ob. *Zubrzycki* kronika Lwowa, str. 186.

wielkiemu książęciu moskiewskiemu, król polski powinienby korzystać z czasu i wetować krzywdy Litwie zadane; że sułtan Soliman, zawdzięczając powolność królewską w sprawie chocimskiej, gotów jest na pierwsze wezwanie, wziąć czynny udział w tej wojnie. Spółcześnie skądinąd nadeszła wiadomość, że nad brzegami Dunaju, stało w gotowości czterdziestotysięczne wojsko tureckie, mające rozkaz natychmiast wtargnąć w kraje rzeczypospolitej, jeśliby żądanie sułtana odrzucone zostało (55).

Król wezwał Olbrachta Łaskiego, aby poświęcając własny majątek dla dobra kraju, twierdzę chocimską dobrowolnie gospodarowi wołoskiemu oddał. Tehnacy prawdziwą miłością ojezyzny, którą powodowany, udzielając pomoc swoją Heraklidesowi, na głównym miał względzie powrót pod zwierzchność Polski, księstw naddunajskich, usłuchał głosu swojego króla, i w ciągu lata zbrojną swoją drużynę z twierdzy chocimskiej wyprowadził.

Opisane tu wypadki staraliśmy się podać dokładnie, gdyż dziejopisowie nasi czasów Zygmunta-Augusta, jako to: Bielski, Gornicki, Orzechowski, Strykowski i Gwagnin, albo zupełnie o nich przemilczeli, albo pobieżną tylko uczyniwszy wzmiankę, zdawali się unikać tego przedmiotu. Najważniejsze szczegóły o Łaskim i Heraklidesie, możeby nazawsze zginęły, gdyby ich niezachował i potomności nie przekazał Antoni Marja Graziani, auditor Comendone'go, o którego zasługach dla dziejów, przy wydaniu listów tego nuncjusza, mieliśmy zrzeczność obszerniej mówić. Owoż Graziani przez cały ciąg tych zdarzeń bawił przy dworze królewskim, znał osobiście największą część osób działających i za

(55) Ob. List *Commendone'go* do Kardynała Borromeo 1564 19 kwietnia.

świeżej pamięci opisał to, co musiało być wówczas przedmiotem cały kraj żywo obchodzącym. Pamiętnik jego zachowany w rękopiśmie w bibliotece Załuskich, wydał na jaw Milzler de Kolof w r. 1759 w Warszawie. Blisko dwa wieki praca ta zostawała w ukryciu. Inny pisarz spółczesny, dziejopis węgierski Mikołaj Isthuanfy, osobisty przyjaciel Antoniego Székely, zapewne z jego powieści opowiedział wtargnięcie Heraklidesa do Wołoch, ale mniej dokładnie i z wyraźną dla Węgrów stronnością. Pracy Sommera, uczestnika rządów Despoty nieznamy; Aug. de Thou, Natalis Conti, również podówczas żyjący, pierwszy pod koniec 34 księgi swojej historji, drugi w ks. 13, dziejów spółczesnych na str. 297., nieomieszkali tych zdarzeń opisać, lecz już sama odległość miejsca autorów, z których pierwszy we Francji, drugi we Włoszech pisał, szkodliwie wpłynęła na dokładność szczegółów. Późniejsi historycy węgiersey, jako to: Praj, Katona, Fessler, Engel, czerpali z wyżej wskazanych źródeł, tak że główną powagą została praca Grazianiego.

Mając jedynie na celu podanie wiadomości o Heraklidesie, przerwałem powieść o Łaskim w miejscu, w którym wpływ jego na sprawy wołoskie ustaje. W innym czasie nieomieszkam opowiedzieć jego wyprawy pod Oczaków, małżeństwa z Beatą s Koscieleca Ostrogską, jej więzienia i śmierci na Resmarku, wpływu na sprawy rzeczypospolitej po zgonie Zygmunta-Augusta, poselstwa do Francji, oporu przeciw Stefanowi Batoremu, przejednania tego króla i wyprawy pod Połock, zbrojnego najazdu na Tarnów, małżeństwa z Sabiną de Séve, udziału w sprawie o zdradę stanu Zborowskich, żeglugi z Zygmuntem III do Szwecji, bohaterstwa z jakim ocalił życie w zamku sztokholmskim temu królowi; podróży do Anglii, pobytu na dworze Elżbiety, stosunków z głośnym wówczas alchemikiem Johnem Dee, i cały późniejszy bieg zdarzeń aż do jego zgonu. Nakoniec sędzę, iż powinienem jeszcze choć w kilku słowach wspom-

nieć o Cyprianie Bazyliku, którego akt nobilitacji wyżej przytoczyłem. Od czasu wyprawy poswolskiej został Bazylik w Litwie w usługach Mikołaja Radziwiłła Czarnego. Zachwalonej przez Heraklidesa zdolności poetyckiej niepozostało prawie żadnych śladów, prócz 24 wierszy, które do wydania biblii brzeskiej 1563 r. załączył, rozrzuconych tłumaczeń s poetów dawnych w przekładzie dzieła Modrzewskiego. Pracował później nad tłumaczeniami i kolejno wydał: I. przekład dzieł Jana Fox'a, Henryka Pantaleon'a i Jana Kryspin'a, o srogiem przesładowaniu ukościoła Bożego, w Brześciu lit. 1567. Pracowitości jego może dać wyobrażenie następna odezwa do czytelnika: „Do tego przyszło, iżem wersję tak prędko kontynuować musiał, jakobych do dwu prass na trzy formy dostatek dał.“ II. Marcina Barleta Historia Szkanderbega, także w Brześciu 1569. III. Historia Atylli 1574. IV. O poprawie rzeczypospolitej Andrzeja Modrzewskiego w Łosku 1577 (*). Tłumaczenia Bazylika zalecają się dziwnie na swój czas pięknym i poprawnym językiem. Od ostatniej jego pracy w 1577 roku, już o nim głucho; wpadłszy w błędy socyniańskie musiał na Litwie życia dokonać. O potomkach jego żadnej nieznajdujemy wzmianki; dopiero w 17 wieku ukazuje się Danjel Bazylik szlachcic polski, który w Strasburgu nauki akademickie kończył. Wspomina o nim Juszyński, w Dykejonarzu poetów polskich. Heraldycy nasi, jako o Socynianach, o Bazylikach zamilczeli.

(*) Porów. Maciejowskiego Piśmiennictwo t. III. str. 234—237.

LUDNOŚĆ MIASTA WILNA,

PRZEZ

A. H. KIRKORA.

Do dokładnego określenia liczby mieszkańców Wilna w odleglejszych czasach, niemamy żadnych faktów historycznych. W wieku XIV, w czasie napadu Krzyżaków na Krzywy-gród, jak świadczą kroniki, zginęło w Wilnie od pożaru i bitew 14,000 mieszkańców. Dla tego to niektórzy pisarze przypuszczają, że ówczesna liczba mieszkańców dochodziła do 30,000. Jest to wszelako cyfra dość wątpliwa: ponieważ wiadomo, że w chwili napadu nieprzyjaciół, wszyscy, a przynajmniej większa część mieszkańców, szukała przytułku w fortecy, jako jedynem obrońnem miejscu, dokoła bowiem wszystko palono i niszczone. Kraszewski powiada, że w Wilnie naówczas było niewieć nad 20,000 mieszkańców. Potem liczba mieszkańców stopniowo wzrastała, tak, że w XVI w., za czasów Zygmunta-Augusta, wynosiła przeszło 120 tysięcy. Od tego czasu liczba stopniowo się zmniejsza, a mianowicie od Jana-Kazimierza, kiedy w r. 1655, zginęło 25 tysięcy mieszkańców, nielicząc tych, którzy gromadnie w ucieczce szukali ratunku. W dawniejszych opisach Wilna, w XVI mianowicie wieku, dziejopisowie mianują go wszędzie ludnem miastem (1). W czasie morowego powietrza w latach 1708, 1709 i 1710, jak

(1) Jerzy Braun i Franciszek Hohenberg, autorowie topograficzno-historycznego dzieła, wydanego w Kolonii, w r. 1595, p. t. *Urbium praecipuarum totius mundi descriptio* (in f.m.), zowią Wilno

o tém piszą współcześni, wymarło w Wilnie do 30,000 chrześcijan i do 4,000 żydów (2). Cyfry te, zapewne przesadzone są co do chrześcijan, a zmniejszone w stosunku do żydów, chociaż liczba ostatnich rzeczywiście była bardzo niewielka w porównaniu z liczbą chrześcijan; z tém wszystkiém jednak, liczby te dowodzą, że miasto było ludne. Niemożna tu przepomnieć i o tém, że w czasie wojny lub zarazy, okoliczni mieszkańcy zawsze tłumnie śpieszyli do miasta szukać przytułku. W drugiej połowie XVIII wieku w Wilnie jednogłownie liczą 60,000 mieszkańców (3).

Z tablicy liczby mieszkańców miasta Wilna, ułożonej przez magistrat Wileński 30 stycznia 1796 r. (4), widzimy, że w tym roku było:

	Męż.	Żeń.
Duchowieństwa wyznania Greckiego. . .	9	2
— — — — — Katolickiego . . .	463	115
— — — — — Unickiego . . .	55	20
Szlachty	890	762
Tatarów	6	4
Kupców miejscowych	142	149
— zagranicznych	55	50
Mieszczan	516	977
Oddzielnie przypisanych do miasta wol- nych ludzi	1,508	2,163
Należących do cechu	1,397	1,480
	5,041	5,722
Obojga płci	10,763.	

„admodum populosa et ampla urbs“. A la Martinière w dziele p. t. *Le grand Dictionnaire géographique et critique*, Venise 1741. f. T. X. p. 760, mówi o Wilnie, jako o wielkiem ludnem i handlowém mieście.

(2) Żubieński (Domowe wiadom. o W. X. L. 1763 r. str. 49) pisze, że w r. 1710 w samém mieście, licząc w to i przedmieścia, wymarło 33,700 osób.

(3) Karpiński, Leksyon geograficzny 1766 r. i inni.

(4) Autentyczną tabelę podpisali, burmistrze: prezes Wincenty Minkiewicz, Jan Müller (ojciec Stan. Müllera, autora „Rossyjsko-Polskiego Słownika“), radcy: Onufry Sippko, Mikołaj Szell, Godfryd Han, Krystyan Kreczmer.

W adnotacyi do téj tablicy powiedziano, że w niej pokazani są ci ze szlachty, którzy mają własne domy w mieście, a nigdzie więcej nieruchomości majątku nieposiadają, że prócz wymienionych klass, pominięto w niej: a) duchowieństwo Luteranckie i Reformackie; b) szlachtę, niestale zamieszkałą w mieście i niesprawującą urzędów; c) posługaczów z włościan i innych klass, u kupców, szlachty, cechowych; d) rzemieślników i rozmaitych majstrów, nigdzie niezapisanych do cechów; e) włościan, mieszkających w mieście. Szkoda, że nieoznaczona liczba żydów, chociaż jest oddzielna rubryka z napisem „Żydzi“. W tablicy téj wymieniono, że ludność miasta znacznie się zmniejszyła wskutek wypadków 1794 r. W roku zaś 1830, Chodźko oznacza liczbę mieszkańców na 50,000, a w tym rachunku żydów 30,000. Baliński w swém opisanu statystyczném Wilna, wydaném w r. 1835, pisze, że w r. 1832 mieszkańców w Wilnie było 17,953 męskiej, i 17,969 żeń., czyli obojga płci 35,922 osób, — czemu trudno wierzyć, bo z urzędowych wiadomości widzimy, że w r. 1836 ludność Wilna wynosiła: 30,253 mężczyzn, i 25,882 kobiet, a ogółem 56,135; — w téj liczbie:

Xięży świeckich i zakonnych wszelkich wyznań	1,116
Szlachty: wojskowych-generałów, sztab- i ober-oficerów	417
Urzędników cywilnych z dymisyonowa- nymi	2,741
Ogół szlachty obojga płci	3,158
Poczesnych obywateli (Почетных граж- данъ) męzc.	48
Aktorów i służby teatralnej ob. płci	65
Kupców miejscowych: 1-jej gieł.	6
— — — — — 2-jej i 3-jej gieł.	112
Kupców z innych miast 3-jej gieł.	8
Ogółem kupców ob. płci	126
Mieszczan	16,893
— — — — — z innych miast	111
Ogół obojga płci	36,159

Wieczyście - cechowych	800
Cudzoziemców	809
Żołnierzy służących	3,869
Kantonistów i dymisyonowanych	2,056
Dworskich ludzi	1,261
Włościan	856
Wychowanców różn. zakładów naukowych	501 m. 273 ż.
Nauczycieli	188
Akuszerek	41
Wszelkich innych klass ludzi	5,278

W liczbie mieszkańców pokazano:

Urzędników	1,745
Rzemieślników	1,672

W r. 1845, stosownie do rozkazu ministra skarbu, prezes izby skarbowej (*) zebrał najwiarogodniejsze wiadomości o liczbie osób nieplacących podatków: — po ogólnym bowiem popisie ludności w r. 1834., wynikły wieloliczne zmiany jak np. zostały zniesione: Rzym-Kat. akademija duchowna, Cesarska medykochirurgiczna akademija, komissya Radziwiłłowska, komissoryat; ale za to powiększyła się liczba osób Greckiego duchowieństwa, zostały otwarte Litewski-Prawosławny konsystorz, seminarjum duchowne i inne pomniejsze zakłady i biura. Z zebranych tym sposobem wiarogodnych faktów, pokazało się że w Wilnie w r. 1846 było 27,871 męż. i 26,311 kobiet, ogółem 54,182 osób, t. j. w porównaniu z rokiem 1836 mniej 2,382 osobami męż. i więcej 429 żeńskimi, a w ogóle mniej 1,953 osobami.

Podajemy tu wiadomość o liczbie osób wszystkich klass, z wiarogodnych źródeł, zebranych w r. 1846 i 1853, z dodaniem ile się powiększyło i ile zmniejszyło się ludności.

(*) A. de-Roberti.

Porównawcza tablica ludności miasta Wilna za lat 8, od r. 1846 do 1853 włącznie, z wykazem różnicy w ilości.

	1846		1853		Więcej.		Mniej.	
	Męż. czynn.	Ko- bięt.	Męż. czynn.	Ko- bięt.	Męż. czynn.	Ko- bięt.	Męż. czynn.	Ko- bięt.
S T A N Y:								
Niepodatkowe.								
Duchowieństwo:								
Prawosławne:								
Mnichów	46	—	21	—	—	—	25	—
Świeckich	10	—	18	—	27	10	—	—
rodziny	11	18	30	28	—	—	—	—
Nauczycieli i dozorców w seminariach	—	—	20	—	20	—	—	—
Uczniów w seminarium i szkołach duchownych	291	—	300	—	9	—	—	—
Rzymsko-Katolickie:								
Świeckich księży	99	—	133	—	36	—	—	—
Zakonników	145	162	89	156	—	—	56	6
Ewang. augsburskiego	1	—	1	—	—	—	—	—
rodziny	1	3	1	5	—	2	—	—
Ewang. reformowanego	2	—	3	1	—	1	—	—
rodziny	3	7	1	5	—	—	2	2
Służby przy domu Arcybiskupa, przy klasztorach, organistów i t. z rodzinami	43	17	217	—	184	—	—	17
Zostających w służbie.								
Wojskowych generałów, sztab i ober oficerów	86	—	87	—	2	22	—	—
rodziny	16	50	17	77	—	—	—	—
Cywilnych urzędników	1057	—	1596	—	539	—	132	302
rodziny	412	799	280	499	—	—	—	—
Dymisyonowanych.								
Wojskowych	73	55	58	49	—	—	15	6
Cywilnych urzędników	238	138	243	106	5	—	—	31
Szlachty	49	—	76	169	27	169	—	—
Lekarzy wolnopraktykujących	22	—	15	—	—	—	15	16
rodziny	10	30	6	14	—	—	—	—
Weterynarzy	5	—	—	—	—	—	3	5
rodziny	1	5	3	—	—	—	—	—
Aptekarzy, prowizorów i uczniów	30	—	35	—	6	4	—	—
rodziny	7	12	8	16	—	—	—	—
Felczerów	18	—	—	—	—	—	20	5
rodziny	2	5	—	—	—	—	—	—
Artystów dramatycznych	23	15	25	21	2	6	—	—
Uczniów w zakładach naukowych świeckich. (wyżej niewymienionych).	1,154	350	1884	727	430	377	—	—
Cudzoziemców czasowie zamieszkałych	375	209	25	17	—	—	350	192
Tatarów	—	—	237	46	237	46	—	—
Osób w pocztowym zarządzie	—	—	33	17	33	17	—	—
W dobroczynnych zakładach	241	215	354	395	113	180	—	—
Żołnierzy garnizonu i innych oddziałów	2017	268	2724	309	707	41	—	—

Dymisjonowanych i zostających na urlopie żołnierzy.	226	167	100	66	—	—	126	101
Żołnierzy policyjnych.	189	24	—	—	—	—	189	24
Wolno-skaskowych.	408	176	—	—	—	—	408	176
Różnoczynów.	1594	464	—	—	—	—	1594	464
Posługi w biurach.	375	172	93	37	—	—	282	138
<i>Poczesnych Obywateli:</i>								
rodowitych.	—	—	2	—	2	—	—	—
osobistych.	—	—	37	4	37	4	—	—
<i>Podatkowe.</i>								
Kupców 1 gieldy Chrześcijań.	4	3	5	4	1	1	—	—
Żydów.	1	—	11	11	10	11	—	—
— 2 gieldy Chrześcijań.	4	2	12	9	8	7	—	—
Żydów.	21	26	6	6	—	—	15	20
— 3 gieldy Chrześcijań.	27	7	33	27	6	20	—	—
Żydów.	195	165	203	252	8	87	—	—
Karaitów.	—	—	4	—	4	—	—	—
Fabrykantów cudzoziemców, miejskich obywateli (Hraźdan).	2353	2033	2166	3196	113	263	—	—
Mieszczan Chrześcijań.	3776	4973	5244	6455	1468	1482	—	—
Żydów.	11524	14528	11323	16743	—	2215	205	—
Karaitów.	2	1	—	—	—	—	2	1
Włościan dworskich:								
poddanych.	136	121	33	33	—	—	133	88
wolnych.	19	14	—	—	—	—	19	14
Włościan należących do domu generał-gubernatora.	43	53	54	40	11	16	—	—
Ogół.	27086	26187	28166	29545	480	3358	—	—
	53873		57711		3838			

Do tego dodać potrzeba liczbę osób przyjeżdżających do Wilna za pasportami na czasowe mieszkanie. Z wiadomości policyjnych widzimy, że w r. 1851 przybyłych do Wilna w ciągu roku było 15,646 obojga płci, tak, że w przecięciu na jeden miesiąc wypada po 1,300 osób; ale latem, od czerwca do października, ludność znacznie się zmniejsza, a najbardziej ludnym jest miasto w końcu kwietnia i w przeciągu całego maja, przez czas jarmarku i kontraktów. Z tych danych, wziawszy jeszcze na uwagę ciągle kwatunki wojska, jako też za pasportem i bez pasportu przebywających żydów (których liczby żadnym sposobem oznaczyć niepodobna, z powodu nieustannego ruchu i codziennego przyjeżdżania i odjeżdżania), — ludność Wilna najmniej oznaczyć można od 55,000 do 60,000 obojga płci. Dalsze wywody nasze przekonają, że *średnia* liczba ludności Wilna jest 59,440 osób. Cyfrę tę przyjmujemy za *podstawę* naszych postrzeżeń.

Liczba mieszkańców według wyznań.

	W r. 1832 *)			W r. 1845 **)			W r. 1853 ***).		
Wyznania:	Plei Mez.	Żeń.	Ogół.	Mez.	Żeń.	Ogół.	Mez.	Żeń.	Ogół.
Prawosławnego.	—	—	—	2892	764	3656	3643	2905	6548
Rz.-Katolic.	7467	6882	14349	9975	8966	18941	12128	14412	26540
Unickiego.	162	198	360	—	—	—	—	—	—
Ewang.-Luterań.	233	259	492	100	109	209	371	361	732
Reform.	81	81	162	59	57	116	80	74	154
Mahometański.	—	—	—	19	26	45	239	46	285
Żydów.	16040	10998	27038	10679	11910	22589	15513	17012	28555
Karaitów.	—	—	—	19	6	25	—	—	—
Ogół.	17983	17980	35963	93738	21838	45666	27934	33201	61185

Różnica między ludnością podług klas można i podług wyznania, stanowiąca 8,474, ztąd może wynikać, że do niektórych parafii katolickich należą i sąsiednie wsie, których mieszkańcy pokazani są w liczbie parafijan miasta.

Liczba małżeństw.

W 1845 połączyło się osób:

Wyznania	Przewodnego	U	98 par.
Rzymsko-Katolickiego			415
Ewangelickiego			1
Żydów			124
			<u>638</u>
			0638 par.

W tej liczbie: kawalerów z pannami 394, kawalerów z wdowami 93, wdowców z pannami 92, z wdowami 59.

W r. 1852

Prawosławnych z Prawosławnymi.	15
Prawosławnych z pannami innych wyznań.	35
Ludzi innych wyznań z Prawosławn.	4
Rzymsko-Katolickiego z Katolikami.	212
Rz. Katolic. z pannami innych wyznań.	9
Reformackiego wyznania.	3
Luterńskiego.	18
<u>Żydów.</u>	<u>97</u>
Ogół 323 pary	

*) Opisane stat. m. Wilna. Baliński 1835, str. 64.

****)** Sprawozdanie Wil. policmejstra za rok 1845.

*) Z wiadomości zebranych przez Statystyczny komitet, z konsystorza i innych biur w roku 1853.

W tej liczbie:

U Chrześcijan.	Kawalerów z pannami.	225	
	— z wdowami.	11	
	Wdowców z pannami.	31	
	— z wdowami.	9	
U Żydów.	Kawalerów z pannami.	61	
	— z wdowami.	3	
	Wdowców z pannami.	13	
	— z wdowami.	20	

W r. 1852 urodziło się:

Prawosławnego wyznania chłopców.	155	dziew.	151	=	306
Ochrzczono żydów mężczyzn.	3			=	3
Rzymsko-Katolickiego.	530		483	=	1,013
Ewang.-Reformowanego.	1		1	=	2
Luterańskiego.	13		12	=	25
Żydów.	180		168	=	348
Ogół. męż.	879	żeń.	815	=	1694

Umarło w r. 1852:

Prawosławnego wyznania mężczyzn.	185	kob.	79	=	264
Katolickiego.	461		502	=	963
Ewang.-Reformowanego.	1		2	=	3
Luterańskiego.	17		15	=	32
Żydów.	608		546	=	1,154
Og. męż.	1,272	kob.	1,144	=	2,416

Tak więc, liczba zmarłych przewyższa liczbę narodzonych o 722 osób (*).

Postęp ludności m. Wilna od r. 1832 do 1853.

	męż.	kob.	ogółem.
Urodziło się.	23,019	22,813	45,832
Przewyżka liczby płci męskiej.	206	—	—
Umarło.	24,531	22,128	46,659
Różnica osób narodzonych i zmarłych.	1512	685	827
Mężczyzn umarło więcej niż kobiet.	2,403	—	—

(*) Ob. na końcu, tablicę o liczbie narodzonych i zmarłych osób od r. 1832 do r. 1853.

W liczbie zmarłych było:

od 1 do 5 lat.	18,866
— 5 — 10	2,320
— 10 — 15	1,690
— 15 — 20	1,721
— 20 — 25	1,707
— 25 — 30	1,942
— 30 — 35	1,618
— 35 — 40	1,675
— 40 — 45	1,578
— 45 — 50	1,793
— 50 — 55	1,997
— 55 — 60	2,356
— 60 — 65	2,139
— 65 — 70	1,704
— 70 — 75	1,343
— 75 — 80	917
— 80 — 85	620
— 85 — 90	379
— 90 — 95	182
— 95 — 100	96
— 100 — 105	18

Widzimy ztąd, że w przeciągu 21 roku ludność Wilna zmniejszyła się w ogólnym bilansie o 827 osób obojga płci; w liczbie tej mężczyzn ubyło 1,512, liczba zaś kobiet przeciwnie powiększyła się o 685. Jako przyczynę tego zmniejszenia się kładziemy następujące okoliczności: a) dotychczas u Żydów liczba rodzących się niebyła dokładnie zapisywaną, i dla tego niemamy w tym przedmiocie pewnych wiadomości, których podstawą byłyby, jak u Chrześcijan, księgi metryczne, bo chociaż w osobnych oddawna prowadzonych ich księgach pogrzebowych, starannie zapisuje się liczba umarłych, ale w liczbie tej pomieszczeni są i wszyscy Żydzi, zmarli w okolicach Wilna, w sąsiednich miasteczkach, karczmach, a nawet w obywatelskich majątkach i t. p. miejscach, w których niema mogilek Żydowskich; b) w liczbie zmarłych pokazani są żołnierze, umierający w szpitalu wojskowym, wówczas gdy liczba wojsk, czasowo konsystujących w Wilnie, niewchodzi do rachunku stałych mieszkańców miasta; na-

reszcie, c) do Wilna przyjeżdżają chorzy ze wsi i innych miast, i ma się rozumieć, część ich umiera w Wilnie. Dla tego biorąc na uwagę, że w szpitalu wojennym rocznie umiera więcej 200, i że mając na względzie znaczną ludność żydowską zamieszkałą w okolicach Wilna, można odtrącić 100 z liczby umierających rocznie w samym mieście, — z ogólnej liczby zmarłych na pewne odtrącić można do 300 osób rocznie; i wówczas rezultat będzie bardziej zadawalniący, okaże się bowiem przewyżka ludności rzeczywiście istniejąca. Tym sposobem, odjawszy po 300 osób rocznie, czyli 3,600 za 21 rok, i odtrąciwszy tę liczbę z ogólnej liczby zmarłych, wypadnie, że w Wilnie w przeciągu 21 lat, od 1832 r. do 1853, wyłącznie wileńskich mieszkańców umarło 43,159 osób (czyli rocznie 2055 osób), będziemy zatem mieli przewyżki około 5,473 osób. Liczba ta chociaż jest przypuszczalna, ale ponieważ opiera się mniej więcej na pewnych wyrachowaniach, przeto zasługuje na uwagę, tem bardziej, że badania oparte na pewnych liczbach osobnych parafij najdowodniej przekonywają nas o tem. Weźmy np. Św. Jąnską parafię, leżącą w środku miasta i składającą się z 3,208 męż. 4,641 żeń, czyli ogółem 7,849 osób obojga płci.

W tej parafii od r. 1834 do r. 1849, t. j. w przeciągu lat 16,

	Urodziło się:			Umarło:			Przybyło ludności:		
	Mez.	Żeń.	Og.	Mez.	Żeń.	Og.	Mez.	Żeń.	Og.
W Styczniu	232	317	549	116	125	241	116	192	308
— Lutym	246	195	441	120	121	241	126	174	200
— Marcu	224	265	489	116	126	242	116	139	255
— Kwiet.	174	190	364	136	138	274	54	52	99
— Maju	168	142	310	121	105	226	47	97	144
— Czerw.	171	161	332	123	109	232	48	52	100
— Lipcu	164	147	311	119	126	245	45	21	66
— Sierp.	143	158	301	133	119	252	10	39	49
— Wrześ.	155	140	295	103	107	210	52	103	155
— Paźdz.	150	233	383	114	106	221	36	127	163
— Listop.	178	127	305	103	110	213	75	17	92
— Grudn.	163	135	298	112	51	163	51	23	74
— Ogółem	2168	2280	4448	1416	1343	2759	760	876	1636

Widzimy więc 1) że w przeciągu lat 16 ludność Św. Jąnskiej Rzymsko-Katolickiej parafii powiększyła się o 760 męż. 876 żeńskich, a ogółem 1636 osób obojga płci, (do stanu 102 osób rocznej przewyżki na 7,849 osób; 2) że liczba rodzących się dziewczyn powyższą liczbę chłopców o 112, — w liczbie zaś zmarłych, mężczyzn więcej niż kobiet 73; 3) że w Wilnie najwięcej się rodzi osób w styczniu, marcu, lutym, październiku, wrześniu i kwietniu, — najmniej rodzi się w grudniu; 4) że umiera najwięcej w kwietniu, sierpniu, najmniej w grudniu i listopadzie; 5) że w lutym, maju, czerwcu, lipcu, październiku i grudniu rodzi się więcej mężczyzn niż kobiet, a w innych miesiącach więcej kobiet niż mężczyzn. W tym względzie jeszcze, ciekawsza parafia Bernardyńska (Zarzeczna). Tu w przeciągu tychże lat 16, co miesiąc, z małemi wyjątkami, rodziło się więcej kobiet niż mężczyzn, tak, że z ogólnej summy narodzonych, mężczyzn było 1,199, a kobiet 1,375, t. j. 176 więcej. Największa śmiertelność panuje w parafii św. Jakóba: — tu na 589 męż. i 912 kobiet, czyli na 1501 obojga płci, w przecięciu rocznie umiera, mężczyzn 55, kobiet 62, czyli razem 117 osób, t. j. na sto przeszło 7 1/2 osoby rocznie. Rodzi się zaś w przecięciu 39 mężczyzn i 41 kobiet, a razem 80: rocznie zatem zmniejsza się o 37, (wówczas gdy, jakśmy widzieli wyżej, w Św. Jąnskiej parafii na 7,849 osób obojga płci roczna przewyżka 102 osób). W parafii Wszystkich-Swiętych w przeciągu 16 lat (od r. 1834—1849) urodziło się 1727 mężczyzn 1678 kobiet, ogółem 3,405; umarło 900 mężczyzn 853 kobiet, ogółem 1,653; w przewyżce 827 mężczyzn, 925 kobiet, ogółem 1,752 osób; ludność się więc powiększyła o 109 osób. W Antokolskiej parafii urodziło się 1,014 mężczyzn 992 kobiet, ogółem 1,03, t. j. przewyżki 903, czyli rocznie po 56 osób. Wszakże przyczyną tego może być szpital św. Jakóba i Turémny za-
mek, gdzie ludność jest ruchoma, a śmiertelność znaczna.

osób. Widzimy więc, że w Wilnie, w parafijach Św.-Jęńskich i Wszystkich-Swiętych ludność się powiększa, w Bernardyńskiej (Zarzecznę), i św. Jakóba zmniejsza się.

Dochodzimy więc do następnych wyników:

Że w Wilnie, licząc z tablicy według wyznań, na 61,185 osób obojga płci, w przecięciu rodzi się rocznie:

mężczyzn	1,096
kobiet	1,086
Ogółem	2,182.

Umiera:

mężczyzn	800
kobiet	670
Ogółem	1,470 *).

A zatem roczny wzrost ludności:

mężczyzn	296
kobiet	416
Ogółem	712.

Pozostaje nam z tych danych, opartych na 21-rocznym spostrzeżeniu, wyprowadzić o ile można ogólniejsze wyniki śmiertelności, prawdopodobnej długowieczności i ruchu ludności Wilna.

Dawno to wiadomo i dowiedziono, że mieszkańcy miasta zajmują wyjątkowe stanowisko do ogółu śmiertelności kraju. I nie dziwnego:—mieszkańcy miasta oddychają nawet innem powietrzem niż mieszkańcy wsi; a prócz tego, w miastach jeszcze tyle jest innych warunków, tak różnych od cichego, spokojnego życia wieśniaka: nocy bezsenne, siedzące życie, demoralizacya i t. p. przyczyny, wyniszczające żywotne siły człowieka, często przedwcześnie

* Tu wzięta na uwagę Św.-Jęńska Rz. - katolicka parafija, w której mieszkańców 3,208 osób męz. i 4,641 żeń. płci; średnia liczba umierających rocznie 89 mężczyzn i 84 kobiet. Licząc ludność Wilna 27,984 męz. i 33,201 kobiet, rocznie przypada umierających około 800 męz. i 670 kobiet.

wiodą miejskiego mieszkańca do mogiły, tak, że porównyując śmiertelność miasta i przyległych wsi, znajdziemy ogromną różnicę.

Dzieląc średnią liczbę ludności miasta na średnią liczbę umierających rocznie, dowiadujemy się na jaką ilość mieszkańców przypada jedna śmierć: tak postąpiwszy widzimy, że dla miasta Wilna jeden umierający przypada na 43 mieszkańców.

Dla porównania wypiszmy z Hawkins'a *) rezultaty podobnych poszukiwań w innych miastach Europy.

Północny pas Europy:

Wilno—jeden umierający na 43 mieszkańców.

Londyn 40

Petersburg 37

Sztokholm 24,9

Glazgow 46,8.

Środkowy pas Europy:

Lion 32

Amsterdam 24

Paryż 32

Bruxella 26

Berlin 34

Praga-Czeska 24,4

Wiedeń 22,5

Południowy pas Europy:

Madryt 35

Lizbona 23

Z tego porównania widzimy: że Wilno, z przyczyny małej liczby śmiertelności, należy po Glazgowie do miast najzdrowszych, i może być zaliczone do pasa północnego, chociaż z geograficznego położenia należy więcej do średniego. Z tablicy zaś

*) Bisset Hawkins: Elements of medical statistics. Najznakomitsi pi-sarze w tym przedmiocie: Kettle, Sur l'homme; Kasper, Recherches sur la reproduction et la mortalité; Casper's Beiträge; Reichenberg, Topographisch-historische Beschreibung, v. Reichenberg; Wil-lerme, Des lois de la population etc.; Moro de-Toness, Sur la mortalité dans les différents pays de l'Europe.

śmiertelności Moskwy za r. 1844 i z wyliczeń robionych według teorii prawdopodobieństwa p. Buniakowskiego, widzimy, że tam 1 śmierć przypada na 23,03 mieszkańców Moskwy, zatem można by odnieść do średniego pasa. Niepodobienstwem jest zresztą wyjaśnić różnorodne przyczyny śmiertelności miast Europy i ciekawych odsyłać do znakomitego dzieła Hawkins'a i innych uczonych. Ale co się tyczy Wilna, to może nie jeden z czytelników zapyta nas: jakim sposobem w Wilnie tak łatwo za budowaniem, prawie nawpół zaludnionem niezbyt (jak wiadomo) lubiącymi czystość żydami, umiera tak mało stosunkowo do innych miast? Odpowiedzieć na to nietrudno — choć zdaniem naszego nienarzucamy nikomu i tylko jako hipotezę kładziemy: Wilno jest okrażone dokoła górami, — latem mieszkańcy jego w czarujących sąsiednich okolicach, przerzniętych rzekami Wiliją i Wilenką, upstrzonych gajami, lasami, łąkami, pogórkami, oddychają życiodawczym powietrzem. A któż niezgodzi się z nami, że woda i powietrze, te tak czynne elementa, wywierają najsilniejszy wpływ na zdrowie i życie nasze? Weźmy na przykład Petersburg. Wiadomo, jak tam niestały i zmienny jest klimat; umiera zaś tylko 1 na 37 osób! Jakż inna może być tego przyczyna, jeżeli nie porządny rozkład ulic, czysta woda Newy i przyzwyczajenie mieszkać latem za miastem? Czyż to niedowodzi, że woda i powietrze niszczą siłę samego klimatu? bo w Wiedniu np., gdzie się daje czuć brak wody, gdzie miasto złe zabudowane, pomimo że klimat tak łagodny, a poważni Niemcy wodę tak regularnie żyć — umiera wszakże 1 na 22 osób.

Uczeni uważają, że ze wszystkich przyczyn śmiertelności, najważniejsze są — wpływ klimatu i wieku. Ale widzieliśmy, że klimat miejscowości, w której położone miasto, niezawsze ma jednaki wpływ; bo, jak mi się zdaje, najważniejszą rzeczą jest dobre zabudowanie miasta, czysta woda i bliskość okolic dla przechadzek i letniego mieszkania. Wiek zaś ani umniejsza, ani po-

większa śmiertelności: nie jestto bowiem jakiś czasowy wpływ, któryby się dał usunąć, ale nieustanna przyczyna śmiertelności, nie chwilowo się przejawiająca, ale należąca do odwiecznych, nie cofniętych praw natury.

Statystycy, robiąc tablice śmiertelności, zwykle wyprowadzają fakta swoje z ksiąg metrycznych i biorą do tego znaczną liczbę zmarłych, których klasyfikują stosownie do wieku; potem, od całej liczby zmarłych odejmują liczbę dzieci, mających 1 rok; od reszty téj odcinają liczbę dwuletnich dzieci, potem trzyletnich i t. d. Przytém, przypuszczają zwykle, że ludność tego miasta, dla którego robią tablicę, jest niezmienną, jak gdyby liczba rodzących się była równą liczbie umierających. Zresztą i takie przypuszczenie niewiele rozminie się z prawdą, jeśli rozpatrywany przez nas czas, nie jest wielki, a zawiera dość znaczną liczbę danych. Uważmy też, że dokładność tym sposobem zrobionych tablic wymaga, ażeby do nich zaliczani byli jednego dnia rodzący się, a to, ma się rozumieć, niełatwe do wykonania. Jeżeli zaś weźmiemy na uwagę małą zmianę ludności, to niezachowanie tego warunku niebędzie mieć wielkiego wpływu na ostateczne rezultaty, i dla tego można go pominąć.

W Rosyi podobne tablice robią się następnym sposobem: przeciw każdego stopnia wieku, w pięcioletnich przedziałach, pokazują nie liczbę pozostałych przy życiu, ale liczbę zmarłych; w takim kształcie tablica niezupełnie jest dogodną do rozwiązania rozmaitych kwestyj o postępie śmiertelności.

Ze znanych tablic śmiertelności, najdawniejszą jest zrobiona w r. 1693 przez Gallego z metrycznych ksiąg Wrocławia na Szlasku. Później wielu uczonych pracowało nad ułożeniem podobnych tablic dla różnych miast Europy; ważniejsze z nich pp. Deparsje, Diuwiljara, Franc. Bajli *) i niezmordowanego pracownika Kette, w dziele, p. n. *Sur l'homme*.

*) The doctrine of interest and annuities, by Francis Baily. Lond. 1808.
TEKA N. III.

W układzie *) naszej tablicy śmiertelności Wilna postępowaliśmy trochę inaczej, z następnymi uwag:

Naprzód, fakta dla niej czerpane są z doświadczenia, 21 raz powtórnego (od r. 1832 do 1853), i tym sposobem usunięte zostały omyłki, zależące od przypadkowych przyczyn, które różnorodnie działając wzajem sobie zaprzeczają.

Powtóre, peryod postrzeżenia naszego jest dość znaczny, i jakkolwiek ruch ludności w nim był niestały, ale ponieważ do rezultatów naszych wprowadziliśmy zmiany w przeciągu 21 roku, to oczywiście, tablice nasze większej przez to nabrały dokładności.

Treść wywodów naszych zawiera się w tém mianowicie: sumując liczbę zmarłych wszelkiego wieku i dzieląc to na 21, odszukujemy średnią liczbę umierających rocznie dla obu płci oddzielnie; postępując tym sposobem dalej, znajdujemy liczbę zmarłych dzieci mniej niż pięć lat mających, potem mniej niż dziesięć i t. d. i przedstawiamy naszą tablicę na wzór tablic robionych dla Moskwy; ale ponieważ tablica w takim kształcie wiele ma niedogodności w liczebnym wywodach, przyjęliśmy więc dla miasta Wilna ogólną liczbę nowonarodzonych 10,000 męskiej i tyleż żeńskiej płci, i stosunkowo według prostej proporcji wyliczyliśmy, ile z téj liczby pozostało przy życiu 5-letnich, 10-letnich i t. d. aż do wieku starości, a ten dla m. Wilna kładziemy 100 lat.

Tablica śmiertelności m. Wilna.

Wiek.	Pozostało w życiu męczyzn:	Pozostało w życiu kobiet:
0	10,000	10,000
5	6,063	5,803

*) Wyrachowania w dalszym ciągu artykułu, w układzie tablic i wyliczeniach, zawdzięczamy łaskawej pomocy bieglejszego od nas w tych rzeczach pana Wacława Przybylskiego.

(Autor.)

10	5,670	5,300
15	5,208	4,941
20	4,854	4,555
25	4,471	4,209
30	4,011	3,839
35	3,669	3,493
40	3,315	3,140
45	2,945	2,825
50	2,543	2,492
55	2,102	2,070
60	1,570	1,593
65	1,082	1,166
70	725	791
75	455	483
80	245	291
85	132	154
90	59	63
95	23	20
100	4	4
105	0	0

Na pierwszy rzut oka widzimy wielką różnicę między liczbą nowonarodzonych, a liczbą dzieci mających lat 5; widzimy też, że największa śmiertelność była u nowonarodzonych dziewczyn. Ażeby to objaśnić, winniśmy wziąć na uwagę spostrzeżenia znakomitego Kettle, który powiada, że w pierwszym miesiącu po narodzeniu umiera cztery razy tyle dzieci, ile w drugim, i prawie tyleż, ile umiera w przeciągu dwóch następnych lat, pomimo że i wówczas śmiertelność jeszcze dość znaczna. Żałujemy, że z materyałów, jakie mieliśmy pod ręką, nie mogliśmy wyprowadzić większych rezultatów w tym ciekawym przedmiocie i musieliśmy się ograniczyć pięcioletnimi odstępami. Z rezultatów naszych widzimy: 1) że u męczyzn liczba umierających do 5 lat przewyższa liczbę śmiertelności od 5 do 55 lat. 2) że u kobiet śmiertelność ta jeszcze większa, liczba bowiem umierających do 5 lat, równa się liczbie umierających od 5 do 60 lat. *)

*) W ogóle, widzimy, że niemowląt umiera prawie $\frac{1}{3}$ część rocznie,

Milu Edwards i Wilerme robili bardzo ciekawe badania o śmiertelności dzieci nowonarodzonych. Tak wielka śmiertelność podług nich pochodzi z niemocy poczynającego się rozwijać organizmu, a w części i skutkiem wychowania.

Pięcioletnia epoka wieku, jakśmy widzieli, jest bardzo ważną w historii rozwijania się człowieka, dla tego, że do tego czasu silnie działa śmiertelność, która się potem wstrzymuje i staje się bardzo nieznaczna do lat dojrzałych; od 5 do 15 r. śmiertelność bardzo niewielka, ale od 15 do 30 znowu się wzmacnia, bo wówczas obudzają się namiętności, niszczące często najsilniejszą organizację.

Zeby dokładniej zbadać postęp śmiertelności na fundamencie danych naszej tablicy, można zrobić tak zwaną *krzywą linię* (courbe mortalité), czyli wskazówkę śmiertelności oddzielnie dla każdej płci.

Przy robieniu jej postępować trzeba następnym sposobem: na linii horyzontalnej oznaczyć 21 część, z którychby każda odpowiadała pięcioletniemu przedziałowi naszej tablicy, poczynawszy od 0, 5, 10, 15... do 100 lat; potem z każdego przedziału przeprowadzić prostopadłą, na której oznaczyć linie proporcjonalne w długości swojej liczbom oznaczonym na tablicy; łącząc potem otrzymane tym sposobem punkta krzywój linii, będziemy mieli przybliżony kierunek wskazówki śmiertelności. Oto jej przymioty:

Od 0 do 5 lat linija nagle się zniża, ale tak, że krzywa linija kobiet niżej od krzywój mężczyzn; od 5 do 25 idzie równiej z tą samą prawie różnicą w obu płciach; od 25 do 55 męzka i kobieca linije ciągle się zbliżają, śmiertelność bowiem męz-

co powtarza się także w Petersburgu i Moskwie, gdzie umiera $\frac{1}{3}$ część dzieci od 1—5 lat. W całym cesarstwie Rosyjskim niemowląt prawosławnego wyznania (od 1—5 lat) umarło w r. 1848 mniej niż połowa, a w r. 1849 połowa całej śmiertelności, tak, że na 1000 osób umierało w 1848-m 430, a w 1849-m 504 niemowląt.

czyn wzmaga się w większym stosunku, niż u kobiet; na koniec od 55 lat obie linie się przecinają, i żeńska już się podejmuje na wierzch, dla tego że dla kobiet zbliża się ta pora, kiedy tracą zdolność rodzenia, a uniknąwszy wszelkich niebezpieczeństw położowych, prawdopodobieństwo życia ich staje się większe. Mężka krzywa linia, poczynając od 55 do 85 roku, już stoi niżej żeńskiej i śmiertelność mężczyzn powiększa się; od r. 85 do końca życia śmiertelność mężczyzn trochę się zmniejsza.

Poprobujmy teraz obliczyć prawdopodobne życie dla różnych wieków; z rezultatów takiego wyliczenia będziemy mogli zrobić linię *prawdopodobnego życia* dla miasta Wilna, także oddzielnie dla obu płci: bo tu, zwłaszcza przy wyliczeniu prawdopodobieństwa życia osobna każdej płci, widzimy wielką różnicę, dla tego że rozmaite są warunki ich życia, a także być może rozmaite miejscowe i klimatyczne wpływy, dotąd niezbadane. Zresztą, założenie nasze ogranicza się tem tylko, by przedstawić rezultaty, niewchodząc w zbadanie przyczyn; te ostatnie pozostawiamy doświadczeńszym od nas.

Prawdopodobnem życiem nazywamy pewną ilość lat, po przejściu których prawdopodobieństwo życia lub śmierci staje się jednakowe, czyli równające się połowie. Dla określenia tego prawdopodobieństwa, potrzeba tylko znaleźć: jakiemu wiekowi odpowiada na tablicy połowa liczby danego wieku.

Wyliczona tym sposobem epoka życia dla nowonarodzonego dziecięcia m. Wilna stanowi:

dla mężczyzn 17,93 lat.

— kobiet 14,18 —

Porównywając te rezultaty z wyliczeniem przypuszczalnego życia dla Moskwy, akademika Buniakowskiego, i z długością tegoż życia w innych miastach (*), widzimy, że prawdopodobna długość życia dla nowonarodzonego:

*) *Lacroix*: Traité élémentaire du calcul des probabilités.

W Moskwie między . . . 15 i 20 rokiem.

— Paryżu — . . . 8 — 9 —

— Londynie — . . . 0 — 3 —

— Wiedniu — 2 —

— Berlinie — 2 —

Dla Wilna zaś :

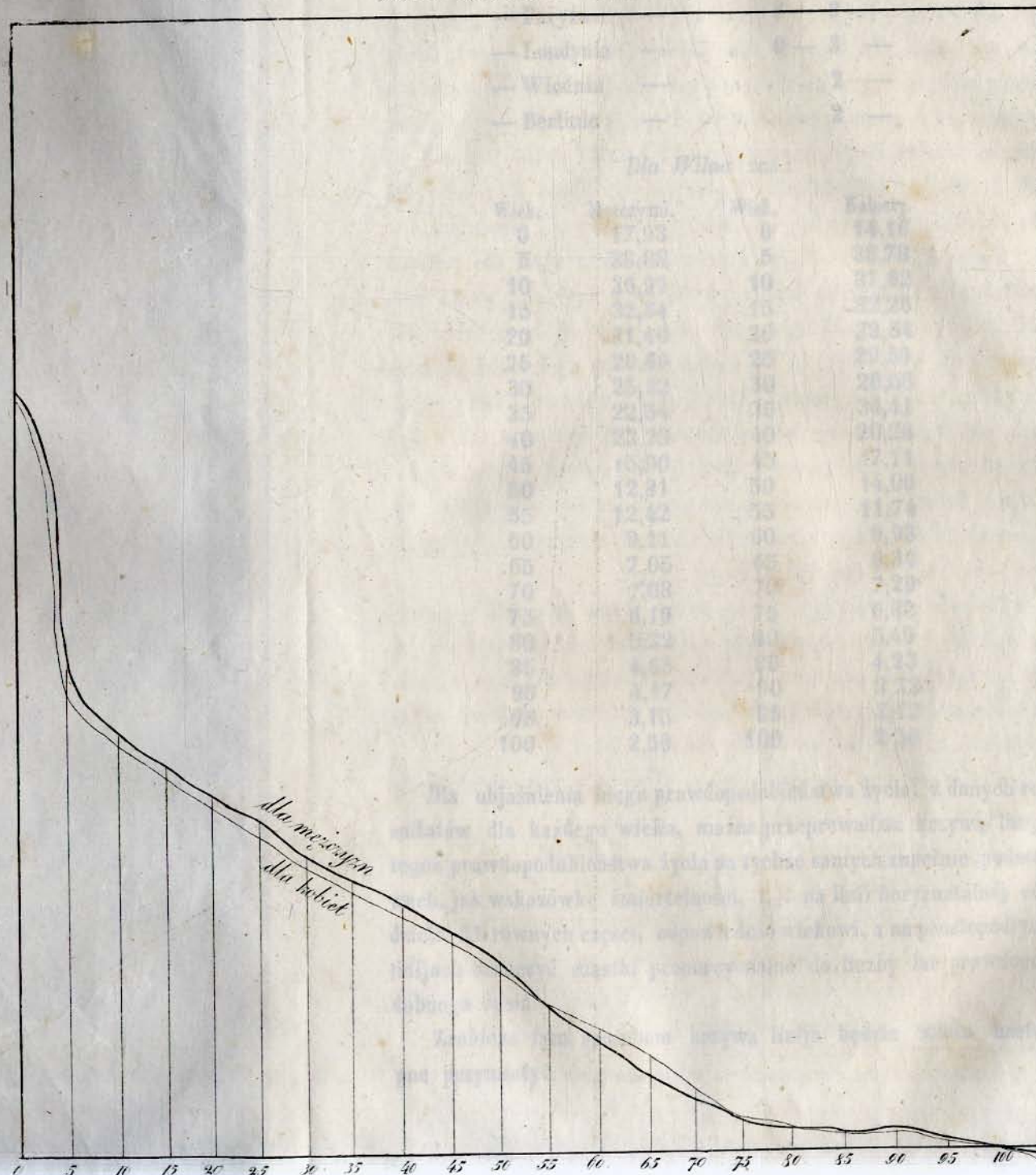
Wiek.	Mężczyźni.	Wiek.	Kobiety.
0	17,93	0	14,18
5	38,88	5	38,78
10	36,99	10	37,62
15	32,34	15	32,26
20	31,40	20	32,54
25	28,49	25	29,59
30	25,92	30	26,58
35	22,54	35	34,41
40	23,28	40	20,26
45	15,90	45	17,11
50	12,81	50	14,06
55	12,42	55	11,74
60	9,11	60	9,93
65	7,05	65	8,34
70	7,08	70	7,29
75	6,10	75	6,82
80	5,32	80	5,49
85	4,65	85	4,23
90	4,17	90	3,72
95	3,15	95	3,12
100	2,50	100	2 50

Dla objaśnienia biegu prawdopodobieństwa życia, z danych rezultatów dla każdego wieku, można przeprowadzić krzywą linię tegoż prawdopodobieństwa życia na tychże samych zupełnie podstawach, jak wskazówkę śmiertelności, t. j. na linii horyzontalnej odzielić 21 równych części, odpowiednio wiekowi, a na prostopadłych liniach oznaczyć cząstki proporcjonalne do liczby lat prawdopodobnego życia.

Zrobiona tym sposobem krzywa linia będzie miała następujące przymioty:

Tablica śmiertelności dla miasta Wilna.

1872 rok.



1) W krzywej linii męskiej płci zauważymy dwie *największe* *) jedna—odpowiadająca 5-letniemu wiekowi, kiedy dziecię wolne od niebezpieczeństw, grożących w tym czasie; druga—odpowiadająca 40-letniemu wiekowi, kiedy się człowiek oswobodzi od wpływów namiętności i w ogóle od nieregularnego życia, i dla tego ma największe prawdopodobieństwo życia.

2) Krzywa płci żeńskiej idzie równie: dla niej przedział od 15 do 20 lat nie tak niebezpieczny; ale za to od 10 do 15, w peryodzie dojrzewania kobiety i otwierania się znaków dojrzałości, krzywa znacznie opada na dół.

3) Do lat 7 prawdopodobne życie mężczyzn dłuższe niż kobiet, od 7 do 37 lat kobiety mają większe prawdopodobieństwo życia, od 39 do 44 mniejsze, od 44 do 54 większe, od 54 do 60 mniejsze, wyżej 60 lat do 83 prawdopodobieństwo życia kobiet ciągle większe niż mężczyzn, a potem już znowu mężczyźni otrzymują niejaką przewagę.

4) W krzywej linii męskiej widzimy następujące krytyczne fazy: od 20 do 35 lat, od 40 do 45, od 55 do 60, i od 60 do 65.

5) Prawdopodobieństwo życia mężczyzny równa się prawdopodobieństwu 44-letniego, a prawdopodobieństwo życia kobiety równa się prawdopodobieństwu życia 50-letniej kobiety.

Powiedzmy jeszcze kilka słów o postępie ludności m. Wilna za lat 21.

Ludność miasta, jest to jakby pewien kapitał, z którego się dorocznie procent śmierci opłaca; wielkość tego procentu zależy od pomyślności krainy i od wielu innych wpływów, jak np. głodu, epidemii, chorób panujących i t. d. W Wilnie zaś prócz tego, jest jeszcze wiele szpitalów, z których się opłacają procenta śmiertelności za całą gubernię i więcej, wówczas gdy przy wy-

*) Największą zowiemy punkta podstawy krzywej, poza którymi linija ta znowu opada.

liczeniu śmiertelności biorą się na uwagę tylko procenta ludności jednego miasta.

Z wielkości procentu można wnioskować o kapitale, i dla tego na podstawie formuły Buniakowskiego, użytéj w jego teorii prawdopodobieństwa, wyliczyliśmy z liczby umierających odpowiednią ludność miasta Wilna na każdy rok, począwszy od 1832 do 1852 włącznie. Rzecz jasna, że przedstawiona przez nas tablica ludności, niewskazuje zupełnie stanowczych danych, przedstawia tylko, jaka powinna być ludność Wilna, odpowiednio liczbom śmiertelności. Ztądto, w tym czasie, kiedy skutkiem jakichkolwiek nadzwyczajnych, nieszczęśliwych wypadków, powiększa się śmiertelność, i ludność pokazuje się większą, niż jest rzeczywiste; przeciwnie zaś, w pomyślnych latach, kiedy niewielka śmiertelność, i liczbę mieszkańców widzimy mniejszą od rzeczywistą. Słowem, tablica ta jest tylko wskazówką pomyślnych i niepomyślnych lat w losach miasta Wilna.

Tablica wyliczonej ludności miasta Wilna.

W roku	1832	48,048
—	1833	53,450
—	1834	61,895
—	1835	62,025
—	1836	65,000
—	1837	66,700
—	1838	65,145
—	1839	63,645
—	1840	56,695
—	1841	59,295
—	1842	56,315
—	1843	54,530
—	1844	55,055
—	1845	56,440
—	1846	81,780
—	1847	53,345
—	1848	61,585
—	1849	49,960
—	1850	49,195
—	1851	53,835
—	1852	71,375.

Widzimy ztąd, że najpomyślniejsze lata pod względem śmiertelności dla miasta Wilna były 1832, 1849, 1850; najniepomyślniejsze zaś 1837, 1846, 1852. Dzieląc sumę ludności podług téj tablicy, na ilość lat, wypada średnia liczba 59,348 osób. Nakoniec, mając pewny wywód, że w parafii Sw.-Jańskiej liczącej 7,849 ludności płci obojéj, coroczne przybywa 102 osoby, stosując to do ludności całego miasta (mniej więcej 60,000) i przypuszczając, że gdyby warunki bytu zostały te same, t. j. ażeby w zmianie ludności niezaszło znaczącej różnicy, ani przez powiększenie, ani też w skutek gwałtownych przyczyn przez nadzwyczajne jednorazowe zmniejszenie, — w takim razie ludność Wilna mogłaby się podwoić w ciągu lat 77 *).

*) Taki rezultat, w porównaniu do innych miast, wcale niekorzystny, pochodzi w skutek daleko mniejszej niż w innych miastach liczby rodzących się. Podług uczonych badań członka geograficznego towarzystwa, xieźda Prawosławnego Alexandra Łukanina, w niektórych miejscach Rosyi, np. w gubernii Permskiej, powiecie Solikowskim, ludność miasta mogłaby się podwoić w ciągu lat 54, ludność majątków skarbowych w ciągu lat 38, obywatelskich we 49, przy fabrykach w 59 lat.

Ruch ludności miasta Wilna od roku 1832 do roku 1853.

				1832.			1833.			1834.			1835.			1836.			1837.			1838.			1839.			1840.			1841.			1842.			1843.			1844.			1845.			1846.		
				M.	Ż.	OG.	M.	Ż.	OG.	M.	Ż.	OG.	M.	Ż.	OG.	M.	Ż.	OG.	M.	Ż.	OG.	M.	Ż.	OG.	M.	Ż.	OG.	M.	Ż.	OG.	M.	Ż.	OG.	M.	Ż.	OG.	M.	Ż.	OG.	M.	Ż.	OG.	M.	Ż.	OG.			
Urodziło się.				1,043	981	2,024	997	861	1,858	1,059	996	2,055	1,101	1,001	2,102	997	989	1,986	996	999	1,995	1,140	1,250	2,390	1,111	1,260	2,371	1,140	1,001	2,141	996	998	1,994	1,099	1,183	2,282	966	965	1,931	1,116	1,118	2,234	1,314	1,266	2,580	1,115	1,141	2,256
Więcej urodziło się, mężczyzn lub kobiet.				62			136			63			100			8				3			110			149			139			2			84			1			2			48			26	
Umarło.				1,075	924	1,999	1,150	951	2,101	1,163	1,046	2,209	1,121	1,048	2,169	1,193	1,060	2,253	1,146	1,050	2,196	1,184	1,076	2,260	1,170	1,030	2,200	1,092	1,005	2,097	1,153	1,021	2,174	1,131	990	2,121	1,124	978	2,102	1,117	995	2,112	1,124	1,019	2,143	1,586	1,479	3,065
Różnica liczb płci męskiej i żeńskiej.				151			199			117			73			133			96			108			140			87			132			141			146			122			105			97		
Przewyżka lub zmnij-szenie ludności, oznaczone znakami + lub -					+25			-243			-154			-67			-267			-201			+130			+171			+144			-180			+161			-171			+122			+437			-	
W liczbie umarłych:																																																
Od	1	do	5	421	422	843	435	419	854	456	437	893	443	435	878	460	436	896	447	426	873	466	438	904	447	433	880	432	412	844	441	431	872	442	431	873	431	428	859	442	424	866	445	422	867	601	579	
-	5	-	10	53	58	111	68	47	115	54	53	107	50	46	96	51	47	98	52	46	98	52	58	120	50	51	101	51	56	107	55	51	106	58	53	111	56	50	106	52	51	103	53	55	108	89	90	
-	10	-	15	70	48	118	50	40	90	33	27	60	30	23	53	31	24	55	33	20	53	36	25	61	38	25	63	31	30	61	38	32	70	32	35	67	37	31	68	31	33	64	75	84				
-	15	-	20	23	40	63	48	55	103	38	39	77	33	36	69	32	35	67	35	35	70	31	30	61	35	30	65	36	28	64	40	29	69	35	30	65	38	31	69	40	29	69	42	35	72	61	74	
-	20	-	25	81	36	117	50	25	75	32	27	59	34	25	59	38	42	80	34	36	70	40	35	75	35	21	56	34	50	84	36	40	76	38	37	75	42	35	77	45	30	75	44	32	76	65	71	
-	25	-	30	33	24	57	46	43	89	49	30	79	38	32	70	50	29	79	51	30	81	52	30	82	51	28	79	48	41	89	50	39	89	51	41	92	60	46	106	58	41	99	59	42	101	78	59	
-	30	-	35	62	40	102	47	40	87	43	31	74	35	37	72	30	31	61	31	29	60	31	32	63	32	40	72	32	33	65	35	30	65	36	31	67	31	35	66	33	37	70	30	38	68	65	48	
-	35	-	40	44	25	69	50	25	75	37	44	81	37	48	85	37	67	104	36	20	56	40	20	60	38	19	57	39	20	59	40	31	71	35	30	65	41	30	71	39	31	70	47	31	78	49	45	
-	40	-	45	25	16	41	40	45	85	41	47	88	45	42	87	45	41	86	45	25	70	41	35	76	45	35	80	42	33	75	48	30	78	42	23	65	43	29	72	48	30	78	43	28	71	51	35	
-	45	-	50	56	35	91	55	25	80	43	42	85	41	42	83	40	42	82	40	30	70	43	38	81	42	36	78	43	37	80	50	32	82	40	31	71	45	40	85	47	38	85	46	45	91	58	47	
-	50	-	55	52	20	72	49	21	70	39	48	87	48	45	93	50	51	101	50	40	90	55	58	113	54	51	105	55	56	111	58	54	112	50	57	107	50	52	102	53	49	102	53	51	104	55	56	
-	55	-	60	29	35	64	48	35	83	73	44	117	61	52	113	70	62	132	65	38	103	68	43	111	67	42	109	60	45	105	69	53	122	72	63	135	69	63	132	68	50	118	62	64	126	53	62	
-	60	-	65	24	45	69	47	29	76	71	44	115	66	44	110	67	45	112	54	35	89	59	60	119	61	51	111	71	64	135	65	60	125	66	50	116	64	50	114	55	54	109	67	50	117	75	64	
-	65	-	70	13	10	23	13	32	45	39	40	79	42	44	86	49	48	97	73	40	113	60	58	118	71	68	139	45	50	95	51	48	99	51	30	81	49	30	79	48	46	94	50	48	98	49	39	
-	70	-	75	20	26	46	37	15	52	47	38	85	48	38	86	50	21	71	55	50	105	50	30	80	52	50	102	30	30	60	31	30	61	31	15	46	30	10	40	29	30	59	29	30	59	50	27	
-	75	-	80	18	12	30	21	15	36	35	25	60	39	24	63	30	10	40	15	45	60	30	32	62	37	30	67	15	10	25	28	15	43	34	28	64	21	5	26	13	15	28	7	14	21	54	33	
-	80	-	85	13	8	21	17	14	31	21	17	38	21	20	41	25	15	40	17	43	60	10	21	31	8	14	19	18	7	25	9	4	13	10	4	14	15	3	18	5	4	9	4	3	7	32	35	
-	85	-	90	26	9	35	10	15	25	7	7	14	6	9	15	12	9	21	7	47	54	4	9	13	5	5	10	5	1	6	7	8	15	5	1	6	3	4	7	2	2	4	11	2	13	15	15	
-	90	-	95	6	5	11	17	9	26	2	3	5	3	3	6	15	3	18	5	9	14	5	6	21	2	3	5	3	1	4	2	2	4	2	2	1	2	1	3	3	2	5	1	1	8	1		
-	95	-	100	6	8	14	2	1	3	3	2	5	1	2	3	10	2	12	1	5	6	8	1	1	1	1	1	1	2	1	3	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	
-	100	-	105		2	2		1	1		1		1		1			1		1																												

Ruch ludności miasta Wilna od roku 1832 do roku 1853.

1838.				1839.			1840.			1841.			1842.			1843.			1844.			1845.			1846.			1847.			1848.			1849.			1850.			1851.			1852.			O G O E.							
M.	Ž.	OG.		M.	Ž.	OG.	M.	Ž.	OG.	M.	Ž.	OG.	M.	Ž.	OG.	M.	Ž.	OG.	M.	Ž.	OG.	M.	Ž.	OG.	M.	Ž.	OG.	M.	Ž.	OG.	M.	Ž.	OG.	M.	Ž.	OG.	M.	Ž.	OG.	M.	Ž.	OG.	M.	Ž.	OG.								
95	1,140	1,250	2,390	1,111	1,260	2,371	1,140	1,001	2,141	996	998	1,994	1,099	1,183	2,282	966	965	1,931	1,116	1,118	2,234	1,314	1,266	2,580	1,115	1,141	2,256	1,124	1,216	2,340	1,216	1,310	2,526	1,110	997	2,107	1,146	1,218	2,364	1,314	1,218	2,532	919	845	1,764	23,019	22,813	45,832					
		110			149				139		2			84		1			2		48			26			92		94		113			72		96			74			207											
96	1,184	1,076	2,260	1,170	1,030	2,200	1,092	1,005	2,097	1,153	1,021	2,174	1,131	990	2,121	1,124	978	2,102	1,117	995	2,112	1,124	1,019	2,143	1,586	1,479	3,075	1,108	987	2,095	1,361	1,225	2,586	1,076	986	2,062	1,043	1,034	2,077	1,142	1,070	2,212	1,272	1,144	2,416	24,423	22,226	46,649					
		108			140				87			132			141			146			122			105			97			121		136		90			9		72			126		2,400									
01			-130			-171			-144			-180			-161			-171			-122			-437			-819			-245			-60			-45			-267			-320			-652			-827					
73	466	438	904	447	433	880	432	412	844	441	431	872	442	431	873	431	428	859	442	424	866	445	422	867	601	579	1,180	430	419	849	549	520	1,069	431	414	845	410	449	859	445	430	875	509	478	987	9,583	9,283	18,866					
98	62	58	120	50	51	101	51	56	107	55	51	106	58	53	111	56	50	106	52	51	103	53	55	108	89	90	179	53	50	103	88	41	129	51	49	100	54	53	107	63	70	133	41	41	82	1,204	1,116	2,320					
53	36	25	61	38	25	63	31	30	61	38	32	70	32	35	67	32	35	67	37	31	68	31	33	64	75	84	159	33	31	64	65	75	140	36	32	68	64	59	123	62	69	131	27	18	45	884	796	1,680					
70	31	30	61	35	30	65	36	28	64	40	29	69	35	30	65	38	31	69	40	29	69	42	35	72	61	74	135	37	40	77	66	77	143	38	41	79	63	52	115	55	58	113	39	37	76	865	816	1,721					
70	40	35	75	35	21	56	34	50	84	36	40	76	38	37	75	42	35	77	45	30	75	44	32	76	65	71	136	48	19	67	58	31	89	43	41	84	52	51	103	48	50	98	40	34	74	937	768	1,705					
81	52	30	82	51	28	79	48	41	89	50	39	89	51	41	92	60	46	106	58	41	99	59	42	101	78	59	137	62	51	113	69	45	114	65	60	125	38	45	83	70	29	99	45	34	79	1,123	819	1,942					
60	31	32	63	32	40	72	32	33	65	35	30	65	36	31	67	31	35	66	33	37	70	30	38	68	65	48	113	37	40	77	44	39	83	35	41	76	48	39	87	51	53	104	48	38	86	836	782	1,618					
56	40	20	60	38	19	57	39	20	59	40	31	71	35	30	65	41	30	71	39	31	70	47	31	78	49	45	104	45	44	89	51	75	126	48	38	86	40	40	80	47	49	96	49	44	93	889	786	1,675					
70	41	35	76	45	35	80	42	33	75	48	30	78	42	23	65	43	29	72	48	30	78	43	28	71	51	35	86	49	42	91	34	35	69	50	34	84	25	27	52	39	38	77	39	28	67	880	698	1,578					
70	43	38	81	42	36	78	43	37	80	50	32	82	40	31	71	45	40	85	47	38	85	46	45	91	58	47	105	43	35	78	44	56	100	48	40	88	00	19	79	31	35	66	82	61	143	997	796	1,793					
90	55	58	113	54	51	105	55	56	111	58	54	112	50	57	107	50	52	102	53	49	102	53	51	104	55	56	111	57	50	107	70	19	89	57	52	109	34	29	63	40	27	67	47	35	82	1,076	921	1,997					
03	68	43	111	67	42	109	60	45	105	69	53	122	72	63	135	69	63	132	68	50	118	62	64	126	53	62	115	69	61	130	80	49	129	63	58	121	38	48	86	49	27	78	65	62	127	1,298	1,058	2,356					
89	59	60	119	61	51	111	71	64	135	65	60	125	66	50	110	64	50	114	55	54	109	67	50	117	75	64	139	52	50	102	75	36	111	52	30	82	25	28	53	30	20	50	46	39	85	1,191	948	2,139					
13	60	58	118	71	68	139	45	59	95	51	48	99	51	30	81	49	30	79	48	46	94	50	48	98	49	39	88	30	30	60	24	51	75	32	31	63	19	18	37	19	20	39	52	44	96	871	833	1,704					
05	50	30	80	52	50	102	30	30	60	31	30	61	31	15	46	30	10	40	29	30	59	29	30	59	50	27	77	41	10	51	20	30	50	14	11	25	23	17	40	30	35	65	42	41	83	659	684	1,343					
60	30	32	62	37	30	67	45	10	25	28	15	43	34	28	64	21	5	26	13	15	28	7	14	21	5	4	9	4	3	7	32	35	67	5	3	8	10	13	10	6	16	16	20	36	15	17	32	43	38	81	318	303	620
54	4	9	13	5	5	10	5	1	6	7	8	15	5	1	6	3	4	7	2	2	4	11	2	13	15	15	30	4	5	9	2	8	10	9	1	1	2	7	8	15	6	5	11	1	1	4	2	3	47	49	96		
14	5	6	21	2	3	5	3	1	4	2	2	4	2	2	2	1	1	3	3	2	5	1	1	1	1	2	15	17	1	2	3	6	9	1	1	2	7	8	15	6	5	11	1	1	4	2	3	47	49	96			
6		8																																																			
1	1																																																				

O KLASZTORACH ZGROMADZEŃ ISTNIEJĄCYCH OBECNIE w diecezji Wileńskiej.

DOMINIKANIE.

Dominik święty, ze znakomitego domu Guzmanów w Hiszpanii urodzony, zmarły w Bolonii w roku 1221, wieku życia swego 51, był ustanowicielem zakonu Kaznodziejskiego w 1215 tak męzkich jako i żeńskich zgromadzeń (*); co papież Honorusz na fundamencie reguły św. Augustyna, pod tytułem *Fratrum Ordinis Praedicatorum* w roku 1216 potwierdził. Jacek święty Odrowąż w Rzymie przez św. Dominika do tego zgromadzenia przyjęty, pierwszy do Polski zakon kaznodziejski pod nazwaniem Dominikanów wprowadził (**). Zakonu tego szcze-

(*) Św. Dominik urodził się w Calarhuela w Kastylii r. 1170. Towarzyszył do Francji w 1203 Dyegowi Azebedo, wysłanemu celem żądania w małżeństwo córki hrabiego Marchii dla Alfonsa IX króla Kastylii. Otrzymawszy od Innocentego III pozwolenie walczenia przeciw Albigenom, starał się ich do wiary nawracać. Kanonizowany został w 1234 roku, we trzynasto lat po śmierci.

(**) Roku 1223. Ossoliński I. 43.

gólném jest powołaniem: opowiadać ludowi religii Katolickiej naukę, w sposób łatwy do pojęcia trafiając do sere i umysłów zaniedbanego pospólstwa; przez rozszerzanie Różancowego nabożeństwa upowszechniać praktyczną wiadomość zbawienych tajemnic żywota najświętszego Zbawiciela; w gorliwych zaś kazaniach zwracać zatwardziałych grzeszników do upamiętania się i poprawy obyczajów, poskramiać zuchwałych gorszytelów, wytypać nadużycia i błędy fałszywej pobożności; słowem gruntuąc miłość Boga i bliźnich, o koniecznej potrzebie łączenia dobrej wiary z dobrymi uczynkami wszystkich przekonywać. Wprowadzeni do Polski Dominikanie wielkiej wkrótce nabyli wziętości, a pożytek i owoce ich pracy zjednały rozkrzewicielom wiary świętej tak znaczną liczbę protektorów, że przy końcu XVI wieku prowincya Polska, licząca już 60 klasztorów męzkich i 11 żeńskich (*), stała się zbyt rozległą, tak, że jeden prowincyał niemógł jej w przeciągu roku zwizytować. Myśleć więc poczęto o rozdzieleniu prowincyi. W 1613, w skutek projektu przesłanego do Rzymu przez x. Piekarskiego zakonnika Wileńskiego klasztoru św. Ducha, stolica apostolska zleciła ten interès x. Benedyktowi Wojnie biskupowi Wileńskiemu, który obejmawszy osobiście wszystkie klasztory swojej dyecezyi, przekonał się o istotnej potrzebie rozdzielenia prowincyi, lecz go jadącego z tém przedstawieniem do Rzymu w roku 1615 śmierć w Padwie zaskoczyła, a rzecz poszła w odwłokę.

We dwadzieści lat potem, wysłani z Litwy do Rzymu Do-

(*) W 1670 roku w Polsce i Litwie w obu prowincjach było konwentów: Dominikanów 92, Jezuitów 31, Karmelitów 12, Pijarów 7, Franciszkanów 61, Bernardynów 88, Paulinów 12, Reformatorów 28, Augustyanów 18, Bonifratrów 11, Karmelitów trzewickowych 28.

(*Rękopism Monsignora Marescotti w 4-m tomie Pamiętników historycznych o dawniej Polsce Niemcewicza*).

minikanie, x. Grzegorz Hłuszanin i x. Chryzostom Polewicz, żądany rozdział dokonali. W roku 1644 kapituła jeneralna odbywająca się w Rzymie, zgodnie z postanowieniem kongregacyi, dozwoiliła nowo utworzonej prowincyi nazywać się prowincją Litewską, na skład której dwanaście klasztorów, a mianowicie: Wileński św. Ducha (1501) (*), Sejneński (1602), Wierzbołowski (**) (1643), Merecki (1605), Dereczyński (1618), Wysokodworski (1629), Grodzieński (1635), Kowieński (1641), Rosieński (1642), Kalwaryjski na Żmudzi (1642), Łukiski w Wilnie (1642), i 155 osób zakonników, pod prowincyałstwem x. Petroniusza Kamińskiego oddzielono.

(*) Rok w nawiasach oznacza datę fundacyi.

(**) Sejny i Wierzbołów obecnie w królestwie Polskiem. Klasztor xx. Dominikanów w *Sejnach* niegdyś w dyecezyi Wileńskiej, dziś w królestwie Polskiem, gubernii Augustowskiej powiecie Sejneńskim, fundowany był przez Jerzego Grudzińskiego zmarłego w 1603 roku. Róża z Platerów Strutyńska, zmarła w 1793 roku, staroscina Sejwejska kolatorka, w 1760 roku kościół opatrzyła, wieże wymurowała i całej budowie wspinały kształt nadała. Herby fundatorów i Strutyńskiej zdobią front kościoła. Rząd Pruski w r. 1804 skasował ten klasztor. Obecnie kościół ten jest katedralnym biskupstwa Augustowskiego.

Kościół Dominikański w *Wierzbołowie* fundowany w r. 1643, dnia 8 maja przez Jana hr. Topor i Maryę z Tebańskich Wściekliczów dworzan jego królewskiej mości.

Kościół murowany z cegły palonéj; ma ołtarzów 9, wszystkie murowane mozaikowe. Konsekracya jego odbyła się na dniu 22 kwietnia 1783 r.; przewodniczył na niej biskup Antoni Malinowski, błogosławiono świątynię pod wezwaniem św. Michała Archaniola u grobu Pańskiego.

Dobra Olksniany, folwark Wyżkowszczyzna i Narbuciszki, mieli sobie Dominikanie nadane prawem dziedzictwa nieograniczonego; te są zabrane przez rządy.

Olksniany odebrane przez rząd b. Pruski, postanowieniem kamery wojenno-ekonomicznej Białostockiej w 1799 roku, *Wyżkow-*

Tak powstała prowincya Litewska która używając wszystkich praw i prerogatyw sąsiednich prowincyj, od nich się tylko w ubiorze kolorem zakonnego pasa różniła. Bo gdy Polscy Domi-

szczyzna i Narbuciszki, przez rząd teraźniejszy w roku 1822. Ocenienie urzędowe pomienionych wyżej dóbr w aktach nieznajduje się; jednak intrata z nich wiadoma, z Olksnian rocznie złp. 12,000. z Wyżkowszczyzny i Narbuciszek 1000, w ogóle 13,000. Oprócz tych mieli sumnę legowaną złp. 6000, na dobrach Sznudyniskach, i ta przeszła na fundusze edukacyjne w roku 1819.

Z woli rządu xx. Dominikanie skasowani przez komisyję rządową wyznań religijnych i oświecenia publicznego d. 29 września 1819 r. Kościół obrócono na parafijalny, a nabożeństwo wprowadzono dnia 14 stycznia 1821 r. Klasztor oddano na pomieszkanie proboszcza.

Sklepy w kościele dwa się znajdują: 1, św. Michała dla duchowieństwa; 2, św. Dominika dla świeckich, gdzie się znajdują ciała zmarłych złożone i szkielety w stosie, lecz żadnej tradycyi w aktach po-Dominikańskich niema o nazwach osób zdeponowanych ciał, bo akta urzędnika cywilnego stanu księży świeccy utrzymywali w farze.

Dzwony są 4-ry większe i sygnaturka: 1. świętego Michała Archanioła, największy, z obrazem tegoż świętego. 2. św. Kazimierza królew. Polskiego, mniejszy, z obrazem tegoż świętego. 3. N. P. Maryi Różańcowej, z jej obrazem. 4. św. Wincentego Ferrar. z obrazem tegoż z r. 1645. 5. Sygnaturka bez napisu.

Zgromadzenie xx. Dominikanów utrzymywało 8 professorów; szkoły z 6 klass się składały. Po odjęciu dóbr, dla braku funduszy, zaniechano kształcić młodzież.

Kościół został nowo wyrestaurowany funduszem jedynie hr. Wściekliczów. Klasztor sami Dominikanie swym kosztem wystawili. Jeszcze pod rokiem 1800 za rządu b. Pruskiego, xx. Dominikanie mając odjęte dobra Olksniane dopominali się u monarchy, aby na reparacyę kościoła i klasztoru przeznaczył fundusz talarów 2000; summy tej skarb odmówił, gdy zaś sami Dominikanie funduszu nie mieli w tym konwencie, rząd dozwolił im opuścić miejsce, a gmachy oddać dla księży świeckich zaproponował.

nikanie przy ponsowym skórzanym, na pamiątkę wielu męczenników swoich od Tatarów niegdyś zamordowanych, sobie dozwolonym, pozostali; w Litwie jak po wszystkich innych krajach, czarny pas do użycia przyjęli.

Rządzoną zaś była ta nowa prowincya przez obieranych, co trzy lata podług przepisów reguły i własnej konstytucyi, na kapitułach zakonnych, prowincyałów, którzy się bezpośrednio w interesach swego zakonu z generałami dożywotnimi, przebywającymi w Rzymie, znosili— innych rządów prócz zakonnej władzy nad sobą nieznając.

Taka niezależność zakonu od władz obcych, niemniej możność skutecznego rozciągnięcia należytej karności, która już łacniej mogła się utrzymać przez rozdzielenie prowincyi, pod okiem światłych prowincyałów w krótkim przeciągu czasu wydała gorliwych kaznodziejów i przykładnych kapłanów. A ztąd i szacunek ku temuż zakonowi stał się powszechnym. Litwa niedawno nawrócona, do wytępienia reszty dawnych z pogaństwa guślarskich przesądów między pospółstwem jeszcze pozostałych, najbardziej prac apostolskich synów św. Dominika potrzebowała; którzy też w Litwie nad opowiadaniem słowa Bożego użytecznie pracując, i mieczem słowa Bożego grzeszników zwyciężając, wielkie w rozwijaniu Chrystyanizmu czynili postępy. Niemożna im było odmówić sprawiedliwie zasłużonych wdzięczności dowodów: a przetoż i panowie Litewscy ubiegali się nawzajem o ich rozszerzenie *).

Rząd teraźniejszy, widząc kościół farny upadający, także plebańskie mieszkania niedostateczne, rozkazał Dominikanom z Wierzbolowa ustąpić. Kościół po-Dominikański dziś potrzebuje znacznej reparacyi.

*) *O Missyach odbytych przez xx. Dominikanów prowincyi Litewskiej.* Piérwszy Jacek św. Polak, rodem z dyecezyi Wrocław.

Tą koleją w siedmnastym wieku, utworzyły się fundusze i nadania Dominikanom, jako to:

Witebsk. Fundusz klasztoru Witebskiego bierze początek od roku 1642; jest składkowy. Folwarczek Dziundzin z trzema dy-

skiej z domu Odrowążów kanonik Krakowski (a), wraz po ustanowieniu zakonu Dominikańskiego, przyjąwszy w Rzymie sukienkę zakonną z rąk św. Dominika, w pierwszej połowie trzynastego wieku, dał się poznać na ziemi Polskiej z prac apostołskich. Pełen gorliwości o uszczęśliwienie ludów szeroko rozniósł naukę zbawienia. W wielu miastach pozakładał klasztory dla braci swoich, jako to: w Krakowie, Lwowie, Sandomierzu, Gdańsku, Elblągu, Królewcu, Poznaniu, Przemyślu, Kijowie, Płocku, Rydze, Dorpacie, i innych miejscach. Z wielkim pożytkiem ludów, łącznie z bracią swoją opowiadał naukę Chrystusa. Przebiegł Białoruś, Wołyń, Podole i Litwę, jeszcze naówczas w pogaństwie zostająca. Niezmordowany w pracach i trudach dla zbawienia ludzkiego podjętych, z pełną ufnością i nadzieją w Bogu, zawczasu spobił tę krainę do przyjęcia światła Ewangelii.

Sprowadzeni przez Jacka św. do Litwy Dominikanie, naprzód wprowadzeni zostali do Brześcia i Nowogródka (jak pisze Okolski), a później do innych miejsc, pod nazwaniem braci Peregrynantów, w różnych stronach opowiadali Litwinom słowo Ewangelii.

W drugiej połowie trzynastego wieku, Henryk arcy-biskup Pruski, Inflancki, oraz Witus pierwszy biskup Litewski, oba zakonu Dominikańskiego, wiele pracowali we względzie zaszczerpienia i rozszerzenia wiary między pogaństwem.

W wieku czternastym za czasów Giedymina, Olgierda i dalej aż do zupełnego zdarcia zasłony bałwochwalczej z oczu Litwinów, Dominikanie gorliwie i korzystnie zasiewali ziarno wiary Chrystusowej w Wilnie i w innych miejscach Litwy.

(a) Stanisław Miński, wojewoda Łęczycki, będąc posłem od Zygmunta III, do Klemensa VIII, dokonał, że w roku 1594 Jacek Odrowąż Dominikan w poczet świętych policzony został.

mami nadał w pomienionym roku Andrzej Rumsza. Drugi folwark Wolkunia z sześcią dymami w tej samej dacie darował Michał Adamkowicz. Później sześć włók ziemi dał Bazyli Szapko

W tym właśnie czasie Gabryel, Mikołaj i Anioł, uczniowie św. Dominika, pracując łącznie z Franciszkanami w winnicy Chrystusowej, za swoją apostołską gorliwość, padli śmierci ofiarą w Wilnie.

Za Władysława Jagiełły, który w roku 1386 chrzest przyjął i całą Litwę do wiary Katolickiej przywiódł, najwięcej w tak chwalebny zawód pobożnemu królowi pomagali, mianowicie na Żmudzi Jan Zopatowicz spowiednik króla Władysława i Mikołaj Wężyk kaznodzieja, obaj Dominikanie.

W następnym czasie, gdy na gruzach bałwochwalstwa chorych krzyża zatknięta została, a ziemia użyźniona krwią męczenników, słodkie wydawać zaczęła owoce: w całej Litwie po wsiach i miastach wznosiły się świątynie, a słowo Boże z całą mocą przez mężów apostołskich opowiadane było, dla utrzymania ducha zaszczerpionej wiary i pobożności chrześcijańskiej. Naostatek gdy w roku 1644, postanowieniem w Rzymie, część klasztorów Dominikańskich odłączoną została od prowincji Polskiej, i uformowała osobną prowincję Litewską, wówczas synowie Dominika tę nową prowincję składający, gorliwiej jeszcze opowiadać zaczęli naukę Jezusa Chrystusa. Od pomienionej daty silniejszy rozlegał się głos misjonarzy zakonu Kaznodziejskiego po wszystkich prowincjach pod berłem królów Polskich zostających. Mianowicie w Inflantach, Jerzy Kossakowski, Ludwik Szlejggier, Piotr Grotowski, Norbert Kielski, Jakób Siemaszko, Klemens Narawski, Alan Brunowski i inni misjonarze prowincji Litewskiej Dominikańskiej, na ciągłych misjach i opowiadaniu słowa Bożego cały wiek życia zakonnego strawili. Jednych z zabobonów bałwochwalckich wyprowadzili, drugich na łono kościoła zwrócili, innych prawd zbawienia nauczyli, a w ogóle wszystkim prawo Ewangelii za jedyny środek do życia cnotliwego i religijnego podawali, wszystkim prostą drogę do wiecznego żywota wskazywali.

Chołolski. Hrabia zaś Pociąg zapisał rs. 3,600. W późniejszym czasie nastąpiły inne nadania legacyjne dosyć znaczne. Z tych dla różnych okoliczności wiele zaginęło. Mimo tych strat miał

Kroniki zakonu świadczą, iż od roku 1751 do 1794, w przeciągu lat 43, na mocy przywilejów od stolicy Apostolskiej, za błogosławieństwem miejscowych biskupów, na żądanie książąt, panów, obywateli i ludu, Dominikanie Litewskiej prowincji odprawili misyj w ogóle dwieście czterdzieści dziewięć w kraju Polskim, Litwie, Inflantach, Kurlandyi, na Rusi Białej, Czarnej, Czerwonej i Żmudzi. Trwały te misye w znaczniejszych miejscach ciągle przez dwa miesiące, w innych przez półtora miesiąca lub pięć tygodni, w innych przez cztery tygodnie i takich było najwięcej, w innych naostatek przez trzy lub dwa tygodnie.

Pracowali w tym świętym zawodzie, wybierani przez zwierzchność zakonną mężowie z duchem powołania, z talentami natury i naukowym usposobieniem; i dlatego widziano dziwne i dobroczynne skutki ich nauk.

Od pomienionego roku 1751, pierwsze między misyonarzami trzyma miejsce X. Wawrzyniec Owłoczyński, wedle dawniejszego podziału kraju, urodzony w województwie Mińskim r. 1721. Ten przejęty apostolską gorliwością, przez skuteczne i zachwycające opowiadanie słowa Bożego, na nieśmiertelną pamięć zastąpił. W przeciągu lat dwónastu, to jest do roku 1763, w którym zawczasie przeszedł do wieczności, odprawił z dobrymi towarzyszami misyj 68, w których był prefektem i cały utrzymywał porządek. Miasta i inne miejsca, gdzie były misye, po większej części tu się wymieniają: Grodno, Jeziory, Różany-stok, Zalesie, Lejpuny, Krasnybór, Dereczyn, Nowogródek, Zdzieciół, Nowydwór, Wasiliszki, Klimonka, Ejszyski, Brzostowica, Liszków, Iszczołna, Werki, Poporcie, Wiszniów, Uszacz, Zabiały, Lepel, Uła, Witebsk, Bieszenkowicze, Orsza, Mikulin, Rosienie, Mińsk, Dubrowa, Hołowczyn, Mściśław, Packów, Zeczersk, Połock, Szkłów, Mozyr, Petryków, Owruć, Agłona, Druja, Białynicze, Bobrujsk, Horaszki, Pińsk, Lucyn, Birże, Wilno, Brześć-Litewski, Bełża w dyecezyi Chełmskiej i inne.

jednak summy rs. 10,000, od której procent pobierał. Pierwotny kościół drewniany pod wezwaniem *Św. Michała Archaniola*. W pierwszej zaś połowie wieku przeszłego z dobro-

Po śmierci x. Owłoczyńskiego, która nie tylko zakon lecz całą powszechność okryła żałobą, Dominikanie Litewscy odbyli jeszcze dwie misye w dyecezyi Chełmskiej, to jest: w Magierowie i Grabowcu, potem powrócili do Litwy, gdzie pod przewodnictwem x. Alberta Szotuchy, odprawiali misye: w Grodnie, Kownie, Sejnach, Poporciach, Słonimie; na Rusi-Białej, w Połocku, na Żmudzi, w Janiszkielach, Krakinowie, Szmilgach, Strzedniku, Datnowie, Szawlach, Bejsagole; i znowu na Litwie w Szumsku, Lejpunach, Pińsku, Nieświeżu, Olwicie, i t. d.

Dalej za prefektury gorliwego i sławnego misyonarza x. Brunona Snarskiego, od roku 1767 do 1777 odprawili misyj 47, jako to: w Święcianach, Nowém-mieście, Ludwinowie, Lidzie, Bielicy, Mereczu, Zabłociu, Wysokim-dworze, Dolistowie, Kamionce, Nowogródku, Świrze, Choroszczy, Staro-jelniej, Pasiniu, Brastawiu, Siennie, Werkach, Giedrojcach, Mściśławiu, Krzyczewie, Smorgoniach, Piaskowie, Bychowcie, Mińsku, Jeźnie, Żołudku, Brześciu, Janowie, Kamieniu, Bielsku, Drohiczyń, Szydłowcu, dyecezyi Krakowskiej, Końsku, dyecezyi Gnieźnieńskiej, Sandomierzu, Kielcach, Lublinie i innych.

Tu śmierć z powszechnym żalem przerwała wszystkie prace i trudy x. Brunona Snarskiego, który i pod swoim poprzednictwem i sam na czele misyj dowiódł własnym przykładem, ile człowiek z prawdziwym poświęceniem się, wsparty łaską Niebios, przynieść może dobra rodzajowi ludzkiemu. Po nim z liczby doświadczonych misyonarzów, objął urząd prefekta x. Tomasz Zaleski, który z towarzyszami swoimi odprawił 14 misyj w archidyecezyi Gnieźnieńskiej, województwie Sandomierskim i Krakowskim, a potem przeniósł się do Litwy. Tu w Lidzie, Słonimie, Nowogródku, Horodyszczu, Nowej-myszy, Snowie, Choroszczy, Filipowie, Bielicy, Zabłociu, Walówce, Mirze, Stołpcach, Siennie, Grodnie; na Rusi-białej w Duniłowiczach, Drui, Dziśnie, Głębokiem i innych kościołach, odprawowali Do-

czynnych ofiar stanął kościół murowany; klasztor pozostał stary drewniany. Istniał do roku 1832.

Rosienie. W mieście powiatowem dziś gubernii Kowieńskiej Rosieniach, był od początku zaprowadzenia na Żmudzi wiary Ka-

minikanie Litewskiej prowincyi missye i roznosili chleb żywota dla łaknącego ludu.

W następnych missyach, których od początku roku 1784 do roku 1794 odprawili Dominikanie 50, przewodniczył x. Wincenty Szaniawski, który w tym zawodzie wiele już pracował z niemłym pożytkiem bliźnich. Jedną z pomienionych missyj odprawiana była w Engielburgu w Kurlandyi, inne na Rusi, Litwie, Podlasiu i w okolicach Brześcia-Litewskiego, jako to: w Uszaczu, Łuszkach, Łukomlu, Połocku, Puli, Bieszeńkowiczach, Tołoczynie, Czaśnikach, Czerei, Kubliczach, Chołopieniczach, Lidzie, Trokach, Kownie, Mereczu, Skopiszkach, Jeziorosach, Mosarzu, Dokszytach, Brastawiu, Szumsku, Głębokiém, Ule, Smorgoniach, Radoszkowiczach, Nieświeżu, Stucku, Klecku, Kobryniu, Passynkach, Rajsku i innych.

Wszystkie tu wyrażone i milczeniem przepuszczone missye, wielkie przyniosły korzyści krajowi: bo zaniósły prawdziwe światło łask, gdzie dawniej panowały same ciemności, błędy i zabobony; bo obrzydzały występki, zachęcały do zamięłowania cnót Chrześcijańskich i towarzyskich; bo sprowadzały błądzących na proste drogi, zmiękczały i łagodziły serca twarde i w społeczności towarzyskiej mało użyteczne; bo pokrzepiały ufnością i nadzieją w Panu szukających pociechy sumienia, osładzały gorczyce tego życia i zawsze zwracały uwagę człowieka na cel jego przeznaczenia; zawsze mu przypominały co winien Bogu, sobie, ludziom i dobru powszechnemu. Nienapróżno apostołscy mężowie przebiegli obszerne Polski prowincye. Wszędzie po ich przechodzie dziwne dały się widzieć odmiany. Nasienie niebieskiej nauki rzadko gdzie padło na twardą skałę. Powolni na głos Bożki przodkowie nasi, umieli się odznaczać Chrześcijańską pobożnością i doskonalić w sobie cnoty narodowe. Miłość wzajemna utrzymywała związki towarzyskie, a duch wiary ożywiał Polskie pokolenia. Te i tym podobne owoce wy-

tolickiej, kościół parafijalny drewniany dobrze uposażony pod wezwaniem *Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny*. W roku 1642 Jerzy Tyszkiewicz, biskup Żmudzki, pomieniony kościół ze wszystkimi przywilejami i placami dla wybudowania klasztoru,

dawała ziemia Polska ziarnem nauki ewangelicznej zasiana. Zнали te pożytki i cenić umieli biskupi dyecezalni: przeto wszystkie missye, o których tu mowa, listami pochwalnemi zaszczytili.

Głos misyonarżów Dominikańskiej Litewskiej prowincyi zamilkł z początkiem roku 1794, dla wiadomych przeszkód politycznych i wojen krajowych, i nie dał się słyszeć aż do r. 1817.

W tym roku z powodu zaczętego VII wieku zakonu Dominikańskiego, za pozwoleniem rządu i błogosławieństwem metropolity kościołów Rzymsko-Katolickich w cesarstwie Rosyjskiem Stanisława Sierstrzeńcewicza, odbyły się missye w przeciągu lat dwóch, pod przewodnictwem różnych zakonników w dyecezyi Wileńskiej: w Szumsku, Łukiszczach, Kownie, Oszmianie, Walówce, Skopiszkach, Wasiliszkach; na Żmudzi w Rosieniach; na Rusi-Białej w Połocku, Zabiatach, Justynianowie, Dziarnowiczach, Drui, Saryi, Posiniu, Horbaczewie i Siebieżu. W roku zaś 1819, pod przewodnictwem x. Jakóba Falkowskiego, znanego publicznie z prac apostolskich, odprawiane były missye, z wielkim pożytkiem wszystkich klas ludu: w Grodnie, Różanymstoku, Mereczu, Lidzie i Nowogródku; w dyecezyi Mohylewskiej, w samym Mohylewie, Kubliczach, Uszaczu, Agłonie, Ostrowniu, Orszy, Czaśnikach, Babinowiczach, Mściławiu, Kniażycach i Witebsku.

Naostatek w roku 1826, z powodu jubileuszu ogłoszonego przez Leona XII papieża, odprawiło się nabożeństwo jubileuszowe we wszystkich kościołach. W takowem nabożeństwie Dominikanie mieli niemający udział. Nietylko we wszystkich kościołach swego zakonu, ale i w wielu innych gubernij: Wileńskiej, Grodzieńskiej, Mińskiej, Witebskiej i Mohylewskiej, odprawiali jubileusz sposobem misyjnym, pod przewodnictwem osób zdolnych, przez zwierzchność zakonną wybranych; pod przewodnictwem zaś x. Jakóba Falkowskiego, prócz niektórych miejsc

z folwarkami i poddanymi, więzom Dominikanom oddał; nadto będącą przy pomienionym kościele od najdawniejszych czasów altaryę za zgodzeniem się jej fundatorów, do funduszu Dominikanów Rosieńskich dołączył. Z tego funduszu, przez kilku królów Polskich zatwierdzonego, posiadał klasztor dwa folwarki Skierby i Oleje, dymów 32, oraz niemłą jurysdykę w mieście Rosieniach. Później powiększony został ten fundusz summami legacyjnemi które do szesnastu tysięcy rubli srebrem wynosiły. Po nadanym funduszu Dominikanie wybudowali klasztor i kościół drewniany od pierwszego porządniejszy. Kościół w roku 1730 ogniem spłonął, klasztor zaś ocalał. Po tym wypadku Dominikanie przy pomocy licznych ofiar obywateli, wymurowali kościół z cegły; klasztor zaś wygodny i porządnym wymurowany w drugiej połowie XVIII wieku przez x. Ludwika Hryncewicza przeora. W roku 1832, Rosieński klasztor w drugiej klasie umieszczony został i dziś exystuje.

Kalwarya Żmudzka. Jerzy Tyszkiewicz biskup Żmudzki roku 1642, wraz po nadaniu funduszu Dominikanom w Rosieniach,

w Litwie, na Rusi-Białej, w Witebsku, Ostrowniu, Orszy, Kniżyczach i Krzyczewie. Ztąd na żądanie biskupa Kamienieckiego Franciszka Borgiasza Mackiewicza, przenieśli się pod przewodnictwem tegoż x. Jakoba Falkowskiego do gubernii Kamienieckiej. Tu odprawili jubileusz z naukami i kazaniami, wykładaniem katechizmu, rachunkiem sumienia, ze wszelkim przepisany porządkiem i posługą duchowną, w samym Kamieńcu-Podolskim w Dunajowcach, Winnicy, Tulczynie, Bałcie, w Mohylewie nad Dniestrem, w Barze, Chmielniku, Latyczewie, Płoskowie i Gródku. Wszystkich tych missyj naoczny był świadkiem pomieniony biskup, który potem chlubne świadectwo o misyonarzach przysłał do kapituły prowincyałskiej i podziękowanie zakonowi. Na tém się ukończyły ich prace za czasów naszych. O skutkach, jakie ztąd wypływały, jeszcze dziś żyjąca publiczność ze łzami wdzięczności nieraz oddawała niemyłne świadectwo.

nadał drugi fundusz tymże w Kalwaryi w powiecie Telszewskim. Kościół pod wezwaniem *Uśpienia N. Maryi Panny* parafijalny i klasztor drewniany zbudował. Kaplice, wyobrażające mękę Zbawiciela, również Dominikanom oddał. Folwark Szyłło z lasem darował. Fundusz ten powiększyli później Piotr Parczewski, Kazimierz Pac, Alexander Horain, Antoni-Dominik Tyszkiewicz biskupi, nadaniem pewnej ilości ziemi. Summy legacyjnej od różnych osób miał ten klasztor więcej 10,000 rs. Klasztor drewniany drugi, już po funduszowym, wybudowany został roku 1766 przez xx. Dominikanów. Kościół zaś murowany, zaczęty został roku 1785, a skończony r. 1824. Tu utrzymywała się szkoła publiczna na stopniu gimnazjum. Klasztor Kalwaryjski i dziś exystuje.

Orsza. Fundusz xx. Dominikanów w Orszy mieście powiatowem gubernii Mohylewskiej, był Hieronima Sokolińskiego kniazia Druckiego, roku 1649 nadany. Ten wybudował Dominikanom klasztor i kościół drewniany, pod tytułem *Św. Aniołów Stróżów*. Folwark Wosków, do którego dymów 43 lub więcej należało, na utrzymanie zakonników nadał. Ten fundusz powiększony z czasem został przez różne legacye, wynoszące do 4,000 rub. sr. W roku 1819 skończony został kościółek niewielki murowany przez x. Leona Puzynę przeora. Przez tegoż i w tymże prawie czasie postawiony niewielki nowy klasztor drewniany. W roku 1821 oddana była Dominikanom szkoła powiatowa w Orszy, po kassacie zgromadzenia xx. Jezuitów; ale ta niedługo przez Dominikanów była utrzymywana. W roku 1832 klasztor skassowany.

Choroszcz. Kościół pod wezwaniem *Św. Jana Chrzciciela i św. Stefana 1-go męczennika*, i klasztor, w Choroszczy gubernii Grodzieńskiej, pierwotnie drewniany, a przy nim folwark Choroszcz zwany dymów 13, z zapisaniem nadto summy złotych 23,000, był funduszem przez Mikołaja-Stefana Paca wojewodę Trockiego,

który został później biskupem Wileńskim w roku 1654, za Jana-Kazimierza króla Polskiego, a biskupa Wileńskiego Jerzego Tyszkiewicza, nadany. Fundusz takowy powiększony z czasem został przez różne nadania legacyjne, w celu tak jak wszędzie pełnienia wiecznych obligacyj. W roku 1704 pożar nocny zniszczył kościół i klasztor. Po tym wypadku Dominikanie swoim kosztem wystawili kościół i klasztor równie drewniane, które już w roku 1736 były skończone. W roku zaś 1756 klasztor i kościół porządnym z pięknymi malowaniami wymurowany przez Jana-Klementa Branickiego hetmana w. koronnego, a w roku 1770 przez biskupa Ludwika-Ignacego de Riancour konsekrowany. Tu xx. Dominikanie utrzymywali parafiję i szkołę parafijalną zawsze liczną. Klasztor Choroszczański uległ kassacie w roku 1832, a kościół na parafijalny przeznaczony.

Wasiliszki. Dominik Limont kasztelan Witebski, w roku 1658, za zezwoleniem Jana - Kazimierza nadał fundusz Dominikanom w Wasiliszkach w powiecie Lidzkim. Na ten cel przeznaczył folwark Szkordzie, młyn i staw. Przytém, zapisał sumę złotych 4,500. Przy kościele drewnianym dawno tam będącym, a przeznaczenia niemającym, pod wezwaniem Św. *Jana Chrzciciela* wybudował klasztor drewniany. Jerzy Tyszkiewicz biskup Wileński nie tylko takowy fundusz zatwierdził, ale jeszcze 10,000 złotych do onego przydał. Tenże fundusz więcej przez legacye osób pobożnych powiększony został. Pomieniony klasztor drewniany r. 1702 ogniem spłonął. Kościół zaś ocalał. Nowy klasztor drewniany sami Dominikanie w roku 1724 wybudowali. Później wymurowany został kościół z cegły również przez Dominikanów roku 1769, a 1790 przez biskupa Walentego Wołczackiego konsekrowany. Klasztor w roku 1832 skassowany, a kościół na parafijalny przeznaczony.

Różanostok. Kościół pod wezwaniem *Ofiarowania N. Maryi Panny*, i klasztor drewniany, przez Felixa Tyszkiewicza chorążego Dor-

packiego założony. Na fundusz od tegoż, zgodnie z jego małżonką Eufrozyną z téjże familii pochodzącą, folwark zwany Stok z 27 dymami nadany roku 1661. Zatwierdził takowy fundusz Jerzy Białozor biskup Wileński, Jan-Kazimierz król i stolica Apostolska. Znajdował się w domu fundatorów obraz cudowny N. Maryi Panny. Ten uroczyscie został do kościoła przyniesiony. Po ścisłym śledzeniu i przekonaniu się o cudach Alexander Sapieha biskup Wileński, wydanym przez siebie pismem, pomieniony obraz za cudowny ogłosił roku 1668. Konwent Różanostocki przez kapitułę zakonną przeznaczony został na spoczynek misyonarzom po ich długich pracach i trudach. Przeto, aby tam wygodne mieli mieszkanie, i aby sławne licznym zbiorom ludu miejsce zaszczyścić, z ofiar już to kościoła Różanostockiego, już misyonarzew, stanął później wielki i porządnym kościół, oraz wygodny klasztor murowany. Dominikanie utrzymywali tu parafiję. Dzwony sprowadzone w dawniejszym czasie do Różanegostoku z Królewca, z byłego tam kościoła Dominikańskiego: pierwszy Wincenty waży pudów 233 $\frac{3}{4}$; drugi Józef pudów 95 $\frac{3}{4}$; trzeciego waga niewyrażona. Roku 1847 kościół i klasztor zajęli xięża świeccy.

Jelna. Zofija Maryanna z Olszewskich Odachowska była fundatorką klasztoru i kościoła drewnianego pod wezwaniem *N. Maryi Panny Różancowej*, w Jelnej, w powiecie Lidzkim, r. 1667 za króla Jana - Kazimierza, a rządzącego dyecezyą Wileńską Jana Tyzenhauza biskupa-sufragana. Pomieniona fundatorka z familijnego majątku swego, nadała na utrzymanie zakonników dwa folwarki, Falkowszczyznę i Jelnę, blisko klasztoru, dymów 38. Do tego funduszu należały jeszcze różne legacye w różnych czasach zapisywane, z których jedne zaginęły, a od drugich procent dochodził. Klasztor ten istniał do roku 1832, xx. Dominikanie utrzymywali.

TEKA N. III.

mywali też parafijalny kościół w Bielicy, o pół trzeciej wiorsty od Jelny.

Połock. Konwent Połocki z ofiary Tomasza Girskego prałata kantora katedry Wileńskiej, roku 1671, za króla Michała Korybuta-Wisznowieckiego, a za biskupa Wileńskiego Alexandra Sapiehy powstał. Fundator zapisał na utrzymanie zakonników summę złotych 12,000, a na wybudowanie kościoła zł. 1,000. Z téj więc ofiary i innych stanął kościół pod wezwaniem *Sw. Dominika* i klasztor drewniany. Z czasem czynione były od różnych osób legacye. Jednak ten konwent nie był dobrze uposażony, a później i to co miał zmniejszyło się przez różne okoliczności. Najwięcej w tém miejscu utrzymywali Dominikanów xx. Jezuici swemi ofiarami. W pierwszych latach teraźniejszego wieku, za troskliwém staraniem x. Dominika Ciszewskiego przeora, z dobroczynnych ofiar i przy pomocy xx. Jezuitów, stanął nowy kościół i klasztor murowany. Pomieniony klasztor należy obecnie do klasy trzeciej.

Słonim. Fundusz klasztorowi Słonimskiemu nadany, od Chrystofora Pokorszewskiego wojskiego i sędziego Lidzkiego w roku 1680, za króla Jana III, a Mikołaja Paca biskupa Wileńskiego. Fundator zapisał Dominikanom summę złotych 80,000, opartą na dobrach swoich Jagnieszyce. Później i te dobra darował i nadto złotych 4,500 przydał. Kościół pod tytułem *Św. Michała Archaniola* i klasztor drewniany założył. Piérwiastkowy fundusz przez liczne legacye znacznie został powiększony. Roku 1747, przy staraniu xx. Dominikanów i pomocy dobrodziejów, kościół i klasztor z cegły wymurowany. Kościół konsekrowany r. 1798 przez Kościa biskupa. Później dobra ziemskie przez osoby prywatne prawem kadukowém odebrane, dochód od summ funduszowych i legacyjnych przechodzących przez różne koleje, albo się zmniejszył albo całkiem ustał, tak, iż w ostatnich czasach konwent ledwie miał

700 rb. sr. rocznego dochodu. Klasztor Słonimski trwał do roku 1845.

Klimówka. Klasztoru Klimowskiego, w powiecie Grodzieńskim, fundatorami byli dwaj bracia rodzeni Adam-Bazyli skarbnik Wołkowyski i Jan podczasy Witebski Jaskółdowie, roku 1686, za Jana III króla Polskiego, a biskupa Wileńskiego Konstantego Brzostowskiego. Wybudowali kościół drewniany, pod wezwaniem *Sw. Trójcy*. Na utrzymanie zakonników nadali 2 folwarki Klimówkę i Ciecierówkę ze wsiami do nich należącemi; nadto zapisałi złotych 5,000. Po ich śmierci Dominikanie sami postawili klasztor drewniany. Tu utrzymywała się parafija. Od roku 1832 nabożeństwo w tym kościele ustało.

Kniażyce. Kniażyckiemu klasztorowi w dyecezyi Mohylewskiej fundusz nadany od Konstantego-Władysława Paca r. 1681, za Jana III, a Mikołaja Paca biskupa Wileńskiego. Pomieniony fundator założył klasztor i kościół drewniany, pod wezwaniem *Sw. Mikołaja*. Dał folwark Bolwigzyce, ze wsią tegoż nazwania, i zapisał summę 18,000 zł., z warunkiem, aby od niéj dochodziło klasztorowi rocznego procentu zł. 1200. Ten fundusz powiększony potem został przez legacyę tejże familii i ofiary innych osób. Obecnie kościół parafijalny pod zarządem duchowienstwa świeckiego.

Duniłowicze. Fundusz klasztorowi Duniłowieckiemu nadany roku 1683, od Elżbiety Białozorowej po pierwszym mężu Isakowskiéj, za króla Jana Sobieskiego, a biskupa Wileńskiego Mikołaja-Stefana Paca. Fundatorka założyła klasztor i kościół drewniany, pod wezwaniem *Sw. Trójcy*. Dała dwa folwarki Chrystowo i Pereleje, dymów 56. Później sami Dominikanie wymurowali z cegły kościół i klasztor, zaczęty roku 1769, a we cztery lata skończony. Kościół konsekrowany roku 1778 przez

Felixa Towiańskiego biskupa sufragana Białoruskiego. Klasztor ten został nadetatowym.

Krasnybór. O siedm mil od Grodna, w tym majątku hrabiów Chreptowiczów, był od dawnych czasów murowany kościół i klasztor, do którego sprowadzeni byli naprzód Bazylijanie; ale ci z powodu niedostatecznego funduszu miejsce to opuścili. Wraz po nich sprowadzeni Bernardyni; lecz ci niemając czém się utrzymać ustąpili. Nakoniec w roku 1684 Konstancya Chreptowiczowa po mężu Samuelu wdowa, sprowadziła Dominikanów Litewskiej prowincyi, zapisała im na utrzymanie zł. 20,000, a do wypłacenia téj summy dała dwa folwarki, które w zastawie trzymała. Po jej śmierci folwarki zostały odebrane i summa niewypłacona. Z téj przyczyny ledwie trzech zakonników utrzymać się mogło z łaski dobrodziejów. Kościół pod wezwaniem *Sw. Katarzyny Seneskiej*.

Po ostatnim podziale kraju klasztor Krasnoborski odłączony został od prowincyi Litewskiej. Roku 1820 postanowiono w Warszawie klasztory zakonnikom odebrać, a majątki na rzecz królestwa obrócić. W skutek tego skasowano 40 klasztorów; w liczbie tych uległ kasacie klasztor Krasnoborski.

Walówka. Stefan Kurecz wojewoda Brzeski roku 1685 ofiarował Dominikanom w majątku swoim Walówce o dwie mile od Nowogródka klasztor i kościół drewniany, pod wezwaniem *Sw. Trójcy*, nadał dla utrzymania zakonników folwark Jatwież z 6 chatami i procent od zł. 5,000. Fundusz ten szczupły, później niewiele powiększony został przez nadane legacye osób pobożnych. W roku 1832 nabożeństwo w kościele Walowskim ustało, a parafija między bliższe rozdzielona.

Piaski. Kazimierz Sapieha wojewoda Wileński roku 1685

piękny kościół drewniany w Piaskach powiecie Słonimskim dla Dominikanów wystawił, pod wezwaniem *Maryi*, i place stosowne dla wybudowania klasztoru przeznaczył; a tymczasem dla kilku zakonników mieszkanie przeznaczyć kazał. Dla utrzymania tych corocznie zł. 600 przeznaczył. Z tych i innych dochodów trzech zakonników utrzymywało się; od roku 1706 procent ustał, zakonnicy więc utrzymywali się z jałmużny blizkich sąsiadów. Naostatek ustąpili z tego miejsca roku 1788, a kościół przeszedł pod zarząd xx. świeckich.

Posiń. Klasztor i kościół parafijalny Posiński, pod wezwaniem *Sw. Józefa*, w Inflantach, pierwotkowo drewniany funduszem biskupa Inflanckiego Mikołaja Popławskiego r. 1694 stanął. Tenże fundator nadał Dominikanom folwark Czerechów. W tym samym czasie Kazimierz Potocki wojewoda Krakowski dał drugi folwark Lauzyn zwany. Do obu tych folwarków należało dusz płci męskiej 544, ziemi włók 247. Fundusz zatwierdzony przez Jana III i Augusta II. Później przybyło summy legacyjnój rs. 3,000. W roku 1753 klasztor drewniany ogniem spłonął, a w roku 1761, stanął klasztor i kościół murowany, który w roku 1773 pokonsekrowano. Roku 1832 klasztor uległ kasacie, a kościół na parafijalny przeznaczono.

Hoszczew. Mikołaj Tyszkiewicz kasztelan Smoleński łącznie z małżonką swoją Izabellą z domu Dolską, siostrą rodzoną fundatorki Krasnoborskiej, nadali fundusz w dobrach swoich Hoszczewie powiecie Słonimskim, Dominikanom prowincyi Litewskiej r. 1692, za Jana III i zgodzeniem się biskupa Wileńskiego Konstantyna Brzostowskiego, klasztor i małą kaplicę drewnianą założyli. Dwie trzecie dóbr Hoszczewskich zapisali. Później roku 1738 kościół drewniany obszerny, pod wezwaniem *N. Maryi Panny Zwiastowania*, przez samych Dominikanów wybudowany.

Po roku 1776 jakiś Głuchowski fundusz odebrał, a Dominikanie piechoto z krzyżem wyszli do Słonima.

Liszkow. Władysław Kosillo wojski Trocki łącznie z małżonką swoją Krystyną r. 1694, jako bezdzietni dobra swoje Liszkowskie zakonowi Dominikańskiemu Litewskiej prowincyi zapisali za Jana III króla Polskiego, a biskupa Wileńskiego Konstantyna Brzostowskiego. Kościół pod wezwaniem *Sw. Trójcy* i klasztor w początkach były drewniane; po roku zaś 1741 stanęły murowane (*).

Po ostatnim podziale kraju, rząd Pruski dobra tego klasztoru zajął na skarb. Kilku tylko zostało zakonników; ale i ci poumierali z czasem, a kościół i parafija przeszły do ręki świeckich. Majątki zaś z tej strony Niemna należące do klasztoru Liszkowskiego, wraz po podziale kraju przeszły na skarb.

Druja. Klasztorowi Drujskiemu w powiecie Dziśnieńskim nadał fundusz Piotr-Razimierz Kaczanowski podczaszy Brasławski roku 1697, za Jana III króla, a biskupa Wileńskiego Konstantyna-Razimierza Brzostowskiego: zapisał majątek nieruchomości Dziedzin dymów 20 i sumę zł. 26,000. Nabył place od księcia Alexandra Sapiehy, i na nich klasztor i kościół drewniany pod wezwaniem *Nawiedzenia N. Maryi Panny* założył. W drugiej połowie przeszłego wieku, już to z dochodów klasztornych, już z ofiar dobroczynnych, stanął klasztor i kościół murowany; przez biskupa Felixa Towiańskiego sufragana Białoruskiego konsekrowany. Summy funduszowe i legacyjne tego klasztoru

(*) Napisy na dzwonach w Liszkowie. N. 1. Munifica fundatione per Illustris. M. D. Ladislai Georgii Kosilo tribuni Trocensis. Ad ecclesiam SS. Trinitatis PP. ordinis Praedicatorum. Anno 1773. Andreas Dorling me fecit Regiomonti. Gloria tibi Trinitas aequalis una Deitas. N. 2. A. D. MDCCLXI. Prioratu F. C. K. S. T. L. Ad majorem Dei gloriam. N. 3. Sit nomen Dominum Benedictum in saecula

w ostatnich czasach wynosiły rs. 9,900. Po kassacie klasztoru w 1832 roku, parafija xx. Bernardynom oddana.

Agłona. Fundusz klasztoru Agłńskiego w Inflantach nadany roku 1700 przez Ewę-Justynę z Sielickich małżonkę Deodata Szostowskiego skarbnego Witebskiego. Ta zostawszy dziedziczką dóbr familijnych, dobra te, to jest dwa folwarki Kurdziszki i Putany dymów 90, za zgodą męża swego i aprobatą króla Polskiego Augusta II, za biskupa Inflanckiego Mikołaja Popławskiego, zgromadzeniu xx. Dominikanów Litewskich zapisała. Klasztor i kościół parafijalny drewniany pod wezwaniem *Wniebowzięcia N. Maryi Panny* wybudowała. Poźniej kościół i klasztor przez samych Dominikanów z cegły wymurowany został, który w r. 1800 biskup Jan Benisławski konsekrował. Summy legacyjnej miał ten klasztor 4,275 rs. Klasztor Agłński obecnie do klasy drugiej zaliczony.

Uszcz. Hieronim Żaba podwojewodzi Płocki łącznie z małżonką swoją Katarzyną z domu Protassewiczówną, w mieście Uszczu powiecie Lepelskim, wybudowali klasztor i kościół drewniany pod wezwaniem *Sw. Hieronima* i wprowadzili Dominikanów roku 1716. Na ich utrzymanie zapisali talarów bitych Holenderskich 1,500. Syn ich Jan Żaba wojewoda Miński powiększył fundusz dodaniem folwarku Zamosze, dymów 10. Poźniej kościół i klasztor wymurowali sami Dominikanie już z darów Cecylii Żabinéj, już z innych ofiar; w r. 1787 skończone zostały. Summa pieniężna tego klasztoru z różnych źródeł wynosiła rs. 4,800. Tu utrzymywali Dominikanie szkołę powiatową i parafiję. Kościół ten i parafija są obecnie pod zarządem duchowieństwa świeckiego.

Zabiały. Fundusz klasztorowi Zabiałskiemu w powiecie Dziśnieńskim o trzy mile od Dżisny, nadali Jerzy Szczyt z małżonką swoją Anną Hłaskówną roku 1716 za Augusta II, a biskupa

Wileńskiego Konstantego Brzostowskiego. Kościół pod tytułem *Św. Jerzego* i klasztor tymczasowie wybudowali drewniany; około zaś roku 1758 stanął kościół i klasztor wielki murowany, za rządów x. Remigijusza Zaborowskiego przeora. Fundusz Żabiński przez fundatorów nadany składał się z sześciu folwarków, dusz skazkowych płci męskiej 2,252 mniej lub więcej. Przy klasztorze Żabińskim było gimnazjum, a nadto studia teologiczne i filozoficzne. Obecnie klasztor Żabiński umieszczony między nadetatowemi.

Ruszona. Ewa Sielicka Sędzina Inflancka z domu Felkierzambówna nadała fundusz Dominikanom w Ruszynie 1766 r. za Stanisława-Augusta króla Polskiego. Na utrzymanie zakonników przeznaczyła corocznie z majątku Kamieńca talarów bitych Holenderskich 510, pewną ilość zboża i innych produktów. W tymże roku założyła fundamenta klasztoru murowanego, który później skończony. Kościół początkowo był drewniany pod wezwaniem *Św. Trójcy i Św. Michała*; murowany zaś r. 1807 zaczęty, a 1819 skończony. Po r. 1832 nabożeństwo w tym kościele ustało, a parafia między inne rozdzielona.

Koniuchy. Fundusz klasztoru Koniuchowskiego w powiecie Wołkowyskim, był Scypionów, roku 1746. Mały klasztor murowany i kościół drewniany *N. Maryi Panny Rożaniec* fundatorowie wystawili; a na utrzymanie zakonników sumę rs. 4,500 zapisali i mały folwarczek bez włościan darowali. Legacyjnę sumy miał ten klasztor rs. 1749. Klasztor Koniuchowski i kościół istniały do r. 1832.

Krzyszew. Najpóźniej, bo w roku 1824 rzeczywisty radzca stanu i kawaler Wincenty Hołyński dostateczny nadał fundusz na dwóch kapłanów zakonu Dominikańskiego prowincji Litewskiej przy kościele drewnianym parafjalnym w dziedzicznym majątku

swoim Krzyczewie gubernii Mohylewskiej. Obowiązał siebie i następców swoich płacić corocznie xięzom procent rs. 1,500 od summy rs. 15,000; i takową sumę oparł na folwarku Michałówką zwanym. Nadto wyznaczył znaczną ilość wszelkiego gatunku zboża i innych produktów; oraz wszelkie opatrzenie kościoła i innych budowli zabezpieczył. Dominikanie przy ogólnym urządzeniu klasztorów ztąd ustąpili.

Chołopienicze. W roku 1703, fundacyi Dominika i Konstancji z Sokołowskich Chaleckich, starostów Nowosielskich.

Nieśwież. W r. 1672, Bazylego Bakanowskiego Szarapy, podstolego Smoleńskiego.

Bielica. W r. 1665, Pawła-Jana Sapię wojewody Witebskiego.

Brześć-Litewski. W 1680, Zofiji Buchowieckiej.

Bohdanów. W 1691, Tekli z Paców Wołłowiczowej.

Czaszniki. W 1674, Dominika Służki chorążego Witebskiego.

Dereczyn. Xięcia Konstantego Połubińskiego wojskiego Parawskiego, i żony jego Zofii Sapięzanki, około r. 1618.

Grodno. Fundacya Władysława IV króla, w 1635 roku.

Kowno. Kościół pod wezwaniem *Św. Kazimierza*, fundacyi Białozora marszałka Upickiego w roku 1641.

Kleck. Fundacya Stanisława - Kazimierza Radziwiłła, w roku 1683.

Lachowice. Fundacya Krzysztofa Lachowickiego, w roku 1700.

Mścislaw. Fundacya Włodzimierza - Dadziboga Kamińskiego podkomorzego Mścislawskiego w r. 1676.

Mińsk. Na początku wieku XVII, za panowania Zygmunta III, Zofija córka Zawiszy skarbnego w. x. Lit., żona Krzysztofa Służki wojewody Wendeńskiego, zostawszy wdową, Dominikanom z Wilna przybyłym do Mińska zakupiła place dla ich fundowa-

nia. A ponieważ Mińsk był w prowincyi Ruskiej, lubo należał do biskupstwa Wileńskiego, przeto prowincyał Ruskiej Dominikańskiej prowincyi zajął to miejsce, a xx. Dominikanie Litewscy powrócili nazad do Wilna. Na fundusz Dominikanów prowincyi Ruskiej, Piotr Tyszkiewicz wojewoda Miński inne place nabył, kościół i klasztor z drzewa założył; wkrótce ogień całe miasto zniszczył i funduszowi zaszkodził; utrzymywało się jednak zakonników 12. Po pożarze znaleźli się dalsi dobrodziejcy, którzy się do powiększenia funduszu przyłożyli, mianowicie: Anna Marcela wdowa po Janie Rutkowskim, primo-voto xiężna Korecka kasztelanowa Wileńska, Jakób Pacewicz, pleban Orszański, Grzegorz Zawisza i inni. Ustne podanie świadczy, jakoby mury kościoła wzniesione były dobrowolną składką rycerstwa idącego na wyprawę wojenną. W tym kościele odbywały się sejmiki. Herby na ścianach w płaskorzeźbie robione, zapewne wódzów bogobojnego rycerstwa, w przerysach zachowane są w Muzeum starożytności w Wilnie. Kościół był pod wezwaniem *Św. Tomasa z Akwinu*.

Ostrowno. Fundowany przez Alexandra Sapiechę starostę Orszańskiego, w roku 1622.

Pińsk. W 1666 przez Lukrecję-Maryę margrabiankę Strozzen Kopciową, wojewodzinę Połocką.

Połonno. W 1680 przez Stefana Brzuchańskiego sędziego ziemskiego Słonimskiego.

Rakow. W 1686 przez xiężnę Konstancję Teodorową Sanguszkową.

Rzeczyca. W 1621, przez Alexandra Służkę wojewodę Trockiego.

Smoleńsk. Zygmunt III, po zdobyciu Smoleńska, założył kościół i klasztor xx. Dominikanów pod wezwaniem *Św. Jacka*; dwudziestu zakonników tam osiadło. Był tam obraz N. Maryi Panny cudami słynący. Władysław IV fundusz ten potwierdził.

Tenże król po otrzymaniu zwycięstwa pod Smoleńskiem, wszedł do pomienionego kościoła i przed obrazem N. Maryi Panny dzięki złożył Bogu, oraz zalecił aby przy kościele wymurowano kaplicę i zawieszono blachę srebrną z wyrażeniem na niej zwycięstwa. Klasztor w Smoleńsku nietrwał więcej nad lat czterdzieści.

Stołpce. W 1627 fundowany przez Alexandra Służkę wojewodę Trockiego.

Szklów. W 1619 przez hrabiego Alexandra Chodkiewicza wojewodę Trockiego.

Stupce. W 1621 przez Alexandra Kiskę.

Uła. Przez Eustachego-Samuęła Łukomskiego skarbnika Orszańskiego i Bronisława Przysieckiego; aprobaça w 1678.

Wilno na Łukiszkach. Pod wezwaniem *Śś. Jakóba i Filipa*, w 1642, przez Jerzego Littawora-Chreptowicza wojewodę Nowogródzkiego.

Wysoki-Dwor. W 1629 przez Jana-Alfonsa Lackiego starostę generalnego xięztwa Żmudzkiego i małżonkę jego Johannę Talwosównę.

Zasław. W 1684 przez Kazimierza i Krystynę Sapiehów wojewodów Wileńskich.

Ziembín. W 1640 przez Adama Sakowicza wojewodę Smoleńskiego.

Tulczyn. Przez Adama Kazanowskiego około roku 1645; kościół wymurował Szczęśny Potocki około 1784.

Kijów. Fundował Stefan Aksak sędzia ziemski Kijowski około roku 1626.

Winnica. W roku 1775, przez Michała Grocholskiego sędziego ziemskiego Braclawskiego.

Jałowicze. W r. 1667 przez Samuęła Isajkowskiego sędziego ziemskiego Łuckiego.

Kamieniec. Fundował Wojciech Humiecki kasztelan Kamieniecki.

Murachwa czyli *Moraffa*. Przez Janusza Tyszkiewicza wojewodę Kijowskiego w r. 1609.

Oprócz tego w prowincjach Litewskiej i Ruskiej złączonej w jedną Litewską, a następnie zupełnie zniesionej, gdy klasztory oddane w zawiadostwo biskupów diecezjalnych zostały, fundacye xx. Dominikanów były następujące:

Bar, Byszów, Buchowicze, Czartorysk, Czarnobyl, Chodorów, Hołowczyn, Kozin, Kamień-Koziński, Hulczyce, Malatycze, Niewierków, Merecz, Packów, Stary-Konstantynów, Smotrycz, Szarawka, Sokulec, Smolany, Targowica, Tywrów, Subar, Łuck, Chotajewicze, Lachowiec, Włodzimierz, Salobkowicze, Dudakowicze, Latyczew, Odessa, Ryga.

W dawnych czasach były kościoły i klasztory Dominikańskie w Nowogrodzie-Siewierskim, w Czernihowie, w Czerwonogrodzie i innych miejscach odpadłych od granic Rusi Litewskiej i Litwy.

Najwyższym ukazem wezwani do zajęcia kościołów Petersburskiego (1815) i Rzyckiego (1820), oraz kolonii Rewelskiej (1817), Wiburskiej (1817), Pskowskiej (1830) i Landańskiej (1833), przy których nie było klasztorów, ale tylko kościoły parafialne, po jednym albo dwóch księży dla posług religijnych utrzymujące.

Zakon Dominikanów w prowincyi Litewskiej odznaczył się gorliwością religijną, tak na missyach przez nich odbywanych, jako i w wypełnianiu codziennych obowiązków swego powołania; wydał wielu znakomitych mówców i nauczycieli; a do roku 1832 utrzymywał trzy gimnazye świeckie: w Grodnie, Zabiałach i Kalwaryi-Żmudzkiej, oraz cztery szkoły powiatowe: w Mereczu, Uszaczu, Nieświeżu i Nowogrodku, prócz parafialnych szkółek przy każdym kościele. Oprócz tego xx. Dominikanie opłacali rocznie 1,200 rs. na utrzymanie głównego duchownego seminarium w Wilnie; a w organizacyi wewnętrznej szkolnej i w systema-

cie uczenia, stosowali się do przepisów uniwersytetu Wileńskiego, od którego zakłady ich naukowe bezpośrednio zależały.

Gimnazjum w Grodnie, *) najznakomitszą posiadało Bibliotekę

*) Oto jest przywilej fundacyiny klasztoru xx. Dominikanów w Grodnie:

V L A D I S L A U S

Quartus Dei Gratia Rex Poloniae Magnus Dux Lithuaniae, Russiae, Prussiae Masoviae, Samogitiae, Livoniaeque nec non Sveci Goti Vandali Hrius Rex, Electus Magnus Dux Moschoviae — Significamus prntibus Iris nrīs quorum uniuersis et singulis — Exhibitas fuisse eorum nobis lras infra scriptas pargameneas manu Serenissimi olim Sigismundi Terty Dni et parentis nrī desideratissimi subscriptas, et sigillo Magni Ducatus Lithuaniae minoris Cancellariae communitas, sanas, saluas et illaesas fundationem in se Monastery Patrum Fratrum Ordinis Praedicatorum Sancti Dominici, in Civitate nra Grodnen. continentes; Supplicatumque nobis est ut easdem Autoritate nra Regiā approbare, confirmare et ratificare dignaremur. Quorum quidem tenor de verbo ad verbum sequitur estque talis. Sigismundus III Dei Gratia Rex Poloniae, Magnus Dux Lithuaniae; Russiae, Prussiae, Masoviae, Samogitiae, Livoniaeque, nec non Suedorum, Gottorum, Vandalorumque, hrius Rex. Significamus prntibus Iris nostris quorum interest uniuersis et singulis. Supplicatum Nobis esse a Gnosis Friderico Sapieho Subcamerario Vitebscen., Ostrien. Capitaneo nro et Christina Pocielowna Coniugibus, quatenus fundonem cenventus, Religiosorum Patrum S. Dominici Ordinis Praedicatorum provinciae Poloniae in Civitate nra Grodnen., ab ipsis factam acceptaremus, Regioque Consensu Nro firmaremus. Nos qui cultum Divinum in Provincys Regimini Nostro subiectis, unice et ex animo propagare semper studuimus, libenter piis votis Gnosorum Friderici Sapieha et Christina Pocielowna Coniugum, annuimus Bonaque omnia iam per eos, pro eius modi fundatione Patrum Ordinis Praedicatorum dotata, specificē vero aream cum aedificys, subditisque haeredrys, illic habitantibus, in foro dicto Germanico, aliaque in genere universa noli v'imposterum tanc per suprafatos Gnosos Coniuges Fundatores,

z 15,000 dzieł złożoną, staraniem x. Dominika Siwickiego ufundowaną, oraz kompletne gabineta: fizyczny, mechaniczny i mineralogiczny, troskliwością x. Aloizego Korzeniowskiego zebrane i wzbogacone. Zakład ten naukowy, podług świadectwa wizytatorów

quam per quoslibet alios dotanda, in usumque Ecclesiae seu Monasterii dictorum Patrum S. Dominici Ordinis Praedicatorum construendi, convertenda, emenda, vel quovis iuris titulo aquirenda, eisdem Religiosis Patribus perpetuo et in aevum attribui, mediante hac nra ad praemissa approbatione ratificationeque Regia. Eximentes eadem bona ab omni iurisdictione seculari, nec non oneribus et censibus tam nostris, et Reipublicae, quam etiam Civitibus quocunque nomine nuncupatis. Immunitatibusque et libertatibus Ecclesiasticis eadem adscribimus et incorporamus perpetuis temporibus. Quod ad omnium quorum interest praesertim vero Capitanei Nostri Grodnensis, moderni et pro tempore existentis, nec non Magistratus Civilis, notitiam deducentes, mandamus ne ratione locorum, seu arearum, domorumque in eis existentium seu censuum et onerum (si qua ex eis pendi debuerant) ab eo tempore ullum praepedimentum et praeiudicium facessere Patribus Ordinis Praedicatorum audeant quin imo eos in usu immunitatis Ecclesiasticae, ad instar aliarum Ecclesiarum Regni Nostri et M. D. L. conservent, conservarique faciant, pro gratia Nostra. In cuius rei fidem praesentes manu nra subscriptas Sigillo M. D. L. communiri iussimus. Datum in Conventu Varsaviano die XXIX Mensis Martii Anno Domini MDCXXXII Regnor. nror. Poloniae XXXXV Sueciae vero XXXIX anno. Sigismundus Rex. — Marcian Tryzna Praepositus Trocen. Notarius et Refferendarius M. D. L. Cui supplicationi Nos praefatus Vladislaus Quartus Rex benigne annuentes, fundationem de assensu qui nobis autentice oblatus est, loci ordinarij factam, ac ipsas lras praeinsertas Autoritate nra Regia. confirman., et approban. esse duximus, uti quidem confirmamus, et approbamus prntibus. Decernentes easdem sum perpetuae firmitatis obtinere debere. Quoniam vero area ibid. specificè nominata non est, ne quod in futurum eo nomine suboriat dubium, easdem Gersztynowskie et Jachimowskie nuncupatas in platea Vilnen.

i honorowych dozorców, odznaczał się wyborem nauczycieli. Jeszcze na lat kilkadziesiąt przed zamknięciem szkoły i kassatą klasztoru, zgromadzenie zwróciło uwagę króla Stanisława Augusta, z powodu sejmów często przebywającego w Grodnie; a serce, wola i kierunek na przyszłość, przez tego wielkiego protektora nauk objawione zgromadzeniu, niechybnie wpłynęły na dalszy los i wykształcenie szkoły zamienionej z czasem na wyższy naukowy instytut, kierowany dzielnie gorliwością zakonników i rozporządzeniami świeckiej władzy wydziału naukowego. Wdzięczni za łaskę i zwrócenie królewskiego oka na siebie xx. Dominikanie Grodzieńscy, wzniesli w swym kościele pomnik z ulanem z brązu popiersiem króla i następującym napisem:

Serenissimo Poloniarum Regi magno duci Lituaniae

Stanislao-Augusto

sitt. definimus. Quibus quidem areis fundationique praefatae cum Gnosi supra scripti Coniuges Praedium Kiełbasin dictum post fluvium Niemen in Districtu Grodnen. sit., cum omnibus fundis, aedificijs et pertinentijs universis adiunxissent, memoratamque Ecclesiam proventibus necessarys dotassent, pro ut eo ex certo rescripto manibus eorundem Coniugum subscripto de data Anno praesen. die decima secunda Mensis February, videre est, eandem etiam ipsorum concessionem et dotationem itidem Autoritate nra Regia confirmamus volumusque ut robur debitum temporibus perpetuis obtineat. In cuius Rei fidem prntes manu nra Subscriptas Sigillo M. D. L. communiri iussimus. Datae Grodnae die VIII Mensis Junii Anno Dni MDCXXXIII. Regnorum nostrorum Poloniae primo et Sueciae secundo anno. (na oryg. podpis.) VLADISLAUS REX.

Confirmatio fundationis Monasterii Patrum Ordinis Praedicatorum S-ti Diminici in Civitate Grodnensi.

(podpisano): Marcianus Tryzna Referend. et Not. Mag. Duc. Litt. pr.

*Pietate in deum in religionem cultu amore in subditos dementia
atque iustitia*

Maximo

Feliciter non sibi sed patriae viventi

Regnantique

Domino Clementissimo

Dominicana familia ob regiam tutelam Ordini

Suo caenobiis exhibitam obque immortalia

Sibi collata beneficia istud grati animi

Monumentum erigi curavit

*MDCCLXXXIV. *)*

Najdawniejszy w prowincyi Litewskiej był kościół i klasztor xx. Dominikanów w Wilnie przez Alexandra w. xięcia Litewskiego, w 1501, ze świeckiego po x. Korczaku ostatnim plebanie im oddany, a następnie niedawno znowu na parafijalny duchowieństwu świeckiemu zwrócony. Nieznając w druku dotąd przywileju królewskiego, w dosłownym go tłómaczeniu dla wiadomości czytelników umieszczamy:

„W Imie Świętój i nierozdzielnej Trójcy, Amen. Że częściej rzeczy które teraz żyjącym znane są i jawne, z postępem czasu dla potomków i następców wątpliwymi i ciemnymi stają się, przeto umysł mądrych wynalazł, ażeby kolój ich zostawała uwieczniona, i tak jak były działane, z zapisaniem świadków w pismach się zostawują. Przeto my Alexander z Bożej łaski wielki książę Litwy a także i ziem

*) Najjaśniejszemu królowi Polskiemu W. xięciu Litewskiemu Stanisławowi-Augustowi, czcicielowi religii, pobożności i miłości, poddanym łaskawemu i sprawiedliwemu, wielkiemu, szczęśliwie nie sobie ale ojczyźnie żyjącemu i panującemu, panu najłaskawszemu, dla niego i królewskiej panującej i opiekuńczej familii jego, pomnik z dobrych i wspałałomyślnych serc dla wiecznej pamięci postawiony, wzniesiony i opatrzony 1784 roku.

„Żmudzi, Rusi, Kijowa, i t. d., pan i dziedzic, na wieczną rzecz, czy pamięć, osnowę niniejszego pisma naszego wiadomość mieć mającym, do kogo by wiedzieć należało, czynimy. Chcąc ażeby w czasie panowania i rządu naszego święta wiara i religija Chrześcijańska w dzierzawach naszych wzrastała i mnożyła się, i lud Chrześcijański naszymi dobrodziejstwami i hojnością wsparty, w zasłudze i liczbie ku chwale swojego Stwórcy pomnażać się, a nadto Bożej chwały opowiadanie rozszerzać mógł; przeto mając szczególniejszy szacunek i przychylność ku zgromadzeniu braci kaznodziejów św. Dominika i ku przewielebnemu ojcu bratu Albertowi z Szczynie, św. teologii professorowi, przełożonemu prowincyałowi prowincyi królestwa Polskiego, i nie mniejsze do braci tejże reguły, którzy nauką, surowym życiem, obyczajów uczciwością i szczególniejszą kaznodziejstwa wyższością i innemi godnych chwały cnót zaletami, któremi jak nam z własnego przekonania i godnych wiary osób wiadomo, słyną, i nigdy słynąć nieprzystają, a zatem uważając, że ci bracia umiejętnościami, naukami, zbawiennym słowem Bożego opowiadaniem, i innych cnót przykładnością w państwie naszym wielki wzrost wiary i religii Chrześcijańskiej nadać mogą, tymże z własnego pochohu i szczególnego nabożeństwa, kościół św. Ducha w Wilnie naszej kollacyi, na Bożej cześć odprawianie razem z placem bezpośrednio złączonym z rzeczonym kościołem, na klasztoru, zrobienie i wybudowanie, i miejsce gdzie dom z czterą karczmami z tymże domem bezpośrednio złączonymi wielebnego Mikołaja Korczaka niegdyś proboszcza rzeczzonego kościoła św. Ducha oddawna stoi i strumień Wingiera ze wszystkimi pożytkami, jego wody, które ludzkim rozumem, jakimkolwiek sposobem (bez zaprzeczenia) teraz i potem mogą być wynalezione, na użytek i pożytek rzeczonych braci klasztoru św. Ducha nie bez rzeczywistego zezwolenia i potwierdzenia wielebnego Mikołaja Korczaka kościoła rzeczzonego proboszcza, osobiście nam przez

„niego pozwolonego i uczynionego, ukończonego jednak i do skutku
 „doprowadzonego, przez rezygnację imienia rzeczzonego probóstwa
 „św. Ducha tak jak ustawy kościelne mieć chcą, na ręce naj-
 „przewielebniejszego imci xiedza Alberta z Bożej łaski biskupa
 „Wileńskiego w przytomności całej kapituły św. Stanisława ni-
 „niejszém piśmie naznaczamy, dajemy, darujemy i wielamy,
 „naznaczaliśmy, daliśmy, darowaliśmy, przyswoiliśmy i wie-
 „liliśmy, ze wszelkiem prawem, władzą i własnością od teraz i na
 „wieki rzeczonemu zgromadzeniu kaznodziejskiemu w prowincyi
 „Polskiej i braciom, którzyby przez toż zgromadzenie albo prze-
 „łożonych prowincyałów ówczesnych rzeczonej prowincyi Pol-
 „skiej posłani i naznaczeni byli do rzeczonego klasztoru św. Du-
 „cha, przez nas im tak już darowany do zamieszkania, spokoj-
 „nie posiadania i rozrządzania tak jak tych braci reguła i usta-
 „wy zgromadzenia rozkazują. Lecz, że święte miejsca a oso-
 „bliwie zakonników klasztory sadowią się, wznoszą i przywile-
 „jami opatrują dla służby Bożej odprawiania i ludu Chrześcijań-
 „skiego, słowem, życiem i obyczajami nauczania i budowania:
 „przeto my także brzmieniem niniejszego pisma nasz zamiar
 „braci wspomnionych usadowienia naszym następcom oznaczamy
 „i oświadczamy. Jeżeliby przeor i bracia rzeczonego klasztoru
 „św. Ducha w naszym mieście Wilnie w ścisłości i życiu zakonném
 „jak ich reguła i ustawy rozkazują, żyć niechcieli, natychmiast
 „nam i naszym następcom.... wyż rzeczonych braci.... wielo-
 „krotnie wspomnionego zakonu, którzyby w ścisłości i religijnie
 „żyć chcieli, pomimo jakiegokolwiek naszych zapisów, przywoły-
 „wać i wprowadzać do tego klasztoru rzeczonego miejsca zupeł-
 „ną wolność zachowujemy. Działo się w Wilnie w poniedziałek
 „następujący po uroczystości św. Stanisława (9 maja) roku Pań-
 „skiego 1501, w przytomności tamże przewielebnego i ich mość
 „panów Alberta biskupa, Mikołaja Radziwiłłowicza wojewody
 „Wileńskiego, Jana z Zabrzeża wojewody Trockiego Alexandra

„Iwanowicza kasztelana Wileńskiego i starosty Grodzieńskiego,
 „Stanisława Janowicza starosty Żmudzkiego i kasztelana Troc-
 „kiego, Michała xiecia Glińskiego, Alberta Kłoczko marszałków
 „naszych, i Mikołaja Mikołajewicza podczaszego w. x. Litew-
 „skiego starosty Bielskiego, i innych bardzo wielu godnych wia-
 „ry świadków przy powyższém, i na moc wieczystą pieczęć na-
 „szą na niniejszém piśmie zawieszono, ręką szlachetnego Stani-
 „sława wielebnego naszego pisarza, który wyżej wymienione rze-
 „czy miał w zleceniu.“

(podpisano): Alexander Dux *).

Klasztor ten fundowany pod wezwaniem św. Ducha odznaczał się wzorowém życiem zakonników, doбором mówców i porządkiem odprawianego nabożeństwa; w czém wszystkie bez wyjątku klasy parafijan udział i pożytek brały. *Biblioteka* liczyła 5,317 tomów. *Zakrystya* w bogate sprzęty zaopatrzona. Budowa kościoła i klasztoru wspaniała i dobrze utrzymana. Organy jedne z najdoskonalszych w Litwie. Portrety króla Alexandra i kapełana jego x. Korezaka, prawie jedyną historyczną w kościele stanowią pamiątkę **). Jest mniemanie na żadnym nieoparte do-

*) Tłumaczył z oryginału łacińskiego x. Kazimierz Lenartowicz s. p.

**) W r. 1748 d. 11 czerwca, w pożarze, podczas którego 469 domów i 12 kościołów i cerkwi zgorzało, spłonął kościół i klasztor św. Ducha do szczytu. X. Bagiński naoczny świadek powiada w swym rękopiśmie, że tylko same mury zostały, nawet tynkowanie zupełnie odpadło. Klasztor liczący naówczas zakonnych osób 116, z powodu tej klęski do 32 osób zmniejszony został. W roku 1749 kościół jeszcze nie był nakryty, a klasztor wyreperowany powtórnie zgorzał. Brygitta z xiażat Radziwiłłów Sołohubowa generałowa artylerji w. x. Lit. tercarka Dominikańska, zakrystę spustoszoną aparatem przyozdobiła. Ludwik Pocij strażnik w. x. Lit. pogrzebiony w tymże kościele w r. 1773, najwięcej do odnowienia kościoła dopomógł. Wewnętrzne więc oporządzenie, jakie dzisiaj widzimy, do połowy ośmnastego wieku odnieść należy. Dokładniejszą wiadomość o klasztorze i kościele św. Ducha, obacz *Wilno* przez Kraszewskiego, tom 2 str. 351.

wodzie, że zwłoki króla fundatora w sklepach pod kościołem złożone były. Chęć dojścia prawdy była powodem, że przed kilkunastu laty, za pozwoleniem i pomocą zakonników, z podania tylko znajdujących sklepy kościelne, po kilkodniowej pracy, odwalono kamienie zaciskające wejście, i opatrzeni pochodniami, spuściliśmy się do lochów zajmujących całą przestrzeń pod murami kościoła i częścią klasztoru. Pod wielkim ołtarzem rzeczywiście był sklepik osobny, zamurowany. Po ułatwieniu tam wejścia, odkryliśmy dwie trumny na żelaznych obłożynach stojące i dosyć jeszcze dobrze zachowane. W pierwszej spoczywało ciało mężczyzny; w drugiej kobiety. Karnazynowe axamitne czamary z kapturami na głowę nasuniętymi, i ogólne trumien oporządzenie było bardzo dostatnie. Żadnego napisu, żadnych herbów, ani liter na trumnach nie było. Zwłoki tych prywatnych osób do zadziwienia doskonale się zachowały; ale co najbardziej było niezwykajne i zastanawiające, to wszystkie ciała, których liczba na tysiące może być liczona, przez dziwną suchość sklepów, zupełnie nieuległy zepsuciu. Mnóstwo trumien stoi jedna na drugiej około ścian sklepowych, a stopy ciał rozmaitych, stopy Francuzów zmarłych w klasztorze zajętych w 1812 r. na szpital wojskowy i bez pogrzebu zrzuconych w nieładzie, te twarze marsowe zgoła nieuszkodzone, tak dziwną składały całość i tak myśl unosiły, że pamięć pobytu w sklepach kościoła św. Ducha, nie do opisania fantastyczne zostawiła na mnie wrażenie.

Z liczby nieistniejących już klasztorów, Grodzieński i Wileński, których kościoły świeckiemu duchowieństwu są oddane, wyłącznie na chlubne wspomnienie zasługują.

Po r. 1832 w diecezji Wileńskiej znajdowało się ośm klasztorów męskich xx. Dominikanów, i jeden panien Dominikanek. Oto jest szczegółowa o nich wiadomość:

I.

KLASZTOR W OSTROWCU.

Położony w gubernii, powiecie i dekanacie Wileńskim, w parafii Ostrowieckiej.

Założony w roku 1618 dnia 18 maja przez Jana-Mikołaja i Helenę z Gnoińskich Korsaków. Pierwiastkowo z drzewa był zbudowany pod wezwaniem św. Męczenników Kozmy i Damiana, w roku zaś 1785 przez xiędza Hilarego Ciszewskiego miejscowego przeora z cegły wymurowany.

Fundusz składał się z folwarków Wewerany i Prudyszcz, nadanych przez fundatorów. W nich było chat włościańskich 94, dusz męskich 285 i żeńskich 339, ziemi w ogóle włók 98. Kapitały przez rozmaite osoby klasztorowi zapisane wynosiły w ogóle 6,330 rs.

Biblioteki klasztor nieposiada.

Nagrobki w kościele są: Andrzeja Kossakowskiego + 1681, i Maryanny z Abramowiczów Szwykowski + 1816. Na cmentarzu: Jana i Hipolita Żylińskich + 1838, Ignacego Dziakońskiego + 1836, i Hieronima i Julii z Szwykowskich Kostrowickich + 1845.

Dzwony są cztery. Na 1-ym napis: *Me fecit Johan Jacob Dortman in Koenigsberg, An. 1711*; na 2-im: *Me fecit Joannes Breviell S. R. M. fusor w Wilnie 1644*. Dwa drugie dzwony bez napisów.

Festa kościelne niemają osobnych upoważnień od stolicy Apostolskiej, oprócz dni uroczystych wszędzie jednostajnie czczonych. Obchodzą tu uroczystość św. Kozmy i Damiana.

Kościół i klasztor ucierpiał wiele w wojnie 1812 roku. Budowa świątyni jest prostokątna bez wież, długa łokci 60, a szeroka 40. Okolica leśna i ponura. Parafianie z klasy niższej są w nędznym stanie.

W 1848 przeorem klasztoru Ostrowieckiego był x. Henryk Wejsell.

II.

KLASZTOR W NOWOGRODKU.

Położony w gubernii Mińskiej, powiecie, dekanacie i parafii Nowogródzkiej.

Założony w 1624 przez Krzysztofa Chodkiewicza koniuszego w. x. L. w dniu 15 sierpnia, pod wezwaniem św. Michała Archanioła. Początkowo kościół był drewniany, a następnie przez oszczędność i staranie przełożonych z muru wzniesiony.

Fundusz składał się z folwarków Korye i Perekopy, zajmujące dusz męskich 123, nadanych przed rokiem 1693 przez Brolnickich i Ostrowskich. Prócz tego schedy exdywizorskie za summy klasztorne wynosiły dusz włościańskich i czynszowych 125. Kapitały składały się z 23,657 rs. i 63 kopiejek.

Biblioteka składa się z xiąg ascetycznych, teologicznych i kaznodziejskich, w ogóle z 500 tomów, zgromadzonych kosztem klasztoru i staraniem przełożonych.

Nagrobki. 1) Felicyana Czczota + 1783 lutego 18 dnia. 2) Andrzeja Duchnowicza Haciskiego + 1781 marca 12 dnia. 3) Justyny Rudzińskiej + 1774 czerwca 1 dnia. 4) Jakóba Pułjanowskiego podczaszego Wendeńskiego wieku 63 + 1777 lipca 1 dnia:

Depczcie mogiłę po chrzcie siostró i bracie,

Zmówcie pacierz, Bóg będzie w zapłacie;

A gdy przydadcie troje pozdrowienie,

Wasza uczynność pójdzie na zbawienie.

5) pomnik z marmuru Ignacego Gawryłowicza + 1736 r.

Dzwony są trzy: największy pod nazwaniem św. Michała z dawniejszego rozpekniętego nakładem klasztoru przelany w 1828; średni pod nazwaniem św. Dominika, i trzeci św. Tadeusza w 1788 nakładem klasztoru za przeorstwa x. Erazma Stawo-

szewskiego odlany. Dzwony te mieszczą się w dzwoniicy wymurowanej za przeorstwa x. Ant. Mieczkowskiego w r. 1829.

Szkoły publiczne powiatowe o 6 klassach dla młodzi świeckiej, po Jezuitach z rozporządzenia Komissyi edukacyjnej, objęte przez zgromadzenie xx. Dominikanów, utrzymywały się lat 34, to jest od roku 1797 do 1831. Uczniem tej szkoły od 1808 do 1816 roku był Adam Mickiewicz. Znakomitsi nauczyciele byli: xx. Felix Ciecierski, Tomasz Jatowt, Benedykt Aginowicz, Reginald Lengiewicz i Jakób Falkowski.

Festa. Oprócz zwykłych dni przez kościół święconych, obchodzą tu dzień św. Michała Archanioła jako patrona kościoła i całego powiatu Nowogródzkiego. Bractwo tegoż świętego nadane od Klemensa XIII papieża w roku 1768 marca 8 dnia.

Kościół i klasztor należał do prowincyi Ruskiej i dopiero w 1796 do prowincyi Litewskiej oddzielony. Piérwiastkowie kościół był pod wezwaniem św. Jacka. Rewolucya w r. 1666, znaczne mu klęski zadała. Pożar w 1751 zniszczył go prawie do szczytu; odbudowany, gdy na dniu 27 sierpnia 1831 znowu w znacznej części zgorzał, do piérwiastkowej całości staraniem x. Mieczkowskiego w 1832 roku wrócony został. Dzisiejsza struktura świątyni ma nad dach wyniesioną facyatę. Położenie miasta i okolicy zupełnie górzyste. Parafija do tego klasztoru nienależy.

W roku 1848 przeorem był x. Okołów (*).

III.

KLASZTOR W POPORCIACH.

Położony w gubernii Wileńskiej, powiecie i dekanacie Trockim, parafiji Poporekiej.

(*) Obecnie klasztor xx. Dominikanów w Nowogródku nieistnieje; kościół przeszedł w zawiadowanie duchowieństwa świeckiego.

Przyp. Red.

Założony roku 1649. Kościół parafijany wymurowany, pod wezwaniem św. Stanisława męczennika, przez Stanisława Beinarta skarbnika w. x. Litewskiego.

Fundusz ziemny przez fundatora nadany składał się z folwarków, Poporcie, Kazakiszk i Tunilowicze, w ogóle chat włościańskich 205. Kapitały z częściowych zapisów i oszczędności wzrosłe wynosiły w ogóle sumę 23,600 rs.

Biblioteka liczy tomów 1,072, nabytych w różnych czasach z dochodów klasztornych; dzieła najwięcej treści duchownej i teologicznej.

Nagrobki w kościele są dwa:

1) W. J. Panu Stefanowi Podbereskiemu marszałkowi powiatu Upitskiego staroście Borklańskiemu:

Kwiat biały lilijowy Atropos złośliwa,
Zerwawszy niedojrzały łzami go polęwa,
By niezwiądnął; lecz już próżne te oplakiwanie
Nie rozkwitnie, na samo chyba zmartwychwstanie.
Zerwany kwiat Józefa w leciech czterech tyle,
Pogrzebion i zasuty w tej leży mogile.
Nieplacicie wy rodzice, bo już jest wszadzony
W wirydarzu niebieskim, a ztąd przeniesiony
Rękoma anielskimi, jako anioł w ciebie,
Dusza w niebie, a ciało tu leży w kościele.

Zmarł w roku 1701 miesiąca maja 7 dnia w Muśnikach.

2) Hic situs est magnae olim spei nunc aeternae memoriae
Heros Mathaeus Romer Tribunides Wilkomiriensis, Capitaneus
Żoslensis, Rothmagister Palatinutus Trocensis; magnorum virtu-
tum haeres, ut pote qui:

In Serenissimo M. D. L. Tribunali Judex de putatus anno 1730,
defendit justitiam. In propugnandis juribus Majestaticis, toto
civilis motus tempore, ut actuale decuit Rothmagistrum; mon-
stravit fortitudinem. In pacis bellicue consiliis summam rerum

gerendarum ostendit prudentiam. Omnique virtutum genere con-
spicius, toti palemonio orbi se fecit amabilem. Sed heu! incom-
parabilem jacturam: contra spem publicam et universi palatina-
tus hujus vota, satis immaturo obiit fato. Etenim cum natus
esset anno 1709 martii 19, denatus est anno 1735 novem. 6.
Illoque tunc protectioni B. Virg. Mar. Sacro. Ita nempe decuit
obiisse pium Marianum Sodalem, ut qui in vita praesens semper
Mariae studuit habere paesidium: Illi in morte, ejusdem non
deesset protectio. Mortales haerens tanti exuvias huc intulit mae-
stissima sua genitrix Marianna de Eysymontis Romerowa Tri-
buna Wilkomiriensis. Quae ut memoriae et animae sui unice
dilecti uni geniti provideret: Hanc Cathacumbarum Capellam
erigi in eaque perpetuum fieri Sacrificium curavit. Anno Do-
mini 1744.

Dzwony są trzy, wszystkie kosztem klasztoru różnoczasowie
sporządzone. Napisy: 1) Campana (*) Ecclesiae Poporcensis
Sancti Stanislai Ordinis Praedicatorum anno 1669. 2) Jesus et
Maria sonet in cordibus nostris. Anno 1748 die 4 decembris.
3) Soli Deo Gloria! Anno 1758.

Festa obchodzą się te, które zwykle do zakonu tego są przy-
wiązane, to jest: Nowy Rok i dzień N. M. P. Rozańców; oraz
św. Dominika, nadto fest parafijalny św. Stanisława. Odpusty na
wszystkie ważniejsze uroczystości upoważnione są przez stolicę
Apostolską. Bractwo Rozańcowe, Imienia Jezus i Marya, przy-
wiązane do zakonu xx. Dominikanów znajduje się przy tym ko-
ściele. Utrzymywało zgromadzenie początkową szkołę zakonną
czyli nowicyat aż do roku 1829, miało oraz szkołę parafjalną.

(*) Dzwon dla tego połączenie nazywa się Campana, że w roku od naro-
dzenia Chrystusa 410. Św. Paulin biskup Nolański w Kampanii pierw-
szy wynalazł sposób ich odlewania. Łacinnicy często dzwon nazywają
Nolam albo Campanam. (Kalendarz polityczny na rok 1737
w Wilnie).

Kościół ma długości łokci 51, szerokości łokci 18 $\frac{1}{4}$, wysokości łokci 21, bez facjaty, której miejsce zastępuje wieża o trzech kondygnacjach, z kopułą blachą żelazną krytą. W wieży są dzwony i zegar bijący. Z prawej strony od wejścia jest kaplica św. Dominika, która dobrze odpowiada strukturze kościoła, wysoka łokci 21 a szeroka 9. Przymurowano ją i z kościołem połączono r. 1744 staraniem Maryanny Romerowicj. Okolice i położenie miejsca górzyste.

Klasztor ten był i jest uprzywilejowany na nowicyat. W tym klasztorze wszyscy Dominikanie musieli kilkaletni odbywać nowicyat, po ukończeniu którego odsyłano ich na studia do Wilna.

W 1848 przeorem klasztoru w Poporciach był chlubnie już w tej kronice wspomniany x. A. Mieczkowski.

IV.

KLASZTOR w WERKACH.

Położony w gubernii, powiecie i dekanacie Wileńskim, parafii Werkowskiej.

Założony w 1664 przez Jerzego Białozora biskupa Wileńskiego, który począł go budować z drzewa i wkrótce umarł. Jego następca Alexander xzę Sapieha, rozpoczętą budowę skończył, łącznie z klasztorem drewnianym. Parafija utworzona przy kościele w 1701 r. Xięża Dominikanie do Werek sprowadzeni z klasztoru Wileńskiego św. Ducha, murować zaczęli kościół i klasztor własnym nakładem w r. 1755, do czego przyłożyli się znacznie Michał i Krystyna Piotrowscy skarbnikowstwo Orszańscy w r. 1759. Tomasz Zienkowiec sufragan Wileński konsekrował ten kościół w r. 1772 pod wezwaniem Znalezienia św. Krzyża.

Fundusz tego klasztoru, oprócz placów nadanych przez fundatora, składał się z folwarku Medyny i wsi Liezuny z 11 dy-

mami, nadanymi przez Konstantego Brzostowskiego biskupa Wileńskiego, które w 1785 Krystyan Dejbell generał artylerji koronnej prawem kadukowem zabrał. *Kapitały* częściowo przez rozmaite osoby klasztorowi zapisywane wynosiły w ogóle 18,440 rs. i kop. 50.

Nagrobki 1). Anny z Matuszewiczów Hornowskiej ur. 1800, zmarłej 1820 roku. Napis na blasze żelaznej w ramach. 2) Stanisława Kossowskiego doktora medycyny zmarłego w 34 r. życia, w 1819. 3) Józefa Hornowskiego urodz. 1819 zmarłego 1841 roku; nagrobek marmurowy.

Dzwony, większe dwa. Na pierwszym napis: Vox clamantis in deserto, Joan I. Ad majoram Dei Gloriam Sanctissimae Virginis Mariae honorem, nec non S. Hyacinthi et S. Vincentii Ferr. Venerationem Tempore Prioratus Fr. Benigni Andrzejkowski S. T. L. Ord. Praed. in conventu Verkoviensi. Anno 1774. Na drugim: Landate cum in cymbalis bene sonantibus, Ps. 150. A. M. D. G. in honorem S. P. Dominici S. Thomae et S. Aloysii sub Provincialatu A. R. P. Aloysi Bukowski S. T. P. singul. Benefactoris Con. Vercovien. O. P. Anno 1774. Drugie dwa dzwony mniejsze bez napisów. Prócz tych są jeszcze dwa, jeden chórowy, drugi Różańcowy.

Biblijoteka opisana w urzędowej wizycie w 1804 r. spłonęła zupełnie w r. 1812. Terazniejsza liczy 243 tomy, xiąg treści teologicznej i kaznodziejskiej, nabytych przez zakonników.

Festa. Dnia 3 maja uroczystość Znalezienia św. Krzyża. Pierwszy i drugi dzień Zielonych Świątek, pod czas których lud z miasta Wilna i różnych dalekich okolic w liczbie kilkunastu tysięcy, obchodzi z kapłanem po kaplicach drogi męki Pańskiej. Stacyj liczy się 35. Porządek obchodu wskazuje księga zwana *Przewodnik*, wydana w Wilnie i przedrukowana w r. 1838. Na Nowy rok i dzień N. M. P. Różańcowej obchodzą się z pięcią ewangelijami i procesyami. Uroczystości te upoważnili papież Grze-

gorz XIII, Syxtus V, Benedykt XIII. Drogi Kalwaryjskie obchodzić pozwolił zakonowi Dominikańskiemu Urban VIII, Pius zaś VI bullą *Exini uncto nobis* wydaną, roku 1778 czerwca 15 dnia, potwierdził wszystkie obchody świąt w kościele Werkowskim i był przy nim xx. Dominikanów prowincyi Litewskiej, którzy tu przywróceniu zostali po usunięciu ztąd Obserwantów z Warszawy wprowadzonych przez biskupa Paca.

Kościół i klasztor w 1812 r. przez nieprzyjaciół był zrównany i spalony; 96 funtów srebra zapisanych w inwentarzu 1770 r. zabrane przez żołnierzy Francuzkich zostały. Ze znakomitszych członków zgromadzenia, chwilowie tu mieszkali: x. Jakób Falkowski, który w kościele Kalwaryjskim częste miewał kazania, a w swobodnych od pracy chwilach układał je do druku; x. Faust Ciecierski prowincyał Dominikanów, doktor teologii i praw obojga w uniwersytecie Wileńskim, członek uniwersytetów Lipskiego i Drezdeńskiego. Od roku 1772 do 1779 mieszkał tu x. Klemens Bohusz, który zostawił w bibliotece Dominikańskiej b. klasztoru ś. Ducha w Wilnie rękopisma katechizmowe i homilijne w 28 tomach. W 1816 dla poprawy zdrowia przebywał tu x. Aloizy Korzeniewski sławny kaznodzieja i nauczyciel fizyki, zawiadowca znakomitej Grodzieńskiej Dominikańskiej biblioteki i gabinetów z nią połączonych, który miał zaszczyt być udarowanym przez króla Stanisława - Augusta medalem złotym z napisem *Merentibus*. Nagroda ta dowodzi wielkich zasług i gruntownej nauki w x. Korzeniowskim, bo ją żadne u dworu niemożły wyjednać względy lub protekcyje, a król najdzielniej sądził i oceniać je umiał. X. Maciej Magnuszewski zarządzał tym klasztorem od 1813 do 1839 roku bez przerwy, -- i drugim założycielem jego nazwać się może, gdyż go z zupełnej ruiny i upadku podźwignął.

Zewnętrzna postać budowy kościelnej jest okazała. Facyata z dwoma wieżami ozdabia front świątyni. Dla wejścia z dołu do ko-

ścioła postawionego na górze, prowadzą schody z dzikiego kamienia na pięć kondygnacyj, a każda z nich na 12 gradusów podzielone. Świątynia w postaci krzyżowej wymurowana, ma długości 48, szerokości 24, a wysokości 50 łokci. Okolica jest widokiem swym zachwycająca, i Werki z czarującego położenia miejsca są znane w kraju. Parafija rozległa na dwie mile wzdłuż, a półtory wszerz; na tej przestrzeni znajduje się 38 wsi i 5 dworów obywatelskich, ogół parafijan wynosi 2,500 osób. Charakterystyka ich jest rozmaita, wielu jest pobożnych i pracowitych, bliżsi Wilna życia są swobodniejszego.

W 1848 przeorem klasztoru w Werkach był x. Bartłomiej Kucewicz. *)

V.

KLASZTOR w OSZMIANIE

Położony w gubernii Wileńskiej, powiecie, dekanacie i parafii Oszmiańskiej.

Założony w roku 1667 przez Andrzeja i Dorotę z Oborskich Poczubotów pisarzów ziemskich Oszmiańskich, był drewniany; po spaleniu się w roku 1797 Dominikanie sami odbudowali kościół też drewniany pod wezwaniem św. Trójcy.

Fundusz przez fundatorów nadany był: plac w mieście Oszmianie liczący 3 morgi gruntu, folwark Burakowszczyzna dymów 6, tudzież dwa folwarczki nieosiedlone. Kapitały wynosiły w ogóle sumę 2,850 rs.

Nagrobków żadnych niema. Dzwony są trzy większe, a czwarty mały, bez żadnych napisów i wiadomości kiedy i przez kogo klasztorowi były nadane. Biblioteka zgorzała w 1797 roku; obecnie znajduje się mała liczba książek pozostałych po xx. Fran-

*) Skassowany w 1850 roku; kościół zaś został parafialnym w wiedzy duchowieństwa świeckiego.

ciszkanych starej Oszmiany, gdyż lepsze zostały wybrane przez przełożonego xx. Franciszkanów Grodzieńskich i tam odwiezione.

Festa. Zupowaznienia stolicy Apostolskiej, obchodzą się wszystkie niedziele adwentu i wielkiego postu z odpustami.

Szkołki osobnej przy klasztorze niema, ale jeden z kapłanów chodzi do szkoły parafijalnej w mieście Oszmianie i naukę religii wykłada.

Budowa kościoła prostokątna, ma długości łokci 40, szerokości 18. Parafii przy tym kościele niema.

Przeorem klasztoru w 1848 był x. Piotr Orzechowski. *)

VI.

KLASZTOR w POŁAWENIU.

Położony w gubernii Kowieńskiej, powiecie Wilkomierskim, dekanacie i parafii Kupiskiej.

Założony roku 1676 maja 20 dnia przez Warzyńca-Michała Odlanickiego - Poczebota, sędziego ziemstwa Wilkomierskiego, co tegoż roku 13 listopada przez biskupa Wileńskiego Paca przyznano i konstytucją 1676 (*Volumina Legum tom. 5 fol. 439 N. 32*) zatwierdzono. Kościół murowany pod wezwaniem Sśw. Dominika, Franciszka i Wawrzyńca.

Fundusz tego klasztoru nadany przez fundatora i żonę jego Marcyannę z Siesickich, składał się z dwóch folwarków Bordzie i Łomaki, oraz dwóch zaścianków Karoliszki i Pomornoki. W tych dwóch zaściankach liczyło się 88 dziesięcin ziemi. *Kapitały* wynosiły sumę 17,655. rs.

Biblioteka liczy tomów 970, z treści pisma świętego, teologii, historii, filozofii.

Nagrobek jeden z napisem: „Tu spoczywają zwłoki ś. p.

*) XX. Dominikanie usunięci w r. 1850.

Rozalii z Kwintów Rusieckiej, zmarłej roku 1840 czerwca 1-go dnia, mającej lat 29.“

Dzwony, są trzy: 1) z napisem: *D. T. O. M. In honorem Sanctorum Joannis Baptiste et S. Hiacynti Confess. Ordinis Praedicatorum. Anno Dni 1703. Sit nomen Dni Benedictum in saeculum.* 2) średni, z napisem:

Bogu chwałę dają,
Kapłanów budzą niech wstają,
Ludziom zbawienie głoszą,
Za umarłych Boga proszą.

1675 r. grzeszni na dobro, znakami z gorzkimi łzami, Panu Bogu ten dzwon ofiarują. 3) roku 1765, z napisem *Soli Deo Gloria P. Mroczek.*

Festa. Oprócz zwyczajnych i właściwych wszystkim zgromadzeniom xx. Dominikanów, kościół tutejszy z nadania stolicy Apostolskiej, święci z odpustami dni uroczyste św. Jana Chrzciciela i śś. Aniołów stróżów. Bractwo Rozańcowe utrzymuje się ciągle.

Kościół murowany na wzgórku po nad rzeką Ławeną, ma długości 20, szerokości sążni 8. Okolica wesoła, z wejrzenia bardzo nadobna.

Przeorem klasztoru 1849 roku był x. Apolinary Radziszewski.

VII.

KLASZTOR w TROKACH.

Położony w gubernii Wileńskiej, powiecie, dekanacie i parafii Trockiej.

Założony w 1688 przez Marcyana z Kozielska Ogińskiego kanclerza wielkiego w. x. L. Gdy z czasem upadł, na témże miejscu kościołem klasztoru w 1733 r. odbudowany, pod wezwaniem św. Mi-

chała Archanioła. Kościół ten zgorzał w 1794 roku, i już nie w miejscu poprzednim, ale w zamku Trockim mniejszym przez konstytucję 1678 i 1768 nadanym, odbudowany z drzewa. Gdy znowu się zrujnował, staraniem przeora x. Głowickiego i kosztem klasztoru, kościółek wymurowany został w 1822, z murów starych kościoła w tymże zamku w r. 1779 założonego.

Fundusz. Oprócz placów z domami i ogrodami w mieście Trokach, nadane były przez fundatora, majątek Rykonty, i folwarki Lorensów, Wieliczków, Kurkliszki i Brażoła.

Nagrobków żadnych niema. *Dzwony* są trzy bez żadnych napisów.

Biblioteka składa się z kilkuset tomów treści duchownej.

Festa. Prócz zwyczajnie przez zakon kaznodziejski obchodzonych, święcą tu dni św. Dominika, Wincentego i Jacka.

Budowa świątyni zawiera długości łokci 22, a szerokości 13. Wśród wielu mówców i przełożonych, którzy zasługi ważne temu klasztorowi oddali, jednym z najznakomitszych członków zakonu był x. Mikołaj Wodyński przeor, zaszczycony osobistymi względami króla Augusta III. Parafii przy tym kościele niema.

Przeorem w 1848, był x. Wawrzyniec Łukaszewicz.

VIII.

KLASZTOR W SZUMSKU.

Położony w gubernii, powiecie i dekanacie Wileńskim, w parafii Szumskiej.

Kościół założony w roku 1696 z drzewa, przez Michała-Rafała z Dzierzgowa Szumskiego podwojewodziego i podstolego Wileńskiego, pod wezwaniem Św. Michała Archanioła. Kościół dziś exystujący staraniem xx. Dominikanów z dochodów klasztoru założono w 1767, a wymurowano ostatecznie w 1789 roku. Przy tym kościele z dawnych czasów jest parafija.

Fundusz, nadany przez założyciela składał się z folwarków: Kosina-Okołowska, i Kosina-Tatarszczyzna; w roku 1704, tenże założyciel przydał folwark Jazów - Abramowiczowski i jezioro Brażołę. W roku zaś 1715 do przeszłych nadań dodał Szumsk z pewnemi gruntami i wioskę Szulhy. Kapitały z różnych częściowych zapisów wynosiły sumę 11,576 rs.

Biblioteka liczy 219 tomów, ofiarowanych przez inne klasztory, gdzie się w bibliotekach znajdowały duplikaty.

Nagrobki. 1) Alabastrowy w postaci śpiącego dziecięcia na podstawie marmurowej, z napisem: *D. O. M. Pamiątce Ludwika Szumskiego, dziecięcia jedynemu, narodzonemu 27 stycznia roku 1821, zmarłemu 9 lutego 1825, niepokieszeni rodzice Józef i Oktawia Szumscy położyli.* 2) Na tablicy drewnianej napis: *W tym kościele pogrzebiony ś. p. jasnie wielmożny imię pan Kazimierz Borejko Chodźko sędzia ziemski powiatu Oszmiańskiego, kawaler orderu św. Stanisława, żył lat 65, umarł w 1804 r. msca lutego dnia 28. Czytający to pismo racz wspomódz duszę jego Anielskiem pozdrowieniem.* 3) Na tablicy drewnianej napis: *Przy tym kościele pogrzebiona w. imię pani Franciszka z Rodziewiczów Łapińska, żyła lat 28, umarła w roku 1813 msca lutego 2 dnia. Czytających to pismo prosi o trzy Zdrowaś Marya.*

Dzwony są trzy: 1) Największy z napisem: 1761. *In honorem Sanctissimae Trinitatis.* Na bokach znajdują się cztery figury: N. P. Ostrobramskiej, św. Michała Archanioła, św. Wawrzyńca i św. Kazimierza. 2) Z napisem: 1743. *Gloria in excelsis Deo. Me fecit J Derling Regi.* Na boku jest figura Najświętszej Panny, trzymającej Pana Jezusa na ręku. Te dwa dzwony sporządzone kosztem klasztoru. 3) Fundatorski i najmniejszy, z napisem: 1701. *Gloria in excelsis Deo. Me fecit.*

Festa szczególnie w tym kościele obchodzone są: św. Dominika patryarchy zakonu i św. Michała Archanioła, pod którego wezwaniem kościół zbudowany.

W roku 1812 kościół i klasztor Szumski, wystawiony był na łup niesforne go wojska nieprzyjacielskiego: ogromne albowiem korpusy wojsk Francuzkich, przez kilka tygodni przechodząc Czarnym traktem, odarły kościół i zakrystię z szacowniejszych sprzętów, więzy ze wszelkiej ruchomości; klasztor, folwarki i włościan wyzwały ze wszystkich zapasów tak w żywności jak i w żywiolach wszelkiego rodzaju, nie zgoła niezostawując; a czego niemogły z sobą unieść, lub uważały być dla siebie niepotrzebnym, jak bibliotekę jaka się znajdowała i wszelkie narzędzia gospodarskie, ogniem zniszczyły. Po przejściu rzezonego wojska, wydawał się kościół i klasztor jakby od wielu lat pustującym i niezamieszkałym. Ocalenie samą tylko budowlą klasztornej i folwarcznej przypisać należy niezrównanej wytrzymałości i cierpliwości ówczesnego przełożonego x. Wiktora Ławrynowicza, który ani na moment nie opuścił powierzonego sobie klasztoru, ani nawet razy cielesne niezdolały zmusić go do ucieczki i szukania schronienia w lasach, jak czynili jego podwładni. Po skończonych przechodach wojsk nieprzyjacielskich, x. Ławrynowicz staraniem swoim choć do miernego bytu doprowadził klasztor, kościół opatrzył potrzebniejszymi acz ubogimi sprzętami, i dał zapomogę i wsparcie 52 włościanom obmyślając dla nich żywność i potrzebniejszy dobytek.

Do liczby znakomitych członków zgromadzenia zaliczają się następni: x. Benedykt Szezęsnulewicz, który będąc przełożonym tego klasztoru roku 1767 zaczął murować kościół dziś exystujący, według planu architekta Russela, i pomimo tak ważnej fabryki klasztor w świetnym zostawił stanie; oraz x. Karol Czech, za którego staraniem w roku 1789 kościół został ukończony i w tymże roku w czasie missyi zakonu kaznodziejskiego przez cały miesiąc w tym kościele odprawowanej przez Walentyna Wołczackiego biskupa Tomaseńskiego Dominikana, d. 28 października, w dzień śś. Apostołów Symona i Judy, został pokonsekrowany.

Do tej liczby sprawiedliwie policzyć można x. Kazimierza Czapalowicza, który będąc przełożonym, z dochodów klasztoru własnym staraniem oszczędzonych, w roku 1833 i dwóch następnych, klasztor wymurował, dzwonnice i folwarczne zabudowania oporządził; nadto po ukończeniu nauk zakonnych, był ciągle nauczycielem w szkołach Zabialskiej, Grodzieńskiej, oraz młodzi zakonnej.

Kościół jest w figurze prostokątnej z okazałą facyą, długości ma 26, a szerokości 35 łokci. Okolica piaszczysta i górzysta.

Przeorem zgromadzenia w roku 1848, był x. Dominik Hryszkiewicz. Obecnie klasztor nadetatowy, a kościół parafijalny.

KLASZTOR PP. DOMINIKANEK W NOWOGRODKU.

Położony w gubernii Mińskiej, powiecie, dekanacie i parafii Nowogrodzkiej.

Założony w r. 1654 przez Michała Dombrowskiego kawalera Maltańskiego; murowany pod wezwaniem Imienia N. Maryi Panny.

Fundusz składał się z majątku zwanego Mogilnica, liczącego dusz rewizyjnych 164, a nadanego przez Protasewicza w 1678 roku, i ze sched exdywizorskich za summy posagowe wydzielanych, mianowicie: folwarku Butbrowszczyzna dusz męzkich 37, i Turca dusz czynszowych 111. Kapitały wynosiły ogólnie sumę 12,004 rs. i 90 k.

Biblioteki ani nagrobków żadnych kościół i klasztor ten nie posiada. Dzwony są trzy, mierniej wielkości, bez żadnych napisów, ulane kosztem klasztoru.

Festa: 1) Nabożeństwo czterdziesto-godzinne od papieża Piusa IV, w dniu 14 kwietnia 1792 upoważnione, — i 2) Najśw. Ser-

ca Pana Jezusa nadaniem odpustu od papieża Benedykta XIV, w dniu 23 czerwca 1769 uprzywilejowane.

W r. 1848 przełożoną klasztoru panien Dominikanek Nowogródzkich była Faustyna Roguska *).

W wiadomości o zgromadzeniu xx. Dominikanów niewspomnieliśmy nie o skarbcach i sprzętach kościelnych przechowywanych w zakrystiach, gdyż one są wizytami kościelnymi objęte i niezawierają nic coby pod względem sztuki lub pamiątki historycznej zasługiwało na szczególne opisanie. Zmniejszona obecnie liczba klasztorów, liczy w członkach swojego zgromadzenia niemniej pobożnych, światłych, przykładnych życiem wzorów i w wypełnianiu swych obowiązków gorliwych kapłanów. Powołanie ich pierwiastkowe niezmieniło się bynajmniej: i dziś równie jak przedtem zakon kaznodziejski jest kościołowi pożyteczny. Bóg chciał, ażeby doznane niepowodzenia, stały się bodźcem dla jego ministrów, ażeby ożyła gorliwość tak w pełnieniu obowiązków swego powołania jako i w zewnętrznej obnowie świątyń Pańskich, które się coraz chwalebniej wiernym Mu ludem napęniają.

Dziwna, że w dziejach zgromadzenia jedyne na Litwie klasztoru PP. Dominikanek, przy tak hojnym uposażeniu, ani celów naukowych lub dobroczynnych, ani nawet biblioteki nieznajdujemy.

*) W r. 1678 PP. Dominikanki ufundowane były w Wilnie przez Alexandra-Hilarego Połubińskiego pisarza polnego Litewskiego, marszałka w. x. L. bez osobnego kościoła. W roku 1748 klasztor spłonął do szczytu i odtąd już nigdy niepowstał. Klasztor PP. Dominikanek w Kamieńcu założony był w roku 1615. (Ob. *Russiae Floridae* Symona Okolskiego str. 113).

Zakon kaznodziejski zawsze poświęcający się naukom, obecnie lubo nieutrzymuje szkół publicznych, chęć oświaty zachował w swém zgromadzeniu; i niesą obce dla nich wszystkie rodzaje literatury krajowej i zagranicznej, znajomość języków, w których miewają kazania w stolicy i w kolonijach dla cudzoziemców Katolików. Biblioteki mają porządnie utrzymane i wzbogacone dziełami nowemi; chcącym pracować chętnie wiadomości swych udzielają. W ogólności w swém postępowaniu i zatrudnieniach są pożyteczni, gorliwi i pracowici.

Starożytne zamki tak licznie rozrzucone po naszej ziemi, jako stanowiące ślady najdawniejsze Słowiańszczyzny w tym kraju, wzbudzały największy interes w miłośnikach nauki, i zasługuja bezprzeciwie na ściśle poszukiwania przez badaczów starożytności krajowych. Tadeusz Czacki w uczonym swoim dziele o Polskich i Litewskich prawach (*), w którym o nich nie zanosił, a każdy szczegół z głębokich wyczerpał źródła, początek zamkom w każdym kraju inny nadał. „W Niemczech i Włoszech — mówi on — zamki wznosiły się albo dla bezpieczeństwa własnego, albo dla tłumienia miast, lub bezkarnej grabieży koczowniczych. Węgrzy dla rokoszy podnosili zamki, które wznosiły się na gorach, nosząc świadectwo zapasów albo wrodości, albo anarchii i rokoszy. W Polsce i Litwie gdzie ani morze, ani fortale zastanawiały nieprzy-

jaciela, zamki były schronieniem bezpiecznym i rękojmią obrony.“ We wszystkich Słowiańskich narzeczach nazwanie: zamek, pochodzące od zamykania się, jasno i oczywiście tłómaczy potrzebę i cel rzeczy. Ludzie z natury jedni władzy i podbojów chciwi, inni walczący w wyobrażeniach osobistej niepodległości, na szerokiej i na mało zaludnionej wówczas ziemi, którą każdy prawem mocniejszego na swą własność zająć i zatrzymać usiłował, w miejscach z przyrodzenia do tego stosownych, na wzgórzach, nad brzegami rzek większych okopując się, siebie i własność swoją zamykali. Lecz bardzo już dawno minęły czasy w których te zamki odpowiadały potrzebie wieku, wystarczyły żądaniom ówczesnych ludzi. Człowiek i dzieła jego, od najdawniejszych czasów były celem poszukiwań i badań ludzkich; każdy wiek, każdy w nim nawet okres miał swoją panującą ideę i jej gorących zwolenników, miał swoje szczególne towarzyskie potrzeby i wymagania, wydatniej od innych zarysowane i odpiętnowane; każdy wiek miał swoich wielkich ludzi i znamienitości swoje. I dawniej jak dzisiaj krew się lała dla utrzymania świętej myśli ludowej. I wówczas jak teraz umierając ludzie spełniali swą powinność w obronie praw jednego człowieka, obwołanego za naczelnika lub za głowę bratniego plemienia.

Ileż to razy niejeden z tych zamków mężnie i bohater-sko broniony odpiętał napady nieprzyjaciół! inne dzielnie zdobywane upaść musiały, a barbarzyństwo i wściekłość niechrześcijańskich i krwi chciwych zwycięzców, mieczem i ogniem niszczyć ludzi i posady, krwią bratnią w kartach swych dziejów zapisywała zwycięstwa: bo w niedostatku pisma, innych jak krwią na polu bitwy pisanych dokumentów następnie po sobie niezostawiła owa dawna prapraojców naszych społeczność.

Z postępem wyobrażeń przyświecanych szerzącym się Chryścjanizmem, wyrabiać się poczynano stopniowo ukształcenie

umysłowe w massach; zaczęło poszło, iż w ludziach z przyrodzenia podboju i potęgi chciwych, rzemiosło wojny doskonalić się poczynano. Wfemy z dziejów, iż w XIII wieku Litwini znali już tarany do kruszenia murów, kusze do rzucania kamieni i pocisków, że umieli robić podkopy; w r. 1278, Trojden dobywając zamku Dyneburga, budował nawet wieże ruchome *). Osobiste zatem bezpieczeństwo władców zagrożone, szukać zmuszone zostało warowniejszych posad, z którychby tak praw swoich osobistych, jako i własności swojej skuteczniej bronić mogło. Zamki dawne, o których mówić mamy, okazały się wówczas niedostatecznymi; opuszczone i zaniedbane same siebie przeżyły. Z czasem sosny i dęby starożytne na nich porosły, dziki zwierz Litewskich lasów bezkarnie przez wieków tyle stąpa po ich grzbiecie, a czas, ten żywioł nieubłagany, co niczemu na świecie nieprzebacza ani pobbłaża, strasznym swym palcem potracając o nie, codziennie nową szczerbę wyrabiał w ich zewnętrznej formie, przekształcał powoli ich postać, aż do zatarcia śladów dawniej ich świetności, potęgi i siły.

Zamiłowanie w swojej przeszłości, jest najdroższą spuścizną dla myślącego i sercem obdarzonego człowieka. Przeszłość każda, ciągnąca się za nami długim szlakiem, choć ciemna, krwawa, choć niezbadana, nieodgadniona, staje się jednak przedmiotem najulubieńszym poszukiwań dla badacza własnych dziejów; śledzi on, pyta, bada i zawsze mu ojców jego czyny, choćby w bajki barwę przybrane, najdroższym są upominkiem. Tu się zamyka w każdym narodzie ta wielka tajemnica miłości swą rodzinną ziemi z matczyną piersi wyssana, własnym sercem wykarmiona, duszą pojęta, choć żadną mową dosta-

*) Strykowski str. 252 cytuje Duisburga pod rokiem 1264, Alupek pod rokiem 1278, Narbutt w tomie IV. str. 276. Wszyscy zacytowani u profesora Jaroszewicza w *Obrazie Litwy*, Tom I. str. 136.

tecnie nieokreślona, tu się otwiera przed człowiekiem długi szereg powinności, którym aby zadosyć uczynić, niewystarcza jednego pocziwego życia. Przodkowie nasi w starożytności pełniejszym od nas żyli życiem: życie nasze rozerwane natysiące warunków myśl rozstrzelona na tysiączne obowiązki towarzyskie, potrzeby osobiste, warunki wzajemnej zależności z ludźmi, które potworzyła cywilizacja, wystarczyć ani wydołać niemoże każdemu z nich w zupełności, kiedy ludzie w starożytności bliżsi obyczajami do matki natury, w prostocie ducha jedną tylko prawdę żywiąc w swęj piersi, jednemu jakiemuś wielkiemu celowi wyłącznie poświęceni, spełnieniem pojętych przez siebie obowiązków swe życie zapełniali.

Zamki więc starożytne, po ziemi i lasach naszych rozrzucone, są przedmiotem pełnym interesu. W Polsce nad ich początkiem i ich dziejami w Słowiańszczyźnie, poszukiwania rozpoczął uczony nasz badacz Zoryan Dołęga-Chodakowski; lecz śmierć jego niepozwoiliła mu dokonać rozpoczętej pracy. Nad zabytkami archeologicznymi na Ukrainie pracował pan Michał Grabowski, mozolnie kopał tam mogiły, rysował ich postacie zewnętrzne, plany okopisk, wizerunki sprzętów z ziemi добыtych i wszystkie, te szczegóły pracowicie i uczenie nam objaśnił. Pan Teodor Narbutt najpierwszy zwrócił swoją i naszą uwagę na starożytności Litewskie; wiek cały poświęciwszy ich badaniu, otworzył przed nami pierwszy dzieje dawniej Litwy, dotąd żadnym piórem tak szczegółowie i tak uczenie nieobrobione. Po nim nad zabytkami starożytności na Litwie i Rusi Litewskiej Eustachy hrabia Tyszkiewicz rozciągnął uczenie swoje badania archeologiczne. Wszakże zamki szczegółowo, i wyłącznie dotąd przez żadnego z badaczy w kraju naszym o ile nam wiadomo, objaśnionemi niebyły: przeto z natury takowe przerysować, objaśnić je historycznie, i pracę tę naszą wcielić do ogólnych prac i dążności Wileńskiej archeologicznej komisyi, któ-

rą mam zaszczyt być członkiem, wzięliśmy za świętą dla siebie powinność. Czas wprawdzie przygotował w tym względzie obszerne materyały dla poszukiwań archeologicznych; lecz nie nieprzyszło w pomoc czyniącym takowe poszukiwania: brak piśmiennych dowodów w czasie ich świetnego istnienia utrudniał pracę i rzucał ostre ciernie na drogę, po której miłośnikom nauki stapać przyszło, — wiadomości o ich początku, przejściu, o ich wojennej sławie, w czasach przedchrześcijańskich, przedpiśmiennych, trzeba było szukać częścią w domysłach, częścią zaś czerpać w podaniach miejscowych ludu. Jeżeli pierwszy sposób jest niedostatecznym, z powodu, iż zostawiony woli i możliwości domysłu się każdego, daje łatwość pobłądzenia; drugi podobnie nieprzedstawia nam żadnej rękojmi dla pewnego postępowania w dziejach. Podania ustne ludu prostego z ojców na dzieci od wieków błędnie zlewane, a przez ilość pokoleń po sobie idących zmieszane i nowemi dodatkami w każdym pokoleniu ozdobione i powiększone, tak mocno splotły dzieje z baśnią, iż trzeba wielkiej wprawy i niemałej rozważki, aby z nich czystą i przystępną prawdę na jaw wyprowadzić. O ile z założenia naszego wywiązać nam się uda zostawujemy o tem sąd wszystkim tym, którzy pracę naszą przeczytać zechcą.

Nauka nienależy wyłącznie do żadnego kraju, języka, ani do żadnej narodowości, lecz będąc własnością ogólną wszystkich ludów i krajów, nieznaj żadnych granic ani utrudnień; jak dobroczynny element jaki, otwiera ona sobie drogi i przejścia, usuwa trudności, i tak się rozlewa i łączy z pobratniemi dążnościami. Ktokolwiek z ludzi bada, śledzi, pracuje, jakikolwiek bądź szczegół będzie obrabiał, swój czyli obcy, jakkolwiek praca jego niefortunna, nieudolna lub niedostateczna będzie, przecię ani odepchniętą, ani pogardzoną być niepowinna: bo praca ta, prędzej czy później, spotka się z wielkimi pracami ogółu świata, i zlana z niemi przyłoży się w szczegółach do tej wielkiej budowy, obrabianej

mozolnie przez tyle już wieków na całej przestrzeni zamieszkałej przez ludzi myślących. W krajach obcych, starsi w nauce bracia nasi, dawniej się od nas badaniom przeszłości poświęcili; to też i prace ich znamienity uczyniły postęp. W skutek badań i ścisłego śledzenia przeszłości, ze szczątków drobnych i na pozór nic nieznaczących, wydobywanych z głębi ziemi, z dna rzek, z kryjówek wszystkim niedostępnych, utworzyli obraz domowego życia starożytnych ludzi; — odszukane szczątki składając jedne do drugich, od stóp do głowy ubrali przedchrześcijańskiego człowieka; broni jego przez tysiące lat w mogile z nim spoczywającej, w szczątkach tylko wydobytej, pierwiastkową formę odgadnęli, i całą tę postać z ubiegłej starożytności ubraną, uzbrojoną i sprzętami owocześnie zaopatrzoną, wystawili jako wskazówkę do poszukiwań następnym po sobie badaczom. U nas dotąd przedmiot ten, albo całkiem niedotknięty spoczywał beczynnie, lub słabemi dążnościami pojedynczych osób podnoszony, niemógł mieć świetnych rezultatów. Niejeden z badaczy i pracowników naszych, najlepszą wolą obdarzony, świetnym nieraz pomysłem oświecony, gdy nieznalazł w pracach swoich silnego wsparcia, ani umocowanego punktu koncentracji, za pomocą którego poszukiwania i prace jego wsparte mogłyby nabrać wartości i obrócić się na pożytek publiczny, ustał w przedsięwziętej drodze; niejednemu w pracy ręce opadły, gdy pomyślał iż dążności jego założonego przezeń celu doścignąć niepotrafią. Tak dotąd jedne z zamiarów w pół drogi upadły, inne w cząstkowym obrobieniu nawet ukończone szukały i nie bez nadziei wyglądały punktu koncentracji, tego wielkiego ogniwa, które łączy pojedyncze dążności na dobro ogółu. Przyszła kolej i na Litwę. Kiedy myśl i poczucie ogólne potrzeby ścisłych badań starożytności krajowej coraz więcej w głowach naszych rozwijać się i rozlewać się zaczęły, młody nasz Monarcha sam gorący miłośnik

dziejów i wspomnień przeszłości swego kraju, najmiłościwiej utwierdzając nam Muzeum starożytności Litewskich w Wilnie i przy nim komisyję Archeologiczną, uwieńczył wielką myśl, szczerą dążność i znamienitą ofiarę obywatela przeszłość swoją gorąco miłującego. Od tej chwili wstąpiło życie w pracowników naszych, nastął ruch umysłowy, wszystko się wzięło do roboty i mocno wierzyć każe, iż ta usilna dążność wydać z czasem musi pożyteczne owoce.

Sypianie gór z ziemi na cześć poległych ludzi było starożytnym zwyczajem wszystkich niemal krajów; tym obyczajem chciano w starożytności cześć oddać zmarłemu. Były to niejako pomniki stawiane zasłudze, trwalsze od tych które w późniejszych czasach cywilizacya i wykształcenie ludowe wznosiły. Tych ostatnich, choć znacznie później stawianych, dzisiaj ruiny lub szczątki przed potęgą czasu zachowane, zaledwo świadczą nam o ich istnieniu; kiedy tamte w zupełności dochowane noszą dotąd nazwiska ludzi, na cześć których wznoszonymi były. Wiemy z badań czynionych przez uczonych archeologów, iż wysokość tych gór mniejsza lub większa zależała od tego, jakie zmarły miał zasługi i jak wielką pamięć u współczesnych zostawił po sobie. W Herodocie napotykamy wzmiankę o podobnych górach, które Scytowie na grobach królów swoich usypywali. Pallas znajdował takowe nad brzegami Wołgi i u stop Uralu (*). Na Polskiej i Litewskiej ziemi znajdują się podobnież góry na cześć jej bohaterów sypane, jako: góra Krakusa, Wandy pod Krakowem, góra Giedymina w Wilnie, Birusy pod Połagą i wiele innych. W kraju Krzywicz, zajmującym niegdyś część dzisiejszej Mińskiej gubernii, znajdują się podobnież wznioślejsze nasypy, choć wiadomości o nazwisku pochowa-

(*) F. M. Sobieszczański: Wiadomość historyczna o sztukach pięknych, tom 1. str. 8.

ných w nich bohaterów niedochowały miejscowe podania. U ludu pospolitego było też obyczajem, iż grzebiąc zwłoki nasypywano nad każdym ze zmarłych mniejsze góry, które my dzisiaj kurhanami zowiemy. Niektórym z badaczów podobało się mylnie osądzić, iż te kurhany były grobowcami ludzi poległych na polu bitwy; lecz przy ich rozkopywaniu gdy się przekonano, iż każdego z kurhanów jeden tylko szkielet zmarłego pokrywał, a między temi nierzadko i szkielety kobiet znajdowano, powzięto pewność, iż owe kurhany niczem innem być nie mogły, jak mogiłami zamieszkałych na tej ziemi ludzi. Tych mogił, składających się z mnóstwa kurhanów, jako świadczących o dawniej istniejących na tém miejscu osadach, których dzisiaj śladu niema, ani nawet wielu z nich nazwiska pamięć ludzka nieprzechowała, znajduje się niemała liczba po naszych puszcach,—i to jest uwagi godne, że w takim cmentarzu, z kilkudziesięciu zwykle grobowców złożonym, każdego niemal wielkością się różni, co oczywistym jest dowodem tej prawdy, iż zasłużeńszemu w osadzie lub większą posiadającemu powagę, na którą czémkolwiek w życiu u swoich zasłużyć umiał, większą mogiłę bratni szacunek usypał. Niemałą liczbę podobnych kurhanów mianowicie w powiecie Borysowskim w zachodniej jego części, rozkopaliśmy sami w celu naukowych poszukiwań. Po dokonaniu tej pracy zdawało nam się, jak się zdaje każdemu poczynającemu, iżemy trafili na pewniki, z których, rozwijając naukę, będziemy mogli znaczną przysługę uczynić dla archeologii. Niestety! im dalej posuwały się badania nasze, tém więcej znikały założone przez nas pewniki: jedno odkrycie niszczyło drugie, nowy wynalazek zacierał dawne przekonanie, i doprowadzał nas do tej smutnej prawdy, iżemy daleko i bardzo daleko od możności wyrzeczenia czegoś stanowczo w prawidłach nauki. Tysiączne odcienia obyczajów i zwyczajów każdej miejscowości, odkryte na drodze poszukiwań, przekonały nas

dostatecznie: iż trudnym jest zawód któryśmy umiłowali; że nasze poszukiwania zrazu po-amatorsku, bez poprzednich przygotowań i wskazówek czynione, gdy się zmieniać zaczęły w prawidłowe badania, otworzyły przed nami szeroką przestrzeń różności w życiu i obyczajach starożytnych mieszkańców tej ziemi; że gubiąc się w domysłach nad ich życiem domowem niepodobna śmiało i z pewnością wyrażać się o tak odległej przeszłości. Tak np. w pierwotnych poszukiwaniach naszych zdawało się nam, iżemy przyjąć powinni za pewnik, że każdego kurhan pokrywał zwłoki jednego człowieka, że zmarły był kładzionym na powierzchni ziemi, nad którą kurhan usypywano, że szkielet zmarłego był pokryty po wierzchu warstwą węgla, że każdy ze zmarłych miał u nóg swoich obyczajem pogan stawiony garnek z pokarmem ofiarniczym i t. d. Tymczasem w dalszém rozkopywaniu kurhanów natrafiać się nam zdarzało na groby, w których zmarły o łokieć niżej w ziemię wpuszczonym bywał; w innych po wierzchu płaskimi kamieniami przywalony spoczywał bez warstwy węgla zwykle trupa przykrywającą; w innych znaleźć zdarzyło się dwa szkielety obok siebie leżące, mężczyzny i kobiety, jak się z ozdób znalezionych przy nich przekonano; nierzadko zaś rozkopany kurhan całkiem był pustym, nieodkryto w nim ani trupa, ani warstwy węgla, ani żadnego sprzętu, ani szczegółu, któryby nas przekonał, iż ów kurhan do rzędu mogił przedchrześcijańskich wraz z sąsiednimi sobie należał. Że taki kurhan nie zawierał pod sobą zwłok człowieka, żadnej nieulega wątpliwości: albowiem gdy w sąsiednich, współcześnie z temi nasypywanych, kości wszystkie w najlepszym porządku, przystające do siebie doskonale, do czasów naszych dochowane, jak niemniej wszelkie ozdoby metalowe w pierwsiastkowej swój formie znalezione, świadczyły o istnieniu mogiły; niepodobna aby w tamtym miały

się zepsuć i w piasek żółty obrócić bez najmniejszego śladu istnienia. Coby zatem znaczyć miały kurhany nieco większe nawet od sąsiednich, jak to postrzeżenie uczyniliśmy, napusto sypane? niełatwą do odgadnienia dzisiaj staje się zagadką. Tak liczne odcienia zwyczajów i obyczajów, jak dzisiaj, tak i w starożytności cechować musiały niemal każdą okolicę. Jeżeli zbieraczom obyczajów gminnych, pieśni ludowych, obrzędów i zwyczajów dzisiaj żyjących ludzi, tak trudno jest złożyć z nich całość i wskazać granicę, która takowe między sobą rozdziela; tedy z jakże wielkimi trudnościami, nawet z niepodobieństwem walczyć przychodzi tym, którzy zamiłowawszy naukę starożytności w zgastył przed wiekami i w grobach spoczywającym świecie usiłują wydobyć z zapomnienia drobne szczegóły ich domowego życia! Na niewielkiej przestrzeni ziemi, która dzisiaj nas rozdziela, poszukiwania archeologiczne, ileż odmiennych i całkiem z sobą niepodobnych odkryły nam zwyczajów! W części Świeciańskiego powiatu, nawet w znacznej części powiatu Wilejskiego, ciałopalenie było zwyczajem przedchrześcijańskim. W kurhanach tam rozkopywanych znajdują się popielnice gliniane w rodzaju garnków podłużnych, zawierające w sobie szczątki kości niedopalonych zmarłego, nierzadko przy nim głowy końskie i innych domowych zwierząt, zabitych i pochowanych z nim razem, często sprzęty metalowe, jako broń zmarłego, wędzidło konia i wiele temu podobnych, złożone w grobie ich właściciela. W każdym najubóźszym grobie odkryć się zdarza sierp żelazny, jako ofiarę złożoną na cześć nieboszczyka. Na ziemi stanowiącej dzisiaj powiat Borysowski, choć tak blisko sąsiadującej z tamtą, w części jego zachodniej położonej na prawym brzegu Berezyny, którą rzeka Hejna przerzyna, obyczaj ciałopalenia nie był nigdy zwyczajem ogólnym, chociaż p. Rogawski w swoim objaśnieniu wykopalisk Leżajskich utrzymuje, iż zwyczaj palenia

ciała u Słowian był powszechnym i używanym niż gdzie indziej (*). W żadnym z grobowców tak licznie przez nas rozkopanych, popielnicy odkryć nam się nie zdarzyło; zawsze szkielet w całości odkopany, świadczył nam o tej pewności, iż ciała zmarłych w tej okolicy, lubo to była ziemia Słowiańska, palonemi niebyły. Na jeden tylko grób podobny dotąd w ciągu poszukiwań naszych w tej części powiatu Borysowskiego natrafić nam się zdarzyło. W znacznie większym od innych kurhanie, mającym 46 kroków obwodu, pod warstwą płaskich kamieni znaleźliśmy dwie kupy kości spalonych zmieszanych z węglem. Gdy w nauce archeologii przyjęto za pewnik, iż zasłużeńsi ludzie większą po śmierci dostawali mogiłę, — ów kurhan, o którym jest mowa, kiedy był znacznie większym od innych i jedyny tylko pokrywał spalone popioły zmarłego, prostą bardzo drogą naprowadza na wniosek, że ciałopalenie w tych stronach musiało być zachowane wyłącznie jako cześć dla znamienitych ludzi. Sierpy na ofiarę zmarłym składane, niemniejszą stanowią tutaj rzadkość; w ciągu poszukiwań moich przez lat tyle dokonywanych, dwa tylko wykopać mnie się zdarzyło i oba w jednym i tymże samym miejscu przy rękojeści odłamane, z kawałka pozostałego domyślać się tylko kazały o dalszej sierpa formie. To znalezienie dwóch kawałków sierpa w jednym i tymże samym miejscu przełamanych, byłoli rzeczą przypadkową, czyli zawierało jakąś tajemnicę obrzędową, dzisiaj odgadnąć niełatwo; czas chyba i ciągłe badania na tej drodze dokonywane, kiedyś tę tajemnicę rozjaśnić potrafią.

Do dni naszych dochowane zwyczaje we wspominkach po zmarłych, jakże myśl przedchrześcijańską przechowały i aż do czasów naszych w formach prawie niczem niezmiennych doprowadziły! Do dziś dnia włościanie nasi stawiają na mogiłach

(*) O popielnicach czyli urnach, str. 66.

pomniki po zmarłych, które *przykładzinami* (*przykładami*) nazywają, a które się składają z klatek drewnianych po wierzchu daszkiem pokrytych u zamożniejszych, u uboższych zaś z kłosa drzewa w trzy kanty obrobionego, w każdej niemal okolicy wielką, całkiem różniącą się od siebie co do form i pojęć zachowują odmianę. W Święciańskim i znacznej części Wilejskiego powiatu, włościanie stawiają swoje przykładziny, to jest pomniki, po zmarłych mężczyznach tylko; kobiety na tychże cmentarzach grzebane niedostają pomników, lecz za to na cześć ich pamięci pozostała rodzina kładzie na rzekach, strumykach, rowach, brodach, bagnach nawet, słowem wszędzie gdzie ludzka stąpa noga, kładki drewniane z wyrżnięciem na nich bądź krzyża, bądź jakich liter, bądź słońca z promieniami, a najczęściej z wyrżnięciem ludzkiej stopy. Zapewnie podobne pomniki na drogach, ścieżkach i na wszelkich przechodach publicznych, kładzionemi były w myśli, iż takowe wszelkim przechodniom przypomnieć powinny zmarłą, na cześć której położono podobną kładkę, a następnie wywołać powinno od przechodnia obowiązek westchnienia do Boga za duszę zmarłej. Na ziemi dzisiejszego powiatu Borysowskiego, w części jego zachodniej, zwyczaj ten nieistnieje: kobiety pochowane na cmentarzach dostają podobnie jak i mężczyźni przykładziny. Kładzenie kładek po drogach publicznych u tutejszych mieszkańców zachowało się tylko dla bydła; gospodarz czyni podobną ofiarę w celu zachowania swego żywiołu: na położonej kładce wyrzyna końskie kopyto, lub racicę bydła, stosownie do tego, jakiego żywiołu całość zabezpieczyć usiłuje. Rzeki znaczniejsze, stanowiące naturalną granicę, dając widzialne odcienia w klimacie, w naturze ziemi, przedzielają niemniej zwyczaje i obyczaje ludowe. Niedaleko bardzo od tej strony, w której rozwijamy nasze poszukiwania, lecz już na lewym brzegu Berezyny, kładzenie kładek całkiem inny przybiera charakter. W starostwie rządowym Wielatycze zwanem, o mil pięć odległym od

częściej zaś dwa wejścia foremne naprzeciwległe sobie. U stóp fosy szukać należy miejsca z kąd lud słuchał wyroków;—miejsce to oznaczają zwykle kamienie większe, nieforemne, stawiane płazem, przy nich mała wklęsłość w formie okrągławego prostokąta, obłożona dokoła mniejszemi kamieniami.

Niewychodząc z tego prawidła, pod tém potrójnem nazwaniem zapatrywać się będziemy w ciągu naszej pracy na wszelkie starożytne okopy pod naukowy rozbiór przez nas wzięte. Złożyliśmy tą razą do Archeologicznej komisyi Wileńskiej topograficzne plany dziesięciu zamków znakomitszych z ich historycznem opisaniem.

1. Zamek Łohojski z uroczyskami: *Panińska-góra i Zamkowiszczę*.

2. Zamek we wsi Rudniki.

3. Zamek we wsi Świdnie.

4. Zamek we wsi Dobryniewie.

5. Zamek w Młynku-Borowym.

6. Zamek Sukromna.

Powyższe sześć zamków położone są w gubernii Mińskiej w powiecie Borysowskim, w granicach niegdyś majątku Łohojska.

7. Zamek Zasławski, w gubernii Mińskiej w powiecie Mińskim.

8. Zamek w Czasznikach,

9. Zamek w Ulle,—oba położone w gubernii Witebskiej w powiecie Lepelskim.

10. Zamek w Birzach, w gubernii Kowieńskiej, w powiecie Poniewieżkim.

Wszystkich tych zamków, oprócz Birzańskiego, któren jest czysto-Litewskim, i jako znacznie późniejszego założenia, mający swoją piśmienną historję, pierwiastkowe dzieje są ciemne i niedocieczone. Podania ludu o nich na miejscu zbierane nie-

wykryły nam żadnego szczegółu, na którym moglibyśmy nasze domysły oprzeć, i jakiśkolwiek choć bardzo niedostateczny obraz przeszłej świetności i ich domowego życia zakreslić. Wszędzie w ustach ludu wszelkie okopy nazywane są Szwedzkimi; nic o nich więcej opowiedzieć nieumieją nad to, iż gdy Szwed z Polakiem wojował, wtedy te zamki dla utrzymania się w kraju usypał, i tę wiadomość rozmaicie przybierają w barwy fantastyczne; z kości zaś przy ich rozkopywaniu znajdujących wieczne powstają wnioski o sile i wzroście ówczesnych ludzi; słowem wszędzie Szwed i wielkoludy żyją w ustach wieśniaka. Szczegóły życia domowego w starożytności mieszkańców wiejskich tego kraju przypomnieć się nam mogą jeszcze, gdy z uwagą przypatrzeć się zechcemy dzisiejszemu życiu domowemu włościan naszych, mianowicie w tych stronach gdzie dążność właścicieli ziemskich nowych reform w ulepszeniu ich bytu nieprzedsięwzięła dotąd; odszukamy tam niemało zwyczajów, sprzętów i narzędzi napiętnowanych pierwiastkową starożytnych mieszkańców tej ziemi cechą. Prawda, że czas, nowe pojęcia, styczność z ludźmi i postęp wyobrażeń, a z niemi przekształcenie się potrzeb wiejskich, niemałe poczyniły w życiu domowem ludu przemiany; mianowicie mieszkańce miast lub miasteczek, osady pograniczne wykształcającym ludom, lub wioski położone przy dużych gościńcach, które cywilizacya w kraju naszym urządziła, potraciły cechy pierwiastkowych zwyczajów. Lecz zaprawdę, gdy zajrzyemy pod strzechę odleglejszych od cywilizacyi wieku siedzib, napotkamy tam jeszcze wiele obyczajów, ocalałych dawnością czasem upoważnionych, uświęconych może ojców pamięcią, które nam żywo odległą przeszłość przypomnieć mogą. Włościanin nasz dotąd w pokoleniach po sobie idących jeden po drugim swą chatę budował na wzór tej, która mu przez starość upadała. Ojciec włościanin ubierał syna od wieków w swiętę tego kroju, jaką sam od pradziadów dostał. Sielska matka stroiła

swą dziewczkę w ozdoby i w odzież taką, jakiej sama w młodości używała. Rzemieślnik wiejski, składając sprzęty gospodarskie dla użytku wioski, nie silił się nad ich ulepszeniem lub wydoskonaleniem, ani zadawał sobie pracy w odszukaniu lepszych i wyrozumowanych na to wzorów; lecz tak je składał jak ojciec, dziad i pradziad jego to czynili. Natóg zatem powtarzania wszystkiego, w wiejskiem życiu naszych włościan z małemi nader odmianami, które się przypadkowo, bez najmniejszego wyrozumowania w skład wiejskiego życia ludu prostego wkładały, stał się przyczyną, iż dotąd tak wiele śladów dawniejszych zwyczajów napotykamy. Pierwiastek narodowości Litewskiej dzielniejszy, więcej mający w sobie żywotnej siły i wcześniej od sąsiednich uporządkowany, swoje wpływy rozwijał nad sąsiednią krainą przez Słowiańskie pokolenia zamieszkałą. Ta niemająca w sobie dosyć siły żywotnej, aby wyrobić życie odrębne, niezależne, mimowolnie uleść musiała obcemu wpływowi. Ztąd zacząwszy od rządu duchownego, któremu wspólnie z Litwinami władzy Krywe-Krywejtów podlegli, Krywiczani nazwę przyjęli, aż do zwyczajów i całego życia domowego obyczaj z Litwinami podzielili; nazwania wielu rzeczy kraina Słowian, Krywiczani, potem Rusią Litewską nazwana—bądź od Litwy przyjęła, bądź Litwinom wzajemnie swoich udzielała. Dla jaśniejszego wyprowadzenia na jaw tej prawdy, otworzmy dzieje starożytne Litwy i z tą xiegą w rękę, z myślą skierowaną na ten przedmiot, zbadajmy jeszcze w szczegółach pozostałe szczątki podobieństwa życia domowego włościan naszych z życiem ich przodków w starożytności.

„Mieszkania Litwy—mówi autor starożytnych jej dziejów (*)—

(*) J. I. Kraszewski: Litwa, starożytne dzieje, ustawy, język, wiara, obyczaje, pieśni, przysłowia, podania i t. d. Warszawa, r. 1847, tom I, str. 227.

były rozmaite, wedle okolic i potrzeb miejscowości. Podróżni długo bardzo opisując budowy Litewskich wieśniaków, wystawiają je bardzo lichy skłelonemi, piszą o napełniającym je dymie, o bydli i dobytku mieszczącym się pod jednym z ludźmi dachem. Bierwiona sosnowe służyły za najpospolitszy materiał, mech zatykał szpary, kora drzew (*ziewe*) posłużyła za pierwsze okrycie, pierwszy dach (*dunktis*, *stogus*, strzecha *rastogis*).

„Budowy Litewskiego ludu były trojaki, wedle P. Narbutta. Letnie, czasowe szałasze, szopy (*kletis?* *lapine?*), zimowniki, na wzgórzach, nad urwistymi rzek brzegami stawiane, na suchych wyżynach, po lasach osłaniających od wiatru, wgłębione w ziemię dla ciepła. Światło dostawało się do nich drzwiami; drzwi pojedyncze (politewsku *angà*) i podwoje (*durrys*), znali Litwini i wcześniej dawali po domach swoich. W pośrodku było ognisko (*ungniawete*) z kamieni w kształcie okrągłym ułożonych. Dym niewychodził dziurami i wszystkimi otworami, ale często bardzo kominami (*aukszinis*, *wietas*), u uboższych tylko wypuszczano go otworami zasuwaniem lub drzwiami. Pod domówstwy znajdowały się często sklepy w ziemi wyrobione (*su-junga*, *jugas*) na skład służące.

„Podłoga właściwa była bita z gliny (*aſla*); później nauczono się kładzionej drewnianej i ceglanej zwanęj *pliteles*. Strop, pułap wyściełała zapewne kora lipowa lub inna, do bierwion zasklepiających przybita (*lubas*, *lubba*, *lubbas*), strop.“

„Zamknięcie drzwi wcześniej używane zwało się *spina*; klucz do niego, jak sam zamek najpewniej drewniany *raktas*.“

Trzeci rodzaj budowli, były letniozimowe, stałe domy (*numaj*). Te podobne były do chat teraźniejszego ludu na Litwie. Opisuje one p. Dyonizy Paszkiewicz w następujący sposób:

„Budynek na 10 do 15 stn sążni długi, pięć do sześciu szeroki, powszechnie z bierwion okrągłych, na mech stawiony, którego dach, na łątach pierwiej korą jodłową wysłany dla bezpie-

czeństwa od ognia, a na wierzchu słomą kryty. Okien nie było, lub jedno tylko; drzwi (*unga*, *anga*) z obu końców numy, jedne większe i mniejsze dla ludzi tylko, drugie szersze dla bydła i wywożenia nastoju bydłęcego. Nade drzwiami małe okienko dla wyjścia dymu, we dnie dla światła odsuwane, z wewnątrz zamykane okieniczką (*lungienicia*). Wpośrodku numy jama szeroka na ognisko, naksztalt kwadratu lub koła, łokci trzy lub cztery średnicy, a łokieć głębiny. W niej z drew suchych brzoźowych lub olchowych palił się ogień. Obwód ogniska obłożony był kamieniami, na których siadali domownicy, czeladź (*szejmina*, *szejmyna*) jak na ławach, i robotami gospodarskimi się zatrudniali. Latem dla gorąca, zimą dla bezpieczeństwa od ognia, od obwodu ogniska odstąpiwszy łokci trzy lub cztery, dawano w czworokąt z bierwion, desek lub płotu, na półtora łokcia wysoką lub do dwóch podniesioną ścianę (*siena*), tak, aby czeladź chodząc koło ognia na bydło i dobytek rozstawiony przy ścianach budowy patrzeć mogła. Między ogniskiem a ścianą przestrzeń była wybita, wytokowana i czysto umieciona. Dachy były z gontów (*skindelus*), dranic (*drekstine*), kory lub słomy.“

Czyż chata włościanina na Rusi Litewskiej tak nazwana kurna, które jeszcze niekiedy napotykać się zdarza w wioskach, gdzie niedbalstwo właścicieli ziemskich niezwróciło dotąd uwagi na zdrowie i wygodę włościan, nie jest w zupełności podobną do starej siedziby Litwina? Jak tamta z okrągłych bierwion na mech złożona, dranicami z wierzchu, korą jodłową z podspodu jak tamta pokryta, dym z niej przez drzwi uchodzący, i to okienko deską zasunięte, i to współnictwo życia pod jednym dachem z domowym żywiołem, jakże ma wielkie podobieństwo z obyczajami dawnej Litwy! Jamy tylko, kopane po środku chaty i kamieniem dokoła obłożone dla rozkładania ogniska, zniknęły; zastąpione przez piec nieumiejętnie postawio-

ny, bez komina, dający dym na chatę któren drzwiami lub okienkiem nade drzwiami przerąbaném uciekał. Sklepy pod domówstwem niezgrabnie wykopane, deskami ruchomemi powierchu założone na skład warzywa, szczególnież kartofel pozostały dotąd; w chatach nawet porządniejszych i rozumowanię stawionych, ten obyczaj gospodarski trzymania warzywa lub innych artykułów do życia potrzebnych pod okiem gospodarza, pozostał dotąd.

Pójdźmy koleją szukać podobieństwa w sprzętach, które w starożytności napępniały mieszkanie Litwina.

„Izba gospodarska (*traba kuriana*) — mówi dalej pan J. I. Kraśzewski *) — miała za sprzęt zwykły (*rukledis*) ławy (*suotas*), stoły (*skonia*, z Rus. lub *stalas*) zapewnie nierychło używane, bo wprzód kamień płaski siedzenie i stół zastępował; stołki (*krasè, kedè, sostas, stalelis*) dzieżę chlebną, krośna (*staktes*); próg (*stynksnis*) jak u Rusi kąt, uważał się za miejsce przedniejsze, nad nim mieszkaly bogi domowe. U drzwi stawiano wiadro (*uszetkas, kibbiris*) z czerpakiem (*piltuwas*). Tu stały także różne naczynia gospodarskie: garnki (*puodas*), garnce uszate (*aseczius*), dzbany (*kodis*), konwie (*stuopka*), hładysze na mleko (*peupuodis, židuika*), drewniane naczynka do noszenia w pole jedzenia (*lauknesze*), także lub gliniane dwojaczki (*dwilypas*) i t. d. Drobný sprzęt, jako: sita (*kosztuwis*), tarki (*tuntuwe*), ustawione bywały na przybitych do ściany półkach (*lyutina*). Tu także stały żarna (*girnas*), o których piękna jedna piosenka i tyle przysłów Litewskich je wspominają.“

Czyliż chatę naszego wieśniaka wewnątrz nieokrążają ławy podobne do tych, które okrążaly domówstwa starego Litwina? Krośna w swoim składzie w niczém nieulepszone, niezajmująż do-

tań większej części wnętrza izby? W rogu umieszczony wizerunek ukrzyżowanego Chrystusa, lub obraz Matki Bożej, ozdobiany polnemi ziołami i kwiatami, czyż niezajął miejsca po pogańskim Litewskim bóstwie? Wiadro ze świeżą wodą, z czerpakiem drewnianym, pływającym po niej, wiecznie przy drzwiach na ławie stojące, a za nim rząd garnków, i ten pęk narzędzi do posuwania garnków w piecu, do wkładania i wybierania chleba z niego, do oczyszczania pieca z węgla i popiołu, wiecznie stojący między wchodowymi drzwiami a piecem, i te żarna umieszczone pod ścianą niedaleko od wejścia do izby, od wieków tylu nieprzemieniły nawet swego miejsca w wewnętrznym urządzeniu domu wiejskiego włościanina.

Przejdźmy teraz do ubioru włościan i włościanek naszych.

„Ubiór dawnych Litwinów — powiada Voigt — prosty był i podobny do używanego dotąd przez wieśniaków w krajach Litewskich. Na kosztowne niewzbijano się suknie, noszono codziennie jedno, niezważając jak się wdziały i wyglądały. Ubodzy mieli na sobie obcisłą płócienną suknię spodnią (*dungatas rubas*), bogatsi ubranie z mizernego białego sukna (*getumbe*) pasem skórzanym (*dirzas*) ociągnioną, sięgającą do kolan, szyję, pierś i głowę latem zostawując odkrytą. Suknia męzka pospolita zwała się *prijostis* (przypaśna). Zimą tylko przykrywano głowę ciepłą, futrzaną, szczególnego kształtu z wiszącymi uszama i stożkowato zakończoną czapką (*kiapure*). Skóry (*szykszna, oda*), kozuchy (*kailinie*), futra (*pamusztas*), rozmaite w bramy (*kirbas*) zszywane, broniły od chłodu. Szerokie spodnie (*kielnes*) spływały do kolan, gdzie podwiązkami (*pakieles*) utrzymywane były. Nogę okrywały skórzane lub z kory plecione kurpie (*wizos*) rodzaj koturnu. Bóty (*sopagas, czebata*), trzewiki (*kurpe, czewierikas*), późno i od obcych nauczono się używać, jak język dowodzi. Łapcie w przysłowiaach oznaczają często rzecz najmniejszej wagi, lichotę.

(*) Stronica 230.

„Do męskich szat (*rubas*) przytrzymania używano pasów (*josta*), dodawano kieszenie (*tardas, delmonas*) i t. d.“ (*).

Strój (*rediktos*) kobiety — pisze dalej autor — „był dosyć wytworny. Najzwyczajniej składał się z sukni lnianej, szarej barwy, sięgającej do kostek, piersi i ręce odsłonięte zostawiając, z nakrycia głowy różnie nazywanego gorsetu (*papetes*) i spodnicy (*padurkaj*). Używano i zasłon na twarz płóciennych (*azudingatas*). Sukna zagraniczne dostawano tu zamianą za futra. Temi okrywali się tylko zamożniejsi. W wojnie Prusaków z Mazurami, sukien jako dani wymagano dla zawarcia pokoju.

„Ozdoby stroju kobiecego, oprócz krajowych bursztynowych na szyi i piersi noszonych, składały się z pętlic (*iitugos*), zapon (*seta*), zausznic (*auskara*), iglic (*prysagete*), pierścieni (*ziedas*), tak często wspominanych w pieśni. Miano, acz obcej roboty zapewne, łańcuchy mosiężne, bransolety; włosy spinano iglicami (*adata*) (**), suknie na piersi sprzążkami czasem srebrnymi.

„W stroju niewiast, chustka (*skara*) i zawoje płóciennie różne, były bardzo używane. Białe zawicie z płótna w koło głowy zwane *kykas*, podpinało się pod brodę; nakrycie głowy zamężnej kobiety w ogólności zwano *nuometas*; — pstre narzucone na wierzch *mergiune, margiune, abglojte*. Margiune spinała się na prawym ramieniu. Suknie obszywano lisztwa-

(*) Str. 233 i 234.

(**) W kurhanach rozkopywanych przez nas w powiecie Borysowskim, na szkieletach kobiet znajdowaliśmy [prawie zawsze na tyle głowy od ucha do ucha w równą odległość umieszczonych pięć, siedm niekiedy trzy tylko kółka dróciane, a czasem (lecz to bardzo rzadko) brązowe, co oczywistym jest dowodem, iż włosy u kobiet w tej okolicy kółkami podtrzymywane były.

mi, bramami (*apsiuwa, aturajte*); nogi okrywały pończochy (*aukle, ciulkes*)“ (*).

Obraz ten stroju włościan starożytnych w zupełności nam przypomina ubranie wieśniaków i wieśniaczek dzisiejszych: latem siermięga sukienna lub płócienna, po kolana długa, pasem podpasana, spodnie podobnie płóciennie od kolan do stopy podwiązkami okręcone i zakończone kurpiami z kory plecionymi, czyli łapciami, jak je teraz zowią; zimą zaś kozuchy z owczej skóry i ta na głowie kiapura ostro zakończona z wielkimi futrzanymi uszami, którą starzy i poważni wieśniacy dotąd u nas używają, — w zupełności odpowiadają strojom wyżej opisanym. Wieśniaczki noszą switę sukienną do kostek spadającą, bogatsze do dziś dnia zachowują świtki krótkie do kolan, futerkiem zajęczem najczęściej podszyte z sukna cienkiego, światło-szafirowego, z błyszczącymi małymi guzikami niezwykłej dzisiaj formy. Są to ich spuścizny po babkach i prababkach pozostałe, jako nabytki pochodzące z dawnych stosunków handlowych kraju z Królewcem. Świadczą one niemniej o dawnej włościan tutejszych zamożności; to też starannie bardzo zachowane, niewystępują inaczej, jak na bardzo wielką uroczystość i to nader rzadko. A to okrycie głowy kobiet zamężnych w starożytności, *nuometas* zwane, czyliż nie jest dzisiejszą namiotką, której jeszcze używają w wioskach tutejszych sielskie matrony? Kraśne chustki, pierścionki, różnokolorowe wstążki i rozmaite paciorki, niekiedy bursztynowe, a pospolicie szklane, czasem zaś u bogatszych korale, są jedyną ozdobą wiejskich dziewcząt, które namiętne okazują zamiłowanie do tych ozdób błyskotnych; dla czerwonej wstążki, dla pierścioneczka błyszczącego lub dla sznurka przezroczystych paciorek, gotowemi są one zapomnieć się, i aby je posiadać, żadnej nieposzczędzą ofiary.

(*) Str. 235.

Płótno, jak widzimy z powyższego opisu, stanowiło w starożytności i stanowi dzisiaj główne ubranie tak mężczyzn jako i kobiet; uprawa zatem lnu, wyciągnięcie nitki z jego włókna i ułożenie takowego w tkanę za pomocą krośna, było operacją znajomą w najodleglejszej starożytności.

W r. 1849 na kościotrupie odkopanym w jednym z kurhanów będących w powiecie Borysowskim, w okolicy Łohojska, pod żelaznym toporkiem, który odzież przyciskał, znaleziono jeszcze na nim odcisnięty mały kawałek lnianej tkaniny z grubych dość nitek złożony, w rdzy żelaza przechowany, który tą koleją oparł się potędze czasu, przez tysiące lat przebywszy w grobie dotrwał do czasów naszych, aby nam dał oczywiste świadectwo o istnieniu lnianej przędzy i o umiejętności tkania u przedchrześcijańskich ludów, osiedlonych na tej ziemi. Ten arcyciekawy zabytek, jaki poszukiwania archeologiczne w tym kraju nam dały, znajduje się dzisiaj w Muzeum Wileńskim złożony przez jego założyciela (*).

Ciekawsze jeszcze od wyżej wzmiankowanego odkrycie, ugruntowało w nas tę pewność, że nie tylko przędza lniana znajomą była u przedchrześcijańskich mieszkańców tego kraju, lecz że znali oni nawet sztukę jej bielenia. W ciągu lata upłynionego 1856, w poszukiwaniach naszych czynionych prawidłowie i protokularnie wspólnie z P. Kirkorem, dnia 27 lipca, w lasach należących do majątku Łohojska, w uroczysku zwanem *Ciemne-Kramki*, w jednym z kurhanów rozkopanych, u nog kościotrupa, znaleziono metalowe szalki w skórzanym futerale; pomiędzy dwoma talerzykami metalicznymi od szalek, złożonymi jeden na drugim, w warście grysphanu, znajdującą się między niemi, le-

(*) Wzmiankę o tym arcyzadkim zabytku starożytności znajdzie ciekawo w *Badaniach Archeologicznych* Eustachego hr. Tyszkiewicza (Wilno, nakładem Józefa Zawadzkiego, roku 1850, str. 67, 68).

żał spory kawał białej nitki w całości dochowany, łączący talerzyki z balansem, którego w tymże futerale był złożony. Szczątki tejże białej lnianej nitki były w jednej z czterech dziurek wierzchniego talerzyka, jak niemniej w środkowej sztuce od balansu. Najciekawszy i jedyny ten zabytek, jaki dotąd poszukiwania archeologiczne w naszym kraju dały, przeznaczonym został do Muzeum starożytności w Wilnie, gdzie przez członka tegoż Muzeum, p. Kirkora, złożonym i objaśnionym szczegółach został.

Narzędzia rolnicze i gospodarskie, wspomniane przez naszego historyka, o mało się różnić musiały od dzisiejszych. Żelazo i z niego kute sprzęty, były znajome i używane u przedchrześcijańskich ludzi; przekonywamy się o tem z poszukiwań czynionych w odkopywaniu kurhanów: siekiery zatem i inne drobniejsze gospodarskie narzędzia, po narzędziach kamiennych i bronzowych w użycie wprowadzone, w starożytności w tym kraju znajome już były.

Pług do uprawy roli małym jak zdaje się uległ odmianom, a brona, smykem zwana, z częstek porąbaną jodły sękowatej in naturalibus sznurami a pospolicięj łożowemi giętkimi gałązkami z sobą powiązaną, której dotąd włościanie tutejsi na piaszczystych gruntach, lub na podruszenie świeżo-wypalonych pasieki używają, bodaj czy niepozostała w składzie swoim w niczem nietkniętą, od pierwszego jej ukształtowania do dnia dzisiejszego.

(*) Wyroby garncarskie, garnki gliniane, sprzęt w codziennym życiu włościan bezprześcannie używany, zachował w zupełności dawną swą formę; wyroby dzisiejsze garneków w materyale, w formie, a często i w wielkości swojej nieróżnią się w niczem od dawnych; wiele z nich ma nawet na pęku rysunek w ząbki narzędziem bardzo prostym, bo pałeczką zaostrzoną

krzywo wyrabiany, zupełnie podobny do tego, jaki znajdować się zdarzało na garnkach wydobytych z kurhanu.

Światło wiary Chrześcijańskiej ze swemi świętościami i obrzędami, przekształcając formę pojęć pogańskich o Bogu, o oddawaniu Jemu czci należnej, niepotrafiło dotąd u ludu prostego w zupełności zniszczyć wszystkich pogańskich i bałwochwalskich zwyczajów. Pomimo, iż lud cały tutejszy wyznaje Chrystusową wiarę, przechował jednak w podaniu niektóre pogańskie święta i tych się tradycyjnie trzyma. Tak np. Dziady, w których do dziś dnia w czasie uczty, przy zapalonej w kątku izby świecy, włościanie ze strawy przed sobą postawionej, rzucają po łyżce za okno od izby, na pokarm niby duszom zmarłym, które po za domem ich biesiadom towarzyszą; — Kolady, Kupało, Czornaja-Piatnica i wiele innych, wcielił w poczet zwyczajów, które powtarza prawie z religijnem zamiłowaniem.

Krótko i pobieżnie porównawszy obraz dzisiejszy życia domowego ludu naszego z obrazem starożytnych ich przodków, bo nam zakres tego pisma, całkiem inny cel mającego, dłużej nad tym przedmiotem rozszerzyć się niepozwała, — zwróćmy jeszcze na chwilę uwagę na nazwania rzeczy między Rusią a Litwinami, nawzajem sobie udzielane. I tak: obrzędem religijnym na Litwie towarzyszyły trąby (*trimitta*) rogi i rodzaj bębnow (*lietauros*), nazwanie pochodzące od słowa *letus*, co znaczy, próżen, czczy, a przez przenośnię głupi (*); od Litwinów przyjęli Rusini nazwę dla kotłów wojennych, *лутаспы*.

Kirpiczus nazywał się u Litwinów bożek budowy (**). Cegłę jako część budowy należną, podwładną bożkowi budowy, Rusini *купнуче.мэ* nazwali.

(*) Str. 172.

(**) Str. 176.

U Łotwy *bajoras* ziemianie (*) nazwę swoją przyjąć mogli od nazwania Ruskiego (*боари*).

Muzykas wyraz od Rusi od nazwania *мужикъ*, chłop, przyjęto (**).

Od wyrazu Ruskiego *блюд*, półmisek Litwini swoje *bludas* nazwali (***).

Canogu bóty politewsku *sopagas*.

Чепевику trzewiki, politewsku *czewierykas*.

Чулки pończochy *ciulkis*.

Косеръ dywan, *kauras*, i t. d. (****).

Zkąd na domysł wpaść można, iż pierwsze i istotne potrzeby skromnego życia przyjmując Rusini od Litwy, ubiegli tych w zbytku, wadzie tak przyrodzonej pokoleniu Słowiańskiemu. Nazwania bótów, trzewików, pończoch, półmisków, dywanów, sprzętów zbytkowniejszych, przez siebie pierwiej w użycie wprowadzonych, sąsiednim Litwinom udzielili.

Co się tyczy szczegółów wewnętrznego życia w zamkach obronnych przodków naszych w starożytności, zdaje się, i zdaje się nie bezasady, iż ten ciekawy i pełen interesu obraz zagiął dla nas nazawsze. Wiadomość o uzbrojeniu, o zabudowaniu, o wewnętrznym urządzeniu i o administracyi, tak wojennej jako i gospodarskiej części w zamkach obronnych, byłaby najpożądańszem odkryciem dla historyi; lecz gdy dzieje przedchrześcijańskiego ich istnienia dla nas mgłą niewiadomości nazawsze pokrytemi zostały, przejdźmy do późniejszych nieco czasów i wspólnie z autorem *Ukrainy dawniej i teraźniejszej*, przejrzymy lustracye starostw z czasów Polskich, one nas zaznajomią z wewnętrzną formą obronnych zamków. Wprawdzie

(*) Str. 189.

(**) Str. 192.

(***) Str. 235.

(****) Str. 234, 235 i 236.

autor *Ukrainy dawniej i terazniejszej* przywodzi obraz zamków Ukrainskich; lecz gdy współcześnie wszystkie zamki warowne w Słowiańszczyźnie jednostajny początek mające, jedną i tą samą potrzebą powstałe, podobnych sobie zwyczajów używały, tamtych przeto zewnętrzna i wewnętrzna postać jeżeli nie takąż samą, przynajmniej bardzo do siebie podobną być musiała: ztąd gdy nam ten obraz nieda w zupełności wyobrażenia o zamkach naszych, przedstawi nam przynajmniej przybliżone ich podobieństwo.

„Pośrodku albo w ścianach od miasta—pisze Michał Grabowski (*),—bywały główne budynki zamkowe, jak historycy zachodni XIII i XIV wieku nazywają stuby, czyli późniejsze blokhausy. Te budynki składały się z izb albo na podrubach czyli podwalinach, jakby na piętze, albo przy ziemi. Izby były trojaki: sieni, komory i świetlice. Świetlice czasami były duże, po pięć sążni długości; przed niemi sieni i obok komory mniejsze. Cały zamek powinien był być blankowany i tak mocno kryty, żeby na dachu można było składać kamienie, kłody, zataczać działa, żeby na nim zaciągał żołnierz i dawał ognia z arkebuzów i hakownic. Na dziedzińcu zamkowym były świrnie, gdzie zboże; śpichlerze, gdzie prochy i saletrę chowano; szopy, gdzie działa stały; kuźnie, łaźnie, kołodziezie czyli studnie z kołowrotem; nareszcie jedna albo kilka cerkwi. Pod zamkiem wieża, a na niej zegar z koły i wszystkimi przynależnościami. Oprócz budynków właściwego zamku, w jego obwodzie stały domy cerkiewne, ziemiańskie i dziesiętnicze. Za właściwą fortyfikację zamku uważać należało horodnie i wieże. Wieże były przy wałach w samej palisadzie. Stawiono je, czyli jak mówiono, rąbano z grubych brusów dębowych, albo na sześć węglów okrągłe, albo na cztery w kwadrat; były

(*) Ukraina dawna i terazniejsza, Kijów 1850 r., Tom 1, str. 151.

podbite i pobite dranicami niecieńkami, a wewnątrz opatrzone w pomosty i strzelbę którą dzielono na ziemną, średnią, wierzchnią i wywiedzioną nad dachy; a to dla rażenia z różnych pięter nieprzyjaciela. Nad bramą były baszty i kilkopiętrowe wieże, jakowych ostatni zabytek został w miasteczku Rokitnie; furtki od miasta zamykane kluczem starosty albo horodniczego, na fosie most zwodzony pod bramą na dwóch łańcuchach. Zamkowe stajnie, browary czyli gorzelnie, młyny bywały pospolicie pod zamkiem, na górze zwyczajnie położonym. Zamkowe horodnie nosiły nazwiska, albo różnych cechów miejskich, albo przysiołków i wsi okolicznych: były to bowiem właściwie budynki, gdzie czasu najścia i wojny: obywatele miejscy i lud z okolic znosili i chowali swoje rzeczy; obowiązani też byli bronić każdy swojej horodni, wartować, mieć koły i kamienie w pogotowiu, i wodę stawić, tak samo jak załoga zamkowa na blanku samego zamku. Takowe więc zamki gorzej i lepiej budowane, pożerał ogień, niszczył nieprzyjaciół, i pozostawiał do reszty sam czas; dzisiaj nic z nich niepozostało, oprócz robot ziemnych: — wszystko resztę imaginacja na zasadzie wskazówek historycznych, wystawić sobie jako tako może. Gdzie nigdzie pozostały od zamków w pół zawalone podziemne przejścia i lochy.“

Oto jest obraz niedostateczny, lecz może jedyny, który nam daje niejaki wyobrażenie o wewnętrznym urządzeniu zamków obronnych w ogólności. Następnie przejdziemy do szczegółów i o każdym z nich słów kilka powiemy.

nazywa, są indywidualnego bytu postaciami. Każda z nich, jakkolwiek względną jest tylko w stosunku do nieskończoności, ma swą bezwzględną wartość, w tutecznym bycie. Ideje moralne ziemskie, postęp Ludzkości w drodze do nieśmiertelności, objawy szlachetne życia doczesnego skierowane w zaświat, uczucie posłannictwa na ziemi, przywiązanie do ziemi rodzinnej, miłość macierzyńska i t. d., niesą przecież fałszem, choćby nawet przed sądem i w obliczu surowej, odwiecznej prawdy. Są to prawdy same w sobie, względne dla nieba, bezwzględne dla ziemi. Po szczytach tych pierwiastków niebiańskiego promienia wzniesić się możemy do ogólnego ogniska jasności wiecznej: droga do królestwa niebieskiego, przez królestwo ziemskie. Przeskoku tego zrobić nie możemy, i wszelkie rozumowania z wyżyn ostatecznego racjonalizmu ogłaszane, rozbijają się o nieubłaganą rzeczywistość, jako niezgodne z dwoistą naturą naszą. Tę prawdę wyjaśniła nam nauka Chrystusa, mówiąc nam: iż jesteśmy *Kościółem wojującym*. Pierwiastek przeto ziemski, zgodny z zasadami wiary objawionej, jest nierozdzielny od naszego bytu, a zatem od sztuki, którą tworzy duch i ręka mistrza, którą ogląda duchowy i cielesny wzrok widza. Gdzież szukać tego pierwiastku, któryby prowadził nas w nieśmiertelności strefy? już też nie na obszarze całej kuli ziemskiej. Utonęlibyśmy w tym zameczku olbrzymim ruchu. Mamy go bliżej, pod ręką; mamy go w indywidualnej sferze każdego człowieka, w indywidualnej sferze każdego narodu. Jednostki dążąc do jednego wielkiego celu, wskazanego nam przez religiję, zlewają się mechanicznie w jedną wielką całość, w ludność; chemicznie jednak złączyć się niemoga, — inaczej bowiem byłby to chaos — dopiero początek bytu. Ta pozorną różnicą bynajmniej nieprzeszkadza ogólnemu dążeniu. Widzimy tego przykład w dziejach z tyłu tysięcy lat. Owszem skupia ona więcej działalność naszą, dodaje bodźca i nieprzechodzi fizycznych a nawet duchowych sił naszych. Wreszcie uza-

enia nas, budzi szlachetne zamiłowanie, czyni; i w zgodzie będąc z istotą natury człowieczej, staje się potem odpowiadającym zdolnościom naszym od Boga danym. Czyni każdy w swoim kółku, co każe Duch Boży, i całość sama się złoży, powiada wielki poeta. Kosmopolityczny przeto pogląd na sztukę jest jednostronnym; wszakże estetycy zdają się lekceważyć dotąd pierwiastek narodowy. A przecież idea narodowa, zwłaszcza w dzisiejszym wieku, nie jest czemś pogardy godnym dla racjonalisty, filozofa; nie jest jeno mrzonką bez znaczenia i treści! Idea narodowa jest; przebija się ona w dziełach sztuki i nierozłącza się z naturą mistrza. Gdyby przyjąć nawet czysto-duchowy zakres przez estetyków sztuki przeznaczony, wyjątkowe położenie nasze odkrywa inne pole dla literatury. Arcydzieło nieprzystając być pierwotworem, całą ludzkość obchodzącym, silniejszym spaja się z nią węzłem, jeśli tryskający zeń duch, ręką mistrza w zmysłowe ujęte formy, miasto rozstrzeliwania się w nieskończone sfery abstrakcyj, dla których glob cały niewystarcza, ma za tło i wyraz objawu swego myśli narodową spotęgowaną w ideał. Iliada, pieśni Ossyana, Nibelungi, Sagi, dzieła Waltera-Scotta, obrazy Hogartha, pejzaże Ruysdalela, wreszcie ów kolosalny posąg Bawarya, niegrzeszą bynajmniej przeciw sztuce, acz są napiętnowane wyraźnym charakterem miejscowości. Owszem, przyswojone obcemu ludowi, przeniesione na inny grunt, tracą moc, dzielność, barwę, i żyją sztucznym życiem w braku tego, które im wydarło: kwiat wypielegnowany sztucznie na obcej mu ziemi, gdy mu brak ojczystego powietrza, ojczystego słońca, gdy mu brak rodzinnych soków, które istotę jego stanowią, będzie mdłym, sztucznym sparadyowanym naśladowaniem natury, a nie swobodnie bujającą myślą w nadobne odzianą kształty. Wszakże architektura pogańska i Chrześcijańska, malarstwo średniowieczne i dzisiejsze, jedno i drugie ożywione już ideją Chrześcijaństwa,

noszą na sobie cechy ducha swego czasu, swego narodu nawet, które je odróżniają! Odjąć im te wybitne, fizyonomii właściwe im rysy a stracą powab.

Gdy wiara Chrześcijańska przejęła wskrós Ludzkość w ciemnościach podówczas pogrążoną, wszystkie objawy ducha człowieka opromienione były tym światłem Bożem. Ideja Nieba, ideja Chrześcijaństwa musiała zjawić się wprzód, nim zabłysnąć miała idea bytu ziemskiego. Potrzeba było polarniej gwiazdy wiary, nim Ludzkość puścić się miała dalej w tę doczesną wędrówkę. Świat starożytny był przygotowaniem do przyjęcia tej łaski zesłanej nam przez Opatrzność; miał przeczucie tych świętych celów. Widzimy to w księgach Proroctw, w nauce Platona i Greckich mędrców. Gdy Bóg zesłał nam Syna swego i Duchem świętym oświecił wnętrze duszy Ludzkości, przygotowanej do przyjęcia wielkiej prawdy, potrzeba było ośmnastu wieków, aby je serca narodów uczuły, umysły pojęły i przyswoić sobie mogły. Śmiertelne miotanie się niewiary i sceptycyzmu ubiegłego stulecia, było ostatnią chwilą skonu, ostatnim jękiem zwyciężonego. Religija stoeżywszy w Średnich wiekach walkę na zabój, upadła na siłach, omdlała: bo wyrzekła się przewodnictwa rozumu, uczuciem wiary zagrzewanego do męstwa i uznania wysokiej potęgi swojej. Lecz skoro ten najszczytniejszy dar Boga skojarzyła z objawieniem, wspaniała i ostateczny odniosła tryumf. Widzieliśmy to i widzimy w objawach wszystkich płodów umysłu ludzkiego.

Jak tylko wielkie cele Ludzkości uczute i zrozumiane zostały, jak tylko nawa dźwigająca ród nasz, ręką Opatrzności skierowaną została w zaświat, po drodze pewnej i nieomyślnej, — myśł ludzki krzątać się zaczął około swojego bytu ziemskiego. Ogólny zwrot materyalny, jest jedną z głównych cech tego nowego kierunku. Gdy atoli duch złego często popycha Ludzkość na błędne manowce od najwyższego celu odbiegające, musiała

się obudzić reakcyą — skierowanie ducha na drogę prawd duchowych. Tak powstały sztuki piękne, które zapelniają życie nasze dzisiejsze, i silniej a częściej tryskają z łona Ludzkości, niż kiedykolwiek przedtém. Pokąd duch ten ożywia nas, pokąd materyalizm niewieżmie góry nad uczuciem piękności, póty na dobrój jesteśmy drodze. Lecz aby temu szlachetnemu popędowi nadać treść i podstawę, potrzeba było znaleźć materyał, któryby nas najbliżej obchodził. Tym materyałem jest ideja narodowości, dziecię XIX wieku. Ideja narodowości istniała przedtém, od najodleglejszych czasów, i była prawdą bezwzględna na ziemi, była faktem, lecz do dziś dnia niebyła dostatecznie uznana w jestestwie swoim, niebyła dokładnie pocztą i wyrozumiana. Dziś przybrała cechę nieomyślności; dziś przejawiała się i przejawia się świadomie. Rzućmy okiem na wszystkie utwory ducha bieżącego stulecia; rzućmy okiem na ślady życia, Czechów, Kroatów, Illirjczyków, na nowe całkiem i świeże tehu znaki Szlżaków, jak się ruszają pod warstwą tych wiekowych popiołów, obejm naniesionych wiatrem, a znajdziemy usprawiedliwienie tego twierdzenia. Z tego więc stanowiska patrząc na ogólny rozwój dziejów Ludzkości, jesteśmy w trzeciej przechodowej epoce w drodze do wieczności; aż ręka Stwórcy znów może popchnie nas w nieodgadnione kraje, narzędziem takim lub podobnym do tego, jak rozbudzone nagle z długiego uspienia, a rozhukane tłumy Hunnów, Gotów, i Wandalów.

Przeznaczenie Ludzkości, jest przeznaczeniem każdego narodu. Posłannictwo zaś narodu jest posłannictwem pojedynczego człowieka dla swoich ziomeków, a tym samym dla bliźnich swoich pracującego. Potrzeba przeto, aby każdy pojął zadanie swoje na ziemi.

Dziś więc, w chwili owego wielkiego zarania nowego życia Ludzkości, mistrz-twórca, skoro tylko ujął wiekiastą prawdę, przejawiającą się wprawdzie doczesną (względna) w obec wie-

ezności, lecz bezwzględnej dla ziemi), gdy przyodził ją w dowolnie wybrane, a wskazane natchnieniem jego i wewnętrzną potrzebą formy, a dopełnił to dzieło tworzenia przy świetle wiary, zgodnie z dobrze pojętym posłannictwem jego na ziemi, — już uczcił świętość sztuki, a zaszczytnie odpowiedział powołaniu swemu. Jego utwory są płodem sztuki i nadobnym jej wieńcem. Przeciwnie jeśli przekroczył choćby jeden warunek, który go obowiązuje, jako nieśmiertelnego ducha, a razem, jako członka wielkiego ciała społecznego i członka wielkiej samodzielnej narodu rodziny, — utwory jego będą skarłowaciałymi postaciami, które rychło psować się poczną i runą martwe, gdy ich rodzinny prąd życia ogrzewać niebędzie.

Ideja ziemską, ale szlachetną, ale czystą, mianowicie ta, która podnosi człowieka i odróżnia go od tłumu, od gromady istot organicznych nazwanych ludźmi, wieje zewsząd we wszystkich utworach sztuki. Niemówię tu tylko o tym plastycznym zmysłowym pierwiastku, który w skład sztuki wchodzi, bez którego sztuka w przestrzeni i czasie istnieć niemoże; lecz o ziemskiej myśli bytu narodowego, co niby tchem Bożym przez płuca narodu wciągany, namaszcza dzieło mistrza. Niech sobie mówią co chcą wielbiciiele bezwzględnej, abstrakcyjnej sztuki, — ona ma wyraźną, a nigdy niezatartą miejscowość pieczęć. Muzyka, to dziecię sztuki, w ogólnem znaczeniu pojętej, najłatwiej może do wszystkich narodów przystająca ma indywidualny właściwy sobie charakter, mający ścisłą analogię z rodzinną ziemią, na której i z której powstała. Dymy ukraińskie tęskne, przeciągłe, monotonne, rzewne, jak stepy co je nieznanym śpiewakom natchnęły; pieśni Murzynów, które dał nam poznać Gotszalk, to niesforne, dzikie, burzliwe, rozbujałe wściekłym szałem, jak namietność zwierzęca, to smutne jak niewola; hymny kościelne, uroczyste powagą, świętością sprawy, której tajemnice głoszą, różne są u ludów Wschodu i u ludów Zachodu i Południa, od-

miennie znowu u narodów Katolickich i u wyznawców Lutra. Utwory Belliniego i Verdiego, łagodne, miękkie, wdzięku pełne, jak błękit Włoskiego nieba, lub gwałtowne, gwarne, groźne, jak krew popędliwego Italii syna.

Teoretycy ośmnastego wieku stworzyli jedną teorię sztuki dla wszystkich, ukuli jedną modłę. Według tych zasad Voltaire pisał swoją Henryadę, Krasicki Wojnę Chocińską a Szymanowski świątynię Wenery. Jak długo trwała ich sława, wie każdy. Inaczej się ma, gdy w dziele sztuki idea wyższa pochłania sobą wszelką inną. Messyada Klopstocka, jako wyrażenie idei Chrześcijańskiej w danym i właściwym czasie, zawsze za arcydzieło uważana będzie. Przenajświętsza Rodzina Zaleskiego, żyje w duszy każdego: bo wszędzie wieje z niej duch wieszczą Ukrainy, który genialną ręką do Bożkich spraw narodowość swoją umieszczać nielekkał się. Prawdziwy utwór sztuki ma i mieć powinien odblask idei narodowej. Każdy inny będzie tylko bezbarwnym płodem, będzie (że tak powiem) sztuką sztuki, *towe de force*. Alboż niemamy poezyj, które zachwycają się pedanci upatrując w nich duch i kierunek filozoficzny, a któreby porównać można do Alwara lub jakiegokolwiek nauki ścisłej np. Botaniki lub Zoologii opowiedzianej wierszami. To rodzinne piętno tak jest związane ze sztuką, że oderwać je lub skazić czémkolwiek, to znaczy zadać gwałt sztuce. Przemieńmy tylko nazwiska bohaterów Odyssei lub Eneidy, a zobaczymy, jak te ideały Homera i Marona wyglądać będą. Kefalińskiego Mazurowie wprowadzeni w Szekspirowski dramat rażą śmieszną, rubaszną nienaturalnością, psują wrażenie i dobry smak sztuki; a Krakowiaki ludowe ustrojone w Niemieckie trele tracą całkiem narodową cechę. Czegoż to wszystko dowodzi? Że sztuka bezwzględnie uważana, szukać powinna bezwzględnej wiekuistej prawdy, ideału; lecz nadto, niemożąc zrobić zupełnego rozbratu z ziemią, musi no-

sić na sobie cechę bezwzględnej doczesnej prawdy — cechę narodowości,

Mówiąc o pisarzu lub artyście narodowym, niemamy prawa w utworach jego szukać samą tylko zręczności i wdzięku. Powinniśmy upatrywać w nich ideę narodową, która acz nie jest wcale i nie powinna być celem sztuki, gdyż szuka jest sama sobie celem, widnieje wyraźnie w płodach mistrzów.

Zadaniem krytyki jest — zgłębić zasady twórcy i środki jakich użył w tworzeniu; a stąd wnioskować o wywiązaniu się z założenia, które sobie obrał autor. Dopatrzwszy pierwiastku narodowego w dziele sztuki, krytyk powinien sądzić autora nie tylko jako artystę, lecz jako obywatela kraju. Pierwiastek złego, w dziedzinie sztuki miejsca nie ma. Idea zła, niemoralna, nieczna, jest bluźnierstwem przeciw sztuce. Utwór zdradzający naganne zasady autora, jest potwornym płodem do przybytku sztuk wnijść niemającym prawa. Autor takiego utworu nie jest artystą — jest rzemieślnikiem. Atoli, gdy idea moralna a zatem idea piękności, rozlana w utworze estetycznym, — szaleństwem jest powstawać w imię urojonej teorii przeciw treści przez mistrza obranej. On tworząc wie czego chce, wie dla czego tak robi, a nie inaczej, bo party jest wewnętrzną pobudką z głębi ducha jego wpływającą. „Jakże poziome i obelżywe dla kapłaństwa sztuki — mówi p. Leopold Jakubowski — są rozmaite wymagania i wyrzuty, dla czego artysta nieodtworzył nam tego oto przedmiotu, obok tamtego, dla czego niewcielił do swego obrazu tej oto postaci obok tamtej, której wizerunek na tle jego serca czarownemi jaśniał farby?! On wybrany tego świata, genijusz, poeta czy malarz, on tajemnym spółczuciem rozmawia z ukrytymi pojętami rzeczywistości, jednoczy się siłą duchowych pociągów z treścią prawdy; on wie co dla niego jest prawem. Trzeba tam szukać piękna, tam umieć go poczuć gdzie go artysta chciał umieścić. To jest główną zasadą krytyki światłej i zdro-

„wój. Inaczej będzie ona dziecinne zachceniem lub zarozumiałym kaprysem, aby wszystko się tak ułożyło jak krytyk chce. „Przeciwnie krytyk winien służyć sztuce, a nierozkazywać jej“ (*). „Krytyki u nas niema!“ — wołają dziś wszyscy. Przeglądy, gawędy korespondencye, rozbiory nawet pojedyncze wszelkiego rodzaju, niesą jeszcze krytyką. Widzieliśmy jak autorowie krytyk zmieniali często swoje własne zdanie. Krytyka nie jest zbiorem choćby najliczniejszych recenzyj, lecz sądem niezachwianym a bezstronnym rozpatrującym przedmiot, który podpada krytycznemu rozpoznaniu: azali utwor niesprzeciwiając się w niczem idei moralności, warunkom bytu społecznego, odpowiada wymaganiom estetycznych pojęć. Krytyka prawdziwa, jest to głos zabrany w imię idei piękna i moralności. Wszelkie objawy ducha narodu w artystycznych formach, są nierozłącznie związane z jego bytem i dążeniem, wszystkie przeto zdania o utworach sztuki wtedy dopiero mają kompetencję, gdy idei Chrześcijaństwa i narodowości z oczu nie tracą.

W dzisiejszym stanie rzeczy sąd bezstronny wzniosły istnieć nie może: gdyż wszystkie niemal tegocześnie rozbiory noszą na sobie cechę jakiegoś stronnictwa, lub jakiejś obranej dowolnie, a ubóstwianej idei. Owe stronnictwa, owe szkoły, których mamy pełno, dla tego właśnie że są stronnictwami, już tem samem wykraczają przeciw Chrześcijańskiej zgodzie, przeciw narodowości i przeciw estetyce.

Brak wyrobionych pojęć o sztuce, jest skutkiem braku powagi tak w literaturze jak w życiu. Powaga zdobywa się na drodze logicznej i zaczęj.

Utrzymując potrzebę uznania powagi w literaturze, niechcę bynajmniej twierdzić iż każdy powinien wyrzec się własnego zdania, a tylko *jurare in verba magistri*. Przeciwnie — byłby to wsteczniak krok. Lecz są zasady uświęcone, którym wypowied-

(*) Myśli o sztuce.

dzenie wojny jest występny bunt przeciw Bogu, mogący się skończyć Babelskim pomieszaniem. Temi zasadami są te, które oświeca idea Chrześcijaństwa i idea narodowości. Prawd objaśnionych temi świecznikami żadnym rozumowaniem fałszywem, żadną deklamacją ani dowcipem spaczyć niepodobna. Idea Chrześcijańska rodzi w nas chęć do czynów szlachetnych, których nagrodą jest spokojność sumienia i pomyślność wieczna; idea narodowości ożywia nas chęcią zostania pożytecznymi społeczeństwu w którym wzrosliśmy, a jej nagrodą jest wewnętrzne zadowolenie, owoc spełnienia powinności naszych na ziemi. Pierwsza wskazuje nam cośmy winni bliźnim w ogólności; druga podaje nam środek wypłacenia się z długu naszym ziomkom w szczególe. Filozofija prawdziwa jednoczy te zasady a umiejętność zastosowania teorii do praktyki wprowadza je w życie. Kto strzeże tych (że tak powiem) kanonów, kto zachowuje te prawa kardynalne, bez których umysł ludzki błąka się niepewny, kto je publicznie wyznaje a pismami swemi lub czynem stwierdza, *kto stoi na straży społeczeństwa narodowego*, ten ma a przynajmniej godzien mieć powagę. Każdy inny jest odszczepieńcem.

Dostąpienie tego zaszczytu niemoże być wyłącznym przywilejem ani jednej osoby, ani jednej koteryi. Umysł, którego objawy na tém podścielisku zasadzają się; organ umysłowego ruchu, mający te główne idee na względzie; nareszcie całokształt każdy, noszący na sobie wybitne cechy tych zasad, z nich tylko i dla nich powstały, a żadnych zmian w zastosowaniu do ducha czasu niewymagający — mogą również zdobyć trybunał powagi. Palma pierwszeństwa należy temu, kto ma najwięcej zasług. Rozumie się, iż gdy zdolności pojedynczego człowieka nigdy nieśa tak wielostronne, aby każdy dział wiedzy ludzkiej z zupełną dokładnością obejmować mogły, roztrząsanie kwestyj specjalnych musi być wyłączną własnością uczonych, poświęcających się szczególnie jednemu przedmiotowi. U nas jednak przeciwnie się dzie-

je. Ogólny kierunek powszechnego wychowania we wszystkich prawie Europejskich krajach jest wielostronny. Można by go nawet nazwać encyklopedycznym. Niektóre zakłady naukowe specjalne, przez samo drobiazgowie zagłębianie się w przedmiocie, muszą się stykać z wielą naukami, których poprzednicze objaśnienie jest nieodzownie potrzebnem. To nagromadzenie różnorodnych wiadomości usposabia wychowanców do wszechstronnego kształcenia się. Zyskuje na tém powierzchowna ogłada, tracą nauki i prawdziwa mądrość. Ta wielostronność w kształceniu umysłów młodzieży, lub druga ostateczność — zbyt drobiazgową specjalność, bez potrzebnych ku temu pomocniczych środków, budzi chęć do powierzchownego poznania wszystkich umiejętności, i jest zarodkiem nader szkodliwej dla społeczeństwa wady — zarozumiałości. Cecha systematu wychowania powszechnie przyjętego dzisiaj, musiała się odbić u nas: dla tego też często przejawia się w utworach młodych pracowników naszych, a najbardziej w dorywczych artykułach gazet. Często spotykać się zdarza niewykształcone, słabe płody, imponujące erudycją, wyrokuje stanowczo o wszystkiem, sięgające zarazem w dziedzinę wszystkich prawie nauk, umiejętności i sztuk pięknych. Ludzie poważni nauką przez długoletnie prace zdobyta, obdarzeni wysokimi zdolnościami i gruntowną znajomością rzeczy, z niedowierzaniem patrzą na te utwory młodszych pokoleń. Ztąd powstają stronnictwa, a między stronnictwami niechęć. Jedni i drudzy dla miłości nauki, miłości własnej poświęcić niechęcą. Uczeni, starsi wiekiem i sławą, skutkiem takiego niedowiarstwa, skutkiem namiętnego nawyknienia do formy szkolnej, z niechęcią patrzą na śmielsze objawy młodego ducha. Literaci młodzi, zniecierpliwieni rutyną szkolną, rozdrażnieni niesłusznymi sądami starszych pracowników, bezwzględnie rzucają na nich anathemę wstecz-nictwa. Tamci niebronią się, ci niemogą ich całemi siłami napastować, a rozejmu między nimi nikt położyć niemoże. Z tej

walki jak z każdej inną, po jednej i po drugiej stronie, wypływa ostateczność. Z dwóch przeciwległych obozów, gdy nieprzyjazne partie rozjątrzą się, wylatują nakszałt kongrewskich rac, chmury zdań przesadnych, namiętnych, nacechowanych osobistością, nie zaś chęcią wyświecenia prawdy dla dobra powszechnego. W miejscu rozstrzygnięcia sporu, przedmiot sporny coraz więcej się wikła w sieć sofizmatów. Czytająca publiczność zniechęca się; ogół pożytku nieodnosi; biblijografom i historyzofom przybywa zmudnej pracy. Owocem polemiki zostaje zażarta, powiedzmy, śmieszna między stronami nienawiść. Polem tych walk jawnie lub skrycie prowadzonych są pisma peryodyczne. Trzymając się prawidła, iż dziennik każdy powinien otwierać swe kolumny dla zdań wszelkich, niektórzy wydawcy niepojmując rzeczywistej rozciągłości tej zasady, ogłaszają pod tym pozorem takie artykuły tylko, z którymi sami sympatyzują, które wyraźnie osłaniają protektorskim płaszczem. Czytająca publiczność łatwo odróżnić może prawdziwą bezstronność od udanej, która najczęściej w bezbarwność przechodzi. Co gorsza, niekiedy duch czasopismów niektórych i ton ich przybierają charakter, który odstrasza czytelników. Nie więc dziwnego, że z małej liczby organów umysłowego ruchu naszego, pisma kierujące się takimi pojęciami, niemogą wywierać pożytecznego a przeważnego wpływu: niemają bowiem powagi, i w takim stanie rzeczy mieć niepowinny. Gdy niema tedy sternika, gdy niema busoli ani balastu, nawa literatury naszej musi koniecznie kołysać się na tę i ową stronę i pędzić nieświadomie z każdym przyjaźnym lub nieprzyjaźnym wiatrem. To miotanie się na przemiany powtarza się bardzo często i aż nadto jest widocznym. Nie chcemy dotąd uznać idei pewnej, któraby nam jako jasna pochodnia przewodniczyła. Ideje stare deprecujemy z pogardą, chcąc całkiem zerwać z przeszłością, jak gdyby w naszej było moce, skruszyć ogniwa dziejowego łańcucha. Idei nową nieznajemy. Jedni

odzieni w togę historycznej przeszłości, spoczywając na zdobytach wawrzynach, dumnie odtrącają wszystko cokolwiek nieistniało przedtem, co częstokroć błyszczy młodzieńczą siłą, zapalem, ogniem. Drudzy odzierają pomniki narodowe rozumu i oświaty z poważnych szat, których do dzisiejszej potrzeby przykroć nawet nieumieją; a miasto poszanowania tych kosztownych zabytków, miasto zachowania ich w pierwotnej nieskazitelnej czystości, która nam za wzór do dalszego kształcenia się służyć powinna, okrywają je różnolicemi łalami niedosiętego mędrkowania. Jedni wierzą jedynie w przeszłość, drudzy w teraźniejszość. Mniemalby kto, sądząc z pozoru, iż się przeciąga dawna walka klasyków z romantykami, lub jakąś inną. A jednak jest to tylko nasza nałogowa Kokosza wojna!... Rutyniści, kręcąc się powoli w ciasnym obrębie, lub leniwo krocząc po gościńcu ubitym stopami poprzednich pracowników, niemają dość samodzielności, aby jednym poskokiem nową ukazać dla młodych zapaśników metę, a zbyt nawykli do doktryn, którym hołowali od dzieciństwa, nowym idejom poklasnąć niechęcią. Umysły zaś zażgrzane ożywcem światłem prawd na polu umysłowym zdobytym, rwą się do sfer dotąd nieznanym, częstokroć bez zeznania sił własnych, a najłżejsze sprzeciwienie się ich dążnościom chrząca imionami wsteczniactwa, obskurantyzmu. Ci chcą torować sobie całkiem nowe ścieżki, pod znamionami postępu, którego imię niekiedy za pozór tylko im służy. Tamci z przedwiecznych zapleśniałych wyobrażeń budują niezdobyty warownię, do której żaden świeży pomysł bezkarnie weisnąć się nieśmie. Wszyscy dowierzają własnemu rozumowi a wzajemnie oświecać się niechęć. Ztąd więc, nieufność, niewiara, niechęć do porozumienia się. Dla tego to każdy śmielszy pracownik, zakładający podwaliny nowego porządku rzeczy, każdy przedstawiciel idei świeżej, postępowej, skoro tylko z głębokim przeświadczeniem o własnych siłach, z ręką na sercu położoną, wyznawać poczyni zasa-

dy swoje, wnet okrzyczany jest przez jednych za burzyciela, fanatyka, demagoga, przez innych za uzurpatora, pysznego i t. p. Mała tylko liczba, i to skrycie, przed prawdziwie wyższym umysłem czołem bić poważa się. W niektórych gałęziach piśmiennictwa naszego treść objawów narodowego ducha — myśl, jest martwą teorią, w żaden sposób do życia zastosować się niedająca, lub zuchwałem wyznaniem wiary pewnych jednostek, bez względu na wspomniane wyżej zasady. Tarcza zdobytego godnie lub niegodnie imienia, zasłania od pocisków, przeciw sofizmatom wymierzonych, koterya staje w obronie, nieznany zaś publiczności pracownik, chociażby najwięcej posiadał nauki, w charakterze rozjemcy, a tém mniej krytyka wystąpić nieodwaga się, z obawy narażenia się na dotkliwą, często obelżywą naganę. Opinii publicznej sprawiedliwość wymierzającej niema: gdyż pisma czasowe zawsze cętniej przechylają się na stronę fałszywych *autorytetów*, nie zaś powagi prawdziwej, której podstawą jest moralność a celem prawda. I tak błędne doktryny szerzą się, zarozumiałość sofistów wzrasta, publiczna wiara się osłabia.

Jeśli skrzywione pojęcia bezkarnie krążą w arteriach piśmiennictwa, za które uważam peryodyczne pisma, nie dziwnego, że nawet forma myśli — język, jest igraszką którą nielitościwie nakręcają do woli, bawiąc się nią jak dziecinnem cackiem. Nieposzanowanie tej kosztownej skarbnicy narodowej jest zbrodnią, zbrodnią z coraz większem powtarzającą się zuchwalstwem. Też same powody, z których wypływa niemożność nadania literaturze pewnej wyraźnej cechy, stają na przeszkodzie do zapobieżenia świętokradztwu narodowej mowy. Do kogoż się odwołać, gdzie szukać powagi, gdy język Górnickiego, Kochanowskiego, Śniadeckich zostaje wyszydzonym? gdy gramatyka Kopezyńskiego zdeptana? gdy słownik Lindego sprofanowany wprowadzaniem neologizmów? gdy cudzoziemskie lokucye: galicyzmy, germanizmy, barbaryzmy, podawane są jako bogactwa mowy naszej

pod firmą prowincjonalizmów? gdy towarzystwo Przyjaciół nauk wysmiane?.....

Nieuszanowano nikogo, od Reja z Nagłowic do Krasickiego i Śniadeckich!!....

Potrzebaż przykładów? mamże przedstawić dowody na to moje twierdzenie? Dość jest przejrzeć z lat kilku karty niektórych naszych pism czasowych...

Skutkiem podobnych sądów, autorowie broszur i krytycy, przyswajający sobie zaszczytny ten tytuł, wyrokują śmiało, zaszczepiając swe zdanie na indywidualnym usposobieniu, na własnym widzi mi się, na podoba się lub niepodoba się, potępiają bez względu każdą prawie nowość, niezadając sobie pracy rozbierać ją ze stanowiska moralnego, narodowego i estetycznego.

Przed kilką laty pan C*** ogłosił swoją rehabilitacyę na rzecz Kraszewskiego, w której naiwnie wyznaje, iż niemogąc nigdy wyleczyć się z raz powziętego choćby najniesprawiedliwszego uprzedzenia, nienawidził Kraszewskiego i miał go za bardzo pospolitego człowieka. Dopiero na popasie w Morawicy, zjehawszy się z nim i zobaczywszy, że jadł pasztet z truflami i pił Burgońskie wino (*tak*), powziął dla niego szacunek, a o tém do wiadomości wszem w obec i każdemu z-osóbna w publicznym piśmie podaje. Nie dziw, iż taki człowiek jak Kraszewski ma przeciwników, zawistnych, nieprzyjaciół. Napady na umysły wyższe, na ludzi stojących u szczytu, niesą nowością. Jeżeli Zoil, Perrault, de la Motte Homera sławę szarpali, a Bavius, Nevius, Filistus, Macrobius prześladowali Wirgilijusza, jeśli zapamiętały duch krytycyzmu szkoły Niemieckiej a lekkomyślność Francuzów upatrujących wszędzie karykaturę, obalali najświetniejsze objawy rozumu, lub obracali je w śmieszność; cóż dziwnego, że człowiek którego zdolności, poświęcenie, praca, erudycya, postawiły tak wysoko, cierpieć musi od spółczesnych, nieumiejących ocenić godnie jego zasługi?

To, co Kraszewski zdziałał w ciągu tak krótkiego czasu, jest

zjawiskiem uderzającym. Rozmaitość prac jego i ich liczba były zdumiewającą w każdym narodzie, a tém bardziej u nas; słusznie powiada pan Grabowski, iż jego praca przechodzi granice sił fizycznych. W tém właśnie widnieje potęga jego ducha. Zdaje się, iż prawa natury ustąpić, zamilknąć musiały przed olbrzymiem parciem duchowej podniety, która go nadludzkim ożywia życiem; stan duszy jego, gorąca żądza przyniesienia pomocy krajowi, żelazna wola czynu, nagalwanizowały ciało, by je utrzymać w bezwzględнім posłuszeństwie i zależności od tego potężnego umysłu. On znużenia nieczuje; jego duch niesłabnie. Każdy nowy objaw jego myśli pełniejszym tryska życiem, gorętszém bucha uczuciem.

Nie tu miejsce, krok za krokiem śledzić rozwój ducha tego znakomitego pisarza. Rozbiór dzieł jego wymaga długiej pracy, i jeśli siły podołają, będzie stanowić ciąg dalszy tej rozprawy. Ogólny pogląd na prace Kraszewskiego wykaże dostatecznie znaczenie jego w obecnej literaturze.

Kiedy zamilkła Brodzińskiego lutnia, kiedy autor Maryi wśród największej nędzy umierał w Warszawie, a Ukrainy i Litwy wieszcz rzucał ziemię rodzinną,—kraj zapadł w ciszę głęboką. Wstrząśnięte walką umysłu i ciała, społeczeństwo nasze wpadło w sen letargiczny podobny do śmierci, i spało długo, aż je wspomnienia ubiegłego stulecia i ideje Zachodu do ruchu budzić zaczęły. Nastąpiła epoka, w której życie umysłowe było potrzebą duszy narodu. Zaczęto oglądać się dokoła. Ludziom myślącym brakło materyału do tego życia. Płody ośmnastego wieku traciły jakąś pleśnią. Rodzinne skarby, obficie rozsypane po przestrzeni obszernego kraju, przykryte były prochem przesądów i ciemnoty. Bardów Polskich dźwięki jeszcze niezrozumiałe jakoś brzmiały w uszach słuchaczów. Słowa przykryte powagą togi, z ust Warszawskich i Krzemienieckich profesorów wyleciały, w rozlicznych kierunkach kraj przebiegały i miały do czasu prawo obywatel-

stwa. Feliński, Kropiński niezwykle dotąd wzbudzali entuzjazm. Julija i Adolf, romans świeższej szkoły, pożerany był przez klasę pragnącą oświaty i wzruszeń. Malwina czyli domysłność serea, i t. p. utwory, z chęciwością poszukiwane były. Te słabe odbłaski swoich żywiołów, przynięcone zestarzałemi konwenansu formami, upstrzone cudzoziemską barwą, zadowolić, wystarczyć nie mogły. Rzucono się na literaturę zagraniczną. Język Francuzki był jedynym językiem w ówczes powszechnie znanym. Pośród niewiary wprowadzenia w życie pierwiastków rodzinnych, z krajowych kopalni pochodzących, Francya dostarczyła tłumy swoich utworów i zalała kraj nasz powodzią romansów. Mochnacki pierwszy wykazał nowy kierunek literatury naszej; ale jego mowa dla wielu była niepojętą. Za nim p. Michał Grabowski, w dziele swoim *Literatura i krytyka*, powstał energicznie przeciw szkodliwym wpływom szalonej literatury, i zwrócił wzrok społeczeństwa w czasy ubiegłej przeszłości naszej; lecz podobnym był do lekarza, który przy łożu chorego palonego pragnieniem, wyleczy szkodliwe napoje, a uzdrawiających niepodaje środków. Pisma pana Grabowskiego jakkolwiek znalazły odgłos, nie mogły wszczepić się w umysły narodu.

W onej stanowczej chwili, Kraszewski uczuł posłannictwo swoje, zrozumiał czego potrzeba było dla skierowania umysłów ku pracy na rodzinną niwie. Myśl jasna zabłysła w jego głowie, pierś natchnieniem rozdymać się poczęła. Zbyt młody wówczas wiek jego niemógł jeszcze podołać, by kroczyć w ślady szybko postępującego ducha. Atoli tém się niezrażał. Gdzie jeno rzucił okiem, w każdym kątku rodzinnj ziemi ujrzał skarby dotąd nietknięte prawie. Człowiek, ów wieniec tworów Bozkich, człowiek-ziomek zaczął go zajmować najwięcej. W tajniki społeczeństwa, w sprężynę poruszające to ciało, zapuścił wzrok badawczy, ujrzał tam poezię kwiaty obok plugawstwa, niecnót i śmieszności głupstwa,—a jał się malować je śmiało, mistrzowskim już acz niewprawnym

peżłem. Krytyka dzisiejsza nieraz bryzgała błotem na te pełne wdzięków obrazki poczynającego artysty; wszakże poważny sąd znakomitego estetyka wyrzekł o nich: „Któż nieza-
 „bawił się temi obrazami prawdziwie Flamandzkiej szkoły, jak
 „je skreśla w romansach swych np. Dickens, którego pióro i fi-
 „gury tak jędrne i pożywne, jak ta ojezysta jego kuchnia An-
 „gielska, albo Kock, lub Kraszewski w pierwszej epoce autor-
 „stwa swojego? Prawda, że i w Kocku i w początkowych powie-
 „ściach Kraszewskiego, znajdziemy obrazki wielce Flamandzkie;
 „toć przecież niema czego z-pedanka moralizować nad niemi:
 „bo lekkość pióra, żart, dowcip, humor, z którym ci autorowie tra-
 „ktują przedmioty lekkoduche, paraliżują wszelki lekkoduchy ich
 „wpływ.“ (Listy z Krakowa T. I. str. 267).

Poczuwszy swoje siły, Kraszewski od studyów i szkiców przystąpił do obrazów na większe rozmiary. Do czego się dotknął, wszędzie wybitną była jego indywidualność, indywidualność jak ją pojmuje Libelt, owa strona duchowa człowieka, „czyli wyro-
 „biony przez niego, jemu tylko właściwy sposób myślenia, bę-
 „dący skutkiem stosunków i czasu, w którym się urodził, wy-
 „chowania i t. p.“ (Umniectwo piękne, T. II. część druga, str. 70.)
 Ta indywidualność wypłynęła z jego duszy przejętej ideją, która ze skojarzenia zjawisk świata zewnętrznego i rozmyślań zrodziła się. Głęboki myśliciel-poeta, odgadł potrzebę swego czasu, wcielił ją w siebie, przyswoił, spokrewnił się z nią nierozryw-
 „wanym węzłem, tak, iż stała się dla niego rzeczywistą istotą du-
 „szy i natchnień źródłem, treścią ducha i sereca. Raz popchnięty
 na taką drogę tym wewnętrznym prądem, Kraszewski po dziś
 dzień niezmienił kierunku. Wierny natchnieniu, które go ożywiało
 w młodości lat, nie dał posłuchu żadnym innym pod-
 „szeptom pychy, lub niedoścignętego mędrkowania; tworzył, sam
 niewiedząc dla czego, jak o tém tylokrotnie wspomina. Ta
 rwąca się gwałtem chęć tworzenia, ta obfitość obrazów, ta nie-

pohamowana żądza wylewania się, najlepszym są tego dowodem.
 Bezzasadnym przeto i płytkim jest zarzut, iż Kraszewski wprzód
 obmyśla cele nim przystąpi do dzieła. Niewłaściwą jest nazwa
 tendencyjnego kierunku, nadawana jego pismom. „Każde dzieło
 „sztuki, każda pieśń ma pewną treść swoją—powiada Józef Kre-
 „mer—i tém samém obudza w sercu ludzi dźwięki pokrewne,
 „wskrzesza uczucia, a więc i dążności, które wtórować będą to-
 „nami swojemi téj treści, tym uczuciom mistrza samego. Tego
 „przecież nikt zaprzeczyć niezdola. Niemniej jest rzeczą pe-
 „wną, że ta duchowładna tajemnicza potęga mistrza właśnie
 „w tém tkwi, iż on te uczucia, te zapały w sercach ludzi zbu-
 „dził sztuką, ale nie sztucznoscia; że tych dzieł nierobił jakoby
 „na obstalunek, że sam mistrz-wieszcz był przenikniony wskrós-
 „jakąś prawdą wielką, prawdą głęboką, która przeszła jakby
 „w krew jego duszy, w tętno jego sereca, wrzała w nim i kipia-
 „ła i parła do dzieła; i on wyśpiewał tę prawdę w swojej pie-
 „śni, odział ją w postać dzieła swojego,—a ta pieśń, to dzieło
 „uderzyło gromem widzów, słuchaczy, i rozpaliło ich ogniem
 „zaenym i szlachetnym.“ Niepodobna niewidzieć téj cechy i tych
 wpływów w dziełach Kraszewskiego, w jego powieściach i poe-
 „zyach, w jego wędrowkach i studyach, w jego historycznych
 i estetycznych pracach w jego rozprawach archeologicznych,
 korespondencyach i t. d. Wszędzie i zawsze natchnienie jego
 prawdziwe, bo „treść przejmująca duszę mistrza jest prawdą,
 „bo „niewiedzialna ręka kreśli mu ścieżki.“ Owa głęboka pra-
 wda przejmująca Kraszewskiego, owo wprowadzenie jęj w życie,
 jest najcenniejszą i największą jego zasługą. Ta wytrwałość
 pośród złych losów i niecennych pocisków, które zewsząd na nie-
 go miotano, to zachowanie wiary dla idei raz obranej, a wska-
 zanej mu przez Opatrzność, ten krok pewny i śmiały, jakim idzie
 zawsze naprzód, ta postawa pełna godności, powagi i samopo-
 znania,—oto nieśmiertelne wieńce jego czoła, oto rachunek sumie-

nia jego przed potomnością. „Czyny ludzkie—powiada Schiller—
„są siejba przeznaczeń, rzuconą w krainę przyszłości, która zda-
„na na wolę wielkich potęg losu.“

Przeczuwając zaeność myśli i szlachetne czyny, większość,
ogół, bez zeznania jeszcze prawdziwych zasług Kraszewskiego,
zaczął go czcić i kochać, kochać uczuciem pocziwój, prostój,
braterskiej miłości. Ta miłość ludzka dała mu popularność i obu-
dziła oklaski.

Rozbudziwszy nieco ruch i życie umysłowe, przekonawszy
się, iż dzieła jego zaczynają być czytane, Kraszewski powziął
myśl: dotykać zlekka wszystkich strun narodowego ducha, by je
do dźwięku doprowadzić, jał odgrzebywać ukryte dotąd skarby
na dnie myśli społeczeństwa zatajone. Robota była niemała,
a praca ciężka. Odwalić gruzy barbarzyństwa, przywalające
poówczas wewnątrz myślącego ducha, zwalczyć wkorzenione prze-
sady broniące wstępu do tych podziemi, zedrzeć skorupę pokry-
wającą drogie kamienie, było Tytaniczném dziełem, którego pod-
jął się ten niezmordowany pracownik. Dzieje narodu i sztuki
piękne, podania, baśni, pieśni, pamiątki wszelkiego rodzaju, były
przedmiotem jego rozmyśłu i badań. Z uwielbienia godną tro-
skliwością zbierał skrzętnie wszystko cokolwiek znalazł na téj
drodze. Żadna myśl zacna, żaden błysk zdolności wyższej, żadne
ziarno pracy na rodzinném polu, żadna karta stara przeszłości
nieprześliznęły się bez jego uwagi. Chwytał wszystko, gro-
madził, układał, wyjaśniał, ogłaszał. Aby zachęcić innych do
przyłożenia ręki, obok domowej zagrody, wezwał współpracowni-
ków, otworzył pierwsze w południowych guberniach pismo pe-
ryodyczne, zagrzewał starszych, ośmielał młodszych, prowadził
niedoświadczonych. On jeden pojął dobrze, jaką powinna być
treść dzieł czasowych. Zbiór artykułów w Athenaeum, ich duch
i kierunek, dotąd redaktorom służyć może za skazówkę w ogła-
szaniu materyałów. W nich była ta tajemna siła oddziaływa-

jącą na masę, ten bodziec do zwrócenia czytelników ku głęb-
szemu zapatrywaniu się na rzeczy. Chcąc obudzić życie umy-
słowe, nadać literaturze ruch nieustanny, ożywić czasowy inte-
res i wskazać mu pewny oznaczony kierunek, Kraszewski przy-
kładem swoim dał hasło do innych pism peryodycznych, w któ-
rych zwierciadlił się wiernie wizerunek żyjącego społeczeństwa.
Sam będąc wzorem pracy i bezstronności, on jeden wzniosł się
nad wszystkie stronnictwa, które potworzyły się z czasem; zwa-
śnione partye pogodzić starał się, obelgi znosił z pokorą i po-
święceniem, przejęty myślą powszechnego dobra, na kapłana
wielkiej idei Bożej namaszczonej.

Utorowawszy sobie drogę do serc ludzkich pracą i wytrwa-
łością, zakochał do domu możnego i ubogiego; z szczerością
pełną miłości bliźniego, z odwagą męża pojmującego wysokie
powołanie swoje, z przeświadczeniem o prawdziwości zasad, któ-
rych był wyznawcą powstał na zdrożności i występki, wyszy-
dzał przywary ciemnoty, pychy, malował wzory i typy naśla-
dowania godne. On z salonów Polskich wypędził Francuzkie xiaź-
ki, on nasze szafy i buduary damskie przystroił w Polskie
dzieła—co mówię!—wielu po-polsku czytać nauczył. On dał
poznać w swych małych powiastkach i szkicach, w swych do-
rywczych studyach, któremi jak dzieci z tym żelaznym wilkiem—
ojczystą literaturą, oswajał, że i w naszym kraju są piękne oko-
lice, lud pocziwy i historyczne pamiątki. Pierwszy zwrócił
uwagę na dzieje miejscowe oddzielnych części kraju; pierwszy
zaczął malować prawdziwie narodowe charaktery. Jak duch opie-
kuńczy wcisnął się we wszystkie warstwy społeczeństwa, okre-
ślił stosunki osób je składających, wskazał obowiązki ciążące
na jednostkach zdolnych do pracy rozlicznój a drzemiących wów-
czas w występniém próżnowaniu, zachęcił młodzież do nauk, zbli-
żył ją ku sobie, podsycił nadludzką pracą wszystkie pisma cza-
sowe, ożywił ruch literacki, oznajomił publiczność z narodo-

wymi artystami, wspierał sztuki piękne, a obok tego wzbogacał piśmiennictwo znakomitemi utworami.

Niektórzy z przyjaciół i towarzyszy prac Kraszewskiego, spozstrzegłszy się jak daleko prześcignął ich wszystkich w zawodzie, w życiu prawdziwie czynnym, w zasługach obfity plon przynoszących, odstąpili go. Drużyna fałszywych proroków zaczęła nań ciskać kamieniami. Mędrkowie i niedouczzone sawantki jawną wypowiedzieli mu wojnę. Nastąpiła moda czynienia Kraszewskiemu wszelkiego rodzaju zarzutów. Niewstydzono się występować z niemi w najtrywialniejszy sposób. Mniemani erudyci na wyścigi wymawiali mu, że jego powieści niewykończone, charakter niewytrzymane i t.d. Na te i inne w imieniu złe pojętej estetyki czynione zarzuty, Kraszewski teoretykom i pseudo-filozofom odpowiedział Sfinxem, Interesami familijnemi, a nakoniec Powieścią bez tytułu i powieścią Dwa światy. Dowiódł im, że będąc obywatelem kraju przedewszystkiem, jest przytém artystą, i że potrafi napisać powieść doskonałą pod względem artystycznym, kragłą. Ludzie światli ocenili już dawno te znakomite utwory. Ogół przyjął je z zapałem, jaki zwykle obudza widok dzieła jaśniejszego ideją piękna i zacnością myśli. Piszac atoli powieści od najpięrszych chwil swego autorskiego zawodu, Kraszewski nieodstąpił raz powziętego planu; wzniosłszy się w dziedzinę piękności i sztuki jako prawdziwy mistrz, poeta, — nierzucił ziemi rodzinnej, dla której pracować był wskazanym. Ideja piękności niezabiła w nim idei narodowej. Nacechowaawszy nią wszystkie znakomitsze płody twórczej fantazyi, chciał jęj nadać wyraźną fizyonomiję, chciał rysy jęj niejako wryć głęboko w pamięć i serec ziomków. Pośpiech, jaki mu ciągle wyrzucają wkrótkowzrokiem poglądzi, jest jego środkiem i celem: bo zamiarem jego było i jest pisać powieści nie dla teoretyków lecz dla ogółu, krzewić ideję piękna i zamiłowanie rzeczy rodzinnych za pomocą lekkich szkiców, których pierwowzory leżą na dnie jego duszy.

Troszczy się więc rzeczywiście oto tylko, aby stać się jak najpopularniejszym, aby być czytany we wszystkich klassach społeczeństwa, które w rozlicznych przedstawia stosunkach i zarysach. Chodzi mu więc o ilość powieści nie o ich jakość, bo w tej wielkiej liczbie szkiców swoich lub obrazów na większym skreślonych płótnie, chce dotknąć o ile można, wszystkich żywotnych kwestyj, odmalować rozmaite położenia społeczeństwa, wskazać ideały, przed którymi czoła uchylać powinniśmy, lub przedstawić w czarnej barwie potwory, które wstręt budzą i obrzydzenie. Te ostatnie zaprawdę mogą być z trudnością wpuszczone w świątynię sztuki, jak chcą tego gorliwi o jęj nieskazitelną czystość strażnicy Westy; wszelako w obliczu pojęć narodowych głębokie mają znaczenie. Niemasz stosunku, położenia, obowiązku w moralnej lub materyalnej sferze towarzystwa całego, którychby Kraszewski mistrzowską nieodmalował ręką. Wie on dobrze, iż tylko tym sposobem ożywi interes powszechny, obudzi zapal do czytania, skłoni do wglądania w siebie i we własne czynności; wie, iż temi środkami powiedzie drżmiące społeczeństwo nasze na ścieżki, prowadzące do szerokiego gościńca nauk, pracy i pojęcia towarzyskich obowiązków.

Zarzucają Kraszewskiemu, iż on tworzy obrazy z życia ludowego. Mówiłem już wyżej, iż zarzuty tego rodzaju autorowi czynione są niedołączną i nieobmyśloną zarozumiałością. W wyborze tym Kraszewski dowodzi trafności jako artysta, zacności jako obywatel. Społeczność uorganizowana i ujęta w sztywne karby codziennych przyzwitości prawideł, społeczność porządna, ulegająca pewnym przepisom równie wszystkich obowiązującym, wreszeie skażona prozaicznem uganianiem się za przemyślem, handlem, za złotem, niemoże pocie dostarczyć ideałów. Potrzeba ich szukać w zamierzehłej przeszłości sferach, lub w stanie zbliżonym do natury, w stanie prostoty, gdzie wiara, cnota, cele życia niezarażone trującym tchem, który cy-

wilizacyą zowią. Ow ludęk Boży, jest piękném tłem dla artysty. Pojęli to już malarze nasi. Ow ludęk Boży rolniczy — owa, do niedawnego czasu, parya społeczności naszćj — owa jednostka potężna siłą, pełna poezyi i myśli, — to godne pęzla malarza, pióra obywatela.

Kraszewskiego imię znane we wszystkich domach, gdzie tylko czytać umieją, od najniższćj izby pracującego na chłéb szlacheica do wystawnego pałacu magnata. Po trudach codziennćj pracy, przy kaganka świetle, czeladka ubogiego sługi z rozkoszą i pożytkiem, czyta jego utwory; po przesycie zbytkowych uciech, na miękkiej sofie, przy bladym blasku lampy, rodzina możnego pana, ze złorzeczeniem na ustach, ziewa nad jego pismami; ale go znają wszyscy, ale go muszą znać wszyscy, bo nieznac Kraszewskiego to wstyd, to — oczu podnieść niemożna. Większa to zaiste zasługa, niż sława najznakomitszego literata! Tu jednostka działa na masę całą; tam — najmożolniejsze prace pojedynczego człowieka, najbogatszy zbiór wiadomości, bez moralnych wpływów, są dla naukowego horyzontu tylko drobną, świecącą gwiazdą, nie zaś jasném słońcem, wskrós cały naród przenikającym.

Jeżeli niekiedy utwory Kraszewskiego niezaspakajają duszy szukającćj wytehnienia, ulgi, w cierpieniach ziemskćj pielgrzymki; to dla tego, że duch artysty, ukazawszy nam walkę serca z władzą nieubłaganego rozumu, walkę rzeczywistości z ideałóm światem, prowadzi nas ku rzeczom niebiańskim, do których sam tęskni, — zrywa na chwilę z docześnością, by nam ukazać, iż po spełnieniu świętóm ziemskich celów, na łonie wieczności lepsze czeka nas życie.

Ale nie u nas to jeszcze wybrańcom Bożym znaleźć współczucie i być pojętym. Nie nam stawiać posagi zasłużonym krajowi! Choć oświata się pysznią, choć mamy z czego być dumnymi, dalecy jesteśmy od innych narodów Europy w ocenieniu prawdziwych

zasług i podjętych trudów. Rachunkowa zimna Germanija wieńczy skronie celniejszym rzemieślnikom swojego kraju; na ich grobach stawia marmury; ulice, rynki miast zdobi wiekopomnemi pamiątkami. A my za życia ciskamy kamienie na tych, którzy nam podają chłéb Boży.

PRZEGLĄD CZYNNOŚCI

ODDZIAŁU ARCHEOLOGII I SZTUK

W C.-K. TOWARZYSTWIE NAUKOWYM KRAKOWSKIEM,

PODAŁ

JÓZEF ŁEPKOWSKI.

I.

Poszanowanie przeszłości i przechowanie staranne zabytków sztuki, dokumentów, pomników i budowli, jest cechą prawdziwej cywilizacji. Lubo szczerze mówiąc, zamileżeć trudno, że wiele pamiątek zmarniało i marnieje w krajach dawniej Polski; przecież przyznać należy, że równo z Niemcami postąpiliśmy w zamięłowaniu i ocenianiu tego, co wojny i pożary u nas ocaliły. W literaturze naszej w XV już wieku mamy Długosza, co spisał rzeczy sztuki i dokumenta po kościołach ogromnej diecezji Krakowskiej rozsiane, Krzyżackie z pod Grunwaldu chorągwie zrysować kazał, a historyi kapituł i heraldyce podwaliny położył. W XVII wieku Szymon Starowolski zbierał napisy z grobowców i w obszernym wydał je dziele. Tyleżyński, Sołtyk i wielu autorów opisów monograficznych, myśl tę rozwijało. Wreszcie w końcu już przeszłego stulecia (1786 r.), prawie wtedy, gdy znany w Europie Jan hrabia Potocki ogłaszał swoje badania archeologiczne, książę Xawery Zubrowski podał plan do poszukiwań

archeologicznych i utworzenia muzeum. Niewcześniej, bo dopiero w 1837 r., powstało słynne towarzystwo starożytności Północnych w Kopenhadze,—i to mnóstwo stowarzyszeń ku ochronie zabytków przeszłości i sztuki, jakimi Niemcy poszczycić się mogą, dopiero w XIX zawiązało się stuleciu. Niestarsze też w Norymberdze Germańskie muzeum od komissyi Archeograficznej Petersburskiej, co na tak wielką skalę czynności swoje w r. 1829 rozpoczęła. Uczucie macierzyńskie ku ochranianiu pamiątek sztuki i przeszłości, jakby przeciwstawienie dążeń Francuskiej rewolucyi (r. 1792), zrodziło się prawie jednocześnie w Europie—wzrosło do pojęć naukowych i utworzyło archeologję, jako umiejętność, wprowadzającą ład i systemat w zapatrywaniu się na zabytki sztuki i pomniki dziejów.

Koniec przeszłego stulecia, ten czas abnegacyi i zerwania z przeszłością, okazał dowodnie jak daleko w tej drodze zajść można: dlatego też dzisiejsze obejrzenie się i związanie z przeszłością, jest korzyścią drogo opłaconych dążeń.

Archeologija winna swój wzrost duchowi obecnej chwili, jeśli ją uważać mamy wedle kierunku jaki w naszym przybrała wieku. Niestanęliśmy i tu poza Europą: kiedy w Niemczech także mnóstwo rozlicznych na tém polu da się wyliczyć usiłowań,—i Polska literatura wskazać może niemały zastęp badaczy, wspominając imiona: Chodakowskiego, Lelewela, Czackiego, Maciejowskiego, Surowieckiego, Muezkowskiego, Sobieszczańskiego, Stronczyńskiego, Narbutta, Lipińskiego, Tyszkiewicza, Paulego, A. Grabowskiego, Raczyńskiego, Kraszewskiego, Zagórskiego, Z. Helcela, wreszcie wydawców *Wzorów sztuki średniowiecznej* i *Album Wileńskiego*, oraz tyle kosztownych i znakomitych dzieł w przedmiocie archeologii ostatnimi czasy ogłoszonych. Zbiory starożytności, muzea, dyplomatarjusze i gabinety monet, niesą już u nas fenixami. Chociaż zdarzyć się może w krajach dawniej Polski, wypadek podobny owemu, gdy

ważne dokumenta królewskich Francuzkich archiwów z XIV wieku do owijania nabożów użyto (Monitor z grudnia roku 1853), lub gdy w Anglii o mało niespalono z kupą papierów, ciekawych zabytków piśmiennych z czasów Karola II: przecież choćby się u nas podobne barbarzyństwo trafić mogło, jednak tak w tym wypadku, jak i w ochranianiu i cenieniu pamiątek prawie równo z resztą Europy idziemy.

Mówiąc o dążności ogólnej objawiającej się w literaturze naszej, zmierzającej ku wzrostowi archeologii jako nauki; nadmienić wypada, że w tych skrzętnych badaniach najwięcej Królestwo Polskie i Litwa wniosły skarbów do piśmiennictwa, a nasza Galicya w tyle pozostała. Gdy tam czynią poszukiwania od czasów już Chodakowskiego (1819 roku), u nas ledwo kilku pracowników prywatnymi środkami, po ziarnku do badań ogólnych przydaje. Przecież ze szperań naukowych, z podróży, opisów, traktowania naukowego, spływa zdrowe pojęcie w massy narodu, i uczy szanować to, co w całym cywilizowanym świecie opieką i osłoną umiejętności okryto. Wprawdzie ten i ów uczony, jakiś xiądz lub poczciwy szlachcic, zachował i u nas niejeden zabytek od zniszczenia i podał o nim wiadomość: przecież po największej części czyniono to przez miłość do dziejów lub wspomnienie przeszłości, ale rzadko ze względu naukowego dla rzetelnej archeologicznej wartości przedmiotu.

Skierować badania na drogę nauki, skoncentrować usiłowania, zjednoczyć siły postronne do celu wytkniętego planem i systematem; nikomu łatwiej i stosowniej jak korporacyom naukowym i stowarzyszeniom. Tą myślą kierowane towarzystwo Naukowe Krakowskie z uniwersytetem Jagiellońskim połączone, na wniosek członka swego dyrektora budów w Krakowie p. Karola Kremiera, postanowiło zorganizować komitet archeologiczny, w tym głównie zamiarze: aby zebrać obok biblioteki uniwersyteckiej muzeum starożytności krajowych, a badania uczonych

w utworzonym na ten cel oddziale Rocznika ogłaszać. Uchwała ta weszła w życie z początkiem 1850 roku.

Tak ten pierwotnie zawiązany komitet, jak i osobny utworzony z niego wydział archeologii i sztukom poświęcony (od 8 listopada 1851 r.), w skutku organizacyi swojej i stosownie do statutu towarzystwa Naukowego, w którego łonie istniał, — niewystępował na zewnątrz sam, ale wszelkie czynności swoje przekładał wspólnemu komitetowi, jednoczącemu przez uczestnictwo w nim prezydujących, wszystkie oddziały towarzystwa. Pierwszy tedy objaw życia z ustanowionego archeologicznego komitetu, przedstawił się w odezwie, którą rektor uniwersytetu, a zarazem prezes towarzystwa dr. J. Majer jako wskazówkę i przewodnika do badań archeologicznych ogłosił. Broszura ta wspólną pracą członków komitetu ułożona, wyszła w drukarni uniwersytetu r. 1850, i wtedy ją zaraz po kraju rozpowszechniono. Za wzór do jej napisania służyła doskonała w swoim rodzaju skazówka, którą wydało towarzystwo starożytności Północnych pod napisem: *Laitfaden zur Nordischen Alterthumskunde*. W rozwinięciu i rozkładzie odpowiadało to pisemko dzisiejszemu programatowi Germańskiego muzeum w Norymberdze, choć na skalę daleko szerszą (*). Gdziekolwiek zaszła w kraju owa odezwa, pierwszy raz u nas popularnie cele archeologii i ważność zabytków wyjaśniająca, jak najlepszy wywarła skutek, zbogacając darami muzeum i gromadząc do archiwum ważne i ciekawe wiadomości o pomnikach sztuki w Galicyi dochowanych.

Jakby na dobrą wróżbę, prawie pierwszą czynnością komitetu było wysłanie ekspedycyi do Kociubińczyk nad Zbruczem w bliskości miasta Husiatyna, żąd przywieziono dla muzeum towarzystwa znaleziony tam posąg Światowida. Wiadomość o odkryciu

(*) *Schema der Deutschen Geschichts- und Alterthumskunde, bei Museums Anzeiger.*

tego najstarożytniejszego zabytku z znanych Słowiańskiego pogaństwa szczątków, obniosły po Europie wszystkie prawie dzienniki; a Słowiańscy uczeni słusznie zazdroszczą nam posiadania tak ważnego pomnika.

Gdy ten znakomity nabytek stanął w murach kolegium Jagiellońskiego, poczęły się ze wszech stron gromadzić do zbiorów biblioteki uniwersyteckiej liczne dary, z dokumentów piśmiennych, xiąg, monet, rzeczy wykopanych, zabytków starożytności domowych i przedmiotów sztuki. Odebrano znaczną ilość listów osób znakomitych w dziejach dawniej Polski (*), faxymila i kopije dyplomatów, wreszcie przywileje oryginalne (**), nadawstwa, działy, zapisy, wyroki, rejestra i inne piśmienne pomniki; co wszystko licząc na wielość, do kilkuset dochodzi.

Z rzeczy sztuki wszedł do zbiorów niewątpliwý utwór Wita Stwosza: rzeźba wystawiająca grupę Heroda, Herodyady i żołnierza słuchającego wyroku, którym mu jego władca poleca ścięcie św. Jana Chrzciciela; także szafiasty rzeźbiony i malowany ołtarz: Rodzina święta, pośledniejszego dłota, przecięż zabytek cenny pod względem starożytności. Monet i numizmatów złotych, srebrnych, miedzianych i żelaznych, wpłynęło do muzeum wyżej tysiąca. Prócz Polskich, wiele Rzymskich, Niemieckich, Czechskich, Kuficznych i Hiszpańskich.

Znoszenie się naukowe komitetu z uczonymi z bogaciło jego archiwum wielą ciekawymi rozprawami, opisami miejscowości i doniesieniami o wykopaliskach i odkryciach archeologiczną ważność mających. Na téj drodze zyskał zbiór wiele rycin starych lub też przerysów pomników, portretów, zamków, kościołów

(*) Znaczniejsze: Lisowskiego, Stefana Pacy, Żółkiewskiego, Sokolińskiego, Warszackiego, Chodkiewicza, Gąsiewskiego i innych.

(**) Znaczniejsze: Żywieckie, Nowotańskie (z Sanockiego), Bieckie i zbiór w kopijach po ś. p. Horodyskim.

i mogił. Zgromadziły się też mnogie pomniki pogańskiej przeszłości, jako: urny wykopane w Krakowie i w okolicznych wsiach Brzeziu, Morawicy i Skotnikach; łzawnice, śpiżowe i kamienne ofiarne naczynia, kule kamienne, groty, dzidy, siekiery, topory, młotki, oselki, pierścienie, naszyjniki, paciórki, ozdoby bronzowe, bożyszcza, amulety i inne tego rodzaju starożytności.

Rzadkości bibliograficzne krajowej i obcej literatury, zewsząd nadsyłać poczęto do muzeum. Wreszcie oddział domowych z przeszłości pamiątek, pomnożył się darami przedmiotów, jak: starożytne klucze, kłódki, skrzynki, podkowy, strzemiona, ostrogi, pancerze, misiurki, koszule dróciate, miecze, berdysze, teorbany, narzędzia muzyczne, — i podobnemi ważnemi dla artystów i archeologów sprzętami.

Dotychczasowe zbiory biblioteki uniwersyteckiej połączone z temi darami, oraz z przechowanemi w ekonomii miejskiej i rozrzuconemi po innych gabinetach zabytkami, mogłyby utworzyć dość zamożne muzeum starożytności, gabinet numizmatyczny i zbiór przedmiotów sztuki. Zamyślał o otwarciu takiego muzeum nasz wydział, i w tym celu czynił kilkakrotne odezwy do wysokich władz o wyjednanie na ten cel stosownego lokalu, aby można było nabytki spisać, opisać i w systemat ułożyć. Zamiana rzeczy obcych na swoje, osobliwie w kategorii monet i numizmatów, niemałe przyniesłoby mogła korzyści dla muzeum. W tym zamiarze starał się wydział o wejście w stosunki z uczonymi męzami i posiadaczami zbiorów — a nawet czynił kroki, chcąc zbioru ich w sposób, jak to uczyniło muzeum Germańskie, dla użytku publicznego pozyskać.

Pożar miasta naszego, zaszył niebawem po związaniu się komitetu, bo 18 lipca 1850 r., nastęczył mu sposobność do rozwinięcia nowój jeszcze, koniecznej acz smutnej czynności. Pomniki i zabytki sztuki uległy ruinie w wygorzałych kościołach, wy magały natychmiastowego ratunku, by zupełnie niezniszczały.

Jedne więc pokostami zabezpieczono (*); inne w chwili gdy jeszcze zupełnie się nierozsuły, przerysowano (**); inne wreszcie niemalym kosztem zrestaurowano] (***).

Wiele obrazów bądź historycznej, bądź artystycznej wartości, dano do utrwalenia i odnowienia (****).

Prócz tych czynności, wydział zajął się wydawaniem pisma, które chciał mieć ogniskiem dla archeologicznych poszukiwań. Pismo to weszło w poczet Roczników towarzystwa Naukowego, stanowiąc osobny dział sztukom i archeologii poświęcony. Dwa dotąd wydane Roczniki, jako za rok 1850 poszyt I-szy, i poszyt II-gi za rok 1851, zawierają, prócz ogólnych sprawozdań z czynności wydziału, rozprawy następne, atlasem rycin objaśniających opatrzone (treść rozpraw tych przytaczamy słowami rektora uniwersytetu i prezesa towarzystwa d-ra J. Majera):— P. Teofil Żebrawski podał obszerny wywód historyczny, tyczący się znalezienia i ocenienia posągu Światowida. P. W. Pol rozebrał uczzone dzieło M. Grabowskiego, opisujące wykopaliska z mogił Ukraińskich. P. Karol Kremer złożył historię zburzonego ratusza Krakowskiego wraz z jego planami i widokami, poprzedzając

pracę swoją wiadomością o starożytnych budynkach Krakowskich ze stanowiska sztuk uważanych. A. Z. Heleel podał wiadomość o klasztorze Jędrzejowskim i będącym tamże nagrobku Pakosława kasztelana Krakowskiego; pod ten skromny tytuł podciągnął autor mnóstwo szczegółów, będących nowym dowodem znanęj zresztą jego głębokiej erudycji. Z powodu tego bogactwa treści a szczupłego zakresu sprawozdania, widzę się zmuszonym tylko poprzestać na samém wyliczeniu kilku szczegółów,—jako to: śledzenie dóbr uposażeń dawnych ze względem na dzisiejsze ich istnienie, w myśli przyczynku do złożenia mapy geograficznej okolic ziemi Krakowskiej i Sandomierskiej z w. XII;—wysledzanie dat dziejowych o osobach historycznych z XII i XIII wieku;—podanie dotąd nieznanego w druku dyplomu Leszka Białego i Wincentego Kadłubka, z usunięciem wątpliwości z niego wynikać mogących;—domysł o dawności i pochodzeniu nazwy Jędrzejowa;—ogłoszenie dyplomu na udzielenie wsi Jędrzejowu praw i przywilejów miejskich Niemieckich, na wzór miasta Śrrody (Neumarkt) w Szlązku;—historia opatów;—historia ważnego sporu o prawo królewskiego nadawnictwa opactw;—z powodu nagrobku Pakosława, domysł o nazwie dawniejszej herbu Lis (Mzura);—wiadomość o 4 możnowładcach z imienia Pakosławach w początku XIII wieku, rzucająca barwę ogólną na życie przodków w tych starożytnych czasach;—wiadomość o Jaxie i Świętosławie głównych w Małopolsce w wieku XII możnowładcach, o bliskości ich rodów i związków rodzinnych z Piotrem Duninem;—ważne dotąd nieogłoszone nadanie Władysława Łokietka z r. 1306, ponawiające i pomnażające przywileje i uposażenia wójtostwa miasta Krakowa.

Piszący niniejszy artykuł zdał sprawę z podróży archeologicznej po Galicyi, a mianowicie z wypadku objazdu w Sandeczczyźnie 70 mil kwadratowych i 134 kościołów. Praca ta objęła przedewszystkiem przegląd dotychczasowych opisów téj części kraju ze stanowiska geografii i archeologii, tudzież wykaz zna-

(*) Wybranowskiego starosty Żarnowieckiego (1638 r.), lekarza Zygmunta III Sebastjana Petrycego i mieszczy Borkowej (z r. 1373), z kościoła xx. Franciszkanów.

(**) Władysława księcia Kaliskiego z kościoła xx. Franciszkanów i Leszka Czarnego z świątyni Dominikańskiej, oba zabytki z XIII stulecia.

(***) Piotra Kochanowskiego pisarza z XVI wieku i Prospera Prowany, oba wielce sztuką zalecone; pierwszy z kościoła Franciszkanów, drugi z popieliska Dominikańskiej świątyni.

(****) Obrazy biskupów Krak. z kościoła xx. Franciszkanów, jak: św. Stanisława, Piotra Gamrata, Samuela Maciejowskiego, nadto piękny obraz szkoły Florenckiej Rodzina święta; dwanaście portretów znakomitych xx. Dominikanów; wreszcie kilka obrazów Tomasza Dollabelli i utwór Antoniego Nucerna (z r. 1649) męczeństwo św. Wojciecha wystawiający; nakoniec kilka obrazów religijnej treści.

komitszych zabytków przeszłości i sztuki w ciągu tej podróży natrafionych. Wszakże wymagał tego pogląd ogólny, ażeby zebrane wiadomości niebyły bezmyślnym spisem inwentarycznym, lecz aby owionięte technieniem naukowym, znaczenie swoje jawniej okazały. W tej to myśli, autor poszukiwał pewnych punktów, pewnych węzłów dziejowych, podług których dopiero w sposób monograficznych okręgów kraj pod względem dziejów uważać i jego zabytki ocenić zamierzył. Stosując tę zasadę do zwiedzonej części kraju, rozróżnił w niej 4 tego rodzaju ogniska, około których skupiały się tamże wypadki dziejowe, i które dać mają początek 4 monografiom, mającym za tło: Aryjanów, Biskupszczyznę, św. Kunegundę, Cystersów.

Tenże rozwinął bliżej myśl względem wykonania pierwszej mapy archeologicznej Polski, myśl mającą na celu: ażeby przy pomocy stale przyjętych znaków, sam prosty pogląd wystarczył do poznania, w którym miejscu znajdują się i jakiego rodzaju zabytki zasługujące na uwagę pod względem archeologii; ażeby na jeden rzut oka przedstawiły się linie okopów i mogił, wystąpiły zameczyska, grobowiska, szczątki świątyni, dzieje architektury i t. p. Myśl ta przedstawiona właściwemu oddziałowi towarzystwa stała się powodem do zaproszenia PP. K. Kremera i T. Żebrowskiego, ażeby wspólnie z wniosującym bliżej wejść w jej szczegóły, a po przywiedzeniu do skutku, zastosowaną do okręgu Krakowa, jako próbę tego rodzaju mapki archeologicznej, towarzystwu przedstawić zechcieli. L. Siemiński miał rzecz o oknach kolorowych w ogóle i szczątkach takichże okien w 3 kościołach Krakowskich. Obok podziwu jaki wzbudza u nas śmiałość i bogactwo stylu średniowiecznych świątyń, niemniejsze wrażenie sprawia widok malowanych szyb zdobiących te przybytki, gdy zwłaszcza w blasku promieni słonecznych zagrają tysiącem barw i jakby jaskrawymi kwiatami obrzucą kolumny i posadzkę. Szcześnie atoli, że ten kruchy zabytek zdołał przetrwać burze

powietrza i niebezpieczniejsze dla niego przeobrażenia ducha, którym wiedzioną barbarzyńska ręka pęki Gotyckich kolumn zmieniała w płaskie Rzymskie słupy; a pełne apokaliptycznego znaczenia i religijnego pomysłu ozdoby, zastawiała szeregiem ołtarzyków złoconych. Nierozdzielność szyb kolorowych od Gotyckiego kolumny kazałaby wnosić, że niegdyś w krajach Polski okna kolorowe w świątyniach Pańskich niebyły rzadkością. Jakoż dziś jeszcze widzieć je można nie tylko w dawniejszych stolicach, lecz w wielu mniejszych nawet miastach, w niejednym nawet i wiejskim kościele. Poszukiwania naszego kolegi odnosiły się głównie do okien kolorowych, zachowanych dotąd w Krakowie w kościele p. Maryi, na krużgankach Dominikańskich i u Bożego Ciała. Pogląd ogólny na okna kolorowe, posłużył mu do tego, ażeby w rozwoju tej sztuki oznaczyć pewne epoki, których właściwe charaktery mogłyby rzucić światło na prawdopodobny wiek i pochodzenie okien tego rodzaju w kościołach naszych dotąd dochowanych. Według tego, charakter szyb w oknach kościoła P. Maryi, jest ten sam, jak najdawniejszych z XII wieku, znajdujących się w starożytnych katedrach Francji i Niemiec. Zarówno bowiem są one tylko mozaiką barwistych drobnych szkiełek, pospajaną ołowiem, zarówno bogactwo kolorów z przewagą błękitu i czerwieni. Piękne szczątki szyb na krużgankach Dominikańskich i u Bożego Ciała, świadczą o metodzie późniejszej rzeczywistego malowania na szkło kolorami emalijowymi, ze staranniejszym cieniowaniem, z większą wytwornością i sztuką w arabeskach i stroju. Że wreszcie te i tym podobne dzieła mogły być dokonane w kraju, wątpić o tym niepozwalają ustawy, nakładające kary na szklarzy malujących na szkło, a nie wypalających go należycie. Wprawdzie ustawy te pochodzą z późniejszych czasów, bo z końca XV wieku; zdaje się jednak, że sama sztuka musiała być nierównie dawniejsza, same bowiem przepisy karcące nadużycia w jej wykonywaniu dostatecznie do-

wodzą, że podówczas była ona już w drugiej kolei, kolei nikczemnienia i upadku.

Ta ostatnia rozprawa, jak równie Rzecz o najdawniejszych obrazach wizerunku Władysława Jagiełły i Jadwigi, pracą p. J. Muczkowskiego, do trzeciego dotąd niewydanego poszytu przeznaczona została.

Prócz czasopismu, ogłosiło towarzystwo dzieło należące do oddziału, którego czynności spisujemy: *Statuta nec non liber promotionum ordinis philosophorum in universitate Jagellonicae, ab a. 1402—1849; editio J. Muczkowski.*

Dochody wydziału stanowiła wspólna całego towarzystwa kassa, zasilana datkiem rządowym w kwocie złr. 500 rocznie; składki wnoszone przez członków i wyłącznie na cele wydziału przekazane głównejsze kwoty: 2,000 złr. od komitetu pogorzeli, i 3,000 złr. od Aug. hr. Potockiej.

Na posiedzeniach prócz załatwiania korespondencyj, zgłoszeń, przyjmowania darów, ich determinowania i oceniania, czytano rozprawy, które jak widzieliśmy Rocznik ogłaszał.

Jako gorliwych uczestników i członków wydziału, wymienić przychodzi profesorów uniwersyteckich: — J. Muczkowskiego, W. Pola, Z. Helceła, ś. p. J. K. Rzesińskiego, A. Małeckiego, X. Bratranda i pp. K. Kremera, T. Żebrowskiego, A. Wysockiego, Fr. Paszkowskiego, L. Siemieńskiego, J. Jerzmanowskiego i A. Grabowskiego, czynnego współnika prac, acz niebywającego na posiedzeniach dla podeszłego wieku.

Od chwili zawiązania komitetu a następnie wydziału, odbyło się posiedzeń 25: a zatem czynności przedstawione dokonano w ciągu 2 lat i 2 miesięcy, odcinając czas feryj uniwersyteckich, podczas których zawieszano sessye. Od chwili zmienienia urzędu rektora uniwersytetu na kuratoryę (od 1. stycznia r. 1853), a właściwie dawno przedtém, bo już od 7. lipca r. 1852, wydział z całym towarzystwem zaprzestał czynności swoich.

Tymczasem cesarz ustanowił urząd konserwatorów starożytności, co pomyślnie na wskrzeszenie organu opiekującego się pamiątkami przeszłości wpłynęło. Wypada nam więc przypatrzeć się bliżej postanowieniom, jakie rząd nasz względem zabytków archeologicznych wydał.

Wprawdzie nie dziś dopiero, bo już od r. 1776, wysokie władze Austrii polecały podwładnym w państwie urzędom, czuwanie nad pomnikami przeszłości, o ile te były ważne jako zabytki sztuki lub historyczną ceną się zalecały. W cytowanym czasie, jak równie w 1782 i 1812 (5 maja do 1. ²⁶⁶⁵/₂₀₃ dekretu kancelaryi nadwornej), polecono zwracanie uwagi na odkryte lub wykopane: statuje, posążki, płyty nagrobne, bronie, naczynia, rzeźby, monety i zabytki pogańskie, które nakazano przysyłać lub nabywać dla umieszczenia ich w cesarskich zbiorach monet i gabinecie starożytności Wiedeńskim. Następnie w r. 1818 (28 grudnia do 1. ³⁰¹⁸⁰/₂₇₆₄) dekretem kancelaryi nadwornej, wzbroniono wywożenia z monarchii wszelkich przedmiotów dotyczących się starożytności, a to niewyłączając nawet rękopismów i inkunabułów i w ogóle zabytków sztuki i literatury krajowej. Wreszcie rozporządzeniem cesarskim z d. 31 marca r. 1846 (dekret kancelaryi nadw. do 1. ¹⁹⁷⁰³/₄₃₄ z 15 czerw. r. 1846), oznaczono bliżej określony w dawniejszych ustawach stosunek własności rzeczy wykopanej, do znalazcy i właściciela ziemi, w której uczyniono odkrycie. Tak w tym jak i w dodatkowym dekreście cesarskim (z 14 sierpn. r. 1846 do 1. ²³¹⁵⁴/₁₂₇₃) wydano do władz politycznych polecenia: aby się starały przedmioty starożytności bądź wykopane, bądź nowo odkryte, dla zbiorów Wiedeńskich lub krajowych publicznych pozyskać a w każdym razie powagą swoją od zniszczenia zabezpieczyć.

Obecnie wola cesarza, objawiona dekretem z dnia 31 grudnia r. 1850, pomniki przeszłości osobliwie budowle staro-

żytnością lub sztuką zalecone, przechodzą pod wyłączną opiekę rządu.

W celu poznania, zabezpieczenia od ruiny, powzięcia naukowej wiadomości, a wreszcie utrwalenia budowli, będących przedmiotem godnym uwagi ze względu na dzieje lub sztukę; ministerium handlu i rzemiosł, na zasadzie cytowanego patentu cesarskiego, ustanowiło d. 24. czerwca 1853 (do 1. 1256) centralną komisyję w Wiedniu i konserwatorów starożytności w okręgach krajów koronnych.

Władze czuwające z natury swój nad całością budowli, a mianowicie dyrektorowie budownictwa i naczelnicy polityczni, otrzymali w tym względzie stosowne instrukcje (*Instruction für die K. K. Baubeamten, bezüglich der Erhaltung der Baudenkmale*, — in 4-to mri, in der Hofdruck); a dla konserwatorów po cyrkulach mianować się mających, wydano informację, wskazującą zakres i środki ich działania (*Wirkungskreis der conservatoren für die Erforschung und Erhaltung der Baudenkmale*, — in 4-to mri, in der Hofdruck).

Przepisy te jasno okazują szczere intencje władz, dążących ku okryciu opieką swoją wszystkiego tego, co cywilizacja i daleki od negacji duch czasu, utrwalić, dla nauki i tradycji przechować nakazuje.

Teraźniejsze rozciągnięcie nadzoru i opieki tyczy się szczególnie tych pomników dziejów i sztuki, które jako takie, bądź ogólną naukową, bądź pamiątkową wartością się zalecają, a z miejsca swego ruszone być niemogą. Tu wchodzi ruiny zamków, kościoły wraz z ich pomnikami, mogiły, budowle wojenne, domowe i publiczne, jak: ratusze zbrojownie, baszty, bramy i t. p., wreszcie wszelkie wykopaliska.

Bezpłatni, z grona obywateli, ze względu na szczególne potrzebne ku temu celowi wykształcenie wybrani konserwatorowie, mieć będą poruczoną najbliższą opiekę nad temi zabytkami —

staranie się o zabezpieczenie ich od ruiny, niewłaściwego lub charakterowi budowli nieodpowiadającego przebudowania; a to z użyciem ku temu pomocy innych organów władz — podawanie do komisyji centralnej Wiedeńskiej inwentarycznych spisów tychże pomników — wreszcie udzielanie o nich wiadomości do czasopismów, celem poddania ich właściwej krytyce do naukowego o starożytności orzeczenia.

Konserwatorowie zatrudniać się mają poszukiwaniami archeologicznymi, korespondując wprost z komisyją centralną, której swoje badania, wnioski i uwagi przysyłać będą winni, wedle udzielanych im formularzów; przy opisie każdego pomnika zwać mają na szczegółowe wyłuszczenie, jako: nazwy zabytku i jego położenia, czasu powstania, imienia założyciela i t. d., oznaczyć czas przemiany, przebudowania, restauracji, cel budynku, rodzaj materiału i cechy stylu, miarę, opis napisów, rzeźb, malowań na zabytku będących, teraźniejsze przeznaczenie budowli, wartość ze stanowiska sztuki lub dziejów, — jakie piśmienne lub podaniowe dowody świadczą o historyczności budynku, — jego opis lub rysunek, plan zachowania lub potrzeba i rodzaj restauracji.

Konserwator jako organ rządowy, w celach opieki nad sztuką i przeszłością, winien gromadzić dla ogniska tych badań wszystkie te informacje, jakie mu płody literackie i ludzie fachowi dostarczyć mogą; należy doń wpływać w kraju na tworzenie się legalne towarzystw archeologicznych i z istniejącymi w ścisłych zastawać stosunkach i związkach,

W rozwinięciu dalszym tych instrukcyj i prerogatyw konserwatorów starożytności, udziela im władza wszelkiej pomocy od urzędów politycznych, kościelnych, biur budowniczych i prezydium krajowego; wydatki wszelkie rząd zaspokoi, — a korespondencje, które konserwator pieczęcią swoją urzędową opatrzy, od opłaty pocztowej są uwolnione.

Do pomocy konserwatorom lub w ich zastępstwie, urzędnicy budownictwa mają przydzielone do swoich czynności zwracanie uwagi w sposób opisany na zabytki sztuki i przeszłości. W instrukcyach dla tych ostatnich wskazano umiejętne zrysowanie przedmiotów, o których mowa; udzielanie czynnej opieki rujnującym się budowlom lub świeżo odkrytym grobowiskom i wykopaliskom. Osobliwości archeologiczne tych ostatnich, jeśli są znalezione w miejscach prywatnej własności, należą w połowie do właściciela ziemi, w połowie do znalazcy. Tak w tym wypadku, jako i w razie gdy znalezienie zdarzy się w miejscu publicznym, poleca się staraniu pomienionych stróżów i nadzorców zabytków, by te dostać się mogły do Wiedeńskich, lub krajowych zbiorów jeśli te gdzie istnieją.

W skutku tego prawa, p. Paweł Popiel właściciel dóbr ziemskich, znawca sztuk i gorliwy obywatel, zamianowanym został konserwatorem starożytności na okrąg Krakowski.

Zanim przyjdziemy do podania obrazu czynności oddziału archeologicznego po wskrzeszeniu towarzystwa Naukowego, wypada nam jeszcze napomknąć, jak w czasie zawieszenia towarzystwa zbiory jego archeologiczne urządzono.

Licząc ogółowo z włączeniem monet, medalów, odlewów i tego co do ozdoby sal uniwersyteckich służy, muzeum to okazać może do 9,000 sztuk, sam bowiem zbiór numizmatyczny prawie 7,000 monet i medalów zawiera.

Tu traktując rzecz pobieżnie, tylko zgruba — na przedmioty ów skarbezcyk policzymy.

Urządzenie obecne sortuje zbiór na 8 głównych działów, z których każdy rozpada się znowu na cztery oddziały, jako: pogański, chrześcijański, swojski i obcy.

Działy główne są:

I. Zabytki obrządków religijnych.

II. Zabytki przeszłości domowej.

III. Zabytki przeszłości wojennej.

IV. Zabytki dotyczące się grobów.

V. Sztuka: rzeźba, malarstwo.

VI. Zabytki numizmatyczne.

VII. Zabytki sfragistyki i heraldyki.

VIII. Przedmioty niezdeteminowane.

W inwentarzu jest jeszcze dział IX-ty wykazujący miejsca w których różne przedmioty wykopane lub znalezione zostały; i dział X-ty gdzie są odsyłacze do dzieł, pism, protokołów, sprawozdań, aktów bibliotecznych, i wszelkich źródeł, w których o przedmiotach w muzeum złożonych wiadomości speyalnych zaczerpnąć można.

Przejrzymy teraz ogółowo, jakie to przedmioty pod owemi kategoriami zapisano? — I tak:

Dział I zawiera: infułę i pastorał z XVI wieku, dyscypliny i paski pokutne, krzyżyki, ołtarzyki Ruskie, Światowida, Mitrasy, Sylwona, bożyszczka i amulety Egipskie, obrazki Chińskie, odlewy bóstw Litewskich, naczynia ofiarne, skarabee Egipskie i t. d.; dział ten liczy przedmiotów 22.

Dział II mieści: narzędzia matematyczne, muzyczne, pogańskie krające, odlew gipsowy miednicy Benoenuta Celiniego, którą była Bona Firlejowi dała; klucze, kłódki, kałamarze, berła akademii; pierścienie pogańskie i nasze, między innemi arcybiskupa Karnkowskiego, Przybylskiego Jacka i starożytny burmistrzów Krakowskich; płótno i papyrasy Egipskie, mozaiki Rzymskie, Greckie, kaganki, naczynia Rzymskie z Carnuntum, Pompei, Segestum, Girgenti i Selimento; pierścienie Rzymskie w odciśkach lakowych, ozdoby strojów; razem przedmiotów osobno zatytułowanych 84.

Dział III gromadzi: zbroje, kołczugi, misiurki, rękawice, naramienniki, ostrogi, kule kamienne, broń sieczną; kawał działa

z czasów Kazimierza-Jagiellończyka, groty pogańskie, strzały, sierpki i t. d.; przedmiotów 29.

W dziale IV umieszczono: popielnice i wykopaliska z grobów dobyte — z każdego prawie z grobów pogańskich około Krakowa odkrytych, jakiś szczegół tutaj znajdziesz, są tu urny, łzawnice, toporki i t. d. z Popówki (pod Morawicą), z Brzezia (pod Żabierzowem), z Woli Justowskiej, Chełmka, Skotnik, Borku i Paczułtowicz; przedmiotów 14.

Dział V w liczbie 62 tytułów mieści: przeszło 1100 siarkowych pięknych odcisków kameów i kilka oryginalnych, odlewy z utworów Torwaldsena i Kanowy, rzeźby miane za dzieła Stwosza (ołtarz i grupa charakterystyczna), witraże, popiersia i medale uczonych i sławnych, modele pomników i nagrobków.

Dział VI mieści: numizmata i medale.

Dział VII zawiera: wyżej 40 starych oryginalnych pieczętek i kilkaset odcisków na laku.

W dziale VIII zapisano 4 niezdeterminowane przedmioty.

Dla tego nieco bliżej przypatrzyliśmy się układowi zawiązku archeologicznego muzeum Krakowskiego, aby systemat ten wskazać za godny powszechnego przyjęcia, jeśli go znawcy jako dokładny i odpowiadający celowi osądzą. Byłoby do życzenia, aby nasi zbieracze jednostajność układu zaprowadzili w zbiorach swoich: i znalezienie i obejrzenie się w ogóle, staje się przez to łatwem i dla każdego przystępnem. Nawet sądziłbym, że i rubryki samychże inwentarzów na jeden sposób sporządzaćby wszędzie można. Nasz szemat katalogu zawiera następne kategorie:

Liczba porządkowa.

Opis przedmiotu.

Miara, waga, próba.

Powierzchność, stan dzisiejszy.

Gdzie i kiedy przedmiot znaleziony?

Przez kogo znaleziony i darowany, z odniesieniem się do stronicy xięgi darów.

Odniesienie się do działu X-o inwentarza, w celu wskazania, gdzie szukać naukowych o tym przedmiocie badań.

Wreszcie: uwaga.

Muzeum obecnie jest tylko tymczasowo w jednej z sal biblioteki zgromadzone; a niebawem pomieści się w 3 sklepionych dolnych izbach restaurującego się kolegium Jagiellońskiego.

Wspomniawszy o kolegium nieodrzućmy będzie powiedzieć o restauracyi gmachu tego, bo w nim towarzystwo złożyło skarby swoje.

Kolegium zwane Jagiellońskiem składa się z czterech części obejmujących w środku dziedziniec obszerny; leży przy zetknięciu się ulicy św. Anny z przecznicą tegoż nazwiska; z tego połowa skrzydła głównego od ulicy św. Anny położona, całe skrzydło od przecznicy i połowa ogrodowego, już przed kilku laty odbudowane były; obecnie zajmują się budową drugiej połowy skrzydła ogrodowego i połową skrzydła czwartego do kolegium Nowodworskiego przyległego.

Budowa ta cała od początku do obecnej chwili odbywa się według planu i pod kierunkiem pana Karola Kremiera, który (o ile nam wiadomo) ma zamiar budynek ten opisać pod względem architektonicznym, tak co do jego przeszłości, jego kolei przez które w ciągu blisko pięciu wieków przechodził, jako też pod względem obecnej przebudowy. Opis podobny, zwłaszcza objaśniony rysunkami przedstawiającymi dawny stan budynku i przeznaczenie każdej pojedynczej części, byłby wielce pożądanym dodatkiem do uczonych już uskuteczionych badań w przedmiocie historii akademii Krakowskiej; a mając na uwadze że w naszym kraju, oprócz kościołów, bardzo mało pozostało budynków w stylu średniowiecznym, opis tego starożytnego gmachu byłby zaiste niemałym objaśnieniem obyczajowości przodków i stano-

wiska jakie kraj nasz w obec innych narodów zajmował pod względem sztuki budowania. Tém też skwapliwiej oczekujemy téj monografii, z pod pióra pana Kremera, dla którego kolegium jest jakby ulubioném dziećciem.

Kolegium to, dawniej *artistarum* albo *majus* nazywane, było najcelniejszém pośród kolegiij, które starą akademię składały. Tu się znajdował najznakomitszy zbiór xiąg, tu mieszkali przedniejsi nauczyciele, owi *professores regii*, tu wykładano nauki w kilku izbach, między któremi *lectorium majus* (dziś sala Jagiellońska) najcelniejsze zajmowało miejsce. Zwolna postać rzeczy i budynku się zmieniła: nauczyciele porzucili szereg mieszkania w kolegium, wykład nauk przeniesiony został do wygodniejszych sal w kolegium fizyczném, coraz bardziej wrażliwy w bogactwo zbiór xiązek wymagał obszernego lokalu, więc dawne jakkolwiek do tego celu niezastosowane komnaty mieszkalne zajęto na bibliotekę.

Główném więc zadaniem przy odbudowaniu tego budynku, obok zachowania go od zupełnego upadku, było wygodne i przyzwoite umieszczenie biblioteki Jagiellońskiej, a zachowanie tego wszystkiego, co miało jakąś wartość historyczną, lub artystyczną.

Owo więc *lectorium majus*, dawna *libraria* i dobudowana do niej w XV wieku sala Obiedzińskiego, pozostały nietknięte; jedynie to co było wątkiem wzmocniono, lub też nanowo w dawnym kształcie odbudowano, a ozdoby przyległe zastosowano do stylu pierwotnego; dawna *stuba communis* zyskała na wysokości przez przydzielenie do niej drugiego piętra, które dawniej nad nią istniało. Piękne te starożytne sale łączą się obecnie ze sobą przez *salę nową*, która urządzoną została w miejscu dawnych szeregów mieszkań professorskich. Przechodzi się z jednej do drugiej obszernymi otworami ozdobnemi kształtném Gotykiem węgarrowaniem. Sale te jakkolwiek wysokością swoją imponują, niesą przecież dla tego mniej wygodne na pomieszcze-

nie xiązek: w pewnej bowiem wysokości koło ścian ciągnie się lekki ganek, który dzieląc ścianę na dwoje, ułatwia przystęp do szaf xiązkowych. Szafy te odznaczają się bardzo dokładną robotą stolarską; są z drzewa dębowego, czystym pokostem przeciągnięte.

Okna wszystkie w kamiennych węgarrowach rozpadają się na ozdobne dzielnice oszlone drobnymi szybkami, wśród których wije się rysunek z szybek kolorowych.

Główną zaletą téj restauracyi jest, że co tylko w budynku było pięknego, to wszystko zachowano; a do tego co nowego zrobiono, dawne zabytki lub ich ślady za wzór służyły. Bardzo też szczęśliwie poumieszczane zostały dawne Gotyckie okna, odrzwia, płaskorzeźby, herby, skrzętnością p. Kremera i prof. Muczkowskiego z rąk obcych wydobyte lub od zagłady uratowane. I tak, umieszczone dotąd zostały: herb biskupa Gamrata w płaskorzeźbie z bogatemi ozdobami, pochodzący z jego niegdyś kamienicy przy ulicy Kanonnéj, płaskorzeźba z rozebranej bursy *juris peritorum* czyli Długosza; płaskorzeźba z bursy Jeruzalem, która dla swojej historycznej i artystycznej wartości, znalazła miejsce we *Wzorach sztuki średniowiecznej*,—teraz rzeźba ta umieszczoną została w bardzo korzystném miejscu w ścianie dziedzińcowej między oknami pierwszego i drugiego piętra, które to znów okna pochodzą z wspomnionej już wyżej bursy Długosza; z téj także bursy troje kamiennych odrzwi zdoła dziś kolegium Jagiellońskie; inne, niemniej ciekawe zabytki, z różnych dawnych budynków Krakowskich pochodzące, znajdują się w zapasie i swe pomieszczenie później znajdą. Budynek więc ten będzie prawdziwém kiedyś muzeum architektury średniowiecznej Polskiej.

W skrzydle ogrodowém, które obecnie jest w robocie, będzie się na dole znajdował lokal na muzeum archeologiczne z dawnych lektoryów złożony. Na pierwszym piętrze, oprócz sal po-

mniejszych bibliotecznych, umieszczony zostanie gabinet numizmatyczny, kancelarya biblioteczna i czytelnia; jest tam i mieszkanie bibliotekarza, ale tak urządzone, że niema żadnej komunikacji wprost z gmachem bibliotecznym, — przez jedne drzwi żelazne bibliotekarz do téj części przechodzi, w której się zbiór znajduje.

Dziedziniec otoczony jest gankiem wspierającym się na osiadłych Gotyckich słupach z ostrołukowymi arkadami. Dziwne i niezwyczajne jest sklepienie w tém podcieniu podgankowém: nieskłada się ono jak zwykle sklepienia Gotyckie z ziober krzyżujących się, pomiędzy którymi dopiero części sklepienia się znajdują; ale te płachy sklepienia zbiegają się w ostrą krawędź, która miejsce zeber zastępuje, — ztąd sklepienie przedstawia widok jakoby jakiej roboty pikowanej.

Podcienia te i ganki zostają zachowane w pierwotnym kształcie, nadwątlone słupy i części sklepienia zastąpiono nowymi tegoż samego co dawne stylu. Przedpiersie gankowe o tyle zmienione zostało, że gdy dawne miało ozdoby Gotyckie w płaskorzeźbie, nowe ma także same ozdoby, ale na wylot w kamieniu wyrobione, przez co ganek ten zyskał na bogactwie i lekkości.

Strona zewnętrzna od ogrodu jest skromna stylem, do przyległej części dawniej przez Obiedzińskiego zbudowanej zastosowana; ściany ceglane starannie wyrobione i bez wyprawy zastosowane, a wysmukłe przypony dzielą całą masę na proporcjonalne części.

Rozpoczęta restauracya téj części budynku tego roku ukończoną została; a teraz ma się rozpocząć odbudowa ostatniej części tego tyle ciekawego gmachu.

Lekką tę wzmiankę kończymy uwagą: iż to nie restauracya rzemieślnicza, ale studium artystyczne, rzecz wielkiej wagi ze względu na przedmiot i sposób traktowania, popis naukowy, z którego pan Kremer może pamiątkę po sobie krajowi zostawić.

Teraz przejść nam wypada do ostatnich czynności oddziału archeologicznego, od chwili kiedy zaistniał na nowo jako sekcya towarzystwa najwyższą wolą z uniwersytetem rozłączonego. Będzie to przedmiotem następnego listu mego.

Kraków dnia 18 sierpnia 1857 r.

II.

Czynności wydziału archeologicznego po wskrzeszeniu towarzystwa Naukowego Krakowskiego.

Skreśliwszy czynności nasze do czasu kiedy towarzystwo zawieszono, przejdźmy teraz do sprawozdania z dziewięciu posiedzeń, po przerwie czterech lat od 20 listopada 1856 r. do obecnej chwili odbytych.

Krótko a słusznie w tym ubiegającym już roku, powiedziecby o nas można: *Niezrobiliście nic, a wyglądacie jako ów co po długim a twordym śnie zaspane oczy przeciera.* Przecież zanim wyrok wydacie na nieczynność naszą, wysłuchajcie tłómaczenia. Oto od r. 1816 istnieliśmy jako towarzystwo w ściśłym połączeniu z uniwersytetem Jagiellońskim zostające, — wychowawcy słynnej *almy mater*, która nam i tradycyi i światła swego używała, pracowaliśmy niby skrzętne pszczoły, nieprzewidujące, że ul z pod drzew cienistych na wydmuch w szczerze pole wyniosą. Rozłączeni z uniwersytetem, o swęj sile stać teraz mamy. Powiedziawszy sobie: *Sic, vos non vobis!* na nowo zbiory tworzyć, a nawet o dachu dla siebie myśleć musimy. Pierwszym tedy czynem szanownego prezesa, pana Franciszka Wężyka, było położenie kamienia węgielnego na dom, gdziebyśmy zgromadzać się mogli, nieszukając przytułku po mieszkaniach sekretarzy i urzędników naszych. Dalej stanęła kwestya: czyli nam wolno choć-

by część tych skarbów w xiążkach i zbiorach przez lat 40 w uniwersytecie składanych, jakby na posag zabrać przy rozdziale? Sprawa to nader wątpliwego skutku, a zdaje się że przyjdzie wszystkiego na nowo się dorabiać. Zrozumięcie, żeśmy wiele w ciągu 10 miesięcy dokazać niemogli: bo niektórzy starsi opuścili ręce, inni wątpiąc uśmiechają się szyderczo, a wszyscy wyglądamy jako pogorzelcy z czasów ostatniego pożaru naszego. Głównie tedy łataniną się trudnimy, reperując tę naszą starą sukienkę. Oto restaurujemy pomniki, zachowując co się niszczy i upada. Dla tego to wzięliśmy na prezesa oddziału naszego pana Pawła Popiela c.-k. konserwatora starożytności, a sekretarzy nam dyrektor budownictwa pan Karol Kremer restaurator Jagiellońskiego kolegium. Stały tedy na nowo rozsypane w czasie pożaru pomniki: Leszka Czarnego, Władysława pobożnego xcia Kaliskiego i Sebastjana Petrycego; na korytarzach zaś klasztoru xięży Franciszkanów zawieszono odnowione obrazy 26 biskupów Krakowskich.

To główna robota nasza; oprócz tego czytano rozprawę: *O broni siecznej w ogóle i w Polsce*, nad którą toczyła się dyskusja.

Wreszcie niektóre dary nadesłane (na początek nowego zbioru) dały powód do rozpraw na posiedzeniach. I tak zastanawiano się nad odlewami i rycinami bożyszc i wykopalisk Litewskich, któremi obdarzył nas p. A.-H. Kirkor; odebrano grot strzały wykopany w Maszkowie (w Miechowskim), piękną obręcz bronzową pogańską ze zwalisk zamku w Międzyborzu (pod Opatowcem), groty żelazne ze wsi Hucisk i różne przedmioty w pogańskiej mogile wsi Morawska w Przemyskiem odkryte, nadto odlewy bożyszc z muzeum Czeskiego darowane przez Eust. hr. Tyszkiewicza. Te dary i dyskusja przy ich oglądaniu, dały powód do publikowania następnej odezwy (22 maja 1857):

„Ces.-król. towarzystwo Naukowe, a mianowicie jego oddział Archeologiczny, wzięwszy pod uwagę, że nadsyłane mu

przez szanownych korespondentów rysunki i opisy mogił, kopców, wykopalisk, (popielnic), wałów i innych ziemnych pomników, tak gęsto rozsypanych po naszym kraju, wtedy dopiero prawdziwie naukowy pożytek przyniosą, kiedy w wielkiej ilości opisane, odrysowane i na zrobionej w tym celu mapie, dokładnie miejsce ich odkrycia oznaczonem będzie. Z tak przysposobionych materyałów, zabytki te łatwiej dadzą się rozklasyfikować, i przeznaczenie ich dawniejsze dokładniej może być odgadnione i udowodnione. Podobnie ma się i z nadsyłanymi opisami zamków, grodzisk czyli horodyszc, wałów biegnących długimi przerywami pasmami: albowiem oznaczenie dokładne miejsca w którym się takowe znajdują, może czasami niejedną wątpliwość dziejową wyjaśnić, lub wskazać ślady przechodnych plemion. Uprasza się przeto osoby, zamięlowane w poszukiwaniu tych zamierzonych śladów przeszłości przedchrześcijańskiej, aby znalazłszy taki zabytek, raczyli nadesłać opis dokładny wraz z rysunkiem i oznaczeniem miejsca, gdzie zrobili swoje odkrycie. Zwrócenie uwagi na *Skazówkę*, służącą do archeologicznych poszukiwań, a pouczającą co przy opisach podobnych zabytków powinno być szczególnie uwzględnionem, konieczne jest tu potrzebne: bo wskazuje metodę, i nasuwa wyobrażenie przedmiotów będących celem poszukiwania.

„Cheąc jeszcze ułatwić dokładność opisów, c.-k. towarzystwo Naukowe postanowiło wprowadzić pewien porządek w sprawie opisywania i odgadywania grobowisk pogańskich, tak gęsto ostatnimi czasy na ziemiach dawniej Polski odkopywanych.

„Popielnice i różne naczynia zazwyczaj gliniane, wydobywane z grobowisk (mogił i żalników) pozwalają z kształtów swoich wnioskować, do jakich ludów mogły należeć, lub pod wpływem jakiej kultury wyrobione zostały. Wypadkiem więc tego badania może być wyjaśnienie siedzib ludów i plemion przechodnich, oraz wskazówką dróg ich wędrówek, lub miejsc stałej siedziby.

tym końcem tablica wyobrażająca najzwyczajniejsze kształty naczyń grobowych wykopywanych na Litwie, Białorusi, Ukrainie, w Małopolsce, Szląsku i Wielkopolsce, niemniej na Pomorzu Gdańskim, ułożona przez c. t. n. p. Łepkowskiego, a przy odezwie dołączona, dalsze badanie tych zabytków ułatwi i uporządkuje. Wynalazca bowiem jakiego grobowego naczynia, które kształtem odpowie lub zbliży się do jednego z kształtów na tablicy zamieszczonych, poprzestać może w opisie do powołania się na liczbę, którą jest oznaczony; w razie zaś znalezienia naczynia nowego kształtu, rysunek jego towarzystwu Naukowemu nadesłany, dodatkowo do tablicy zamieszczonym zostanie, aby tym sposobem uzupełniła się i do dalszych naukowych wniosków stawała się przydatniejszą. Jakie było zajęcie się tego rodzaju poszukiwaniami w różnych stronach kraju, mieliśmy wyraźny dowód, gdy w pierwszych latach czynności oddziału Archeologicznego, dochodziły towarzystwu Naukowe, liczne spostrzeżenia, opisy, a nawet same zabytki ofiarowane do muzeum. Tuszymy sobie, że dziś przy ożywionej na nowo czynności towarzystwa, nie tylko otrzymamy tę pomoc naukową, ale zapewne i liczba gorliwych badaczy, zachęconych naukowym celem, pomnoży się.“

Wreszcie prócz korespondencji i udzielen komissyi Archeologicznej Wileńskiej, odebrał nasz oddział: 32 sztuk darów w monetach i medalach, 4 książki i 11 dokumentów. Między temi ostatniemi notuję: oryginalną instrukcję, którą był Zygmunt III dał roku 1621 Maksymiljanowi Przyrębskiemu w sprawie posłowania do Ferdynanda II cesarza.

Nadto, trudno przemileczać miłych dla nas wspomnień tych posiedzeń, kiedy przez ciąg owych dziesięciu miesięcy (z których zdaje sprawę) przyjmowaliśmy jako gości: pp. A. Lessera, A. Cieszkowskiego i Eustachego hr. Tyszkiewicza. Pobyt między nami tego ostatniego sprawił, iż wydział wszedł w ściśle-

szę naukowe stosunki z komissją Archeologiczną Wileńską. Niemordowana czynność téj młodej instytucyi, może skutecznie pomódz w pracy nam drugi już żywot poczynającym. Odtąd, stosownie do uchwały sessyi z d. 18. sierpnia b. r., co kwartał odbierać będzie owa komissya sprawozdania z czynności wydziału, które zapewne w *Pamiętnikach* swoich zamieści. Dałby Bóg, aby szanowny sekretarz mógł liczniejszy poczet dokonanych prac podać Wileńskiej komissyi w raporcie swoim, niż mnie to obecnie udało się uczynić.

Być może, że przy wyborach (mających wkrótce na rok 1858 nastąpić) panowie: J. Muczkowski, Z. Helcel, W. Pol i T. Zebrowski, dzielający teraz prace wydziału nauk moralnych, a nadto nowo mianowani członkami towarzystwa pp. K. Rogawski i Jan hr. Załuski, zwiększą grono nasze; wtedy niewątpię iż byłoby z czego pisać sprawozdanie, albowiem niezbywałoby w wydziale archeologicznym na archeologach.

Kraków dnia 15 paźdz. 1857 r.

UWAGI NAD UWAGAMI,

PRZEZ

TEODORA NARBUTTA.

Cesarska Petersburska akademija Nauk w r. 1853 poleciła p. kandydatowi Mikuckiemu odbyć kilkoletnią podróż po zachodnich krajach cesarstwa, w celu zbadania języków tych stron, pod względem źródłosłowości i historycznego poznania ich pokrewieństwa. Ile skorzystała filologija z tych pięknych, gorliwych i uczonych śledzeń naszego ziomka, nie mam zamiaru ani sprawdzać, ani oceniać, lubo cześć i pochwałę zaletnym pracom oddaję z radością. Mając zaś przed oczyma drukiem ogłoszone badania trzyletnie p. Mikuckiego, które nie bez korzyści przeczytałem (*), zrobię krótkie uwagi nad tém, co się moich napomknien historycznych dotyczy.

Zarzuca mi szanowny autor w uwagach swoich niestosowność nazwania mitycznej góry Litewskiej *Anafielas*, ponieważ w mowie Litewskiej niema głoski *f*, jak równie przycisku *ch* (dodać był winien, że takóž *s*, miękkie teje mowie nieznajo-

(*) Отчеты второму отдѣленію Императорской Академіи наукъ, о филологическомъ путешествіи по западныхъ краяхъ Россіи, кандидата С. П. Микучкаго. С.-Петербургъ, 1855—56, 8-о, три тетради.

me). Będąc rodowitym Litwinem, wiem o tém należycie; ponieważ we wszystkich narzeczach téj mowy brzmień tych nieznają, ani żaden rodak, z lat dziecinnych mówiący politewsku, niepotrafi ich wymówić; nawet po-polsku się tłómacząc, zwykł zamiast *f*, nadstawiać *p*, albo raczej *ph*,—tak, że na przykład *falszywy*, wymówi *palszywy*, lub *phalszywy*, mało czując głoskę *h*, zamiast kochać, powie *kokać*; *święty*, powie *swęty*. Nie przez nieumiejętność więc języka Litewskiego, ale trzymając się oryginalnego w Zagach północnych wyrażenia *Anafiel*, napisałem *Anafielas*, udzielacza powieści naśladując wypisanie z Litewskiem zakończeniem (*).

Drugi zarzut: że niewiedziałem o Litewskiem nazwaniu rzeki Willi. Niezgaduję, gdzieby to autor dostrzegł; gdy nie na jednym miejscu pism moich, mógłby wyczytać jej nazwę „*Neris*.“ Aby zaś autentyczność tego miana upoważnić, przytoczyłem był słownik xiędza Szyrwida. Czy w tém zgrzeszyłem? niech każdy znawca osądzi! — Rzeka Wilija bierze początek w powiecie Borysowskim, z błót Szylańskich, położonych na wschód wsi cerkiewnej Szylan. Te błota są ze trzech stron okrażone pasmem wzgóży dość wyniosłych, a odległe od prawego brzegu Berezyny na werst siedm, biorąc w prostęj linii, pierwszą wieś także zwaną Szylany, czy Szaleny oblewa ta rzeka jeszcze do strumyka podobna, wciąż jednak w wodę obfita i nazwę Willi nosząca. P. Mikucki wyprowadza to od słowa Białorusko-Słowiańskiego *Wilajet*, t. j. obraca się tu lub ówdzie. Mnie się zdawało położyć bliższy źródłosłów Litewski, *Willius*, zdrada,—biorąc za powód zlitewska pochodzące uroczyska miejsc

(*) Żałuję, że nie mam i mieć obecnie niemogę wydania Zag północnych, czyli Islandzkich, abym dowodnie przytoczył. Zeszyły Ludwik Jućewicz, że zbioru swego powieści Litewskich, ten sam szczegół mi udzielił.

u źródła rzeki będących: *Szylany*, *Szeliny*, *Szality*, od *szalin*, precz, odległe, opodal. Gdyż niemożna zaprzeczyć, że tamten zakąt mogli zamieszkiwać niegdyś Litwini, zanim wycisnięci zostali trochę na zachód, przez przybyłych z za Berezyny Rusinów. Rzeka znowu ledwie małą część biegu swojego przez kraj, gdzie dziś Litewskiej mowy nieużywają, przebywa. Litwini ją w całym ciągu po prostu Wiliją nazywali i nazywają; drugie zaś miano mityczność Litewska jej nadała, od *Nereidy*, czyli nimfy opiekuńczej, *Neris* bogini.

Przywodzi p. Mikucki złożony epitet *Mand-agus*, grzeczny, uprzejmy (*). U nas mówią *Mendajskiej*, przedziwnie, jasno, dokładnie. W słowniku Szyrvida mamy *Mundagus*, grzeczny (**); taką rzeczą przedimek, raczej brzmienie dodatnie *mand*, *mend*, *mund*, niebędąc obcym mowie Litewskiej, nadaje przymiotnikom pewny stopień uobyczajenia, czyli znaczenie lepszosci. Przytém trafiamy na przypomnienie źródła imienia własnego, wielkich dostojności króla Litwy *Mendoga*; wykład czego, nietrafiony od razu, teraz prostuję, i będąc naprowadzony na rzecz samą, wyznaję wdzięczność panu Mikuckiemu.

Szanowny filolog, przyganił mi, że wspomniał w Litewszczyźnie jakoby nieznany wyraz *mundus*, raczej *mundas*, świat, czyli wszechświat, ponieważ nigdzie mu się nie zdarzyło z nim napotkać. Zarzut niestuszny, choćby dla tego porywczy, że sam zna wyraz od *mund* poczynający się, jak się dopiero wyżej rzekło. A tém bardziej, że ile nam wiadomo, nieraczył autor zajrzeć w strony starowiecznej Peluzyi, w strony, mówię, mojego pobytu: powiat Lidzki, parafię Nacką i część Raduńskiej; tamby się dowiedział, z ust każdego rodowitego Litwina, i posły-

(*) Тетрадь 3, стр. 11.

(**) Wydanie 1713, str. 69.

szalby niejedyn wyraz od *mund* poczynający się, a między niemi *mundus*, czy *mundas* w znaczeniu wyżej przywiedzionem, jak jest w śpiewku na cześć bogini *Pilwite* wypisany (*). Słownik Szyrvida ma w tém znaczeniu dwuzłotne wyrażenie *swietas-pasaulis*. Zkąd inąd bogata mowa Litewska (**) i płodna w rozmaite narzecza prowincjonalne, ma częstokroć niejedno, ale kilka wysłowień na jednej i tój samej rzeczy orzeczenie: o czém i sam p. Mikucki wspomina. Tu właśnie byłoby miejsce na przywrócenie właściwego znaczenia imion własnych niektórych wysoce dostojnych osób Litewskich, zakończonych na *mund*. Co się zaś tyczy imion, przywiedzionych z poprawką przez autora (***): *Skirmantas*, *Dejmantas*, *Girmantas*, *Widmantas* *Žirmantas*, śmiało powiedzieć można, że nigdy na kartach dziejów nieistniały, w czém do sądu każdego Litwina odwołuję się. Nawet Łotwak w narzeczu swoim używający wyrazu *mantu*, skarb znaczącego, u Litwinów ziele mięta, niezasłusowałby do zakończeń imion własnych.

Przywodzi autor lingwistyczny wywód narodowych nazwań: Litwin *Letuwis*, Łotwak *Latwis*, od przymiotnika *Letas*, w mowie Litewskiej łatwy, lekki, znaczącego. Jakkolwiek odległość czasów, zaciemnia właściwe znaczenie, znajdujemy w pamiątkach języków starożytnych podobne brzmienie, podobne znaczenie wyrażających: Greckie *litos*; Łacińskie *litus*, *letus*, *latus*, na ozna-

(*) Dzieje Narodu Litewskiego, T. I, str. 69.

(**) Rozprawa xiedza Xawerego Bohusza, Warszawa, 1808, część III, str. 63 i dalsze. Niezrównanej zasługi ten mąż uczony, w wyłożeniu zalet i mocy języka Litewskiego, nieznalazł dotąd swych prac ocenia-cza, gdyż niemieliśmy pisarza gruntownie znającego Litewszczyznę, aż do nieodżałowanej pamięci Szymona Dawkonta, oraz Szymona Staniawicza, autora *Dainos*.

(***) Тетрадь 2, стр. 30.

czenie *servus, colonus*; Franko-Saskie *lit*; staro-Saxońskie *lat*; staro-Niemieckie *laz* (*). Te uwagi ponieważ mogłyby zaprowadzić, do samych początków wielce starożytnych narodu Litewskiego, odsyłam przeto badaczy do moich elukubracyj historycznych (**). Wszakże nie od rzeczy będzie tu przypomnieć, że gałąź jedna Gelono-Budynów, lud właściwie i dosłownie Litewski *Giry*, pospołu z Golotami, Scytami i Sawdaratami, napady na Ołbię skuteczniał w latach 218 i 201 przed Chrystusem (***). Lud nazywany *Lety*, czy *Lity*, w wiekach blizkich narodzenia Chrystusa, mieszkał nad jedną z wielkich rzek Europejskich (****). Hermannaryk król Gotów wschodnich, w liczbie zawojowanych narodów, ku morzu Bałtyckiemu posunionych, liczył naród *Lythas* (*****). Dytmar biskup Mersburgski, mówiąc o wojnach Bolesława Chrobrego, pod rokiem 1009, już wyraźnie wymienia: *Lithuani*.

Język Litewski ma blizkie spowinowacenie z Sanskrytem, jako jeden z blizszych od mowy macierzyńskiej ludów pochodzenia wschodniego, a ztąd wynikają podobieństwa wyrazów źródłosłowowe, jako od pnia jednego odstrzelone latorośle. Europa naludniła się przybylcami z Azji i Egiptu przybyły-

(*) Szafarzyk, O starożytnościach Słowiańskich. T. I, część I, w przedkładzie Rossyjskim, Moskwa, 1837, str. 92. Pan Mikucki (тетрадь 2) trzyma się podobnegoż pochodzenia nazwy Litwy, przyznając tym narodowcom rzadkiej pokory i nikiemności przymioty; znaczeniu wyrazu *letas*, naznacza: prostaczek, skromny, niepozorny, niedrogi, mało-cenny; może tak dziś, ale czy dawniej...!!?

(**) Dzieje Narodu Litew. T. II, str. 370 i dalsze.

(***) Roepen, Olbische Psephisma p. 9, Boecks Gerop. Inscriptiones Graecae, p. 7. Napis Protagonesa, cf. Szafarzyk, T. I, xiega II, §. 14, N. 5.

(****) Ammian Marcellin X. 8. Zosim II, 54. Jornandes c. 36, zowie *Litiani*. cf. Grimm, Deutsche Rochtsaltmerthümer Seite 305—310.

(*****). Jornandes c. 3. On poprawia, *Lethas*.

mi, mającymi już niejakiś stopień uobyczajenia, a za postępem czasu mów swoich, urozmaicenie i ukształcenie dokonywającymi, w jakowej doskonałości Pelasgowie, Grecy i Rzymianie obok uobyczajenia najwyżej stanęli. Za nimi Litwini tuż się liczyć powinni co do polerowności języka, który będąc cechą polerowności obyczajów, nieustępuje w niczem Grecyźnie i Łacinie, pod względem bogactwa i iloczasu (*), a tém samém należy do narodu niegdys dobrze uobyczajowanego, i ma swoją kolebkę w téj samej robotni, gdzie języki Grecki i Łaciński. Usiłowałem to pokazać nie na jednym miejscu Dziejów narodu Litewskiego. Że zaś język Słowiański niejest bratnim z Litewskim, ani jeden z drugiego pochodnim, dość na poznaniu ich własności pooddzielnej. Co się tyczy zapożyczeń, rzecz wcale inna, bo te z miejscowych potrzeb, okoliczności sąsiednich i przesiedleń przypadkowych wynikły. Niemożna bez zgrzeszenia zgodzić się na domysł: że tłum ludu przybyły od wschodu, gdy trafił na koryto Dźwiny zachodniej, rozdzielił się na trzy klasy, rozliczne i mową i wierzeniem religijném,—Słowianie i Łotwacy po prawym, Litwini po lewym brzegu téj rzeki osiedli. Narodu właściwie Litewskiego były cztery podług Miechowity klasy czyli dzielnice: Jadźwingi, Prussy, Litwini i Łotwacy. Dwie pierwsze nigdy z Nadźwinianami niesąsiadowali, trzecia odrębnie i najpomysłniej się kształciła, a Łotwa spierała się z Litwami, Estonami i Słowianami klasy Krewiczów. Losy niezyciwe z-dawien-dawna poniżyły znaczenie polityczne narodu, jednakże niezepsowały jego języka do tego stopnia jak Greków nowożytnych; co jest rzeczą cudowniejszą, że piśmienność u-

(*) Xiądz prałat Bohusz, wyżej przytoczony od strony 178 i dalej, wymienia wyborne oddane przykłady Litewskiej mowy wiazanej, w wierszach miarowych z Łacińskich klasyków przełożonych dosłownie. Dar wiekopomnej ceny dla narodu.

padła, czy zagładziła się prawie całkowicie (*), a to przez przyjęcie dyplomatyczne Ruszczyzny, kiedy nawała Mogołów na Rosyję piśmienniejsem nierównie Rusinom otworzyła wrota do rzeczy Litewskich i dworów xiążęcych.

Powiedział szanowny znawca języka Litewskiego (**), że Krywice, raczej Krewice, lud oryginalnie Słowiański, rozległe od wieków rozsiedlony, mówi językiem źródłosłowowie Wielkorosyjskiego narzecza, ale mnóstwo mającym zapożyczeń od Estonów i Łotwaków. Niewiem, jakby się to ściśle udowodnić udało, gdyż przeciwnie są wyrażone zdania. Zagłębiać się w ten szczegół, niemało znaczący dla Ruszczyzny, niebędziemy. Uwagę naszą zwracamy do rozwiązania: z kąd ci Słowianie nazwanie swoje wziąć mogli? Ja, w moich elukubracjach historycznych, przywiodłem rozmaite w tym względzie domysły; ale to były tylko wnioski, nic historycznie stanowić niemogące. Nasz autor wywodzi od Słowiańskiego przymiotnika *Krywij*, jedno-oki, chromy; jakowe nazwanie po wielu zwłaszcza z Estoniją graniczących Słowian dzielnicach powszechnie słyneło. Wiemy poniekąd, że żaden Rusin sam siebie nienazywał i nienazywa Krywiczem, mimo to, że są nazwania miejsc dawne i narodowe: Krewo w powiecie Oszmiańskim, inne Krewo w powiecie Nowo-Aleksandrowskim, miściny, a dawniej niejakiś znaczenie mające grody, Krewicze, wieś nad Niemnem wyżej Bielicy (***). Właściwiejby więc było miano ludu mieć za pochodnie, od pewnego imienia własnego Krew, czy Krewo; taką rzeczą Krewicz, będzie oznaczać syna tam-

(*) Zabytki autentyczne piśmienności Litewskiej w runach i własnym głosie wykreśleniu wykrył pan Tadeusz Wolański, starożytności naszych uczony badacz (Tadeusza Wolańskiego listy o starożytnościach Słowiańskich, zbiór pierwszy, Gniezno, 1845, 4-to).

(**) Тетрадь 2, страница 39.

(***) *Krzywicz* — miasteczko nad Serweczem w pow. Wilejskim.

tego, może protoplasty, albo władcy, za czasów przedhistorycznych (*).

Napomknął uczony filolog, że nieumiałem wyprowadzić źródłosłowu nazwy bożka *Szlotrasis*. Wiedziałem wprowadzić, że miotła nazywa się *Szluota* po-litewsku; ale drugiej połowy tego miana odgadnąć nieudało się, czyli że się napotkać mi z wyrazem *raius* nieprzyszło, — ma to znaczyć przecik, sęcdek, a cały wyraz odpowiadać znaczeniu: miotła zużyta (**). Jabyłm tłómaczył: miotła na kiju. Lecz azaliż podobną było rzeczą, aby tak brudny przedmiot do bożka zastosować? Godziwiej przeto przyznać się mi było do niemożności wykładu, nizeli błędny wykład stanowić. Z natury zaś mityczności, to bóstwo należało do tajemniczych, a zatem bardzo mało popularnym było. Niepodobieństwem było urażać się za wytknięcie sprostowanie błędów i usterek w pismach, byleby słusznie i bezstronnie to spełniono; lecz poprawując czyje błędy, samemu w błędy wpadać, rzecz śmieszna. Nasz czcigodny znawca Litewskiego języka, raczył poczytać mi za usterkę, że uklepałem nigdy w mitologii Litewskiej nieznanego bożka *Kaunis*. Niezaprzeczam odemnie lepszej może autorowi znajomości mitologii wspomnianej; lecz ręczę święcie, że nic z domysłu własnego nieutworzyłem. Kiedy na poparcie byłej przed wiekami znajomości tego Kupidyna przodków naszych, przytoczyłem piosnkę Litewską, — mogę upewnić, że jest wziętą z ust ludu Litewsko-Neromskiego, słyszaną i spisaną najwierniej przez osobę język znającą, z której udzielił mam nieco ważnych nabytków podobnego rodzaju. P. Mikucki znalazł ten mały śpiewek, jakoby poprzekręcany sposobem i naciągany do ry-

(*) Łotwak w ogólności Rusina *Kreews* nazywa. (Słowniczek przy grammatyce Łotewskiej Steadera, wydanie 1761, Braunschweig, Seite 68).

(**) Тетрадь 2, стр. 27.

mu końcówki mający, aż do nonsensu. Nieśpieram się, że w nim być mogą i są istotnie uchybienia grammatyczne; gdyż to rzecz nienowa dla wierszokletów, zwłaszcza śpiewaków w języku od samego pospółstwa dziś w używaniu będącym; lecz tu idzie o znaczenie nazwania *Kaunis*. P. Mikucki całą piosnkę wyłożył po-rossyjsku i przykładami usiłował objaśnić, a z kolei nieupodobanego sobie synaczka bogini Mildy, raczył wziąć za ptaka sokoła, albo kruka. Zkądże wzięta ta wiadomość? Sokół po-litewsku *Wanegas*, kruk *Warnas*?—Nieszczęście drugie moje! Przyszło mi powiedzieć, że bōżek *Kaunis*, musiał inaczej nazywać się *Pizio*. Autor chce poprawiać *Lizio*, ponieważ znalazł w jakiejś zdefektowanej książce nazwę *Lizus*, co wykłada po-rossyjsku *Лизунь* (*),— z jakiego powodu zarzut mi czyni, jakoby utworzył z mylnego domysłu nazwę mityczną *Pizio*, kiedy sam trochę wyżej (**) powiedział, że po-litewsku *leiti* znaczy lizać, u Szyrwida (str. 134) liżę - *Lajzau*; lizanie *lajzimas*, Litwini mówią w trybie bezokolicznym *Lajziti*; gdyż od wyrazu *liezuwis* (język), są te wyrażenia pochodne. Przyznać się winienem, że nazwę *Pizio*, poczerpnąłem z Łasickiego (***), podług czego przysłałoby wymienić pod tą rubryką bōżka małżeństw, czyli Hymena Litewskiego; ale mając już Kupidyna, nie chciałem powiększać liczby bōżków, przeto pod jedno znaczenie z *Kaunisem* podciągnąłem. W słowniku Litewskim p. Nesselmanna wyrazy *Pissa*, *pisze*, *pyze*, znaczą wstydu niewieściego część ciała; przytacza to i nasz krytyk, niewiem z jakiego powodu: bo jeżeli nagania nazwanie *Pizio*, poprawując na *Lizio*,

(*) Тетрадь 2, стр. 29.

(**) Тетрадь 2, стр. 22.

(***) Respublica sive status Regni Poloniae, editio Elzeviriana, Lugduni Batavorum, 1627, duodecimo, p. 301. Tam powiedziano: *Pizio*, *juventus*, *sponsam adductura sponso*.

podług wyczytania w znajomj mu xiązce, toć wcale niesłusznie, gdyż przeciw wydaniu Elzewirowskiemu o brak poprawności niebyło dotąd zarzutu. Zgadzam się chętnie na niewierzenie autora w *Kaunisa*, czy *Pizio*. Powiedzieć tylko pozostaje o wywodzie nazwy miasta Kowna: kroniki przypisują *Kunasa* *Palemonowicza* imieniu; ja chciałem mieć od *Kaunisa*; p. Mikucki nastręcza Łotewski wyraz *Kauns*, znaczący: wstydlivość, skromność i t. d. razem współ-znaczne z *Nesselmannowskiem*, wyżej przywiedzionem, jakowe przymioty nieobce były i bogini *Mildzie*, i jej synkowi, które wpływały do utworzenia nazwania *Kaunisa*, jednego z bōstw opiekuńczych niegdyś rozkośznego miasta *Nadnienmowego* i *Nadnerejskiego* Kowna.

Chciałbym jeszcze jedną uwagę pomieścić, choćby dodatkową. Brzmiennosc języka Litewskiego jest do tyła czułą dla ucha rodowitego Litwina, że rzadko nadzwyczaj uda się cudzoziemca niepoznać, choćby najbieglej mówić potrafił po-litewsku. Wprawdzie osoby, choćby wyższego stanu, od dzieciństwa przez usta mamek i nianiek wprawiane do wymawiania, są od tego wyłączone; ale za to po-polsku niezaraz dobrze wymawiać umieją. Przeciwnie Włosi, tak prędko i mowę i wymawianie dokładne pojmują, że ich od rodowitych Litwinów rozróżnić niemożna. Przykłady tego mieliśmy w roku 1813—14: kiedy po cofnieniu się wojsk Napoleona, pozostali niektórzy Włosi między wieśniakami w kraju *Zapuszczańskim*, tak należycie w przeciągu jednej zimy mówić i wymawiać w języku Litewskim przyuczyli się, że ich od tamecznych ludzi rozróżnić niemożna było. Nietak się miało z innymi cudzoziemcami. Nieumiem dziś powiedzieć z jakiej prowincyi *Aużońskiej* byli ci Włosi, bo i tam są rozmaite narzecza; tylko to pewna, że przychodzący za swych gospodarzy na robociznę do dworu *Wilkiskiej* dominii, zastanawiali wszystkich wprawnością mowy Litewskiej. Z czego wyprowadzić zdało mi się postrzeżenie pewnego powinowactwa,

zadziwiałego z-dawien-dawna między narodami.¹ Ponieważ nie ja jeden twierdziłem, że mowa ludów jest zabytkiem ich najdawniejszej historii: dzięki więc dzisiejszym, uczenym towarzystwom, które się troszczą o poznanie języków filozoficzne, odślaniając źródła dziejom narodów.

Pisałem w Szawrach,
r. 1857 września 5.

KORESPONDENCYA.

List p. A. Jastrzebskiego do Redaktora Teki.

W numerze 68 gazety *Kuryera Wileńskiego* r. z., znaleźliśmy pismo p. Karola Gölinga obywatela powiatu Święciańskiego: „Praktyczna wystawa narzędzi rolniczych u obywatela p. Rudolfa Jasińskiego.”

Każdy rolnik, odczytał zapewne ten artykuł, z wielkiem zajęciem i ciekawością, i moglibyśmy ręczyć, że każdy z nas czuje prawdziwą wdzięczność dla p. Jasińskiego, co nieżałuje nakładów na sprowadzenie z Anglii rolniczych machin, i dla P. Gölinga, co podał o tém choć pobieżną wiadomość do druku, bo jedno i drugie są u nas rzadkiemi zjawiskami: my nie-lubimy ani expensować na gospodarkę, ani pisać o gospodarce; chociaż wszyscy wiemy, że rolnictwo jest najpięrszym środkiem zaspokojenia potrzeb człowieka, że jest głównem ogniwem ogromnego łańcucha życia towarzyskiego, że zerwać ten łańcuch, jest to zniszczyć cały porządek towarzyski i zabić existencję ludzi. Można się wybornie obejść bez złota Kalifornii, ale się niemożna obejść bez *chleba powszedniego*,—i o ten *chleb powszedni* prosimy Boga w codziennym pacierzu.

A chociaż rolnictwo jest rzeczą tak wielkiej wagi, chociaż stanowi wałą podstawę życia i cywilizacyi; jednak jest ono u nas po większej części zaniedbane, chorowite, rachityczne. Wiele, bardzo wiele wpływa na to przyczyn. Zajrzyjmy w głównejsze.

Brak oświecenia klasy włościan. Dla nich niepotrzebna wprawdzie ani poezya Mickiewicza, ani filozofija Trentowskiego, ani Literatura i krytyka Grabowskiego; ale potrzebna nauka, jak ratować bydłę od sięgossusu, jak wypalić wapno, jak zaszcześcić drzewo owocowe, jak pielęgnować pszczoły i t. p. Włościanin nasz jest w gruncie serca poczciwy, ale ma pewne fałszywe zdania, pewne uprzedzenia, wzięte od pradziadów, które zrosły się z nim w jedną duszę, w jedno ciało. W przysłowiu ludu naszego często słyszeć można: „Niebyło nas, był las; niebędzie nas, będzie las.“ Otoż rządząc się tak fałszywą zasadą, ma za niejaka przyjemność psuć drzewo w lesie, niszczyć sadzonki, obrywać nawet gałęzie w ogrodach fruktowych. „Pan ryby niesieje.“ Biedne więc ryby w sadzawkach, jeziorach i rzekach; niemogąc wyłowić jawnie, lub pokrywomo, zabija je trucizną, i to w najzgubniejszej porze, bo w czasie nerestu. Tu niema żadnego względu na prawo własności, tu wszystko się uważa za *commune bonum*,—a dla czego? bo mu dziad i pradziad powiedział: „Pan ryby niesieje.“ Włościanin nasz, dzieł rolniczych nieczyta, bo czytać nieumie, o wynalazkach i ulepszeniach niewie i wierzyć w nie niechce, wszystko co nowe potępia, wszystko co stare chwali i uwielbia; upór, zarozumiałość, starolubstwo, jako dzieci ciemnoty i nieoświecenia, stanowią jego wiarę i wyznanie. Na tę chorobę ciężką, dawną, chroniczną, trzeba też lekarstwa specyficznie czynnego. Tém lekarstwem są sięgossowie, wikaryusze, filijaliści! Jak we względzie moralnym i religijnym, od kolébki do grobu nauka i przykład kapłana jest przykładem i pochodnią dla wło-

ścianina; tak też sięgoss swoim przykładem i światłą radą, mogą być przewodnikami w jego gospodarstwie. Stan duchowny, opatrzony dostatecznie w zasoby moralne i materyalne, wiele, owszem wszystkiego może tu dokazać: niech tylko każdej niedzieli, każdego święta po odbytem nabożeństwie, w czasie koleny, powiedzą krótką i jasną naukę, jakie są obowiązki włościanina dla siebie samego, dla rodziny, dla sąsiada, i dla tej roli, która go za życia karmi, a po śmierci przyjmuje zwłoki do swojego łona; niech opowiedzą ważniejsze odkrycia, niech objaśnia używające maszyny i narzędzia,—a ręczyć można, można być pewnym, że nauki te rozplenią się i wydadzą obfite owoce, w sercu poczciwego Litwina, bo one wychodzić będą z ust namaszczonej świętością religii. Bogobojny nasz kmieć, niewięcej wierzy sobie jak sięgoss. Jego też właśnie potrzeba. Nie tu jest miejsce wykladać, ile i jak dobroczynnie stan duchowny wpływał u nas na religiję i oświecenie; ale tu jest miejsce powiedzieć: że nauka, któraby polepszyła ubogi byt naszego włościanina, któraby go oczyściła z przesądów, i wyrwała z nędzy, byłaby najpiękniejszym brylantem w koronie zasług naszego duchowieństwa. Gospodarstwa dworne na małej ograniczają się liczbie; daleko więc jest włościańskich: jeżeli tedy w klasie włościańskiej niema pomysłowości, to niema jej w kraju.

Brak pisma peryodycznego. Jak w każdej nauce, tak i w nauce agronomii bez pisma peryodycznego, bez wymiany myśli, bez krytycznej wiadomości o wynalazkach i ulepszeniach, niedaleko zająć można. Dzięki niech będą Tece za otworzenie swoich kolumn najważniejszemu przedmiotowi. To wielka, bodaj czy nie największa zasługa. Rossyanie mają mnóstwo dzieł i pism o agronomii, mają towarzystwa ekonomiczne, zakłady machin rolniczych, tam każdego wynalazek, każde ulepszenie, każda ob-

serwacya, staje się wiadomą, głośną, staje się własnością każdego. U nas o tém wszystkim ciemno i głucho, choć piszemy a piszemy bez końca. Sam tylko syn Izraela Zymel czy Manes, raz do roku obdarzając nas Kalendarzem gospodarskim, raczył tam drukować dwie czy trzy ćwiartki ruděj bibuły i uczyć nas agronomii, a były tam często artykuły dobre, praktyczne.

Niedostatek blizkich fabryk, machin i narzędzi rolniczych. Przyśłowia nasze „Wiele ten robi, kto musi,“ niezawsze jest prawdziwe, — i nasz włościanin robi mało, dla tego właściwie że musi. Niepodzielamy niektórych opinij dziełka: „Wola i niewola w pracy.“ Zgadzaemy się wszakże z szanownym autorem na ten główny jego axyomat: „Praca ażeby być skuteczną i płodną, musi być „wolną, czyli innemi słowami pracować można tylko dla siebie.“ Prowincye Nadbałtyckie, Galicya, księstwo Poznańskie, w skutku ustania pracy przymusowej, znakomicie podniosły swoje rolnictwo, a cena majątków o kilkakroć razy jest dziś tam większa, niż była przedtem. U nas gospodarstwa dworne prawie zupełnie posługują się samą pańszczyzną; a przy wysokości pensyi i wszystkich wygodach życia, bardzo jest trudno, prawie niepodobna dostać wolnego najemnika czyli parobka, bo nikt na uboczne zarobki włościan swoich nieuwalnia. Dziś uznaję prawdziwość zdania jednego z członków b. uniwersytetu Wileńskiego pana M*** że „łatwiej jest teraz o wierszokletę jak o parobka.“ Gospodarka oparta na samej pańszczyźnie, zwłaszcza tam, gdzie mała jest ludność wioskowa, jest opartą na zupełnie słabych fundamentach: okaleczenie się człowieka, długie epidemiczne choroby, sprawy kryminalne, śmierć sama, zadają cios straszny i chwiać ją zaczynają — szczęściem jeśli nieprzyprawdzą do zupełnego upadku. Na tę ciężką naszą niemoc, dotykającą prawie wszystkie nasze gospodarstwa, jedyny i dzielny przynoszą ratunek maszyny rolnicze. Kto do swego gospodarstwa wprowadza

dział młocarnię, i żniwiarkę; ten, bez przesady powiemy, uzyska kilka miesięcy czasu i kilkudziesięciu robotnika, za którego niepłaci podatku, niekarmi i nieodziewa. Takie to dobrodziejstwo wyświadczały dwie, tylko dwie te maszyny; a cóż mówić o innych? Ale oprócz korzyści materialnych, są jeszcze inne daleko droższe dla pocziwego serea, dla Chrześcijańskiego człowieka. Jesteśmy wszyscy bracia w Chrystusie, ulga zatem przyniesiona pracowitemu kmiotkowi w krwawej jego pracy, musi być miłą sercu Chrześcijańskiemu, musi radować same Niebo. Żniwo i młóćba są robotą ciężką, mordującą człowieka nawet krzepkiego, zdrowego; cóż dopiero powiedzieć, kiedy te roboty muszą wykonywać ludzie słabi, chorowici, kobiety brzemienne! Jeszczeż z młóćbą półbiedy, bo ta i pod dachem odbywa się i nie jest robotą terminową; ależ żniwo, żniwo! tu wszystko jest przywiązane do dnia, do godziny, tu nieszczęśliwy kmiotek od rana do wieczora przez 15 godzin w łęk zgięty, z głową wystawioną na piekące promienie słońca, oblewa krwawym potem każdy snopek zżętego zboża; i jeszcze śród tej pracy — śpiewa! O jakżeż to pocziwy, serdeczny, jak rzewny jest nasz wieśniak Litewski! Błogosław mu Boże po wszystkie wieki!

Jeżeli żniwiarka Litewska, układu p. Kazimierza Domejki, podług publikacyi Ignacego Chodźki, której co do litery dziś wierzymy, okaże się praktyczną i do nabycia łatwą; jeżeli ta żniwiarka przy pomocy jednego konia i jednego człowieka zżynać będzie ciągle na godzinę do 10 kop wszelkiego zboża: to bez pochlebstwa i przesady powiemy, że p. Domejko dobrze się zasłużył krajowi i ludzkości, że imię jego błogosławionem będzie przez teraźniejsze i przyszłe pokolenie braci naszych rolników. Ty zaś, szanowny Redaktorze Teki, poświęciwszy część pisma zbiorowego gospodarstwu krajowemu zrobisz dla nas wielką przysługę, jeżeli troskliwie zbierzesz, i wszystkie szczegóły dotyczące się

tego wynalazku drukiem ogłosić raczysz. Będzie to artykuł wielce pożądany, wielce interesujący.

Machiny i narzędzia rolnicze są dla nas bardzo potrzebne, ale na biedę naszą trudne do nabycia, trudne do zrobienia w domu: brak dobrego materiału, trudność komunikacji, niedostatek mechaników, nieakuratność i zła wola rzemieślników, najodważniejszego rolnika, panicznym przejmują strachem, na samą myśl stawienia w domu młocarni, sieczkarni i czegoś podobnego; kupnej zaś maszyny, zwłaszcza czuhunnój niema komu ustawić, i na przypadek jej zepsucia się zreperować, a w tym razie wyłożony kapitał marnie przepada, dając pochop i motivum przyjaciółom trafnie nazwanej przez p. Göelinga *patryarchalszczyzny*, najgrawać się z odmian i wynalazków. Często, bardzo często u nas posłyszeć jeszcze można tę barbarzyńską maxymę: „Gospodarz z xiążki! pewno skończy na torbie i kiju!“ chociaż Szyrwinty, Okmiana, Czerwony-dwór, Wederowszczyzna Augusta Pomarnackiego, Skoczuny, Pieniany i wiele innych majątków, widocznie pokazują, że xiążka i nauka podniosły tam rolnictwo do wysokiego stopnia pomyślności.

U nas po miastach, miasteczkach, wsiach nawet, są liczne fabryki koczów i karet, — machin rolniczych ani jednej: zrobiłby więc wielką, nader wielką dogodność i przysługę, ktoby u nas zaczął wyrabiać, choćby drewniane, ale podług naukowego rozmiaru maszyny i narzędzia rolnicze, i te po cenie dostępnej wyprzedawał potrzebującym. Zbiór p. R. Jasińskiego dostarczyłby form i modeli. Oby te nasze życzenia nie były li tylko *pia desideria*!

Pokazałem szanownemu panu, na czém nam rolnikom zbywa, co jest do poprawienia, co do zrobienia. Przy łasce Bożej, przy staraniu naszym, możemy jeszcze wszystko poprawić, wszystko zrobić. Dotąd jak szakał na trupa, tak my ezatowaliśmy na lata nieurodzajne, na głód w kraju; i wtenczas drobne nasze

zapasy sprzedawaliśmy po wysokiej cenie uboższej braci naszej, i tém ją gubiliśmy do ostatka. Dziś już tego niebędzie: bo odkrycie za lat parę dróg żelaznych usunie głód z powierzchni kraju naszego; a czekać cen jakie mieliśmy w latach 1855—1856, jest to karmić siebie niebieskimi migdałami. Rozumna więc i prędką reforma krajowego rolnictwa jest nam koniecznie potrzebna: niechże Teka pańska, dzielnie się do tego przyłoży, niech stanie się telegrafem wiadomości pożytecznych, a Bóg i ludzie kochający swój kraj pomogą zapewne tej uczciwej pracy. Życzę sobie i panu żebyśmy przy pierwszym spotkaniu się i zaznajomieniu się powiedzieć mogli o naszym rolnictwie to, co mówca Rzymski powiedział o swoim: „Omnitem rerum ex quibus aliquid aquiritur, nihil est agricultura melius, nihil dulcius, nihil uberius.“

Korzystam z nowej sposobności oświadczenia panu mojemu szacunku, i czci rzetelnej.

Andrzej Jastrzebski ob. p. W.

1857, *listopada 8.

Szukiszki.

II.

List p. Xawerego Kotwicza do Redaktora Teki.

Wzorowym pan jesteś, i rzec można nieporównanym, wyznając sam swe własne niedostatki lub omyłki, i przyjmując do ogłoszenia opuszczenia od osób mniej obeznanych z tą gałęzią wiadomości. Otoż, panie, twoja dobroć i bezinteresowny spogląd nawet na miłość własną, gdzie idzie o dobro powszechne, wzbudziły i we mnie chętkę, by coś podać i wzywać go

do zamieszczenia kilku szczegółów, w Tece mających sprostować uchybienie pamiętce jednego z najcelniejszych, z pomiędzy dawnych i teraźniejszych kaznodziejów, ś. p. xiędza prałata Ignacego Borowskiego, w punktach 2 i 10. *Przechadzek po Wilnie* zamieszczonych, jakowe autor onych dopełnił niewzmiankując tam nic o sławie tak znakomitego współczesnego opowiadacza z ambony nauki i prawd św. naszej religii.

Skracając tę gawędę, co życzy zająć kartę w Tece pańskiej, przystępuje, by oznajomić i piszącego i czytających z pracą i talentem zmarłego x. Borowskiego prałata, poświęconych ku chwale i pożytkowi naszej prowincyi, w której swe życie zaczął, przebył i siły stargał, by przypomnieć współczesnym byt jego jak widzę, już zapomniany, a następnym pokoleniom zostawić wzór do naśladowania i do czerpania z tego źródła myśli i wyrażań, które zeszłego doprowadziły do szczybla doskonałości w kaznodziejskim zawodzie.

Dodatkiem osobnym przy *Kuryerze Wileńskim* z roku 1852, oznajomiłem już powszechność z życiem zeszłego prałata Borowskiego, oraz z jego pracą naukową i kaznodziejską; tam jest i zbiór jego mów, kazań i nauk w rozmaitych obchodach radośnych i smutnych, podzielony na jedenaście oddziałów, obejmujących w sobie ogólnie sztuk 652, jako to: *W oddziale 1 sztuk 107*; składają go, mowy, kazania i exorty pogrzebowe, przemowy przedślubne, do uczącej się młodzie, i do zgromadzeń obywatelskich. W tej liczbie są kazania w czasie obchodów pogrzebowych po zmarłych biskupach Cieciszewskim, Strojnowskim, Kłagiewiczem, Kossakowskim, po prałacie Dłuskim, po kanoniku Gąsowskim, po profesorach b. uniwersytetu Janie Sniadeckim, Niemczewskim, Lobenwejnem, Rymkiewiczem, Herberskim, Franku, Barankiewiczem, i t. d., po referendarzu hr. Tyszkiewiczem, po pułkowniku hr. Tyszkiewiczem, po hr. podstolskim Walickim, po Ignacym Lachnickim, po Szwykowskim podkomorzym, i t. d., po

Czudowskiem z Radziwiłłów, po Puzyninie z Sapiehów, po Sulistrowskiem z Przeuskich, po Wołowiczównie, po Kościatkowskiem, po Zaleskiem, po Pelikanowem, i t. d. *Oddział 2 obejmuje kazań 33* w rozmaitych przedmiotach moralnych i religijnych, bez zastosowania do świąt lub niedziel, jako to: o pożytkach towarzyskiego z ludźmi obcowania, o cierpliwości w znoszeniu nieszczęść, o czasie, o zgorszeniu, o moralnem przeznaczeniu człowieka, o gorliwości ku chwale Boga, i t. d. *Oddział 3 konferencyj sztuk 29*, miewanych w seminaryum i do władzy szkolnej, jak np. o potrzebie i sposobie pokutowania, o śmierci i o tém co człowieka po niej czeka, o wdzięczności dla Boga, i t. d. *Oddział 4 ma 6 spozytów*, o nauce homiletyki z historią wymowy kościelnej. *Oddział 5 ma sztuk 44*, kazań i homilij na adwent. *Oddział 6 ma sztuk 52*, kazań mięsopustnych. *Oddział 7 ma sztuk 75*, kazań wielkopostnych. *Oddział 8 ma sztuk 32*, kazań i homilij niedzielnych od Wielkiejnocy do Zielonych świąt. *Oddział 9 ma sztuk 126*, kazań od Zielonych świąt do ostatniego tygodnia. *Oddział 10 ma sztuk 53*, kazań na rozmaite święta pana Jezusa i Matki jego przynajświętszej. *Oddział 11 ma sztuk 95*, kazań na rozmaite uroczystości świętych Pańskich. Ogół ten stanowi sztuk 652.

Tyle wartości, zasług i pracy, zaledwie zrównanej w przykładzie, niepowinny były być przemilczane: są one bowiem niejako w spadku przekazane dla swych rodaków, pomiędzy którymi żył i dla których pracował. Winienem tu razem zrobić i sumienne zeznanie, że oprócz zaufania familii zeszłego prałata pociągającej mnie do przyjęcia tego trudu, dzisiejszy Metropolita arcy-biskup Żyliński, ówczesny biskup Wileński, przyjaciół zmarłego, ośmielił mnie i nadziejami pomocy utwierdził w przedsięwzięciu, a także członkowie kapitały Wileńskiej, prałaci Bowkiewicz i Herburt, pierwszym dostarczeniem materiałów, drugi uczonem swęj mowy przy pogrzebie swego kole-

gi dla zamieszczenia przy zbiorze kazań zeszłego, niemniej też xiądz Górnicki proboszcz parafii ś. Jakóba, udziałem w uporządkowaniu tego ogromu pism, ręką świętokradzką doprowadzonego do nieładu, zachęcili i dopomagali wybrnąć z labiryntu, tak obcego moim siłom i powołaniu.

Te są pokrótce wyszczególnione tu prace ś. p. prałata Borowskiego, które stawia go i wielkością i talentem w rzędzie pierwszych kaznodziejów i nadają mu pełne prawo do artykułu o sławie i zasługach nabytych na ambonie i w towarzyskich stosunkach.

Nekrolog po zeszłym prałacie Borowskim z wyszczególnieniem ilości i rodzaju pracy jego, powtórzyły i Warszawskie pisma peryodyczne; następnie zrobiłem wezwanie do xięgarzy, aby zajęli się wydaniem tych prac, robiłem i osobiste oto starania; lecz wszystkich odpowiedzi była też sama: „*że nakład ogromny na wydruk i redakcyę, a zysk z tego rodzaju dzieła niepewny.*“ Świadek tych starań napróżnych i troskliwych, uczony nasz Litwin Leon Rogalski, ogłosił nakoniec od siebie w N. 219 Gazety Warszawskiej z roku 1856, wzywając przedsiębiorstwa i wskazując wartość nakładu; nie i to nie pomogło, wszędzie wyrachowanie zysku przeważało nad dobrem ogólnym. W końcu Bóg nastroił oceniającego ten zbiór pism pozostały po prałacie Borowskim, w osobie x. Dorobicza generalnego wizytatora zgromadzenia xx. Missyonarzów w Królestwie Polskim. Ten zacny kapłan, przyjął na rzecz zgromadzenia, któremu przewodniczy, pracę swego współbrata z obcej mu prowincyi, do ogłoszenia drukiem, i listem swym ostatnim z Karlsbadu 6 czerwca datowanym, zawiadomił mnie ostatecznie, że około Nowego roku nastąpi wydruk częściowy.

Przyjaciele tedy, znajomi i gorliwi, by praca zeszłego prałata Borowskiego niepozostała w pomroce podań i wspomnień, mogą się cieszyć nadzieją, że wkrótce ujrzą je wyszłe z pod prassy

drukarskiej; a w ówczas i piszący artykuły o sławie zdobytej na kazalnicy wymową i nauką, i w stosunkach obywatelskich tyle przysług pouczających, znajdą wspomnienie zapewne.

Xawery Kotwicz.

III.

Odezwa do Redakcyi Teki Wileńskiej starego Zimianina Litewskiego.

Niedawnemi czasy, jeden z moich dobrych przyjaciół odebrał list od jakiegoś zacnego spółziomka, podpisującego się *Chłop z powiatu Maryampolskiego*, który tak go ujął za serce swojemi pocziwami myślami i pięknymi argumentami za pobudzeniem braci Litwinów do podźwignienia starodawniej mowy ludu naszego: że zobowiązał mnie tymczasem nim wniesie tę sprawę do rozprawy Komissyi archeologicznej Wileńskiej, abym się starał o podanie pomienionego listu do wiadomości publicznej, za pośrednictwem szacownego pisma pańskiego, mości panie Redaktorze. Wypełniając życzenie mojego przyjaciela, pełen nadziei, że prośba moja niezostanie bez skutku, przesyłam panu rzeczony list, którego brzmienie jest następujące:

Szanowny mężu!

Wysłuchajcie odezwy biednego Litwina; wyrażę ją jak czuję i rozumiem, z tém błogiem przekonaniem, że zyska u was serdeczne przyjęcie i poparcie.

Liczy się nas Litwinów, mówiących językiem rodowitym, około 2½ milionów, to jest więcej niż Greków osiadłych w Helladzie, a prawie tyle co Duńczyków i Portugalczyków, którzy posiadają własną literaturę. Czyż my Litwini wyrzeczemy się swojego słowa? a zatem popełnimy dobrowolnie samobójstwo

narodowe, za które ciężki zdamy rachunek w dzień sądu? — Łużyczanie, ten malutki kraik, zaledwie 140 tysięcy dusz liczący, budzi się z uspienia; za przewodnictwem świątłych i gorliwych patryotów, z zapałem krząta się około pomnożenia skarbów swojej ojcowizny. Czyliż przestało w nas bić serce Litewskie, co tak namiętnie kocha swojskość? Czy już zupełnie zapomnieliśmy języka, kiedy wzywamy cudzoziemca do ułożenia słownika Polsko-Litewskiego i *vice-versa*? (Autor listów z nad brzegów Krożenty). Hańba nam!...

Owoż czcigodny mężu, jakkolwiek działanie i dążność komissyi Archeologicznej Wileńskiej jest chwalebna, jednak śmiem wyznaczyć, że daleko wyższy cel ma przed sobą, niżeli wyłączne zajęcie się przeszłością. Nawet i uczony Adam Rirkor swoją *Teką Wileńską* oddaje przysługę tylko *szczególności*, który i bez tego posiada dostateczne środki kształcenia się, a o większości, o młodszych braciach, o ludu, nikt pamiętać niechce.

Trzeba nam podnieść język Litewski, wydobyć z poniewierki ten język, który posiada olbrzymiość Sanskrytu, potęgę Łaciny, nadobność Greckiego i śpiewność Włoskiego. Jakże się wziąć do tego? Działajmy zwolna, zaprowadźmy szkoły parafijalne, w których nauki będą wykładane w języku Litewskim; piszmy i drukujmy książki Litewskie dla ludu. Ale skąd weźmiemy fundusz? Żelazna wola i miłość ojczyzny wszystkiego dokażą. Na Litwie i na Żmudzi razem znajduje się przeszło 300 kościołów. Niech zakrystyan w niedzielę i w święto podczas summy weźmie po *podniesieniu* torebkę uwiązaną na drążku i od każdego z obecnych Chrześcijan uprosi tylko po groszu. Z każdego kościoła, sądzę, że co niedziela uzbiera się najmniej 2 złp., czyli na tydzień z 300 kościołów otrzyma 600 złp., a na rok blisko 5,000 rub. sr.! Dalej niech proboszcze odbywając kolendę, ściagną od każdego parafijanina tylko po grosiku, uciuła się 2 miliony groszy, czyli 10,000 rub. sr.! Bez wiel-

kiego wysilenia przyjdziemy do funduszków, z których utrzymamy nie tylko kilka szkółek elementarnych Litewskich, ale zdobędziemy się z czasem i na coś większego. Nadto, fundusze te starczą do wydawania książek Litewskich i pisma peryodycznego (coś w guście np. Czytelni Niedzielną dla ludu). Xięża będą mogli podczas kolendy darmo dawać książki chłopcom umiejącym czytać, to będzie zachętą do nauki. Wszyscy na tym zyskamy, jeżeli i w czynie szlachetnym mamy szukać zysku. I dobroczynny Rząd tym szlachetnym pomysłem będzie przychylny. Wspaniałomyślny nasz WIELKI XIĄŻE, CESARZ ALEXANDER, gorliwie szerczący oświatę w swoim państwie, bez wątpienia pochwali dążności nasze. Przystąpmy tylko szczerze do dzieła. Mamy niezonych Litwinów, gruntownie umiejących po-litewsku, jak biskup *Wolonczewski* (autor *Dziejów biskupstwa Żmudzkiego* i tłumacz *Tomasza a Kempisa*), pan *Szymon Dowkont* (autor wielu książek Litewsko-Żmudzkich, między innemi napisał *Dzieje starożytnej Litwy*), pan *Iwiński* (wydawca *Kalendarzy Żmudzkich*), xięża: *Juzumowicz*, *Kietkiewicz*, *Proniewski*, *Tatarcz*, i pan *Kajetan Niezabitowski*. Niech komissya Archeologiczna, zniósłszy się z tymi panami, weźmie pod rozagę niniejszy mój pomysł, a będę chwalić Boga, jeżeli moje myśli choć w części wejdą w wykonanie,

Znajdą się może tacy, którzy powiedzą: „Pocóż podtrzymywać mowę pospólstwa i wyprowadzać na widownię świata nowe języki? Wszak im mniej na świecie języków, tém ci lepiej.“ Takim odpowiadam słowy Szafarzyka:

„Naród, który, mając przekonanie o ważności przyrodzonego języka za wyższy duchowy żywot swój, sam go odrzuca i jego się wyrzeka, popełnia sam na sobie samobójstwo, a zda z tego rachunek Bogu, którego odwieczne prawa tém samém obala. Bronić i miłować nad życie co swojego, szanować i niepogńbiać co cudzego, jest to święta powinność tak każ-

dego człowieka, jak i każdego narodu, który do moralnego poznania siebie i swego przeznaczenia doszedł. Kto o skosmopoliteniu językowym w oczy lub za oczy prawi i rozumuje, ten, ktokolwiekby, szaleńcem albowi też jeszcze czém gorszym jest." (Słowiański narodopis).

Na tém kończę moję odezwę wynurzając dla pana cześć i uwielbienie z jakim na zawsze zostaje.

Chłop z ptu Maryampolskiego.

Pisałem pod Warszawą,
d. 3 grudnia 1837.

P. S. Niejest tu żadna z mojej strony ndana pokora, że się podpisuję chłopem. Jestem ten sam, o którym pan Jul. Bartoszewicz wspomniał w N. 291 *Kroniki*. Poświęcam się Litewszczyźnie o ile mi czas pozwala. Pracuję nad słownikiem Polsko-Litewskim i obrabiam słownik Litewski porównywany z niektórymi językami Indo-Europejskimi (ze Sanskrytem, Łacińskim, Greckim, Słowiańskim i Germańskim). Wiem, że tych szpargałów nikt drukować niezechce, boć słownik Sutkiewicza (pono u p. M.) od 15 lat gryzą mole, słownik Paszkowskiego poszedł wniwecz, a rękopism Litewski botaniki napisany przez xiedza Pabrzeża dotychczas niedoczekał się wydawcy. Mimo to jednak

„Pracuję, niepytam się, komu czy sobie?

Praca mnie uszczęśliwia i dla tego robię!!“

Przeczytawszy ten list z pilną uwagą, ci nawet z nas conie należą do mieszkających po obu stronach Niemna, to jest w środku samej Litwy, gdzie lud mówi jedynie po-litewsku,—mogliby z niego następne wyprowadzić wnioski: Język Litewski nigdy niebył piśmiennym, bo przodkowie tego narodu, chyba tylko za pomocą run przekazywali swoje myśli na drzewie i kamieniach dla wiedzy i pamięci spółziomków, a i tych run już prawie śladu

niema. Potem gdy zagaś ogień Perkuna, gdy Niemcy nacisnęli z jednej strony, a z drugiej Chrześcijańska cywilizacya Słowiańszczyzny, i zaraz potem przeważna czternastego wieku potęga Polski przez unię, wprowadziły inny element do społeczności naszej: język Litewki został tylko mową ludu, niepostąpił naprzód nie, albo zbyt mało, żeby się mógł zdobyć na swoją literaturę. Trochę xiązek drukowanych, niedostateczny słowniczek Szyrwidą, składały do naszych czasów całe niemal piśmiennictwo Litewskie w naszych stronach. Mogliby zatem powiedzieć dalej razem z cudzoziemcami: jakaż jest teraz potrzeba powiększać liczbę literatur, a tém samem przez uprawę zaniedbanego już i w szczupłych granicach używanego języka, pomnażać trudność rozmówienia się i komunikowania myśli, między ludami Europy, a następnie trudność upowszechnienia cywilizacyi? i t. d.

To wszystko na pozór wydaje się być prawdą, jak również to, że przytoczenie za przykład, iż sto kilkadziesiąt tysięcy Łużyżan zajęło się gorliwie swém piśmiennictwem, a Grecy w Helladzie chociaż daleko mniej liczni od Litwinów również się krzątają,—niejest dostatecznym argumentem na zachęcenie do rozkrzewienia i utworzenia literatury Litewskiej. Bo Łużyżanie są częścią ogromnego plemienia Słowian, i przez to choć będą mogli podnosić swój język, będzie on zawsze należał do powszechniej mowy Słowiańskiej; Grecy zaś choć szczupli w Helladzie, ale za to obok szerokie krainy zalegają swym rodem i mową jednostajną, mają zatem prawo do odrębnej literatury.

Ale na te wszystkie zarzuty jest jeszcze jedna walna odpowiedź, prócz tego co powiedział czcigodny i uczony Szafarzyk; a ta jest następna: Lud wiejski, który dotąd niemówi prawie innym językiem, jak językiem Mendoga i Giedymina, i który zostaje pod władzą i wpływem cywilizacyi Słowiańskiego państwa, maż zostać bez coraz większej oświaty, w epoce postępującej naprzód cywilizacyi, i wtenczas kiedy gwiazda Chrześcijańskiej swobody

zaczyna mu błyskać w niedalekiej przyszłości? Nie, zapewnie. A zatem niemożemy być obojętnymi na znajomość i uprawę języka, którym mówi z półtora milijona rolników, choćby dla tego tylko, żeby dając im coraz większą łatwość oświecania się w ciągu pierwiastkowej instrukcyi, i coraz godniejszego wypełniania ich obowiązków Chrześcijanina i obywatela: podać rękę zdolniejszym z nich do działania w szerszym świecie, i do udzielenia swych myśli w powszechniejszej mowie. W każdym razie więc usiłowania Maryampolezyka są chwalebne, przełożenia jego do sere naszych i przekonania trafiające. Tymczasem odpowiadamy mu tą drogą, nim Bóg pozwoli przystąpić do czynu.

Auszlawis (*).

IV.

Wyjątek z listu p. J. Jaroszewicza do p. J. Kułakowskiego, 10 listop. 1857, z Bielska do Białegostoku.

Z podziękowaniem zwracam panu Tekę Wileńską. Szczęść im Boże przy dalszém wydawaniu tego pisma. Wszystkie artykuły w tym 1-m sposzycie z przyjemnością dają się czytać, a jeden z nich o ziemianach Litewskich p. Malinowskiego dla mnie miał wiele interesu. Już w moim Obrazie Litwy wykreślono wy-

(*) Redakcyja Teki Wileńskiej najczuliej dziękuje szanownemu Auszlawisowi za udzielenie niniejszej odezwy szlachetnego chłopca z powiatu Maryampolskiego, którego zasnę bratnią dłoń najserdeczniej uściskamy. Redakcyja oświadcza, że najzupełniej podziela jego zdania, i radziłaby czcigodnemu Auszlawisowi, prędzej drogą właściwą przystąpić do działania; kochanego zaś chłopca prosi o komunikowanie się nadal wprost z Redakcyją i nadesłanie swojego adresu.

Przyp. Red.

rażenie: „ziemianie czyli drobna szlachta.“ Przytoczone w piśmie p. Malinowskiego przywileje Stefana Batorego, z których pierwszy nadał (r. 1577) posiadanie monasteru Mińskiego Bohuszowi Newelskiemu, osobie zupełnie świeckiej — drugi zaś (r. 1579) w skutek przedstawień duchowieństwa wyższego i dygnitarzy, tenże monaster Newelskiemu odjął i Rahozie oddał — bardzo są ciekawe i dla dziejów Cerkwi wschodniej ważne. Ale drugi przywilej cytując ustawę sejmu Grodzieńskiego zapadłą za Zygmunta-Augusta, w której powiedziano: że otrzymujący chleb duchowny, w przeciągu trzech miesięcy stan duchowny przyjąć powinien, — przekonywa, że już wówczas dawała się czuć potrzeba takiego prawa i że zatem nie dopiero od czasów Stefana, jak twierdzi p. Malinowski, lecz już wcześniej nastąpiły podobne nadania, a przy nich i frymarki chlebem duchownym. I w rzeczy samej tak też bywało. W pamiętniku wydanym przez komisyję Kijowską znajdujemy przywilej Zygmunta-Augusta z r. 1563, mocą którego nadał dożywotnio monaster Włodzimierski św. Spasa Pawłowi Orońskiemu, z tém, że po jego śmierci toż prawo z kolei służyć ma nawet trzem jego synom Michałowi, Grzegorzowi i Elijaszowi, co wszystko w r. 1578 Stefan Batory zatwierdził (T. I. od. II. str. 26). Byli to więc wszyscy ludzie świeccy, którzy cały dochód z dóbr monasterskich a pewnie i z cerkwi zabierali sobie, kontentując mnichów habitem i jadłem. Zdarzało się więc i u nas coś podobnego, jak w średnich wiekach na Zachodzie, gdzie nieraz opatami byli ludzie świeccy. P. Malinowski tego stanu rzeczy niewyjaśnił, bo też nie miał potrzeby wyjaśniać, odpowiadając na zupełnie inne pytanie. — Opisanie Mińska i jego dziejów przez Syrokomlę, lepsze jak wiele innych statystyczno-historycznych opisów, które zdarzyło się czytać w Dzienniku ministerstwa spraw wewnętrznych. — Pięrogiów pisze oryginalnie; jędrny styl jego przypomina biuletyny Napoleona, traktuje jak rzecz ważną. Między innemi,

wielką powtórzył prawdę, że przed szkołami specjalnymi iść powinny nauki tak zwane humaniora. Mieliśmy tego dostateczny przykład w Wilnie. Póki był uniwersytet, póki z różnych fakultetów przechodzili uczniowie na medycynę, póki na staneyach mieszkając z kolegami różnych wydziałów wzbogacali umysł wiadomościami z różnych gałęzi nauk i wzajemnie się oświecali, dopóty Wilno dobrych wydawało medyków. Skoro zaś upadł uniwersytet, a tylko specjalna medyczna szkoła została, oświecenie uczniów akademii ścieśniło się w kółku wiadomości medycznych, a dla wielu z nich seksterna professorskie stały się alfą i omegą wiedzy naukowej, tak, że niejeden z nich ani pomyślał, aby przez czytanie pism peryodycznych i nowszych dzieł swojego fachu, utrzymać się na równi z postępem nauki. Znałem takich medyków i miałem sposobność robienia porównań z dawniejszymi uczniami uniwersytetu.

Niewielki ze mnie lubownik powiastek; jednakże *Piastunka* Pietkiewicza (A. Pługa) będąc wylaniem wdzięcznego serca, miłe robi wrażenie (*). — Od czego Teka zaczęła, na tém kończę. Niemam najmniejszej poetyckiej weny, i nigdy się nierwał próbować sił swoich na téj kwiecistej niwie; a jednak z lubością przeczytałem kantatę Syrokomli o św. Franciszku z Assis. Co Osanam

(*) Cieszy nas bardzo zdanie znakomitego naszego historyka Litwy o *Piastunce* Pługa, o której doszło już nas wiele zdań najsprzeczniejszych. Przytaczamy tu jeszcze ustęp z listu pisanego do nas przez sławnego filozofa B. F. Trentowskiego z Frejburga w Bryzgowii (15 października 1857): „Przeczytałem w Tece *Piastunkę* przez A. Pługa. Powieść ta przecudnie piękna. Szczęśliwi, tysiąckroć szczęśliwi jesteście, jeżeli lud wasz, chłopstwo wasze, jest rzeczywiście tak zacne, jako w téj powieści i jeżeli sługi wasze są tak wierne i poświęcenia pełne jak Babcia!”

Przyp. Red.

o tym świętym powiedział w dziele swoim o poezyi Włoskiej w Srednich wiekach jako źródle do Bozkiej Komedyi Dantego, to nasz Kondratowicz w tak śliczną poetycką przybrał szatę, tak płynnym wyspiewał rymem, że wiersz ten każdemu, nawet takiemu jak ja w poezyi profanowi, koniecznie podobać się musi, — a cóż dopiero gdyby się zdarzyło słyszeć to przy śpiewie! Może też Moniuszkę weźmie do tego pokusa i śpiew do textu doda.

V.

List M. Katkowa.

Na odezwę naszą, pisaną po-Rossyjsku, do Redakeyi pisma wychodzącego w Moskwie, p. t. *Русскій Вѣстникъ*, względem zamiany Teki na *Вѣстникъ*, otrzymaliśmy od zacnego Redaktora, chlubnie znanego w Rossyjskiej literaturze, b. profesora (uniwersytetu Moskiewskiego, filologa, poety, człowieka prawych uczuć i szlachetnego serca, p. M. Katkowa, następną odpowiedź, pisaną po-Polsku.

„Szanowny panie dobrodzieju! List jego odebrałem podczas choroby mojej: przez parę miesięcy mocno cierpiałem na oczy i z tego powodu nie mogłem do tego czasu odpowiedzieć panu dobrodziejowi. Z największą chęcią zgadzam się na proponowany przez pana zamian pism naszych. Niewątpię że Teka dostarczy wiele materyałów użytecznych, oraz interesujących dla *Русскаго Вѣстника*. Oddawna jednym z najlepszych życzeń moich było dopomagać, o ile można, zbliżeniu tych dwóch literatur; być bardzo może, że teraz wstępując w stosunki z panem dobrodziejem, znajdę większą możność lepij i dokładniej zadowolić tę rzeczywistą potrzebę. Pozwól, łaskawy panie, mieć nadzieję, iż stosunki nasze niezakreślą się zamianem pism. Ja ze swój strony, gotów jestem na wszelkie zapytania szanownego pana od-

powiedzieć z największą dokładnością; niemniej wszelkie wskazania pańskie dążące do zbliżenia piśmiennictw pobratymczych redakcyi **Pyck. Bcern.** przyjmie z najczulszą wdzięcznością. Racz pan^{ie} i t. d.

Umieszczając list p. Katkowa, chcemy publicznie mu podziękować za szlachetność uczuć i zrobienie pierwszego kroku do bliższych stosunków. Cenimy tę delikatność zacnego męża i odpowiadamy mu serdeczną wzajemnością.

J. ze Ś.

VI.

List Joachima Lelewela.

Oto list znakomitego naszego historyka Lelewela:

„*Bruxella*, 23 stycznia 1858. Szanowny panie! Zbyt są drogie dla mnie wspomnienia was i krain waszych, abym nie miał na waszę z dnia 17 listopada odezwę co rychłej odpowiedzieć. Opóźniło się jednak: bo za każdym pióra wzięciem, żalność go wytrącała z ręki. Mili sercu bracia! czego to chcecie? Dziękuję wam za pamięć; ależ zważcie: baczcie na ciężko nadwreżony wzrok, na zwątląle z wiekiem siły. Przy wzrastającej niemocy, obietnicami uwodzić niechcę. Niewymagajcie i niespodziewajcie się niczego po mnie; utrzymujcie się w trudach własnych, a w powodzeniu jakie otrzymacie pamiętajcie na miłującego was, do zgonu duszą i sercem życzliwego

Lelewela.

IKONOTHEKA.

ZBIÓR NOTAT O SZTUCE I ARTYSTACH

W POLSCE,

PRZEZ

J. I. Kraszewskiego.

WILNO

Druktem Teofila Glücksberga,

Księgarza i Typografa Wileńskiego Naukowego Okręgu.

1858.

IKONOTEKA.

ZBIÓR NOTAT O SZTUCE I ARTYSTACH

W P. OLSCE.

Pozwolono drukować, z obowiązkiem złożenia w Komitecie Cenzury prawem oznaczonej liczby exemplarzy. Wilno, dnia 29 listopada 1857 roku.

Cenzor, PAWEŁ KUKOLNIK.

WILNO

Druckerei Teofila Glöcknera,
Księgarnia i Typografia Wileńskiego Naukowego Ośrodka

1858

OD AUTORA.

Słownik ten artystów i ikonografii Polskiej, w swobodniejszej chwili życia przedsięwziąłem przed laty kilkunastą, gdy jeszcześmy nie mieli ani Dykcjonarza pana Rastawieckiego, ani dzieła Sobieszczańskiego, ani notat Grabowskiego, a za cały materiał służył ubogi słowniczek Pawlikowskiego. Ile tysięcy xiąg, sztychów, rysunków, katalogów, medalów, pieczęci, aktów, żywotów i najróżniejszych materiałów przerzucić było potrzeba, aby z nich treść skupić w słowniku, mającym objać na wzór Naglera wszystko, co się tyczy sztuki Polskiej, łatwo pojmie, kto sobie zada pracę notaty te przejrzyć z uwagą. Chcąc to bardzo sumiennie wykończyć, coraz nowego pragnąc, spisując katalogi zbiorów, troszcząc się o drobności, dużośmy stracili czasu, a wyszłe dzieła o sztuce, jakkolwiek nas dokładnością niezaspokoily, odjęły chęć i zapał do pracy.

Za wstęp do Ikonotheki naszej, służyć miała obszerna rozprawa o sztuce u Słowian, którąśmy wykończyli oddawna; nabył ją P. Podczaszyński dla wydania, ale przywożąc niekiedy i użytkując z rękopismu widocznie, dotąd go niewydał.

Los, jaki spotkał wstęp, niezachęcił nas wcale do wykończenia reszty: od lat więc kilku nietknęliśmy Ikonotheki, i przepisawszy do druku początkowe litery, dziś je tu, jako próbę tylko, co być miało, ogłaszamy. Być może, że się tu znajdzie wiele niedostateczności, ale i wiele, zdaje mi się, nowego i nieznanego wcale,—zawsze się to na coś przyda.

Słownik pierwotnie obejmował według planu: malarzy, rysowników, miniaturzystów, sztycharzy, litografów, rzeźbiarzy, medalierów i wszelkiego rodzaju pracowników, wydawców, zbieraczy, amatorów. Oprócz tego, gdy wiele jest sztychów Polskę obchodzących, bezimiennych, których pominąć niebyło podobna w tym rodzaju ogólnego katalogu, przyszło rejestrować też i przedmioty. Ztąd powstały artykuły o sprzętach, o obrzędach, o wszystkim co sztuka wyrażała, przedstawiała, lub przedstawić mogła. Mimowolnie skupiły się tu przyzbierane długą pracą wiadomości, których odrzucić nie miałem odwagi. Ztąd w ikonografii na pozór do niej nienależące rzeczy, w istocie w ścisłym z nią będące związku. Radbym, gdy dziś ani czas ani ochota potemu, by dokończyć, co się tak mozolnie i kosztownie zaczęło, żeby kto wedle planu skróśłonego uzupełnił, com ja rozpoczął. Zresztą, któż wie? przy lepszym zdrowiu, swobodniejszej myśli, może ja sam jeszcze przysiądę się raz drugi do pracy i doprowadzę ją do końca. Zależć to wiele musi od tego, jak ta próba przyjętą będzie: w ogóle bowiem poważniejsze u nas prace przechodzą mijane milczeniem, lub tak mdłą jakąś pochwałą, że dziś mało kto na nie ma odwagę rękę podnieść. Proszę o pobłażanie czytelnika.

J. I. Kraszewski.

Dnia ostatniego
roku 1857.

